

Powściągliwość i Praca

**ORGAN TOWARZYSTWA
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.**



ROCZNIK **1900** TRZECI.,

W MIEJSCU PIASTOWEM. Nakład ks. Bronisława Markiewicza, Przełożonego Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” i
Proboszcza w Miejscu Piastowem.
1900.

Rok III.

Styczeń 1900 r.

Nr. 1.

Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 k. 20 hal.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1/40	W Rosji	⅓ rubla.
			W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI kier. Zakładu wychow. w
Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).



Ustęp z najnowszego sprawozdania sejmowego.

Petycja ks. Bronisława Markiewicza przełożonego Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem o uzyskanie najwyższego zatwierdzenia kościelnego dla tego Towarzystwa. *)

„Petycę ks. Bronisława Markiewicza, przełożonego Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem, o wstawienie się Sejmu do Stolicy Apostolskiej, aby rzezone Towarzystwo otrzymało najwyższe zatwierdzenie kościelne i przywileje te same, jakie otrzymał ks. Bosko, odstępuje się Wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia”.

Wydział krajowy odniósł się do Ordynaryatu biskupiego w Przemyślu o zaopiniowanie, czy Towarzystwo to na poparcie zasługuje, a gdy Ordynaryat biskupi nadesłał opinię przychylną, przesłał petycję ks. Markiewicza c. k. Namiestnictwu z prośbą, by poparcie Wysokiego Sejmu dla tej petycji zostało w drodze dyplomatycznej Stolicy Apostolskiej przedłożone.

Z przemówień wieczornych.

Należy nam pamiętać zawsze na obecność Pana Boga. Już Pan Bóg oświadczył Abrahamowi: chodź przede mną a uczynię przymierze moje między „mną” i tobą. To znaczy, miej zawsze oczy zwrócone na mnie i noś mnie w myśli i w sercu. Pan Bóg bowiem

jest obecny na każdym miejscu, ale my niestety nie widzimy Go oczyma, przestajemy się Nim zajmować, o Nim myśleć, a całą uwagę naszą zwracamy na rzeczy ziemskie, przemijające na to co nas widzialnie otacza a nieraz przedstawiamy sobie Pana Boga jako Pana i Stwórcę mieszkającego w niebie, a tymczasem jest On bliżej nas, jest przy nas, koło nas i wśród nas. O tem tedy nie należy zapominać, owszem od czasu do czasu na to uwagę zwracać. Gdy tak pod okiem Bożem będziemy działać, wszystkie sprawy nasze staną się dobremi a nawet zasługującymi na żywot wieczny. Tak chodzili w obliczu Boga, jak się wyraża Pismo święte, święci Patryarchowie Starego Testamentu i dlatego byli mężami i sprawiedliwymi i doskonałymi w rodzajach swoich. To bowiem niechybna droga wytrwania w dobrem, a nawet coraz większego udoskonalenia się. I nic dziwnego, że tak jest, albowiem aby gałąź rodziła owoce, musi koniecznie z pniem drzewa być złączoną. Pniem takim w duchownym znaczeniu jest właśnie Pan Bóg, a ludzie to gałęzie. A zatem, ażebyśmy mogli rodzić owoce dobrych uczynków, powinniśmy jak najściślej z Nim się połączyć, a szczególnie pamiętać na obecność Jego. Dlatego radzi św. Grzegorz, abyśmy myśli nasze tyle razy wznosili do Boga, ile razy oddychamy; a wówczas możemy być spokojni o nasze zbawienie.

Wiecie dlaczego ludzie tak często wybuchają gniewem, popełniają tyle chciwości, nienawiści, zazdrości i różnego rodzaju nieprawości, tyle marnują czasu i darów Bożych? — Bo nie zastanawiają się, że Bóg

*) Patrz Nr. 4 r. 1898

jest przy nich obecny. Gdyby pamiętali na obecność Pana Boga, to pamięć ta wyleczyłaby ich nie tylko z grzechów ciężkich, ale i z najmniejszych dobrowolnych. Przecież hamujemy się wobec ludzi od wielu grzechów. O ile więcej strzeglibyśmy się grzechów, gdybyśmy pamiętali na obecność Pana Boga, który jest naszym Panem i Sędzią.

Pamiętać zawsze na obecność Bożą, a nie udoskonalic się jest tak niemożliwym, jak stać ustawicznie przy ogniu, a nie rozgrzać się; „albowiem kto z kim przestaje, takim się staje”. Jeśli tedy zbliżymy się do Boga, który jest doskonałością nieskończoną i nieugaszoną miłością, musimy stać się mu podobnymi, rozgrzać się i udoskonalic się.

Zresztą obecność Pana Boga doda nam otuchy i odwagi we wszystkich naszych przeciwnościach i pokusach, boć to mocarz nad mocarzami i śmiało wtedy mówic możemy z Dawidem prorokiem: „choćbym też chodził w pośród cienia śmierci, nie będę się bał złego, bo wiem żeś Ty jest ze mną.”

A teraz w jaki sposób mamy trwać w obecności Bożej? Najlepiej wyobrażać sobie obecność Chrystusa Pana bądź w postaci dziecięcia, bądź w postaci dojrzałego męża, jako za nas się trzodzi, cierpi i umiera, albo jako naucza, zmartwychwstaje, idzie do nieba. Albo też odnawiać w sobie wiarę, że Pan Bóg jest przy nas, koło nas i w nas; że widzi wszystkie nasze uczynki, Sam będąc niewidzialny, że widzi wszystkie nasze poruszenia serca. Jako ptak latający otoczony jest zewsząd powietrzem, a zaś w morzu ryba wodą, tak i my dokądkolwiek się udamy, otoczeni jesteśmy zawsze Bogiem, Stwórcą naszym.

I taka pamięć na obecność Bożą nie męczy umysłu, a chroni nas od dobrowolnego wyrządzenia zniewagi majestatowi Bożemu.

Dzielnym sposobem pamięci na obecność Bożą jest także zwracanie uwagi na samego siebie; albowiem Pan Bóg jakkolwiek zapelnia wszechświat, to jednak w duszy naszej ma jakby swój tron i przebywa w niej jakby świątyni z tym zamiarem, abyśmy Mu na każdy czas należny hołd składali. Po cóż tedy szukać Boga zewnątrz nas; kiedy my Go posiadamy wewnątrz duszy naszej. Tak obcowali z Bogiem najwięksi święci, tak i my czynmy, bo to najlepszy sposób zdobycia sobie szczęścia wiecznego. Albowiem, królestwo Boże w nas jest, mówi Zbawiciel.

Pamiętać jednak zawsze na obecność Pana Boga nie jest rzeczą łatwą: tylko w niebie, a nie tutaj na ziemi będziemy bez przerwy mieli uwagę zwróconą na obecność Pana Boga; obecnie sprawy ziemskie odrywają nas od Boga. Wszelako jako w każdej cnotcie tak i w tej można posuwać się naprzód i przyjsć do pewnej wprawy, która nam uczyni to zbawienne

obcowanie z Bogiem łatwiejszem i częstszym. I tak czynienie aktów strzelistych, czyli krótkich modlitewek jest takim sposobem ułatwiającym obcowanie z Panem Bogiem. Żadne zajęcie, ani choroba nie może nam przeszkodzić w wzbudzaniu gorących a krótkich uczuć, które wyrazić można bądź słowy, bądź myślą. Zawsze można wzniesć myśl do Boga i w domu i na drodze, w dzień i w nocy, bawiac się i odpoczywając i prosic Go o pomoc czy usty, czy duchem, mówiac up. zmiłuj się nade mną Panie, wedle wielkiego miłosierdzia Twego; Boże bądź miłościw mnie grzesznemu, niech się dzieje Twoja wola święta; Jezus Marya; Jezu mój miłosierdzia i tem podobne.

Potem ułatwia nam obcowanie z Bogiem, częste wzbudzanie dobrej intencji, t. j. częste oświadczenie Panu Bogu przy każdym zajęciu, że nie chcemy w nim szukać swej przyjemności i swego pożytku, lecz jedynie pragniemy spełnić wolę Boga i podobać się Jemu. A nawet wśród każdego zajęcia należy odnawiać często tę świętą intencję.

Wreszcie przywodzi nam na myśl obecność Bożą pogłądanie na krzyż, albo na jaki obrazek święty.

Gdy będziemy tych sposobów używać, pamięć na obecność Pana Boga stanie się nam świętym nałogiem, który dopomoże nam do doskonałości chrześcijańskiej i do złączenia się z Bogiem. Pamięć na Boga jest środkiem świętości najprzystępniejszym, którego możemy użyć nawet w chorobie i wśród pracy największej i on nam wtedy zastąpi i inne środki do zbawienia, jako to czytanie duchowne, rozmyślanie i modlitwę.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

III. Św. Katarzyna ze Sieny.

Wiele jest rzeczy dziwnych w żywotach Świętych Pańskich, które naśladować trudno. Te rzeczy tylko ci czynić mogą, którzy są takim duchem i takim natchnieniem Bożem wzruszeni, jak owi przedziwni święci. Do rzędu takich Świętych, należy św. Katarzyna ze Sieny. W jednym jednak możemy ją wszyscy naśladować wedle miary łaski nam danej, to jest w dopomaganiu duszom ludzkim do zbawienia i w pozyskiwaniu ich Bogu. Tym bowiem rysem głównie święta nasza celuje ponad wielu innych Błogosławionych Bożych.

Ta święta urodziła się w mieście Sienie, we Włoszech. Ojciec jej nazywał się Benincasa ze zawodu farbiarza, matka nazywała się Lapa. Rodzice jej byli, jak na swój stan, zamożni a oraz bogobojni. Katarzyna była jedna z dwojga bliźniąt, które przyszły na świat roku 1347, a dla swej urody i dowcipu



Ołtarz Kaplicy zakładu wychowawczego w Miejsu Piastowem.

szczególnie rodzicom miła. Skoro się nauczyła pozdrawiać Pannę przeczystą, po schodach w domu swym chodząc, na każdym stopniu przyklękała, a po jednym „Zdrowaś Marya” mówiła, wchodząc i schodząc. Szóstego roku miała jakieś dziwne widzenie, po którym nad wiek swój spoważniała i zaczęła ustawicznie modlitwą się zabawiać i umartwiać się w sposób nadzwyczajny. Siódmego roku czystość swoją paniąską Panu Bogu poświęciła, Pannie Matce Bożej gorąco się poruczając. Od tego czasu jedzenia mięsa zaprzestała i przymnożyła sobie umartwień. Miała coś osobliwego w sobie, iż od onych młodych lat pałała dziwną chęcią do pozyskiwania dusz ludzkich i w tych świętych najwięcej się kochała, którzy około zbawienia dusz pracowali i ludzi wiele do Pana Boga przywozili. Z tą poznawszy Dominika świętego wówczas żyjącego tak go czciła i jego synów duchownych słynnych z gorliwości apostołskiej, iż ziemię, po której deptali, całowała.

Zaledwo jednak doszła lat 12, młody człowiek szlacheckiego rodu zapragnął ją poświęcić. I cała jej rodzina życzyła sobie tegoż. Katarzyna zaś dowiedziawszy się o tem, obcięła sobie włosy, i na znak, że jedynym jej oblubieńcem będzie Pan Jezus, pokryła głowę nakryciem, jakie zakonnice nosiły. Rozgniewani rodzice odebrali jej osobną izbę, w której żyła jak w klasztorze i przeznaczili ją do gospodarstwa domowego, obarczając ciągłemi najkłopotliwszymi zajęciami wśród pośmiewiska siostr i służących. Pobożna dziewczyna wyszła z tej ciężkiej próby zwycięsko, dzięki ustawicznej pamięci na obecność Pana Boga, któremu jakby kapliczkę zbudowała w sercu i z Nim wśród największej pracy łączyła się wewnętrznie w nieustannem skupieniu. Wtedy siostry i przyjaciółki daleko niebezpieczniejsze zastawiły na nią sidła, bo poczęły pracować nad rozbudzeniem w niej nieznacznie upodobania w próżnościach światowych, w ubiorach i rozrywkach. Katarzyna zaczęła staranniej się stroić, lecz wnet spostrzegłszy niebezpieczeństwo, żałowała swej słabości, owszem do końca życia gorzko opłakiwać jej nie przestała. Nareszcie rodzice poznali, że ją Pan Bóg wyłącznie dla siebie wybrał, zwolnili ją od zatrudnień do których ja byli przeznaczili, dozwolili iść już odtąd za natchnieniem Ducha świętego i dali jej osobną izbę, w której ona modlitwy i swoje nabożeństwa odprawiała. Jaką tam surowość żywota wiodła, i język tego nie wypowie. Na chlebie i jarzynach surowych nie warzonych przestawała; czasem i chleba przez długi czas nie jadła, a od lat piętnastu sama wodę szczerą piła; spała na gołych deskach, a spała ledwie dwie godziny przez dwa dni noc wszystką na modlitwie trawiać. Uczynom tym pobożnym przydawała wartości głęboka pokora i doskonałe zrzeczenie się własnej woli. W 18. roku życia przyjęła

habit trzeciego zakonu św. Dominika. Między innymi umartwieniami skazawszy się wówczas na trzyletnie milczenie, nie otworzyła ust prócz spowiedzi i w modlitwie. Wtedy Pan Bóg obsypywał ją łaskami i objawieniami nadzwyczajnymi. A bojąc się, aby w nich nie była od czarta oszukana, wzięła taką naukę od Ducha świętego: Gdy Boskie jest objawienie, po niem człowiek pokorniejszy i więcej sobą gardzący się staje; lecz gdy jest zdradliwe, próżno się w sobie kocha i nadyma nad innych.

Spowiednik jej Rajmund chcąc doznać, iżali one jej objawienia były z Boga, prosił jej, aby mu uprosiła skruchę wielką za grzechy. Ona nie odmówiła. I wydarzyło się, że wpadł w chorobę Rajmund, ona też zaniemogła; lecz, dowiedziawszy się o chorobie spowiednika swego, nawiedziła go. I gdy rozmawiała z nim o ludzkiej ku Panu Bogu niewdzięczności, Rajmund tak bardzo płakać, łkać, i trząść się począł, iż mu samemu dziwnem było; bo nigdy w życiu z ona ciężkością i słodkością serca nie płakał. I wtedy wspomniawszy sobie, o co ją był prosił.

Gdy tak wielkimi doskonałościami jaśniała, przypuścił Pan Bóg na nią srogie szatańskie pokusy, które kalając jej wyobraźnię, tem były dla niej boleśniejsze, im więcej świętą czystość miłowała. I z tej próby wyszła zwycięsko, po czem zwiększyła się jej miłość ku Bogu i ku biednym. Dwa szczególnie przykłady poświęcenia się godne są pamięci. Posługiwała starej kobiecie dotkniętej okropnym zaraźliwym trądem, której z tego powodu zabroniono nawet mieszkać w mieście. Katarzyna pielęgnowała ją jak własną matkę, a zamiast wdzięczności, doznawała tylko wyrzutów i obelg. Gorzej się jeszcze odpłaciła druga, chora na raka w piersiach, najodrażliwszą wydająca woń do tego stopnia, że nikt przy niej wytrzymać nie mógł. Katarzyna z wielką cierpliwością opatrywała jej ranę, za co niegodziwa niewiasta zmyśliła na nią najohydniejszą potwarz i tak zręcznie umiała ją upozorować, że najzacniejsze osoby nie wiedziały co o tem trzymać. Pomimo to Święta ani słowa skargi nie wyrzekła, owszem ze zdwojoną gorliwością niewdzięcznicom służyła. Podczas morowego powietrza w roku 1374 niosła posługi bliźnim w niezwykle sposób i czyniła liczne cuda.

Obok wszystkich łask nadzwyczajnych, jakimi jaśniała ta wielka Święta, obdarzył ją także Bóg wielką mądrością i bystrością rozumu, oraz wymową tak nadzwyczajną, że ta młoda Dziewica była używaną do najważniejszych spraw Kościoła i najbawiennejszy wpływ na cały świat wywierała. — Zasiadał wtedy na Stolicy świętego Piotra Grzegorz XI. z urodzenia Piotr Roger de Beaufort, siostrzeniec Klemensa VI. wybrany na papieża w Awinionie 30. grudnia 1370 roku po śmierci Urbana VI. W czwartym roku

jego papieżstwa przybyła do Awinjonu deputacya rzymska, prosząc go, aby wrócił na mieszkanie do Rzymu, gdzie zasiadało tyłu jego poprzedników.

Grzegorz, który od pierwszej chwili swojej elekcji zamierzał przenieść rezydencję swoją do Rzymu, odpowiedział przychylnie wysłańcom rzymskim i zawiadomił o swem przedsięwzięciu cesarza i panów chrześcijańskich. Wszelako spodziewając się uchylić od zatarg wybuchłych między Francją a Anglią, odłożył swój odjazd na później. Stan państwa Kościelnego w owej epoce nie był wcale kwitnący; pobyt Papieży w Rzymie stał się tem konieczniejszy. Florentczycy sprzymierzywszy się z Viscontimi medyolańskimi wkroczyli do państwa Kościelnego, opanowali wiele miast, wypędzili urzędników papieżkich, zajęli miasta Bolonię i Perudżję. Wezwania papieża do Florentczyków o wyprowadzenie ich wojsk z państwa Kościelnego i wynagrodzenie szkód poczynionych pozostały bez skutku; posłów od Papieża ciężko zelżono. Grzegorz XI. rzucił klątwę i wszelkie stosunki z winowajcami były zakazane pod karą ekskomuniki, majątek ich uległ konfiskacie, osoby ich były ogłoszone za wyjęte z pod opieki prawa i zabroniono każdemu chrześcianinowi udzielać im gościnności i t. d. Z początku Florentczycy nie zważali na tę klątwę. Armia papieża nie przenosząca dziesięciu tysięcy, nie była w mocy odebrania utraconych miast. Wszelako rozległy handel, Florencji wskutek ograniczonych bulla papieżką stosunków zaczął upadać. Florentczycy zagrożeni w swoich finansach, zaczęli okazywać większą pokorę i uciekli się do świętej Katarzyny ze Sieny, chcąc przebłagać Ojca świętego. Wysłali ją tedy do Awinjonu 1376. Tam przyjęta od Grzegorza XI. i od kardynałów z oznakami czci wielkiej nie tylko celu swojego poselstwa dopięła, lecz jeszcze nakłoniła Papieża do powrotu do Rzymu pozbawionego rezydencji Papieży od lat 70. Grzegorz XI. osiadłszy w Rzymie, przyzwał Katarzynę i w wielu sprawach jej rady zasięgał, szczególną zaś miał ufność w jej modlitwach. Szczęśliwa z pokoju wróconego Kościołowi, schroniła się Katarzyna w najcichsze ustronie, lecz nowe nieszczęście ogólne wywiodło ją z ukrycia. Dnia 27. marca 1378 roku w 47. życia umarł Grzegorz XI. Rozpoczęło się wielkie odszczepieństwo w Kościele. Święta Katarzyna bolejąc nad tem zgorzeniem, wszystkimi siłami starała się mu koniec położyć, popierając z jednej strony prawego Papieża a z drugiej strony nakłaniając antypapieża i jego stronników do upamiętania się i zgody. Nadmierne trudy zrujnowały przed czasem jej zdrowie. Umarła w Rzymie 23. kwietnia 1380. w 33. roku życia. Pochowana w kościele w Sienie. Kanonizowana r. 1461. przez Piusa II. Oprócz przykładu budującego i czynów wielkich, pozostawiła nam jeszcze cenne pisma: „Ro-

zmowy o Boskiej Opatrzności", mowę na zwiastowanie Najśw. Panny i 364 listów, z których obok prawdziwej pobożności przebija blask geniuszu. Rozmowy pisane są po łacinie, listy po włosku. Mamy także po niej „Objawienia" pisane po łacinie.

O alkoholu.

(Dokończenie).

Napoje wysokokowe sprawiają zaburzenia, w mózgu i w nerwach. Komu wpadnie do oka albo do świeżej rany kropla wódki, ten wie jak dotkliwie nerwy jego ztąd cierpią. Jeśli kto napije się alkoholu, ten nie odczuwa wprawdzie na razie boleści w mózgu albo w nerwach, ale mimo to wyskok działa znacznie silniej. Następuje niezadługo najęcie głowy a wreszcie odurzenie. Język odmawia posługi, nogi się chwieją a gdy pijak straci przytomność, wtedy zatrucie jest widoczne, następuje ubezwładnienie, które sięga aż do mózgu. Jeśli kto raz zatruje się tak alkoholem, jest to już wielkiem wykroczeniem przeciw zdrowiu ciała, lecz jest jeszcze gorzej, gdy wykroczenia przechodzą w nałóg. Wtedy do pijaństwa przyłącza się próżniactwo. Niezadługo i wola staje się jakby ubezwładniona, albowiem pijak czyni postanowienia, ale ich nie wykonuje. W rodzinie jego następują wtedy straszne sceny, których niepodobna opisać.

Nędzą moralną i materyalną ogarnia pijaka i całe jego otoczenie. Wreszcie sprowadza ten nałóg szkaradny na człowieka chorobę mózgu, a w końcu sprowadza go do domu obłąkania. Doktor Bar z Berlina mówi: nie ma najmniejszej wątpliwości, że używanie napojów wysokokowych jest najdzielniejszą przyczyną powiększenia się i rozszerzenia chorób umysłowych. Hrabia Szaftesbury, który przez 50 lat prezydował w komisji mającej staranie o umysłowo chorych, orzekł w sprawozdaniu swoim wniesionem do angielskiej izby wyższej, że 6/10 a zatem więcej niż połowa chorób umysłowych w Anglii i w Ameryce miewa za przyczynę niewstrzeźliwość bądź samych chorych, bądź ich rodziców. Zaś we Francji w roku 1883 stwierdzono, że w trzech departamentach więcej wjpotrzebowano alkoholu, aniżeli w pięciu innych, których ludność była dziesięć razy większa. Ale też te trzy departamenty wykazały 140 samobójstw, gdy w pięciu innych było tylko 50.

Szwajcarskie biuro statystyczne głosiło, iż w przeciągu pierwszego kwartału roku 1891 umarło w 15 największych miejscowościach w Szwajcaryi 895 osób dorosłych, pomiędzy któremi każdy dziesiąty zeszedł z tego świata głównie w skutek pijaństwa. Najgorzej zaś przedstawiają się lata życia w sile

wieku. W wieku pomiędzy 40 a 59 rokiem umarło 390 mężów a pomiędzy nimi co 6-ty umarł wskutek nadużycia alkoholu.

Szczególniej szkodzą napoje wysokokowe dzieciom. One wywierają, z gubny wpływ na rozwój umysłowy i cielesny dziecka i usposabiają go do złych nałogów.

Teraz zachodzi pytanie, czy też napoje wysokokowe dają siłę ciału?

Wiemy, iż wino, wódka i napoje im pokrewne nie zawierają, nic pożywnego w sobie a piwo zawiera tylko bardzo małą zawartość pożywną. A zatem są w błędzie ludzie, którzy twierdzą, że używanie napojów wysokokowych dodaje im siły do pracy. A zresztą doświadczenie najlepiej o te m poświadcza. Gdy sławny Benjamin Franklin pracował w Londynie jako zecer w jednej drukarni, drwili z niego jego towarzysze, iż pił tylko wodę, a ten wezwał ich na próbę, kto mocniejszy. Franklin podjął skrzynię z czcionkami i trzymał ją wyciągniętą ręką w powietrzu, czego żaden z używających piwa nie potrafił.

Gdy 13 sierpnia w roku 1835 odbywało się w Londynie pierwsze publiczne zebranie celem ukrócenia pijaństwa, przemawiał dzielnie przeciw temu nałogowi poseł parlamentu Buckingham. Gdy przestał mówić, wtedy powstał jeden robotnik i oświadczył, że zupełnie zgadza się na wszystkie twierdzenia mówcy co do palonych trunków, lecz co do piwa musi zastrzedz, iż ono jest napojem zdrowym a nawet koniecznym do utrzymania życia; on bowiem i jego towarzysze są tego przekonania, iż nigdy nie mogliby podolać ciężkiej pracy jaką podejmują codziennie, gdyby nie używali piwa. Wówczas postawił pytanie skierowane do rzeczonoego posła: czy piwo i dla robotników jest zbyteczne i osądzi, że robotnicy bez piwa mogliby jeszcze lepiej pracować.

Buckingham powiedział, że tak, krótko udowadniając swoje mniemanie a wreszcie zakończył pytaniem skierowanym do robotników: Czyście już tego kiedy próbowali? Odpowiedzieli, że nie. A zatem zauważył Buckingham, iż nie wypada wyrokować o rzeczy, której się osobiście nie doświadczyło i uczynił wniosek, iżby zechcieli zrobić na sobie doświadczenie przez jeden miesiąc, a potem, żeby znowu zebrali się na tem samym miejscu, celem oznajmienia o wyniku próby. I zaraz znaczne grono robotników na to się zgodziło.

Po upływie miesiąca nastąpiło drugie zebranie jeszcze liczniejsze i wtedy przedstawiciel robotników oświadczył uroczyście: od ostatniego zebrania żaden z nas nie pił trunku upajającego a nawet go nie kosztował. W pierwszych dniach zdawała nam się woda za mdła i niemająca smaku; ale już pierwszej niedzieli nie czuliśmy się tak znużeni i wyczerpani pracą tygodniową jak przedtem. Jeszcze lepiej czuliśmy się

przy końcu drugiego tygodnia. Oraz zauważyliśmy, że chęć do jedzenia się powiększyła, że umysł nasz był mniej rozdrażniony i że siły nam przybyło. I podczas tych tygodni nikt z nas nie przerwał pracy ani przez jeden dzień, nikomu nie odciągniono zapłaty, i wyszliśmy materyalnie bardzo dobrze, bo na końcu czwartego tygodnia każdy z nas miał w kieszeni kilkanaście reńskich więcej, aniżeli ongi bywało. I my dalej tak będziemy postępować jakeśmy zaczęli i polecamy wszystkim robotnikom, aby poszli za naszym przykładem. I od tego czasu w Anglii wszczęła się ze skutkiem gorąca walka przeciw pijaństwu; a Świt, tak się bowiem nazywał ów przedstawiciel na wspomnionych zebraniach, z wielkiem powodzeniem i skutkiem szerzył wstrzemięźliwość przez długie lata na wielu miejscach w Anglii, występując na zebraniach. Alkohol jest źródłem nieszczęścia nie do opisania. On rujnuje zdrowie, dobrobyt, spokój, szczęście rodzinne, siłę robotnika, zadowolenie wewnętrzne, zaciemnia jasny pogląd na rzeczy, zakłóca porządek, zabija głos sumienia i łaskę Bożą, w końcu sprowadza zamęt i upadek powszechny w narodzie.

Statystyka podaje, że już w Belgii w roku 1850 było szynków 53000, w roku 1880 było ich 125000, ale teraz jest ich 130000. W tym przeciągu czasu przybyło samobójstw o 80%, chorób umysłowych o 104% a zasadzeń kryminalnych o 135 procent.

W roku 1868 minister oświaty w parlamencie belgijskim wykazywał skutki pijaństwa w Anglii w ten sposób: pijaństwu należy przypisać 9/10 ubogich, 3/4 zbrodniarzy, połowę chorych 1/3 część obłąkanych, 1/4 opuszczonych dzieci a 1/3 rozbitków na morzu. A sędziowie angielscy jeszcze gorzej tę rzecz przedstawiają. I tak, Fitzgerald twierdzi: niewstrzemięźliwość jest zbrodnią, która prowadzi do wszystkich innych zbrodni, ona bowiem sprowadza $\frac{19}{20}$ wszystkich zbrodni jakie się w kraju dzieją. — A baron Dowse powiada: gdyby lud nasz był trzeźwym, toby zdaniem mojem wnet wszystkie zbrodnie ustały, wśród nas. Zaś Coleridge twierdzi: gdyby Anglia stała się trzeźwą, toby można $\frac{9}{10}$ więzień zamknąć. Wedle doktora Filburga członka rosyjskiej komisji zdrowia, używania alkoholu jest przyczyna $\frac{2}{5}$ wszystkich obłąkanych a 2/5 zbrodniarzy.

W Anglii są posiadacze ziemi tak bogaci, iż do nich należą całe miasta a nawet hrabstwa. Niektórzy z nich chcąc usunąć z gubne skutki pijaństwa kazali wszystkie szynki zamknąć w swoich posiadłościach. I jakież z tad skutek. W jednej wsi White Coppice w Lancashir zauważono: przez 17 lat mieli we wsi szynki a przez 15 lat ostatnich nie było ani jednego. Podczas pierwszej doby panowała niemoralność powszechna. Prawie co w drugim domu można było znaleźć dziecko bez ojca. W ostatnich zaś 15 latach dzieci

takiego rodzaju należą do wielkich rzadkości. Podobne doświadczenia uczyniono i na innych miejscach. W hrabstwie Tyrone w Irlandyi, liczącym 10000 ludności musiano dla licznych zaburzeń ulicznych utrzymywać znaczny oddział policji. Skoro zaś szynki zamknięto, w krótkim czasie nie potrzeba było żadnego policyana, a wydatki na ubogich zmniejszyły się o połowę.

Co najsmutniejsza, że skutki pijaństwa przechodzą, w spadku po rodzicach na potomstwo i tam już pomoc ludzka niemożliwa. I tak skłonność do suchot, osłabienie nerwów 5 choroby umysłowe pojawiają się znowu nie tylko u dzieci, ale i u wnuków pijackich. Co przodkowie zepsuli w mózgu i w nerwach u siebie, to osłabili oraz i w swoim potomstwie. Potomstwo po pijakach często cierpi na padaczkę, na głuchotę, na niemotę, na szkrofle, na osłabienie umysłowe i t. d. Jednym słowem, używanie napojów wysokokowych jest jedną z pierwszych przyczyn zwyrodnienia narodów.

Wedle zdania najznakomitszych lekarzy i wedle doświadczenia, przychodzimy do następujących wniosków:

1. Napoje wysokokowe, jako to: wódka, wino i piwo są dla zdrowych ludzi niepotrzebne, owszem bez nich ludzie zdrowi mogą się zupełnie obejść.

2. Alkohol nie jest żadnym pożywieniem i nie daje żadnej siły ciała. On działa tylko podniecająco, lecz potem sprowadza jeszcze większe znużenie i osłabienie naszego ustroju.

3. Napoje wysokokowe są tem więcej szkodliwe, im więcej zawierają alkoholu; a zatem wódka jest najszkodliwszą.

4. Dla dzieci jest alkohol trucizną.

5. Alkohol używany w większych ilościach oduża, ubezwładnia i ogłusza mózg a nawet może sprowadzić śmierć nagłą.

6. Używane w małych ilościach według zwyczaju, szkodzi powoli wszystkim znaczniejszym częściom ciała, jako to: żołądkowi, wątrobie, nerkom i sercu.

7. Używanie trunków upajających jest zgubnem szczególnie dlatego, iż obudzą chęć, aby pić coraz więcej a tym sposobem wywołuje nałóg pijaństwa.

8. Pijaństwo wyniszcza w człowieku wszystkie szlachetne uczucia, a zaś budzi w nim najdziksze namiętności i często jest przyczyną wielu zbrodni.

9. Pijaństwo rujnuje wszystkie zdolności umysłu i ducha, i powoli prowadzi do obłąkania.

10. Pijaństwo niszczy szczęście rodzinne i sprowadza nędzę i ubóstwo.

Pisze znakomity ksiądz Albert Weiss: mamy j obecnie wiele nieszczęść społecznych i rozglądamy i się za pomocą, aby im przeciwdziałać; a pierwszą

pumocą jest i będzie zawsze samopomoc. Lud musi sam sobie pomagać, aby uchylić zgubne skutki pochodzące z używania napojów wysokokowych... Ludzie uskarżają się na ciężary wojskowe, a sami dobrowolnie nakładają na siebie trzykroć większe ciężary, hołdując używaniu napojów sztucznych.

Czyż nie tak?

Gdy tak dalej pijaństwo panować będzie, to ubóstwo i występki nie ustaną. Żadne prawodawstwa i żadna władza nie zdoła poprawić doli warstwy robotniczej. Pijaństwo jest gorsze aniżeli zaraza. I ten nie kocha ojczyzny, kto przeciw tej pladze głosu nie podnosi i przykładem swoim jej nie zwalcza.

Czyby nie można ograniczyć przynajmniej używania trunków wysokokowych? — Czemu nie, wszak przed laty 50-ciu o połowę mniej pijano aniżeli dzisiaj; a zresztą i dzisiaj jest pomiędzy nami krocie tysięcy ludzi nie używających wcale żadnych trunków, albo prawie nic. Najłatwiej jest zachować wstrzemięźliwość przez zupełne wstrzymywanie i wyrzeczenie się trunków upajających. Umiarkowane używanie jest znacznie trudniejsze.

L. 17. Wolno drukować.

Z Konsystorza biskupiego obrz. lac.

w Przemysłu, dnia 8 stycznia 1900.

+ Łukasz Solecki, biskup.

Ofiary na miesiąc Styczeń.

Ks. W. K. 3 kor., ks. prób. Stanisław Chromiński 40 kor., p. Józef Goryl 4 kor., ks. J. Jędryś 14'40 kor., ks. prób. Wojciech Komperda 4 kor., p. Marcin Popkiewicz 10 kor., p. Michał Orłowicz 20 kor., ks. prób. Tomasz Teleka 6 kor., ks. prób. Michał Krysa 6 kor., p. Alojzy Jakób Szczepański 3 kor., ks. kań. Marian Podgórski 2 kor., ks. kań. Leon Sroczyński 10 kor., p. Aniela Kielanowska 30 kor., p. Józef Nowak 4 kor., Klasztor PP. Benedyktynek w Staniątkach £0 kor., ks. Wojciech Bielawski 10 kor., P. Tekla Wędrychowska 4 kor., p. Jan Godula 2 korony, p. Jan Byliea 3 kor., ks. kań. Wincenty Telega 6 kor., p. Antoni Serafin 8 kor., p. Mary a Miączyńska 21'20 kor., p. Antoni Bałutowski 1'80 kor., p. Wincenty Szalczyński 27'60 mrk., p. Andrzej Baron 4 mrk., ks. Władysław Kisielewicz 13 mrk., p. Janina G. 10 kor., ks. Kujot 10 mrk., p. Ślaska 4 mrk., p. Eleonora Bujnowska 2 kor., p. B. Hr. Stadnicka 40 kor., ks. Dr. Eyłko 4 kor., p. Wysocki 3 mrk., ks. prób. Dr. Szwedowski 20 mrk., ks. prób. Witek 2 mrk., ks. J. Zieliński 10 mrk., p. I. Filipski 3 mrk., p. Walenty Bijok T45 mrk., p. Franciszek Botor 10 mrk., Klasztor PP. Benedyktynek w Przemysłu 32 kor., ks. I. Euszel 6 kor., p. Anna Philipp 30 mrk., p. Józef Szulo 5 mrk., ks. prób. T. 5 mrk., p. Piotr Maszner 3 mrk., p. Matusz 5'20 kor., p. Andrzej Cielątko 200 mrk., p. Jan Bagsik 43'50 mrk., ks. Eąbca 5 mrk., ks. F. Kaforke 100 mrk., J. E. ks. biskup Antoni Andrzejewicz 20 mrk., p. Stefan Filipowski 3 mrk., p. Klementyna

8

Rok III.

Luty 1900 r.

Nr. 2.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 k. 20 hal.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1-40 mrk.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Uzyskanie łask jubileuszowych i niektórych odpustów w roku bieżącym po za Rzymem.

Ponieważ wiele jest osób, które z powodu swojego powołania, choroby lub wieku nie mogą odbywać dalekiej pielgrzymki do Rzymu, Ojciec święty zarządzając temu, doz wala im korzystać z jubileuszu na miejscu, jeśli tego zapragną i warunki podane spełnią.

Osoby, które z wyjątkowego przywileju mogą korzystać, są następujące:

I. Zakonnice o ślubach uroczystych, ich nowicyuszki i wychowanki.

II. Zakonnice o ślubach prostych, terycarki prowadzące **życie wspólne**, ich nowicyuszki wychowanki i inne osoby należące do ich domów.

III. Niewiasty i dziewczęta jakiegokolwiek, choćby do żadnego zakonu nie należały, jeżeli żyją i wychowują się w internatach i w zakładach wychowawczych.

IV. Niewolnicy i więźniowie.

V. Chorzy, rekonwalescenci i osoby starsze ponad 70 lat liczące.

Jako warunki do dostąpienia odpustu jubileuszowego naznacza Ojciec święty tym wszystkim osobom 1) spowiedź, 2) Komunię świętą, 3) modlitwy w zwykłej intencji odpustowej (o podwyższenie Kościoła św. wytępienie kacerstw, zgodę książąt, zbawienie chrześcijan) a 4) inne dobre uczynki naznaczone przez biskupa dyecezyjnego i dobre uczynki, które sobie każdy sam wybrać może. Otóż J. E. Najprzew. Ksiądz Biskup

Przemyski o. ł. wszystkim wyżej wymienionym osobom swojej dyecezyi jako warunek do dostąpienia odpustu jubileuszowego naznacza, by przez dni 10 codziennie odmawiały litanie do Najśłod. Serca Jezusowego i przez 2 piątki zachowały post ścisły. Tym zaś, którzy czytać nie umieją poleca, aby przez 10 dni oprócz zwykłego pacierza odmawiali 5 Ojciec nasz, 5 Zdrowaś Marya i jedno Wierzę do 5 ran Pana Jezusa i przez 2 piątki pościli. Chorych zaś uwalnia Ksiądz Biskup od rzezonego postu; — zarazem daje wszystkim spowiednikom władzę, by w razie kiedy to za stosowne uznają, niniejsze warunki na inne zamieniać mogli.

Z postanowienia Ojca świętego mogą odpustu jubileuszowego te wszystkie osoby powyżej wymienione w ciągu roku jubileuszowego dostąpić 2 razy, jeżeli 2 razy rzezonych dopełnią warunków.

Nadto by tem swobodniej do dostąpienia odpustu sumienia swoje oczyścić mogły, pozwala Ojciec święty **raz jeden** w roku bieżącym wszystkim zakonnicom jakiegokolwiek reguły wybrać sobie spowiednika z pomiędzy kleru tak świeckiego, jak zakonnego, byle ten spowiednik do słuchania zakonnic od swego biskupa miał aprobatę. Otóż aby ten wybór zakonnym osobom ułatwić, daje J. E. Najprzew. Ksiądz Biskup Przemyski o. ł. na ten rok jubileuszowy ową aprobatę do słuchania spowiedzi osób zakonnych wszystkim swojej dyecezyi kapłanom, którzy przynajmniej trzy lata kapłaństwa liczą.

Każdemu też na ten wypadek wybranemu spowiednikowi jakoteż i wszystkim kapłanom, którzy spo -

wiedzi jubileuszowej słuchać będą, daje Ojciec św. **na ten raz** władzę rozgrzeszania od wypadków Stolicy Apostolskiej zastrzeżonych (wyjąwszy jedynie wypadek herezyi formalnej i jawnej), jakoteż władze, uwalniania lub zamieniania ślubów (z wyjątkiem tych, które Stolicy Apostolskiej są zastrzeżone), a J. B. Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Przemyski o. I. daje tymże spowiednikom w swojej dyciezyi władzę rozgrzeszania od wypadków Stolicy Biskupiej zastrzeżonych.

Przez Breve wydane 30. września 1899 zawieszają Ojciec św. na rok cały wszelkie inne wydane odpusty, grożąc ekskomuniką każdemu, któryby w roku bieżącym ogłaszał albo udzielał odpustów innych oprócz tych, na które niniejsze Breve pozwala.

Według zaś tego Breve można w roku jubileu-

szowym oprócz jubileuszu dostąpić tylko następujących odpustów, a mianowicie:

I. Wszystkich odpustów na godzinę śmierci udzielonych.

II. Za odmawianie „Anioł Pański”.

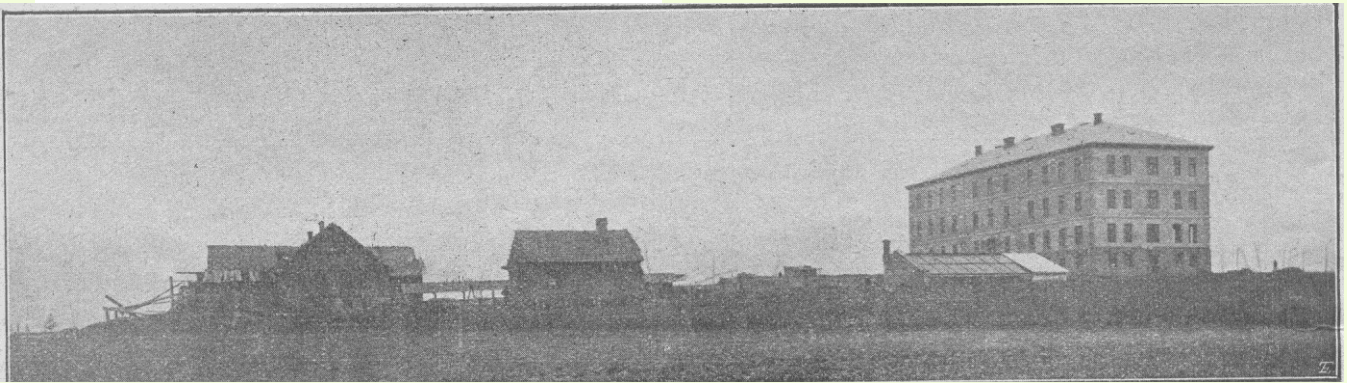
III. Za odwiedzanie Najśw. Sakramentu podczas 40. godzinnego nabożeństwa.

IV. Odpustów ołtarza uprzywilejowanego za dusze w czyściu cierpiące; i w ogóle odpustów na korzyść dusz czyścowych przeznaczonych.

V. Odpustu zwanego Porcyunkulą dnia 2. sierpnia.

VI. Odpustu, którego udzielają Biskupi, gdy celebrują pontyfikalnie.

VII. Odpustu za towarzyszenie Najśw. Sakramentowi niesionemu do chorych.



Widok męskiego Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

Zakład męski leży za wsią Miejsce Piastowe ponad drogą, która prowadzi do Rymanowa. Na prawej stronie obrazku widać duży dom 3 piętrowy, w którym na najwyższym piętrze są sypialnie dla młodzieży starszej. 4 warsztaty i kaplica. Reszta domu dopiero się wykończy. Ku lewej ręce obok widać na pierwszym planie cieplarnię, a zaś w głębi wodociąg, którym sprowadza się woda ze stawka położonego w obejściu plebańskim. Dalej ku lewej widnieje kuźnia zakładowa; a jeszcze dalej ku lewej ręce widać na pierwszym planie cegielnię a w głębi dom, w którym są sypialnie mniejszych chłopców, dwa warsztaty, kuchnia, piekarnia i jadalnia. — Ogółem w obu domach przedstawionych wychowuje się w tej chwili 190 młodzieńców, a zaś we wsi 18 dziewcząt ubogich, która młodzież wraz z ich domem wykończającym się polecamy łaskawym względem Szanownych Rodaków.

Z przemówień wieczornych.

O skrupulach czyli o tworliwościach sumienia nieuzasadnionych.

Wiele dzieci doznaje często trwogi w ciemności we własnym domu a nieraz nawet na własnej pościeli. I trzeba długiego czasu, aby im te obawy nieuzasadnione wybić z głowy. Boją się, a same nie wiedzą czego. Jednak nie o tych tworliwościach chcę mówić; ale o wielkiej chorobie duszy, o tworliwościach bezpodstawnych, które są jeszcze gorsze i zgubniejsze. Albowiem od stanu sumienia zależy nasze szczęście doczesne i wieczne: jeśli kto ma spokojne sumienie, to jest człowiekiem szczęśliwym;

a jeśli zaś ma sumienie niespokojne, obawiające się byle czego bez przyczyny ważnej, a do tego przez długi przeciąg czasu bez przerwy, to jest człowiekiem wielce nieszczęśliwym i pożałowania godnym.

I najmądrzejszy człowiek miewa czasami **wątpliwości**, co czynić i jak czynić, lecz na krótki czas tylko; jego wahanie się i niepewność ma za sobą słuszny powód i podstawę. Zwykle rodzi się w umyśle jego wątpliwość, gdy znajduje się wobec dwóch ostateczności, z których każda ma za sobą pewne dowody przynajmniej pozornie równe. Owoż człowiek rozsądny, znalazłszy się wobec takiej wątpliwości, udaje się do głowy swojej po rozum, waży dowody przemawiające za jedną stroną i za drugą, a gdy

ma sposobność, zasięga jeszcze światłej rady innych a w końcu dobrze rzecz rozsądzwszy, oświadcza się za tym przedmiotem, który ma na poparcie swoje silniejsze powody. I niepokój skończony. Tymczasem człowiek skrupulat, mimo zastanawiania się długiego przez miesiące i lata całe i mimo rad światłych odbieranych od przyjaciół, od przełożonych a nawet od swojego spowiednika, widzi nieustannie tam grzech, gdzie ani cienia grzechu nie ma w istocie, i trwożąc sobą, poomacku bez przyczyny rozumnej utyka w chodzie, jakby mu ostry kamyk wpadł do obówia i nogę mu ranił. Właśnie trworliwości sumienia nieuzasadnione, od onych ostrych kamyków zwanych po łacinie „scrupuli”, zowią się u nas zwyczajnie skrupułami. Skrupuły to są przewidzenia urojone i fałszywe wierutne, które ludzie często wycieńczeni na ciełe a rozstrojeni nerwowo uznają za nieomylną prawdę, rządząc się chorobliwą wyobraźnią a nie światłem rozumu. Skrupulat nawet w swoich wątpliwościach jest chwiejny: to co wczoraj uznawał za grzech, dzisiaj uznaje za rzecz dozwoloną — i przeciwnie. Skrupulat jest uparty, przywiązany zbytecznie do swoich urojeń: tak, że nawet człowiek u niego najpoważniejszy nie zdoła go przekonać o fałszu jego zdania. Nieraz wszystkich się radzi, a nikogo pootem nie słucha, lecz robi swoje. A nawet niekiedy zapytany o zdanie, jak mają inni zachowywać się wobec podobnych wątpliwości, daje odpowiedź trafną; a jednak sam nie umie jej do siebie zastosować.

Gdy z dopustu Bożego ktoś popadnie w nieuzasadnione trworliwości sumienia, jak to się przydarzyło świętemu Augustynowi, Bonawenturze, Ignacemu Loyoli i innym, to nie tylko nie ustaje w dążeniu do doskonałości i nie popada w oziębłość ducha, ale owszem rwie się jeszcze bardziej do modlitwy i do czynów zalecanych przez spowiednika i światłych przełożonych i w krótkim czasie oczyszczony na duszy odzyskuje spokój sumienia, pogodę serca i odbiera od Pana Boga jeszcze większe oświecenia i łaski. Gdy zaś z poduszczenia szatańskiego przychodzą skrupuły np. gdy mimo usilnych starań ze strony naszej zdaje się nam, iż przy spowiedzi nie mieliśmy żalu potrzebnego; że Pan Bóg modlitwy naszej nie wysłucha; że spowiedzi nasze są nieważne i niegodne it.p., to wtedy następuje zwykle w sercu kuszzonego upadek wiary i nadziei, zniechęcenie do modlitwy i do pracy nad własnym zbawieniem, niedowierzanie sobie, ludziom a nawet Panu Bogu, spowiedzie pełne próżnej trwogi, pozbawione spokoju i żalu serdecznego za grzechy, przystępowanie do Stołu Pańskiego owiane niepotrzebnymi wyrzutami i roztargnieniem prawie dobrowolnym; ŚŚ. Sakramenta zamiast stać się źródłem pociech duchownych i pokrzepienia, stają się przyczyną jeszcze większych

męczarni moralnych. Skrupulat taki tworząc sobie na każdym kroku grzechy i to grzechy śmiertelne — w lada poruszeniu ciała swego mimowolnym widzi zbrodnię — zaczyna wątpić, aby z nich mógł kiedy powstać, aby zdołał za nie przeprosić Pana Boga i otrzymać odpuszczenie, przestaje ufać w miłosierdzie Boże, opuszcza ręce i sprykrzywszy sobie nieustanne a bezskuteczne szamotanie się ze swojimi namiętnościami, wylewa się wreszcie bez żadnego hamulca na różnego rodzaju występki albo też wpada w rozpacz, kończąc w obłąkaniu albo jeszcze gorzej, w samobójstwie.

A zatem skrupuły nie tylko są przeszkodą wielką i zaporą na drodze cnoty, ale nawet wielce niebezpieczne. Trzeba tedy ich się strzedz na równi z pokusami świata, ciała i czarta. Należy ze wszystkich sił z nimi walczyć i szukać na nie lekarstwa, skoro się tylko pokażą.

Jakież tedy są na nie lekarstwa?

Pierwszym lekarstwem na skrupuły jest **modlitwa**. One bowiem powstały wskutek zaciemnienia umysłu i zdrowego sądu w sprawach dotyczących się duszy. Otóż ciemność tę tylko Pan Bóg światłem łaski swojej zdoła rozprószyć. Wołać tedy do Niego o światło i o pomoc, a wołać wytrwale, z pokorą i ufnością: „Spraw Panie, abym przejrzał”, oświeć mię Boże mój, abym rozpoznał, co Tobie się podoba, a czym się brzydzisz; a to jedynie dlatego, abym Ci lepiej mógł służyć.

Drugim lekarstwem jest zupełne **posłuszeństwo** swojemu kierownikowi sumienia, a zwłaszcza spowiednikowi, polegając na słowach nieomylnych Pana Jezusa, wyrzeczonych do Apostołów: „kto was słucha, ten mnie słucha”. Pan Jezus daje spowiednikowi nawet grzesznemu osobne światło do kierowania dusz mu powierzonych, gdyż zapewnił nas o tem: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Przeważnie najwięksi i najmądrzejsi święci, jak św. Augustyn, św. Antoni, św. Bonawentura, święta Teresa, św. Ignacy Loyola i inni w chwilach skrupułów słuchali swoich spowiedników, jakich im Pan Bóg dał, bezwzględnie bez żadnego rozstrząsania. Tak Panu Bogu podoba się posłuszeństwo i pokora, iż nieraz w chwili zgłaszania się po radę do kierownika sumienia, jeszcze przed usłyszeniem jego zdania, spuszcza na nas obfite promienie oświecającej łaski, które rozpraszają ciemności zalegające nasz umysł. Nie poleganie na własnym zdaniu, ale zasięganie rady osób światłych w sprawach wątpliwych jest znamię ludzi prawdziwie cnotliwych, rozsądnych i pokornych; nikt bowiem nie może wszystkiego wiedzieć i widzieć ze wszystkich stron. A zaś poleganie uporczywe na własnym zdaniu, jest znamię głupiej zarozumiałości i pychy.

Potem dzielnym lekarstwem na skrupuły jest **praca** gorliwa a unikanie próżniactwa i niepotrzebnych zwierzań się ze stanu swego sumienia przed ludźmi niepowołanymi do tego.

O gorzałce.

Wszyscy, którym zależy na szczęściu własnym i innych, muszą wypowiedzieć wojnę gorzałce; wszyscy, którym leży na sercu przyszłość naszego chrześcijańskiego ludu, muszą stanąć jak jeden mąż pod hasłem: „precz z gorzałką”. Pięć tysięcy lat blisko upłynęło od stworzenia świata, a nikt jeszcze nawet nie śnił o gorzałce. Dopiero około roku 800 po Chrystusie Arab Rhazes wynalazł sposób dystalacji płynu, którego skutek długo był tajemnicą. Zauważono, że rozpałał on wargi na czerwono i dlatego nazwano go **alkoholem**, to jest czerwienidłem. W dwieście lat później dostał się płyn ten do Europy. Okowity używano pierwotnie w celach leczniczych pod nazwą „aqua vitae” (woda życia).

Dystalacja była dla Europejczyków tajemnicą do XIV. wieku, a dla Amerykanów aż do XVII. stulecia.

Najprzód zaczęli używać do pokrzepiania się i rozweselania górnicy niemieccy w roku 1550. Odtąd wódka rozlała się jak lawa na całą Europę...

Wojna, ta straszna kara boska, która nigdy nie przychodzi sama, ale wiedzie ze sobą zawsze jakieś inne jeszcze nieszczęście, sprowadziła jeszcze i to **największe nieszczęście** na ludzkość: **rozpowszechnienie gorzałki**. Z rozpoczęciem się 30-letniej wojny (1618—1648) po raz pierwszy właściwie weszła wódka w powszechniejsze użycie. Za 7-letniej wojny (1756—1763) użycie jej było już powszechne, a od czasu rewolucji francuskiej zyskała ona przewagę do tego stopnia, że na końcu zeszłego stulecia przeniknęła swoim strasznym oddechem wszystkie warstwy społeczeństwa i zatruliła wszystkie stosunki domowego i publicznego życia. Urodziło się dziecko — gorzałka pomagała wprowadzić je na świat i do Kościoła. Obchodzono jakie święto rodzinne, gminne lub krajowe — gorzałka naturalnie była zaproszona. Była jaka uroczystość kościelna — bez gorzałki obyć się nie mogło. Zaszła jaka kłótnia — gorzałka stawała się rozjemczynią. Zrobiono jaka zamianę — gorzałka musiała ją wzmocnić. Zawitał gość do domu — zaraz musiano dobyć gorzałki, aby go serdecznie uraczyć. Zachorował kto — gorzałka była pierwszym lekarstwem na wszystkie dolegliwości. Czy to przy weselach czy przy smutnych wydarze-

niach musiała ona w miarę potrzeby pomagać do śmiechu albo do smutku — ba, w czasie żałoby za drogich zmarłych przeznaczono jej rolę osuszycielki łez! Żaden stan, żadna płeć, żaden wiek nie pozostał jej obcym: biedny i bogaty, młody i stary, uczony i prostak, mocny i słaby, słowem wszyscy gromadzą się odtąd wokół niej, jako wokół życiodajnego źródła. *Ks. Skulik.*

Walka z pijaństwem.

W Kazaniu od kilku lat panuje wśród niższych sfer ludności straszne pijaństwo. Miejscowe kuratorium trzeźwości ma z niem niezwykle trudną walkę. Wiceprezes kuratorium, policmajster Pamfilow wystąpił na jednym z ostatnich posiedzeń z następującym projektem: Każdemu pijakowi, którego policja podniesie na ulicy, aby wytoczono proces i aby nazwiska tych ludzi były ogłaszane w miejscowych dziennikach prywatnych i urzędowych. Dalej projektodawca wystąpił z wnioskiem, by wyjednać w ministerstwie spraw wewnętrznych, aby przywrócono dawne rozporządzenie, na zasadzie którego wzięty za pijaństwo do kozy musiał przez jeden dzień zamiatać ulice miasta — bez względu na stanowisko społeczne. Projekt p. Pamfilowa został przyjęty i komitet rozpoczął staranie, aby go wprowadzić w czyn po uzyskaniu na to zgody władz wyższych.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Bernard Doktor Kościoła.

W Burgundii jest miasteczko Fontami pod miastem Dijonem. W tem miasteczku był zamek starożytny, w którym w roku 1091 urodził się Bernard święty, zwany później Klarewalleńskim. Ojciec jego Tecelin, potomek starodawnej szlachty, posiadał ów zamek w spuściznie po przodkach swoich. Jego matka Aleta pochodziła z rodu hrabiów Montbar. Oboje rodzice odznaczyli się niewyznaczają pobożnością. Szczególniej zaś matka, która powiła siedmioro dzieci, każde z nich Panu Bogu po narodzeniu ofiarowała na służbę szczególniejszą; żadnego dziecięcia od piersi swych mamkom nie dała; z młodu dzieci swoje do grubych potraw przyuczała. Bernard był trzecim synem. Od dzieciństwa odznaczał się prostotą w obyczajach, skupieniem ducha, nieposzlakowaną skromnością, pokorą, posłuszeństwem i wielką pobożnością. Młodzieuchnym będąc, zachorował raz na głowę, którą gdy mu jedna kobieta leczyła przymawianiem i gusłami chciała: porwał się z łóżka

i odpędził ją jako sługę djabelską od siebie. Za tę wiarę jego wnet potem uzdrowił go Pan Bóg zupełnie. — Dorastając Bernard, a będąc wielkiej urody, doznawał że strony ludzi światowych wielkich pokus. Aby się utrzymać w niewinności, używał różnych umartwień ze skutkiem pomyślnym. Jednakowoż widząc święty młodzieniec, iż zewsząd są pokusy i sidła do grzechu w świeckiem życiu, począł myśleć o życiu zakonnem. Właśnie w roku 1098, reformując zakon św. Benedykta, założył w Burgundyi w Citeaux św. Robert zgromadzenie Cystersów. Wielkie ubóstwo, budujący sposób życia nowych zakonników, prędko zyskały im względy osób szlacheckich. A już za rządów następcy Roberta św. Alberyka, Zgromadzenie Cystersów uzyskało od papieża Paschalisa II najwyższe zatwierdzenie kościelne. Po śmierci św. Alberyka, anglik Stefan Harding objął zarząd w Citeaux. Ten z wielką gorliwością pilnował szczególnie dochowania ślubu ubóstwa. Surowe życie, jakie wiódł z towarzyszami swymi, sprawiło, iż nikt już więcej nie prosił o przyjęcie do zakonu. Wtedy pobożny opat zwrócił pokorne modły do Boga, aby przysłał mu dobrych nowicyuszów. I modlitwa jego została wysłuchana. Roku 1113 św. Bernard poprosił go o przyjęcie do zakonu i był przyjęty. Bernard zaś namówił w krotce swego wuja hr. Gauldry de Trauillon, aby wstąpił do tegoż zakonu; potem pięciu braci swych rodzonych. Najstarszy brat jego Gwido już żonę miał i dzieci, a otrzymawszy pozwolenie od żony, poszedł za Bernardem do zakonu. Z początku żona się wzbraniała dać przyzwolenie; lecz Bernard jej rzekł: „Albo przyzwolisz, albo umrzesz rychło”. I tak się stało: zachorowała ciężko, wtedy przyzwoliła i sama mniszka została. Drugi brat starszy przed nim Gerard, któremu się na świecie powodziło, śmiał się z braci. Temu rzekł Bernard: „W tym boku włócznia będzie, i tobie serce otworzy do dobrego.” I tak się wkrótce stało: włócznia na wojnie przebity prawie umierając, ślub uczynił, iść za bratem do klasztoru. Jeszcze wiele innych młodzieńców i statecznych a dojrzałych mężów był namówił do zakonu św. Bernard z takim skutkiem, iż rodzice synów kryli, a żony mężów bojąc się, aby za nim wszyscy nie poszli. Po śmierci pobożnej matki Bernarda zostawał już w domu tylko sam stary ojciec jego z jednym synem najmłodszym Niwardem i z córką Humbelina. Lecz i ci nie za długo podążyli za Bernardem. Razu jednego brat najstarszy Gwido, widząc Niwarda z dziećmi igrającego, rzekł: „Niwardzie, już ty sam dziedzicem wszystkiego majątku naszego zostaniesz”. — A on dał nie dziecinną wcale odpowiedź, mówiąc: „Bardzo dobrze, nierówno się dzielimy, mnie dajecie ziemie, a sobie bierzecie niebo”.

I w krótkim czasie za braćmi do klasztoru pobiegł. Siostra Humbelina otrzymawszy pozwolenie od swego męża także za braćmi i za bratową swoją wstąpiła do zakonu Cystersek, które zaczawszy od robót kobiecych aż do uprawy roli w milczeniu, w modlitwie, w rozmyślaniu, w pracy fizycznej i we wychowaniu dziewcząt trwały przez całe życie, i tak żyjąc została świętą.

Dwadzieścia i trzy lat miał Bernard św., kiedy do zakonu wstąpił. Rok w celi nowicyuszem siedząc, na wielką się bogomyślność zdobył. A mniemając, że powoli w cnocie postępuje, często na się wołał: „Bernardzie, na coś tu przyszedł”? i temi słowy pobudzał się do większej gorliwości w służbie Bożej. Był wielce umartwiony: o żadnej rzeczy wiedzieć nie chciał, jeno o Panu Bogu; i długo w jednej izbie mieszkając, nie wiedział, jeśli jest sklepiona albo nie; i w kościele nie wiedział, jeśli jest wschód okna były; nie wiedział co jada lub co pije: i dlatego gdy pewną razą postawiono przed nim oliwę zamiast wina, wypił ją, nie postrzegłszy tego. Toż samo się zdarzyło, gdy zamiast masła dano mu łój zepsuty. Zakonnicy tej reguły oddawali się pracom bardzo ciężkim w polu i w lesie. Przez wzgląd na zdrowie Bernarda umartwieniem wielkiem nadwątłone, opat chciał go od nich uwolnić. Święty jednak uprosił, aby tego nie czynił: i nikt mu w najcięższych pracach nie wyrównał. Wśród tego ciągle był skupiony na duchu, rozmyślając nad tem, co kiedy czytał w księgach świętych, albo co słyszał na kazaniu. Gdy też później zajaśniał w Kościele Bożym wielką nauką, która go w rzędzie Doktorów Kościoła postawiła, mawiał, że mistrzami jego były dęby i sosny w lasach, w których pracował, gdyż wówczas Pan Bóg nadprzyrodzonym światłem w przedziwny sposób umysł jego wzbogacał.

Dwa lata wystarczyły Bernardowi do zapelnienia pustych przedtem celi klasztornych, zastępem bogobojnych zakonników. Po dwu latach posłał opat Stefan św. Bernarda w roku 1115, aby założył klasztor w dyecezyi Langres w dzikiej miejscowości zwanej doliną piołunową, a odtąd Jasna (Clara Vallis) albo Clairvaux i tam był opatem i starszym. Nabrawszy tedy św. Bernard braci nieco, żył w wielkiem ubóstwie tak, iż potrawy sobie z liścia dębowego czynić musieli. Lecz wtedy pałał jeszcze większem pragnieniem, aniżeli pierwej, aby ludzie do Pana Boga się garnęli. W tej dolinie Jasnej ojciec jego stary z nim się połączył i jako mnich dokonał świątobliwie żywota. Cnoty wielkie św. Bernarda wstawiły go wkrótce tak dalece, iż bogaci, uczeni i ludzie świątobliwi doń przychodzili, prosząc go o przyjęcie do grona swego. Nawet brat króla francuskiego Henryk, syn króla Ludwika Grubego, i jeszcze

jeden książę bliski krewny cesarza niemieckiego, zostali u niego mnichami i spełniali ochotnie najniższe posługi w klasztorze w Clairvaux. I tak surowo wszyscy prowadzili życie, iż wielu wraz ze świętym Bernardem popsowali sobie zdrowie. Wszakże Pan Bóg przez osłabionego na siłach fizycznych Bernarda więcej dobrego czynił, aniżeli przez wielu innych zakonników najzdrowszych. Wiele ludzi do Boga przywodził, Kościołowi powszechnemu służył, odszczepieństwa i kacerstwa w nim niweczył, odstępców od wiary pismem i rozprawianiem jawnym przekonywał. Królowie, biskupi, prałaci, wielcy urzędnicy państwa spieszyli do niego po radę, dusze najświętobliwsze poddawały się jego przewodnictwu, i klasztor klarewalleński stał się główną szkołą pobożności, ogniskiem nauki kościelnej i kolebką wielkiej liczby Świętych. Wkrótce chociaż ciągle powiększano zabudowania, zakonnicy pomieścić się tam nie mogli, i rozsłano ich w różne miejsca po dwunastu z jednym opatem na czele dla zakładania nowych klasztorów, których za życia św. Bernarda stanęło sto sześćdziesiąt w różnych krajach, bo nie tylko we Francji lecz i we Włoszech, w Hiszpanii, Anglii, Niemczech i w Polsce. Do Polski Cystersi sprowadzeni zostali przez Janika, czyli Janisława proboszcza wrocławskiego, później biskupa wrocławskiego a następnie arcybiskupa gnieźnieńskiego, który około roku 1140 wybudował im kościół i klasztor w dziedzicznej swej wsi Brzeźnicy (późniejszy Jędrzejów) w diecezji krakowskiej. Święty Bernard posłyszawszy o surowości życia i świętobliwości na ziemi polskiej bujnie się rozrastających Cystersów, postanowił ich odwiedzić, ale myśli tej do skutku nie mógł doprowadzić. Sława zakonu zjednała mu wiele dobroczyńców: ogromnymi uposażono ich dochodami. Wnet Cystersi w Polsce posiadali prawie książęce majątności. I nic dziwnego, bo nie udaną, ale rzeczywistą świętobliwością odznaczali się pierwsi synowie świętego Bernarda. Surowe posty i czuwania nocne, modlitwa prawie nieustanna, cierpliwość i żelazna wytrwałość w pracy nad karczowaniem lasów i uprawą roli, otaczały ich wyższym urokiem i dziwnie jednały im ludzkie serca; zwłaszcza, że to było w czasach żywej wiary. Pomimo podróży i rozlicznych zajęć spowodowanych nadzwyczajnym wzrostem zakonu, Bernard znajdował jeszcze dość czasu na pisanie dzieł poważnych z dziedziny teologicznej i na częste korespondencje ze swoimi przyjaciółmi a osobliwie ze zakonnikami i duchowieństwem świeckim, których swojemi napomnieniami przyprowadził do upamiętania i do naprawy obyczajów. Sławny niegdyś klasztor Klunjacki zawdzięcza pismom św. Bernarda swoje reformę. Pod wpływem jego natchnionej wymowy duch religijny nie tylko między

duchowieństwem, lecz i w świeckim społeczeństwie odradzać się zaczął. Pod brzemieniem pracy nadzwyczajnej i umartwień wielkich kilka razy zapada Bernard ciężko na zdrowiu i jest bliski śmierci; lecz po każdej chorobie wnet znowu się dźwiga i działa na wszystkie strony. W roku 1123 widzimy go na synodzie w Troyes, gdzie za jego staraniem uchwalono kilka kanonów ku podniesieniu karności i zatwierdzono świeżo powstały zakon Templaryuszów. Ciężkie dla Kościoła i społeczeństwa czasy sprowadziły po roku 1130 Bernarda na scenę życia publicznego. Od tej chwili zaczyna się jego zdumiewająca działalność na sprawy chrześcijaństwa. Po śmierci papieża Honorjusza II. (r. 1130) ubiegali się o stolicę papieską: Innocenty II. i Anaklet II. Kiedy Innocenty II. przeciwko potężnemu współzawodnikowi we Francji szukał pomocy, Bernard na synodzie narodowym w Etampes (1131) oświadczył się za nim i Francja uznała go za papieża. Udało się też skłonić na stronę Innocentego II. Anglię, której król Henryk II. sprzyjał poprzednio Anakletowi. Również za sprawą Bernarda, król niemiecki Lotaryusz oświadczył się na korzyść Innocentego. Wreszcie św. Bernard podejmował przez niejaki czas papieża w Clairvaux a potem bierze udział w posiedzeniach synodu w Reims, gdzie biskupi francuscy, angielscy, hiszpańscy i część niemieckich naradzali się nad środkami poprawienia karności duchownej. A kiedy pod koniec posiedzeń synodu Lotaryusz zawiadomił przez Posłów, że przedsięwzięcie wyprawę do Włoch, Innocenty w towarzystwie św. Bernarda wyruszył do włoskich krajów, jakkolwiek wszyscy prawie uznawali tam Anakleta II. Bernardowi udało się skłonić na stronę Innocentego Genuę i Pizę; wszędzie zjednywał on sobie serca ludzkie, gdziekolwiek się ukazał. Lotaryusz przybywszy do Włoch, bez trudności dostał się do Rzymu i wprowadził tam Innocentego II. Anaklet jednak trzymał się w zamku św. Anioła i w części Rzymu. Kiedy wszystkie usiłowania zgody nie odniosły skutku a Lotaryusz powrócił do Niemiec, Innocenty udał się do Pizy, a Bernard jako jego wysłaniec pospieszył na sejm książąt niemieckich do Bambergu. Udało mu się tutaj przeprowadzić pogodzenie wojowniczych braci Konrada i Fryderyka Hohenstaufów z Lotaryuszem. Na początku 1134 roku, Bernard był znowu w Pizie, gdzie nad utwierdzeniem powagi papieskiej obradował synod złożony ze znacznej liczby biskupów zachodu. Tymczasem miasta lombardzkie współubiegały się między sobą o posiadanie w murach swoich świętobliwego męża; wszędzie bowiem poprzedzała go sława dokonywanych przezeń cudów. Za jego modlitwą niejaki Jazbert w chorobie mowę straconą odzyskał i bez pokuty i Sakramentów nie umarł,

Dziecięciu jednemu suchą rękę ku zdrowiu przywrócił. Jednego w niemocy wielkiej i długiej zostającego, położeniem na jego głowę naczynia, w którym był Najświętszy Sakrament, uleczył. Powrót św. Bernarda do (Clairvaux (1135 roku) przez Włochy północne, Szwajcaryę i Francję był prawdziwym pochodem tryumfalnym, przyczem wznosiła się jeszcze więcej jego pokora. Tegoż roku spotyka się święty Bernard z Wilhelmem księciem akwitańskim, który na czele licznego stronnictwa upierał się przy nieprawym papieżu, i zjednął go dla sprawy Innocentego II. We dwa lata potem niegdyś z okrucieństw osławiony książę umarł jako pielgrzym w Kompestelli. Bernard przybywszy do Clairvaux, wszelkich usiłowań dokładał, aby skłonić Lotaryusza do powtórnej wyprawy włoskiej. Cesarz udał się do Włoch i zwyciężył sprzymierzeńca Anakletowego, Rogera króla Sycylii. W r. 1137 Bernard powołany przez Innocentego przybył do Salerno. Podczas tej bytności we Włoszech, kardynała Piotra z Pizy, który obstawał za Anakletem, skłonił do uznania Innocentego. Jednakowoż szyma ustała dopiero po śmierci Anakleta (r. 1138) i po dobrowolnym poddaniu się jego następcy Wiktora III. Bernard główny sprawca pokoju Kościoła, wrócił do swojego klasztoru Clairvaux, skąd teraz nie tylko Francja, lecz Niemcy, Szwecja, Anglia, Irlandya, Hiszpania, Portugalia, Włochy, Szwajcaryja, Polska, a nawet Azja sprowadzały mistrzów życia duchownego, tak, że wkrótce wychowanej Bernarda zasiedli na wielu stolicach biskupich, a niektórzy piastowali godności kardynalskie. I w Rzymie u św. Anastazego przed murami bracia jego od papieża przyzwani osiedli. Pierwszym tam był opatem Piotr Bernard z rodu Pagauelli'ch, uczeń św. Bernarda Klarewalleńskiego, który rychło potem (r. 1145) był na papieżstwo wzięty i Eugeniuszem III. nazwany. Kiedy w obsadzeniu biskupstwa w Bourges wynikły nieporozumienia między królem francuskim a papieżem, św. Bernard otwarcie wystąpił przeciwko porywczemu królowi i jego pośredniczeniu udało się przywrócić zgodę między przeciwnikami.

W tym czasie szerzyły się w Kościele Bożym a szczególnie w Francji i we Włoszech błędy Abelarda głównie przez ucznia jego Arnolda z Brescyi, wielkiego wicherzyciela. Św. Bernard wystąpił silnie, przeciw tym herezjom i spowodował ich potępienie przez władzę duchowną i świecką.

Gdy Turcy zdobyli r. 1145 miasto Edesę, które było przedmurzem Arityochii i Jeruzolimy, wiadomość o tem, ciężką boleścią odezwała się w duszy św. Bernarda. Za pobudką papieża Eugeniusza III. wystąpił wycieczony na ciele św. Bernard przed zgromadzonymi stanami francuzkimi w Vezelay i wzywał gorąco do obrony Ziemi świętej; wstrzą-

snął umysłami licznego Zgromadzenia do tego stopnia, iż prawie ze wszystkich ust wydobywał się okrzyk: „Bóg tak chce”. Król Ludwik VII., królowa, liczni, panowie i biskupi zaraz u stóp Bernarda przypięli sobie krzyż na piersiach. Potem udał się do Niemiec. Wskutek kazania, które wygłosił w katedralnym kościele mogurickim, cesarz Konrad III. przyjął znak wyprawy krzyżowej. A słowa swoje stwierdzał licznymi cudami. Cała prawie Europa poruszyła się. Za współdziałaniem św. Bernarda załatwione były: w Etampes sprawa o regencyę we Francji, a w Akwizgranie następstwo tronu niemieckiego. W r. 1147, wyruszyli z domu krzyżowcy niemieccy i francuscy. Lecz wielka i świetna wyprawa krzyżowa nie przyniosła owoców, jakich się po niej spodziewano. Osierocone rodziny poległych w boju krzyżowców w smutku i rozpaczę całą winę składały teraz na św. Bernarda, lecz on w milczeniu i pokorze znosił złorzeczenia i obelgi, któremi go obrzucano. W dziele, które napisał dla papieża, zaledwie kilka wyrazów umieścił na własne usprawiedliwienie. Tymczasem siły ciała coraz bardziej się zmniejszały, aż wreszcie dnia 20. sierpnia 1153. r. zupełnie go opuściły; a Bernard, mając lat życia 63, z których 40 spędził jako zakonnik a 38 jako opat, przeniósł się do wieczności. W chwili jego zgonu opactwo Clairvaux liczyło 700 zakonników i 160 klasztorów w rozmaitych krajach Europy i Azji. Pozostało po nim 439 listów pełnych nauki i mądrości, świadczących o jego rozległych stosunkach i o jego śmiałości, z jaką występował przed możnymi świata; 340 mów i kilka dzieł owianych duchem Bożym, które mieszczą się w czterech wielkich tomach. Z gorącą pobożnością łączą jego pisma niezwykłą jasność, głębokość myśli i wielki wdzięk stylu, że pierwsze zajmują miejsce w literaturze owych czasów. Dotąd wyszło kilkadziesiąt wydań jego dzieł. Potomność nazwała go miodopłynnym. W 21 lat po śmierci zaliczony został roku 1174 przez Alexandra III. w poczet Świętych. Słynny z nauki i cnoty Mabillon nazywa go ostatnim **Ojcem Kościoła**, dowodząc tej nazwy jego pismami, a szczególnie tą okolicznością, że Święty ten swoje naukę czerpał nie z ksiąg, ale z natchnienia Ducha Świętego. A wreszcie Kościół święty za Piusa VIII. w uznaniu cnót i mądrości nazwał go **Doktorem Kościoła**.

Nr. 430.

Wolno drukować.**2 Konsystorza biskupiego obrz. lać.**

w Przemyślu, dnia 10 lutego 1900.

+ Łukasz Solecki, biskup.**Ofiary na miesiąc Luty.**

P. Dominik Morawetz 6. 80 mrk., ks. prób. Jakób Drzewicki 5 k., p. Franciszka Kaszycka 5'20 k., ks. prób. Franciszek Karakulski 6 k., p. Maciej Bieniarz

16

Rok III.

Marzec 1900 r.

Nr. 3



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 k. 20 hal.	1	W Ameryce	1/2 dolara.
W Niemczech	1'40 mrk.		W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI kier. Zakładu wychow. w
Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Praktyczny kierunek wychowania w Zakładach Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”.

Ponieważ cel ostateczny człowieka założony jest we wieczności, dlatego młodzież nasza przede wszystkim uczy się codziennie religii i ćwiczy się w modlitwie i w innych środkach zbawienia. Praktyki religijne są tedy u nas częste i stanowią podstawę naszego wychowania; zwłaszcza, że tylko wiara w Boga zdolna jest wyrobić silne, stateczne i niezawisłe usposobienie duszy.

Potem dziecko każde, a osobliwie ubogie, które nie może się oprzeć na rodzinie, musi jak najrychlej uczyć się samodzielności i zaprawiać się w jakim praktycznym zawódzie, jako to: w rolnictwie, ogrodnictwie lub w rzemiosłach. Sierota, aby nie była ciężarem społeczeństwa i ciężarem dla siebie, musi jak najrychlej stanąć o własnej sile.

A właśnie zatrudnienia praktyczne dadzą jej tę niezawisłość najprędzej. Stąd dzieci najmniejsze nawet muszą u nas przez pewną część dnia fizycznie pracować, bądź na roli, bądź we warsztacie, bądź w kuchni. Taka praca fizyczna nie tylko dzieci bawi, ale i poucza, a co więcej hartuje. Żaden slójd, ani żadna gimnastyka, ani żadna nauka poglądu nie przyniesie tyle pożytku dzieciom, co praca fizyczna w warsztacie, w ogrodzie lub w polu pod okiem roztropnego kierownika. U nas nauka poglądu odbywa się nie na rycinach lub obrazkach, ale na rzeczywistości. Nieraz chłopiec 12-letni, zwłaszcza

sumienny, zarobi u nas na własne utrzymanie i jeszcze jest dozorca i przodownikiem w pracy dla drugich. Zakład cały urządzony na wzór rodziny najlepszej, gdzie nie ma kar upokarzających a głównie kieruje wszystkimi miłość i cześć wzajemna. Stąd dzieci przywiązują się wielce do zakładu i dbają całym sercem o dobre imię i wzrost tegoż. To usposobienie jest sprężyną, iż przemyślują jakby go podnieść. Zgłaszają się tedy z pomysłami ulepszenia w warsztatach, na roli i we wszystkich urządzeniach domowych. Przełożony cieszy się, gdy mu poddają różnego rodzaju projekta i każe im je lepiej studyować bądź z książki, bądź z pism fachowych, bądź z praktyki i zwiedzania obcych gospodarstw i warsztatów. I tak z inicjatywy młodzieży naszej przyszliśmy do pasieki złożonej z 24 ułów ulepszonych trzech systemów; założyliśmy również z jej początkowania i jej siłami dreny na polu i w ogrodzie rurkowe i faszynowe; z jej inicjatywy zmieniliśmy ziarno; z jej inicjatywy postaraliśmy się o postępowe pługi i sprzęty gospodarskie; z jej inicjatywy nabyliśmy kilka maszyn do warsztatów; a nawet z poddania młodzieży przy budowie 3 piętrowego domu, uczyniliśmy mur o jedne cegły grubszym, aniżeli było. w planie przedłożonym przez architekta. Z jej pomysłu urządziliśmy wodociąg do cegielni i dołu na wapno. Nawet kontrakty o dostawę materiałów do budowy i umowy z majstrami przeprowadziła młodzież, pierwej należycie zbadawszy cenę na kilku punktach. W okolicy młodzież kupuje zboże, kupuje i sprzedaje bydło, i sprzęty zrobione w warsztatach. Nieraz 14-to

letni chłopiec niesie przy sobie znaczną sumę pieniędzy. Raz w Urzędzie podatkowym urzędnicy wzbranieli się wypłacić na kwit kilkadziesiąt reńskich 12-letniemu wychowankowi, póki nie przyprowadził znajomego im człowieka na stwierdzenie, iż zasługuje na zaufanie.

I we wolnych chwilach a osobliwie we święta umieją się bawić i uczciwie zająć. Główną ich zabawą w zimie stanowi muzyka, śpiew, przedstawienia teatralne, a w lecie huśtawki, karuzele, czołno na stawku, bieganie i wycieczki do lasu, w góry i do wiosek okolicznych.

Czynią nam często zarzut, iż za wiele wydajemy na instrumenta muzyczne. — Rzeczywiście instrumenta kosztują nas przeszło 2.000 złr. Uczyniliśmy to najwięcej ze względów moralnych. Dobre obyczaje są ponad jakąkolwiek cenę. W naszym klimacie bowiem młodzież często przez kilka tygodni nie może się z domu ruszyć bądź z powodu zimna, bądź z powodu błota. Muzyka wtedy chroni młodzież od smutku i złych następstw tegoż. Myśl swobodna i wesoła strzeże od bardzo wielu pokus nie tylko i młodych ludzi, ale i starszych. Stąd w kraju naszym w dniu świąteczne najwięcej jest bijatyki, pijaństwa i innych nieobyczajności. Nie byłoby tego, gdyby lud nasz więcej zajmował się muzyką, śpiewem i przedstawianiem uczciwych sztuk teatralnych. Już w Czechach i we Włoszech, gdzie prawie w każdej gminie większej istnieje orkiestra, kółko muzyczne a nawet teatr — jest wcale inaczej pod tym względem. A zatem w każdym zakładzie naszym a zwłaszcza męskim musimy mieć muzykę i śpiew kilkugłosowy.

Zakład wychowawczy w Stupnicy

Krzyki i biadania na grożące niebezpieczeństwo nie pomagają i nie pomagają; tu trzeba czynów, a czynów zorganizowanych. Takim czynem skierowanym ku ratowaniu skołatanego burzą okrętu społeczeństwa, jest właśnie Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. Istnieje dopiero kilka lat, a skupiło ono tysiące osób i to przeważnie nie zamożnych, łącznymi siłami otarło wiele łez, zagoiło nie mało moralnych ran i wychowując młodzież ubogą i opuszczoną, nie tylko umniejsza grozę niebezpieczeństwa, ale jeszcze dodatnio służy krajowi. Nie jedno ubogie i opuszczone dziecko z czasem stałoby się występkiem a w końcu ciężarem kraju i mieszkańcem więzienia, wychowane zaś po chrześcijańsku w zakładzie wychowawczym i przygotowane do zawodu praktycznego, staje się dobrym członkiem społeczeństwa.

Słusznie przeto działalność Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” zyskała uznanie najwyższych dostojników Kościoła, Państwa i Kraju.

Zakłady w Miejscu Piastowem są już przepelnione a podania o przyjęcie nowych sierot i dzieci ubogich napływają codziennie. Okazuje się tedy potrzeba założenia nowego zakładu wychowawczego dla dzieci opuszczonych. Właśnie ku temu nadaje się wieś Stopnica położona w pięknej a zdrowej okolicy pomiędzy Samborem a Drohobyczem. **Potrzeba nam tylko 12.000 złr. na zakupno ziemi i budynków**, celem założenia tamże zakładu. Zapraszam tedy uprzejmie Szanownych Rodaków, aby raczyli nam przyjść ku pomocy pod tym względem. Korzyści moralne i materialne z tego przedsięwzięcia będą wielkie dla kraju: oto umniejszenie żebractwa, włóczęgostwa i występków, a pomnożenie liczby uczciwych pracowników na roli i w warsztatach. Dzieci opuszczonych i ubogich jest wielka liczba. Z tych znaczna część puszcza się na bezdroża i ginie. Roku 1888 w samym Wiedniu policja karała 7592 młodych przestępców. U nas pod tym względem nie lepiej. W roku 1895 liczba młodych przestępców w Austrii wzrosła o 42%.

Słychać tu i ówdzie utyskiwania na nasze natręctwo z powodu próśb częstych o zapomogi. Przecież lepiej, że raz na rok zjawi się w domu Waszym członek naszego Towarzystwa z prośbą o ofiarę, aniżeli miałyby dzieci opuszczone wiele razy w roku pukać do drzwi Waszych? Mówi wielu, że czasy są złe i nie ma pieniędzy? — Są to puste słowa. Na nędzę ostateczną muszą się znaleźć fundusze, choćby z ujęciem własnych wygod i przyjemności. Tak naucza Kościół katolicki. A właśnie Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” opiekuje się dziećmi wydobytemi z ostatecznej nędzy materialnej i moralnej; a członkowie czynni tegoż Towarzystwa nie tylko swoje mienie i pracę poświęcają dla dobra dziatwy opuszczonej, ale jeszcze i wygodę swoje, bo żyją na wzór włóścian w ubóstwie a poniekąd nawet w nędzy i wyciągają w upokorzeniu rękę z prośbą o jałmużnę w imieniu dziatwy im powierzonej. Nie szukają w tem zajęciu własnego wyniesienia ani przyjemności żadnej, ale jedynie spełniają wolę Bożą — a nic więcej. A zresztą zarzut wspomniany nie ma podstawy, bo są fundusze milionowe w kraju na rzeczy nie tylko niepożyteczne, ale nawet i szkodliwe; jako to: na **wódkę**, na którą Galicya sama wydaje około 100 milionów koron rocznie, a w całym Państwie austriackim wydają ludzie rocznie na napoje wyskokowe więcej jak 1½ miliarda koron; na **loteryę**, na którą w Państwie austriackim składają ludzie najubożsi około 30 milionów koron rocznie; na **tytoń**, na który ludność naszego państwa wydaje rocznie

około 200 milionów koron; i na przyjemności dozwolone i nie dozwolone, na które wszystkie warstwy społeczeństwa czynią nakłady milionowe rocznie.

Szanowni Rodacy! — Wobec tego, co się wyżej wykazało, gdyby Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” prosiło was o zasiłek milionowy, prośba nie byłaby wcale wygórowana. Tymczasem prosi was tylko o tysiące a przyjmie z wdzięcznością dozgonna z rąk każdego z Was nawet datek jednego halerza. A prosimy nie na napoje, nie na loteryę, nie na tytoń ani na żadne wybryki — ale na chleb powszedni i na skromne ubranie dla ubogich dzieci.

Najmniejsza ofiara jest pożądaną, albowiem dotąd zakłady nasze głównie z drobnych datków wzrosły i drobnymi ofiarami się utrzymują.

Z przemówień wieczornych.

Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie zasługuje na cześć najgłębszą i na uwielbienie największe, jest bowiem Stworzycielem, Panem i Zbawcą naszym, a umiłował nas miłością najtkliwszą i nieskończoną. Nie ma tajemnicy, w którejby Pan Jezus tak głęboko się uniził, jak właśnie w Najświętszym Sakramencie. W innych tajemnicach objawia obok ponizenia się, Bóstwo Swoje, — nawet na krzyżu widzimy promienie tegoż, tak, że ci sami, którzy Go krzyżowali, musieli wyznać. „Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym”; lecz w Najświętszym Sakramencie ukrywa nie tylko Bóstwo, ale i człowieczeństwo swoje. Im tedy głębsze jest uniznienie się Pana Jezusa, tem większa winna być cześć nasza, bo dla nas właśnie to czyni; zwłaszcza, że oprócz upokorzeń dobrowolnych, ponosi jeszcze upokorzenia od ludzi wręcz przeciwne pragnieniom Jego Boskiego Serca. W Najświętszym Sakramencie dopiero spełniają się w całej prawdzie słowa prorocze Jeremiasza; „nasycon będzie urągania”, ileżto On zniewag doznaje po wszystkie czasy od ludzi w tej Najświętszej Tajemnicy! Wszakże ponad wszystkie największą zniewagą dla Niego jest, gdy zmuszony wchodzić do serca plugawego, w którym już szatan zajął mieszkanie.

Jak więc mamy czcić i uwielbiać Najświętszy Sakrament?

Przychodzi często do Niego i rozmawiać z Nim na modlitwie. Królowa Saba na widok wspaniałej potęgi i mądrości Salomona, zawołała z uniesieniem: „Szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą”; a jakże słuszniej my możemy zwać się szczęśliwymi, iż stoimi tak blisko tronu Boga Jezusa Chrystusa, którego król Salomon był tylko przedobrażeniem.

Nie trąpmy się tera wiele, gdy podczas Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu mamy serce chłodne: wystarczy nasza postawa pełna uszanowania dla naszego Boskiego Zbawiciela. Już ta Go wielce uraduje i pozyska dla nas w sposób niewymowny. Nieraz gdy zimne serce nasze wobec Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, prosimy naszego Anioła Stróża, naszych śś. Patronów a szczególniej Matki Boskiej, aby za nas Go uczcili i uwielbili. Przechodząc mimo kościoła nie wahajmy się schylić głowy przed Najświętszym Sakramentem tamże umieszczonym.

Chodźmy na procesyą i towarzysmy Najświętszemu Sakramentowi, gdy jest niesiony do chorego; a jeśli nie możemy Mu towarzyszyć, to przynajmniej oddawajmy Mu pokłon głęboki na kolanach, nie zważając wcale, czy to komu się podoba lub nie podoba.

O ile obowiązki pozwolą, bywajmy na Mszy świętej nawet we dnie powszednie, której słuchajmy w najgłębszej pokorze, a jeśli zdrowie pozwala, na kłęczkach. A w domu lub na polu, ilekroć usłyszymy dźwięk dzwonka kościelnego, odmawiajmy z przejęciem: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament i t. d.” Gdy wystawiona jest Hostya w monstrancyi, albo gdy podnoszoną bywa we Mszy św., z miłośnem sercem pogładajmy na Nią. Przynajmniej się wedle sił naszych do upiększania i ozdoby kościołów, w których przebywać raczy Najświętszy Sakrament.

Szanujmy wielce kielichy i naczynia święte, za to, iż mają styczność z Panem Jezusem, ale jeszcze więcej szanujmy kapłanów, albowiem oni w najwালniejszą sposób służą Najświęszemu Sakramentowi.

A przede wszystkim przystępujemy godnie do Komunii świętej jak najczęściej, o ile nam zdrowie i obowiązki stanu naszego na to pozwalają.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Święty Dominik.

W wieku XII. wielkie niebezpieczeństwo groziło Kościołowi podobnie jak przed ośmiuset laty poprzednio, gdy przeciwko niemu występowali Aryanie, Pelagianie i Manichejczycy. Resztki Manichejczyków przechowały się w krajach nad Eufratem leżących, aż do czasu najścia Mahometanów. Stamtąd ci heretycy przenieśli się do Azji mniejszej, potem do Bułgarii a wreszcie we wieku XI. wcisnęli się do różnych krajów zachodniej Europy, dzieląc się na różne drobniejsze sekty, jako to: Bułgarów, Katarów,

Paturenów, Waldensów i t. d. Wszyscy zaś zgodni byli co do odrzucania karności i władzy kościelnej. Przeważnie też w mieście Albigeńskim zjednoczyli w jeden związek celem walczenia przeciw Kościołowi i stąd Albigeńcami zwani.

Wtedy Pan Bóg wzbudził świętego Dominika, który pracą swoją i przykładem oddział na zbawienie nie tylko na swój czas, ale i na daleką przyszłość. Dominik urodził się roku 1170 w Calarhoga w hiszpańskiej diecezji Osma, z rodziców zamożnego rodu i wysokiej świętobliwości. Szczególniej matka jego słynęła z pobożności wielkiej. Już w 7. roku był oddany na wychowanie swemu wujowi dziekanowi w Gumiel d' Izan niedaleko od Calarhogi. Tam nauczył się wkrótce służyć do Mszy świętej, często nawiedzać Najświętszy Sakrament, odmawiać i śpiewać pieśni nabożne ku powszechnemu zbudowaniu wszystkich. W czternastym roku zaś wysłany był do Palencyi, gdzie były wyższe szkoły słynne na całą Hiszpanię. W tym mieście uczył się przez lat dziesięć z wielką pilnością różnych nauk a szczególniej filozofii i teologii, zwracając oraz na siebie powszechną uwagę z powodu anielskiej czystości obyczajów. Ażeby zaś wiedza Boska snadniej umysł jego przenikła, powściągał ciało swoje a osobliwie powstrzymywał się od używania wina. Pan Bóg hojnie wynagradzał żarliwą miłość jego, udzielając mu pojętności i mądrości ponad wiek młodzieńczy. A gdy głód straszliwy pustoszył Hiszpanię, Dominik rozdawszy na wsparcie biednych wszystkie pieniądze jakie posiadał, sprzedał w tym celu część swojego odzienia, a wreszcie nawet i książki wówczas będące we wielkiej cenie, bo pisane na pergaminie. Gdy go upominano, aby tego nie czynił, odpowiedział: „Czyż mógłbym uczyć się na skórah martwych, kiedy ludzie z głodu umierają”.

W 25-tym roku życia Dominik został wyświęcony na kapłana w mieście Osma i tam przyjął zaraz suknie kanoników regularnych, których świętobliwy biskup Marcin de Bazan, przy pomocy pobożnego kanonika Diego de Azevedo świeżo reformował. Wkrótce wybrano Dominika, lubo był najmłodszym kanonikiem, drugim przełożonym, bo jaśniał cnotą jak pochodnia. Szczególniej prosił wtedy Pana Boga nieustannie o dar prawdziwej miłości Boga i bliźniego. W Osma żył lat dziewięć. W r. 1201 Diego de Azevedo był wyniesiony na biskupstwo Osmańskie, a w dwa lata później był posłany przez króla Kastylji Alfonsa VIII. do prowadzenia układów małżeńskich między następcą tronu a księżniczką duńską. Udając się do Danii, wziął sobie za towarzysza Dominika. W przejeździe przez południową Francję spotkali się z przewrotnymi Albigeńcami, którzy sprawiali wielkie spustoszenie

w Kościele Bożym. W mieście Tuluzie popasając nawrócił Dominik swoją wymową przekonywającą po całonocnej rozprawie pierwszego heretyka. Ta pierwsza zdobycz roznieciła w Dominiku myśl ustanowienia zakonu, któregooby głównym zadaniem było ogłaszanie prawdziwej nauki Chrystusowej.

Z powodu śmierci księżniczki duńskiej, wnet skończyła się misja świętobliwych mężów. Powracając do Hiszpanii, postanowili nawiedzić Rzym, zwłaszcza, że Diego chciał prosić papieża Innocentego III., iżby mógł złożyć biskupstwo, aby poświęcić się sprawie nawracania barbarzyńskich Kumenów, którzy pustoszyli Owczarnię Pańską we Węgrzech. Papież nie przychylił się do prośby pobożnego biskupa. I ten musiał wracać wraz z Dominikiem do Hiszpanii. W powrocie do diecezji własnej, przybyli do Montpellier. Stąd właśnie, z polecenia papieża wybierało się grono Cystersów na opowiadanie słowa Bożego Albigeńcom w południowej Francji — gdzie duchowieństwo było bezradnem wobec z każdym dniem wzmagającej się herezyi popieranej przez potężnego hrabiego Rajmunda z Tuluzy. Cystersi oskarżali się przed znakomitymi podróżnymi na liche skutki swojej pracy. Bystry umysł Dominika po niewielkim badaniu spostrzegł, iż heretyków nie tyle słowami ile raczej dobrym przykładem należy zwalczać, tem bardziej, że Albigeńcom udaniem ubóstwem i fałszywą surowością ewangeliczną zwodzili prostaków. Radził tedy praktykować jak największe ubóstwo połączone z pokorą i miłością, twierdząc, iż należy pieszo w ubraniu ubogiem przebiegać wsie i miasta zamieszkałe przez heretyków i opowiadać słowo Boże. Gdy misjonarzom ta rada wydawała się niewykonalną, dla dania im przykładu kazali odjechać swojemu ekwipażowi o licznej służbie, puścili się pieszo „bez mieszka i pasa” na głoszenie wiary pomiędzy Albigeńcami społem z Cystersami, którzy również odesłali swoje rzeczy i służących do domu. Natychmiast okazały się skutki pomyślniejsze: w mieście Caraman niedaleko Tuluzy ludność, lubo opanowana przez naczelnych wodzów Albigeńców przyjęła ich z uwielbieniem i wielu heretyków powróciło na łono Kościoła. Toż samo było w Beziers, Karkassonie i w innych okolicznych miastach. Szczególniej kazania Dominika, popierane cudami, nawracały do Boga niewiernych. Gdy w Fangeaux rozprawiał św. Dominik z heretykami, kacerze z wielkim wrzaskiem domagali się, aby obie strony spisały na karcie obronę swojej wiary i aby jedno i drugie pismo rzucić w ogień dla doświadczenia, po czyjej stronie jest sprawa Boża. Św. Dominik na to się zgodził. Rozniecono ogień i wrzucono weń obie książki. Heretycka niebawem zamieniła się w garść popiołu, a ta, którą napisał święty Dominik, nie tylko pozostała niena-

ruszoną, ale siłą płomieni odrzucona przed oczy wszystkich zebranych licznie. Wrzucono ją drugi i trzeci raz w ogień, i zawsze ten sam cud stwierdzał, jaką była wiara i świętobliwość tego, który tę książkę napisał.

Również i w Montreal zatwierdził Dominik św. podobnym cudem prawdę Boską. Heretyk jeden otrzymał od świętego Dominika ćwiartkę papieru, na której znajdowało się kilka ustępów z Pisma świętego przytaczanych na dowód w jego kazaniu, — aby je rozważał. Człowiek ten siedząc wieczorem z kilkoma towarzyszami przy rozpalonym ognisku, rozmawiał o przedmiocie dowodzonym przez świętego Dominika, wzięwszy do ręki papier, rzecze: „doświadczmy tę kartę w ogniu”. A gdy wszyscy na to się zgodzili, wrzucono kartę Świętego w płomień, gdzie potrzymawszy ją dość długo, wyjęto nienaruszoną. I kilkakrotnie powtórzono też próbę zawsze z tym samym skutkiem. Św. Dominik wówczas przekonał się, iż błąd już przyjęty tylko głoszeniem prawdy zwalczać można, a zaś dalszemu jego szerzeniu inne stawiać trzeba tamy.

Wiele rodziców przygniecionych nędzą, dzieci swoje oddawało heretykom na wychowanie. Aby temu zaradzić, Dominik przy pomocy biskupa Fulkona z Tuluzy, założył r. 1206 we wsi Prouille u stóp Pirenejów przytułek i szkołę dla takich dzieci. W liczbie tych, którym dom ten oddał w zarząd, znajdowało się dziewięć osób, które on sam z herezyi nawrócił. Temu zakładowi poświęcał Dominik wiele starań i zabiegów. Z tego zakładu wyszło potem wielu Dominikanów. Obok tego przytułku założył r. 1206 za potwierdzeniem i współdziałaniem biskupa Fulkona, zakon żeński z klauzurą, który obowiązany był kształcić i wychowywać młode panienki i zajmować się ręczną pracą. Klasztor ten nie zadługo potem liczył sto zakonnic.

Diego de Azevedo powrócił do swojej dyecezyi a Piotr de Castelnau jeden z najdzielniejszych misjonarzy, którzy pracowali społem ze św. Dominikiem, umarł śmiercią męczeńską zabity z naprawy stronnika Albigensów hrabiego Rajmunda z Tuluzy. Wtedy papież Innocenty III. mianował św. Dominika stałym kaznodzieją południowej Francji. Wówczas tenże z kilkoma towarzyszami przywiązanymi doń ślubem pojedynczym, bronił wiary katolickiej w prowincyi Narboneuskiej mianowicie w Karkassonie i w Fangeaux i znosił dla Imienia Jezusowego wiele niemałych obelg. Heretycy obchodzili się z nim jak ze szalonym: gdy szedł ulicą, plwali mu w twarz, bryzgałi nań błotem, przyczepiali słomki do jego płaszczu i t. p. Niekiedy grozono mu śmiercią; lecz on odpowiadał: „Nie jestem godzien męczeństwa”. Dowiedziawszy się, że heretycy robią zasadzkę na jego życie, przy-

jął bez trwogi tę wiadomość, i właśnie przechodził przez ono miejsce, kędy nań czatowano, śpiewając pieśni radosne. Miejsce wybrane na zamordowanie Dominika zwie się Alsicari. Gdy go tam spotkano i grozono mu śmiercią, św. Dominik odpowiedział: „Gdybym się dostał w wasze ręce, prosiłbym was, abyście mnie nie zaraz pozbawili życia, ale abyście mi wylupili oczy i odcinali po jednym członki moje dla przedłużenia moich męczarni i wzbogacenia mojej zasługi”. Te słowa zawstydziły nieprzyjaciół jego, którzy na jakiś czas zaprzestali godzić na jego życie. Korzystając z chwilowego uspokojenia kacerzy, wezwał ich na rozprawę publiczną, na której miał być obecnym biskup z Tuluzy Fulkon. Lecz gdy ujrzał biskupa wybierającego się na ten akt w szatach wspaniałych i ze świetnym orszakiem, pokorny sługa Boży, uczynił mu uwagę: „Najprzewielebniejszy Ojczy, dzieci pychy należy pokonywać wzajem pokory, cierpliwości i wszystkich cnót, a nie okazałością i prózną wielkością świata. Przeciw tym nieprzyjaciółom prawdy uzbrojmy się modlitwą i pokorą, a wynijdźmy przeciw nim boso”. I świętobliwy biskup do tej rady świętego Dominika zastosował się najzupełniej. I skutek nastąpił bardzo pomyślny: wielu się nawróciło podczas onej rozprawy. Oto dowód, że cuda i kazania nie są jedynymi środkami, przez które święci rozszerzają królestwo Boże na ziemi, ale jeszcze przez ciche i świętobliwe życie.

Święty Dominik miewając kazania w Tuluzie przez Wielki Post wraz z jednym towarzyszem, nie sypiał na przysposobionem mu łóżku, ale na podłodze. Obaj Apostołowie aż do Wielkiejnocy nie używali innego pokarmu, tylko chleb i wodę i to w małej ilości; noc przepędzali na modlitwie a dzień na pracy dla chwały Bożej. I przeto skutek z kazań był bardzo wielki: wielu kacerzów do wiary katolickiej się nawróciło. A za nadejściem Wielkiejnocy św. Dominik zdawał się być jeszcze silniejszym, czerstwiejszym i rzeczywiście lepiej niż przedtem wyglądał. Ofiarowano mu trzykrotnie biskupstwo w Beziers, lecz on odmówił przyjęcia. Jednak zmuszony był zastąpić biskupa z Karkassony, gdy tenże musiał wydalic się z dyecezyi, celem przygotowania krucjaty przeciw Albigensom. Mieszkał wtedy wprawdzie w pałacu biskupim, ale nie zaniechał wcale kazań i surowego życia zakonnego.

Okolo roku 1213, zaczął Dominik święty nauczać odmawiania Różańca świętego. Różaniec nie był nowym wynalazkiem, albowiem od niepamiętnych czasów pobożni chrześciance a zwłaszcza pustelnicy liczyli kamykami powiązanymi na sznurkach modlitwy swoje a osobliwie Pozdrowienie Anielskie i Ojczy nasz; zaś Dominik święty zaprowadził tę nowość, że modlitwę myślną połączył z modlitwą ustną.

którą rozdzielił na piętnaście dziesiątek, przywiązawszy do każdej jedne z tajemnic życia Pana Jezusa i Matki Jego. I Pan Bóg błogosławił wielce temu nowemu sposobowi modlitwy, stwierdzając go cudami nawet. Świetne zwycięstwo Krzyżaków nielicznych nad stu tysięczną armią Albigenów w bitwie pod Muretem, przyznają historycy głównie modlitwie Różańcowej. Właśnie podczas tej bitwy odmawiał święty Dominik w kościele najbliższym Różaniec społem z wiernymi także zebranymi.

Gdy burza ucichła, św. Dominik w roku 46 życia swego założył w Tuluzie zakon męski. Piotr Cellani mieszkaniec tuluzki ofiarował świętemu Dominikowi i sześciu jego towarzyszom swój dom mieszkalny, w którym przyobległ ich w habit Kanoników regularnych, jaki sam nosił i zaczął wraz z nimi żyć według reguły zakonnej, ustanawiając jako pierwszy cel Zgromadzenia swego głoszenie słowa Bożego. I odtąd z Tuluzy przebiegał pieszo na wzór Apostołów okoliczne wsie i miasta i głosił Ewangelię. W roku 1215 hrabia Montfort odstąpił świętemu Dominikowi swój zamek na klasztor w Cassanel.

W jesieni tegoż roku pojechał święty Dominik wraz z biskupem Fulkonem na Sobór Laterański do Rzymu, aby prosić o zatwierdzenie założonego Zakonu, mając tylko sześciu towarzyszy, których zostawił w Tuluzie. Trudność była wielka, albowiem kaznodziejstwo aż do owej doby było zastrzeżone tylko biskupom: dotąd nie było kapłanów wyłącznie poświęcających się temu świętemu zawodowi. Założyciel nowego Zakonu zdawał się wdziierać w przywileje biskupów a jego śmiałość mogła się stać nawet niebezpieczną, zwłaszcza, że nie dawno przedtem sekta Wandalów była przyczyną nie małych zaburzeń a to z nadużycia kaznodziejstwa przywłaszczonego przez mężów bez upoważnienia i nauki. Dlatego Innocenty III. papież zawezwał świętego Dominika, i pochwaliwszy zamiar i gorliwość jego, kazał mu wrócić do Francji i tam łącznie z towarzyszami wybrać z pomiędzy Reguł już zatwierdzonych taką, któraby najwłaściwiej przypadła do jego projektu; a po wyborze, żeby przybył znowu do Rzymu, zapewniając, że wtedy otrzyma od Stolicy świętej przyzwolenie założenia nowego Zgromadzenia. Święty Dominik powróciwszy do Francji zebrał swoich towarzyszy do domu macierzystego w Prouille, gdzie po gorącym wezwaniu Ducha świętego zgodzili się na przyjęcie Reguły św. Augustyna, pod którą, Dominik już sam żył jako Kanonik regularny i uważał ją za najwłaściwszą do spełnienia swych zamiarów. Powróciwszy św. Dominik z Prouille do Tuluzy, otrzymał od biskupa Fulkona kościół św. Romana w darze, przy którym zaraz zaczął budować klasztor, ponieważ dom darowany przez

Piotra Cellani nie mógł pomieścić wzrastającej liczby zakonników.

Jak tylko bracia osiedli w klasztorze św. Romana, Dominik wybrał się do Rzymu, aby przedłożyć najwyższemu Pasterzowi wynik swoich narad z towarzyszami. Przed jego odjazdem nadeszła wiadomość, że umarł papież Innocenty III., na którego miejsce nazajutrz nastąpił kardynał Sabelli pod imieniem Honorjusza III.

Przybywszy do Rzymu św. Dominik ufny w pomoc Boga, do którego się nieustannie modlił, mimo wielkich przeszkód otrzymał 22. grudnia 1216 r. dwie bulle confirmacyjne swego Zakonu. W r. 1217 w maju powrócił Dominik św. do Tuluzy, gdzie w żarliwej przemowie oświadczył, iż roześle swą małą trzódkę w rozmaite strony. I wtedy ukłękło 16 braci przed nim, składając w ręce jego trzy śluby uroczyste. Tegoż samego dnia Siostry w Prouille odprawiły profesję, dodając do trzech ślubów czwarty ślub zachowania klauzury. Po skończonej ceremonii wysłał kilku braci do Paryża a czterech do Hiszpanii a zaś na kierownika całego Zakonu wybrano brata Mateusza z Francji, który otrzymał tytuł Opat. Następcy Mateusza zwali się zaś Mistrzami generalnymi a nie Opatami. Kilku Cystersów obecnych temu rozesłaniu okazało swe zdziwienie, że mężowie bez oświaty i nauki przedsiębrali taką misję. Ich zarzuty zniósł Dominik św. w pokorze z jednostajną pogodą duszy. Potem Dominik święty udał się do Włoch. Zakon szerzył się w różnych krajach bardzo szybko. We Włoszech zatrzymał się we Wenecji przez pewien czas a potem podążył do Bolonii, a wreszcie przybył do Rzymu, gdzie papież Honorjusz III. darował mu kościół świętego Sykstusa z wszystkimi przyległymi budynkami na klasztor. Z jałmużny zebranej nadał Dominik św. domowi darowanemu podobieństwo klasztoru i rozprzestrzenił go, aby w nim mógł pomieścić znaczną ilość braci. W przeciągu trzech miesięcy Dominik zebrał około siebie w Rzymie przeszło 100 zakonników i zaprowadził pomiędzy nimi dokładne zachowanie Reguły, jak ją już praktykowano w klasztorze św. Romana w Tuluzie. Dominik św. zwykle miewał kazania w kościele św. Marka. Miał słuchaczy licznych z różnych stanów. Pomiędzy innymi stałe chodziła na kazanie jego jedna wdowa imieniem Tuta. Pewnego razu wolała raczej zostawić w domu śmiertelnie chorego syna, aniżeli nie być na kazaniu Dominika. Za powrotem znalazła go nieżywego. Po ochłonięciu z pierwszego żalu uczuła w sercu nadzwyczajną nadzieję, że Pan Bóg miłosierny za pośrednictwem sługi swego Dominika powróci synowi życie. Niezwłocznie udała się do klasztoru świętego Syksta w towarzystwie sług niosących martwe i już

skrzeple ciało jej dziecka. Klasztor nie był jeszcze skończony, a więc i klauzura nie była ustalona. Tutaj szybko się wcisnęła i spotkała św. Dominika we drzwiach kapitulacza. (Był to mały budynek oddzielny od kościoła i klasztoru). Tam upadłszy do stóp Patryarchy, w milczeniu złożyła przed nim trupa, a łzy jej oznajmiły resztę. Wzruszony litością, poświęcił kilka chwil modlitwie, a następnie uczyniwszy znak Krzyża św. nad ciałem zmarłego, wziął go za rękę i oddał żywego i pełnego siły jego matce, przykazując jej, aby zachowała tajemnicę; lecz serce jej wezbrane niezmierną radością, rozgłosiło wszędzie ten fakt cudowny. Cały Rzym wiedział o nim, sam papież kazał go ogłosić we wszystkich kościołach. Głęboka pokora Dominika wiele cierpiała na tem; zaraz nazajutrz pośpieszył Honoryusza błagać o cofnięcie rozkazu: „Ojcze święty, bo w przeciwnym razie będę zmuszony chronić się ucieczką, pójdę opowiadać Ewangelię Saracenom; nie mogę tu dłużej zostać”. Papież zabronił mu uciekać. Dominik musiał uleść jednemu z najprzykrzejszych doświadczeń t. j. czci publicznej. Okazywano mu ją z owym namiętym zapałem tak właściwym włoskiemu plemieniu. Mali i wielcy, młodzi i starzy, prostaczkowie i magnaci dążyli za nim jak za aniołem. Uważano za szczęśliwych tych, co mogli się doń zbliżyć i uciać jaki szczałek z jego odzienia. Ten entuzjazm dochodził do tego stopnia, że św. Patryarcha wyglądał jak żebrak, ponieważ tak dalece obcięto mu habit, iż za ledwie do kolan sięgał.

Uczynił św. Dominik wiele jeszcze innych cudów.

Po ogólnej kapitule odbytej r. 1221 na której generalnym Mistrzem wybrany był brat Jordan ze Saksonii, udał się św. Dominik w końcu lipca tegoż roku do Bolonii, gdzie przybywszy rozchorował się. Widząc, iż koniec życia się zbliża, napominał współpracowników do bojaźni Bożej, do miłości chrześcijańskiej i do wiernego zachowania przepisów zakonnych. Ostatnie jego słowa były: „Zachowajcie miłość, pokorę, nie odstępujecie nigdy od dobrowolnego ubóstwa”. Potem kazał się na ziemi na popiele położyć we włosienicy, żelaznym pasem przepasany, przyjął Najświętszy Sakrament i umarł 4. sierpnia w dniu, w którym Kościół dotąd jego pamiątkę obchodzi. Kanonizował go 12. lipca 1234 papież Grzegorz IX, który go znał osobiście.

Wychowanie dzieci co do duszy.

Wychowanie duchowne zajmuje się głównie dwiema najznakomitszymi władzami duszy: rozumem i wolą. Rozum dziecka należy jak najwcześniej zaopatrzyć w najpotrzebniejsze wiadomości o Panu Bogu, Ojcu naszym najlepszym, o Jego najdoskonalszych

przymiotach i o Jego najświętszej woli stosownie do pojęcia dziecięcego. Takie nauczanie dzieci jest konieczne, bo inaczej dusze ich mało by się różniły od dusz zwierząt nierozumnych. Nie można odkładać tej nauki na wiek późniejszy, kiedy przesady i namiętności się wzmogą. Jako chwast wybujały przetłumia wzrost zdrowego ziarna, tak namiętności i przesady tłumia wzrost posiewu duchownego.

Również na wolę dziecięcia należy jak najwcześniej oddziaływać: wstrzymać ją od złego a uczyć cnoty. Nie można się wymawiać, że dziecko w początkach nie rozoznaje złego od cnoty, bo nałóg łatwo zaciąga dobry albo zły stosownie do odebranego wychowania. Chociaż dziecko nie rozumie powodów upomnienia, jednak należy mu dać uczuć, co jest godziwym, a co nie godziwym. Spojrzenie groźne, gust przyzwolenia lub zaprzeczenia i głos podniesiony rodziców lub opiekunów powinien dziecku najmniejszemu nawet dawać poznać wolę Bożą do jej spełnienia nakłaniać i przyzwyczajać. Widzimy nie raz stare drzewa pokrzywione ponieważ za młodu nie miały ręki opiekuńczej, i nie miały odpowiedniej podpory. Na starość trudno je wyprostować. Tożsamo odnosi się do dzieci. Zawczasu należy je naginać i prostować, aby potem rosły prawidłowo i był z nich pożytek dla społeczeństwa, a chwała Panu Bogu. Słowa roztropne wiele znaczą we wychowaniu dzieci, ale jeszcze więcej dobry przykład z góry. Bez dobrego przykładu na nic się zdadzą najmądrzejsze napomnienia.

Nr. 726. **Wolno drukować.**
w Przemysłu, dnia 12. marca 1900.

+ Józef Sebast. Pelczar,
Suff. Wik. Kap.

Ofiary na miesiąc Marzec.

P. Franciszek Sieja 3 mrk., N. N. 60 mrk., Cecylia Sikora 1232 mrk., S. J. Zajdel 4 k., ks. J... G... 4 korony, ksiądz Zieliński 15 mrk., ks. Maćkowski 10 k., Gmina Białobrzegi 18 k., ks. M. Jeż 4 k., - p. M. Scisławska 4 k., p. A. Daczyńska 10 k., ks. Kahsiewicz 6 k., p. A. Grabara 100 mrk., ks. Kowalski 40 mrk., p. P. Albrecht 3 mrk., ks. Siemieński 5 k., p. Cieszyński 5 mrk., ks. J. Sydor 10 k., p. Józef Wachowski 3 mrk., p. Walerya Bojniewiczowa 10 k., ks. Gorazdowski 4 k., p. Jędrzej Kaliay 7 k., ks. Pałczyński 20 mrk., ks. Jan-kowski 6 mrk., p. Kornek 5 mrk., p. Nyzik 5 mrk., p. Mróz 4 mrk., p. Krawczyk 4 mrk., p. Anna Philipp 10 mrk., p. Marya Nawrót 3 mrk., p. Karol Tomechna 4 mrk., p. N. N. 2 mrk., p. Piotr Mertas 4 mrk., p. Klisnk 2 mrk., p. Negliszer 6 m., p. Płoch 3 mrk., p. Marya B^erda 1 mrk., p. Józef Poś 2 mrk., p. Hassa 4 mrk., p. Meszasz 3 mrk., p. Hajduk 3 mrk., p. Dr. Dembiński 2 mrk., ks. Józef Kosiński 8 k., ks. Stanisław Kwieciński 30 k., Gmina Eozbórz 10'21 k., M. Cieszyńska 2 k., p. M. Trojan 10 k., ks. Muchowicz 6 k., p. Herman Kichtarski 5 mrk., p. Jan Kręglewski 2 50 mrk., p. W. Telega 4 mrk., p. Wędrychowska 6 k., p. W. Gerstman 4 k., ks. Garbacki 2 k., ks. Jarosz 6 k.,

24

Rok IV.

Kwiecień 1900 r.

Nr. 4.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

—**—

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 bal. i W Ameryce . . . ½ dolara.
 W Niemczech . . . l'40 mrk.
 W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowym, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Wychowanie wielkich charakterów.

"Charakterem nazywamy taki hart duszy, którego podstawą jest nieugięta moc, woli i jej wykształcenie. Kiedy człowiek wyrobił sobie taka moc woli, że nie tylko nie chwieje się na kształt chorągiewki za każdym wiatru powiewem; ale co postanowił u siebie mimo piętrzących się przeciwności, tego za nic nie odstąpi; ale tak trzyma się ustalonych zasad, iż prędzej się złamie, niż zegnije, to zowiemy mocą charakteru. Tylko za pomocą wielkich charakterów można przeprowadzić i utrzymać większej wagi dzieła. Polska upadła i leży w upadku z powodu braku odpowiedniej liczby ludzi z silnym charakterem. U nas od paru set lat rozstrzyga w życiu publicznym prywatnie a nie zasady ustalone. Interes osobisty, rodzinny lub partyjny bywał lub bywa przeważnie pobudką w sprawach najważniejszych naszej ojczyzny. Np. gdy się opróżni jakakolwiek ważniejsza posada, natychmiast zaczynają się starania na wyścigi, ażeby wsunąć na nią ludzi swoich bez względu na zasady stałe naszej wiary świętej i zdrowego rozumu. W każdej ważniejszej sprawie ci sami, którzy wdarli się w sposób niewłaściwy na stanowiska, szukają tylko własnej korzyści i swoich krewnych lub przyjaciół: szukają tego, co na tej ziemi jest głównej a nie tego co jest wzgórze. Ich bogiem jest brzuch i rzeczy tego świata. Stąd rozbici jesteśmy na liczne stronnictwa i koterye. A nawet ludzie jednej i tej samej partii mało mają zaufania jeden do drugiego; bo z każdą

zmianą położenia jednostki chwieją się i przerzucają, się dla marnej ziemskiej korzyści w inną stronę. Oto znikczemniały nasze charaktery, bardzo mało pomiędzy nami Zawiszów; ba też mało wiary między nami.

Głównym powodem tych braków jest wychowanie nieoparte należycie na religii prawdziwej. Tylko wychowanie oparte zupełnie na religii prawdziwej zdolne jest wyrobić dzielne i wielkie charaktery, to jest, ludzi trzymających się ściśle stałych zasad i dokonywających rzeczy wielkich. Gdy wiara katolicka stanie się podwaliną wychowania a następnie przesiąknie wszystkie dążenia nasze, wtedy znikną pomiędzy nami liczne partye i koterye a otworzy się tylko jedno wielkie stronnictwo katolickie, mające przeciwko sobie znowu tylko jeden obóz, składający się z ludzi niewiary. Albowiem wiara prawdziwa objawiona przez Boga umie pojednać bogacza i ubogiego, przełożonego i podwładnego, szlachcica i chłopca.

Jakie tedy prawidła zastosowane we wychowaniu młodzieży zdolne są wyrobić charaktery silne? — Oto najpierw należy bardzo często głosić młodzieży prawdę: „**Wszystko**, prócz grzechu **pochodzi od Boga**". Przy pomyślnych wydarzeniach mówić jej tedy: „dzięki Bogu to nowa łaska z rąk Jego", i wzywać ją do okazania wdzięczności i podziękowania Bogu przy najpierwszym nabożeństwie. W naszych zakładach zwykle w takich razach młodzież ofiaruje na podziękowanie Panu Bogu Komunię Świętą. Po przyjęciu jakiegokolwiek, choćby najmniejszego posiłku i przy końcu każdej pracy, a nawet zabawy odmawiamy z młodzieżą jedno „Zdrowaś Marya" na podziękowanie Bogu

za łaski w ostatniej chwili odebrane. Również przed rozpoczęciem nauki i pracy ręcznej modlimy się w przekonaniu, że tylko za błogosławieństwem Bożem może sprawa podjęta mieć powodzenie. Gdy spotykamy ludzi pracujących, w tejże samej myśli życzymy im uprzejmie szczęścia, wołając "Boże dopomóż". Gdy nam kto jakieś dobrodziejstwo albo przysługę wyświadczy, dziękujemy mu zawsze mówiąc: "Bóg zapłać". Te drobne praktyki pomagają właśnie dzieciom, iż się głęboko przejmują tą prawdą, iż wszystko dobre pochodzi od Boga i nie unoszą się pycha z powodu szczęśliwych wyników swoich usiłowań,

Drugą prawdą, którą we wychowaniu należy jak najczęściej podnosić jest, iż **właściwym zadaniem człowieka jest służyć Bogu i zbawić się na wieki**. Należy tedy młodzieży często powtarzać słowa Zbawiciela: "Cóż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystek świat pozyskał a na duszy swej szkodę podjął". Niech więc rodzice i wychowawcy nie prawią dzieciom wiele o swoim życzeniu, aby one kiedyś zdobyły na śmiecie wysokie stanowiska, aby nabyły wiele bogactw i podniosły świetność rodu swego; takie bowiem rzeczy nie zbliżą ich do celu ostatecznego, którym jest Bóg. Również niech nikogo nie chwala przed dziećmi za to, iż jest bogaty, szanowany, urodziwy i szczęśliwy a tem mniej, iż prowadzi życie wygodne; z drugiej strony niech nikogo nie gania, iż jest ubogim, mniej urodziwym, albo nie zręcznym. A nawet gdy przyjdzie im dzieci pochwalić, iż się dobrze uczą, albo im dobrze gospodarują, niech zaraz dodadzą, iż dobrze jest starać się o rzeczy doczesne, ale sprawą najważniejszą jest dbać o zbawienie duszy.— Gdy zaś wydarzy się w domu jaki przykry wypadek, niech w obec dzieci wiele nie narzekają, ale niech powiedzą: "jest wprawdzie nieszczęście, ale nie grzech, tylko z powodu grzechu smuć się należy. Starajmy się przede wszystkim o niebo". Młodzież tą prawdą przejęta, później we wieku dojrzałym z pewnością nie będzie się uganiać w sposób niedozwolony prawem Bożem o bogactwo, dostojęństwo i zaszczyty.

Trzecią prawdą, którą często wpajać należy jest iż **aby dostać się do nieba, należy spełniać wiernie wszystkie przykazania Boże i kościelne**. Mawiać tedy często: „obowiązek ponad wszystko". Dzisiaj bowiem główną cechą naszego zniewieściałego wieku jest brak poczucia obowiązków. Niejeden z wielkim mozołem, nawet krętymi drogami dostaje się na posadę i ciągnie z niej wszystkie korzyści, a mało myśli o spełnianiu obowiązku przywiązanego do tejże. I tak widzieliśmy bardzo zdolnych jenerałów, słynnych z układania genialnych planów strategicznych, którzy potem zabawiwszy się zbyt długo przy zabawie karcianej, nie zdążyli na czas, aby przyjąć udział w bitwie i spowo-

dowali przegraną. — Dużo mamy ludzi wykształconych i wysoce uczonych, mamy akademie, uniwersytety, politechniki, mamy jtdnem słowem wielki zasób wiedzy, a jednak widzimy obok nich miliony ludu ciemnego, nieznającego ani czytać, ani pierwszych zasad wiary niezbędnych do zbawienia. — Mamy w kraju dosyć ziemi i tyle kapitałów, iż je nawet lokujemy w bankach zagranicznych, a nie umiemy a raczej nie chcemy ratować milionów ubogich naszego ludu, wobec wyzyskującej go garstki ludzi nieokrzesanych, innej wiary i innego języka. I patrzymy z założonemi rękami, jak tysiące ludu codziennie wychodzi z ojczyzny dla braku pracy i zarobku za granicę ze szkodą własną a jeszcze z większą szkodą tych, którzy zaniedbują względem tego ludu podjęte obowiązki. — I stąd przegrana za przegraną na całej linii spraw narodowych. — Dzisiaj świat czyni tylko to, co przynosi chwilowy pożytek a unika tego, co przynosi szkodę widoczną; dzisiaj rzadko kto pyta, co czynić powinien, ale czyni to, do czego ma ochotę, albo raczej to, co ludziom się podoba, co w dziennikach chwala. Tymczasem szczęście nasze doczesne i wieczne zależy nie od uczynków, które się podobają światu i które dogadzają naszym zachceniom, ale od tego, co Bóg rozkazuje. — Często tedy należy młodzież zwracać do sądu jej sumienia katolickiego a osobliwie, gdy usłyszy zdanie w obiegu będące a niezgodne z przykazaniem Bożem, n. p. gdy ludzie mający styczność z młodzieżą nam powierzoną, nie widzą w tem grzechu, w czem wiara nasza widzi, lub gdy wysmiewają postępowanie młodzieży zgodne ze zakonem Bożym. — A szczególnie trzeba się strzedz, iżby nie karcic dzieci za wykroczenie przeciw dobremu tonowi i zwyczajowi przyjętemu w społeczeństwie więcej, aniżeli za przestępstwa prawa Bożego.

Czwartą prawdą, która należy powtarzać młodzieży nam powierzonej jest ta, iż **grzech śmiertelny**, czyli dobrowolne przestępstwo prawa Bożego w rzeczy ważnej jest **największym nieszczęściem na świecie**, ponieważ nas pozbawia przyjaźni Bożej i naraża nas na utratę zbawienia. Stąd zbawienna rzeczą jest zachęcać młodzież do codziennego zastanawiania się nad stanem własnego sumienia, podczas modlitwy myślniej i rachunku sumienia wieczornego i do szukania środków, aby się od tego nieszczęścia uchronić; a najdzielniejszym zaś środkiem ku temu jest spowiedź sakramentalna, którą przeto często powinno się zalecać.

Piątą prawdą, której należy młodzież uczyć jest ta, iż tylko wtedy **dobry uczynek ma zasługę** wobec Boga, gdy **go spełniamy w stanie łaski Bożej i z czystej pobudki** przypodobania się Jemu a nie dla ziemskich widoków. Ta prawda rodzi charaktery czyste. Nie należy tedy mówić do dzieci: „To niegrzecznie,

muszę się tobą, wstydzić, to nie pięknie", ale raczej napominać: „To się Panu Bogu nie podoba; na to się Pan Jezus gniewa; tak postępując nie dostaniesz się do nieba; nie rób tego, bo Anioł Stróż na ciebie patrzy" i t. d.

Szóstym środkiem jest **zaprawianie** młodzieży do **modlitwy** a osobliwie nauczyć należy ją modlić się o łaskę Bożą, o wytrwanie w niej, o cnoty potrzebne a osobliwie o świętą czystość.

Siódmym środkiem we wychowaniu katolickim jest, przyzwyczajając młodzież do **umartwiania wewnętrznego i zewnętrznego**, czyli do zaparcia samego siebie i do noszenia krzyża na każdy dzień.

A wreszcie tego wszystkiego należy uczyć na żywych wzorach wziętych z historii Kościoła, przede wszystkim na życiu Pana Jezusa, Najświętszej Maryi Panny i Świętych Pańskich. Święci Pańscy, a nie bohaterowie brani ze świata pogańskiego, powinni być gwiazdami przewodnimi naszej młodzieży. Kościół święty przedstawia nam nie tylko tysiące, ale miliony nieskalanych, czystych, dzielnych, świętych i prawdziwie wielkich charakterów, a Jezus i Marya są pod tym względem niedoścignieni. Siły tych charakterów nie złamała żadna ziemską pokusa, żadne prześladowanie, żadne cierpienia, żadna męka a nawet śmierć hańbiąca. Te wielkie postacie czuły się szczęśliwymi na tej ziemi, przeszły zwycięsko przez życie doczesne, zyskały szczęśliwość wiekiście dla siebie a oraz odmieniły oblicze ziemi na lepsze. Im to zawdzięczamy prawdziwy postęp i prawdziwą oświatę na świecie. Młodzież na tych wzorach wyrobiona, nie traci spokoju i równowagi umysłu nawet wśród największych niebezpieczeństw i klęsk, rąk nie opuści nigdy, zawsze będzie umiała sobie radzić, a im większe napotka trudności i przeciwności, tem z większym zapałem przeciw nim głowę podniesie, mając rodzaj przyjemności staczać walkę z potęgami sobie wrogiem: a nawet jeśli kiedy chwilowo wskutek krewkości ludzkiej upadnie, natychmiast się podźwignie i potem jeszcze z większą gorliwością i pokorą swoje obowiązki spełniać będzie. A odwrotnie, wychowanie nieoparte zupełnie na zasadach Chrystusowych, choćby nawet w przyszłości wychowanka postawiło na jednym z najwyższych stanowisk, choćby sprowadziło nań wielkie bogactwa i zaszczyty, nie przyniesie mu jednak nigdy zupełnego zadowolenia i spokoju, bo to daje tylko Bóg i niezmiennie a stałe prawdy przezeń objawione; a jeśli staną mu w drodze wielkie przeciwności, radzi sobie wtedy zwykle kłamstwem, obłudą, przekupstwem, zbrodniami i kompromisami z potęgą nawet najciemniejszą; a gdy nawet niecne te zabiegi zawiodą, kończy zwątpieniem, obłędem a nawet samobójstwem. Nic tedy dziwnego, że ci ludzie, którzy sami nie znaleźli prawdziwego szczęścia dla siebie, ale roz-

czarowanie, zwątpienie i upadek, nie przynoszą też spokoju, szczęścia i innym.

Stąd my w naszych zakładach uczymy wprawdzie o bohaterach pogańskiej starożytności, ale podnosimy zawsze ich braki i litujemy się nad nimi: za to naszymi gwiazdami przewodnimi, na które młodzieży wskazujemy codziennie, są niezrównane charaktery brane z historii Kościoła katolickiego. Taki sposób wychowania przyniesie niechybnie wielki pożytek nie tylko naszym wychowankom, ale i całemu społeczeństwu o czym już dzisiaj przekonać się łatwo.

Z przemówień wieczornych.

Potrzeba umartwienia, albowiem „bojowanie jest cały żywot człowieka" powiada Pismo święte, gdyż ciało nasze pożąda przeciw duchowi, a duch przeciwko ciału. Mamy inny zakon w członkach naszych sprzeciwiający się zakonowi umysłu naszego.

Pierwotnie nie tak było na świecie, albowiem, jak powiada Duch święty: „Bóg uczynił człowieka prawego" do tego stopnia, iż zmysły były poddane rozumowi a rozum Bogu. Dopiero grzech przewrócił ten piękny porządek tak dalece, iż żywot człowieka jest nieustanną walką. Kosztuje nas tedy wiele trudu i pracy, aby powściągnąć w nas żądze zmysłowe, a żyć życiem Aniołów pełniąc wolę Bożą. Nieustannie musimy ukrać zło skłonności za pomocą umartwienia, gdyż inaczej dusza nasza zagrzeźłaby w grzechach. Musimy ciągle czuwać nad sercem naszym i oczyszczać je, jeśli chcemy poznać Boga, nasze dobro najwyższe i oglądać Go tutaj w jasnym świetle wiary, a potem w chwale wiekiście. Pan Bóg daje umiejętność świętych, t. j. umiejętność poznania i miłowania Boga, tylko tym, którzy ukrzyżowali ciało swoje z namiętnościami, pożądliwościami i oderwali się od tego świata. Św. Paweł naucza, „iż człowiek cielesny nie pojmuje tego co jest z Ducha Bożego". Kto więc tylko o tem myśli, aby użyć rozkoszy zmysłowych, ten nie jest sposobny do poznania wielkiej ceny i zalety dóbr duchownych.

Nadto powiada św. Franciszek Salezy, iż jako sól zachowuje mięso od zepsucia, tak umartwienie zachowuje człowieka od grzechu. A zatem w duszy, która jest umartwiona, znajdują się także inne wszystkie cnoty. Wprawdzie udoskonalenie i zbawienie nasze zależy od naśladowania Jezusa Chrystusa, ale my nie możemy Go naśladować, jeśli nie umrzemy dla siebie i jeśli nie obejmujemy za pomocą umartwienia krzyża, który On sam nam zsyła. Mówi bowiem Zbawiciel: „Jeśli kto chce za mną iść, niech samego siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie". Życie Zbawiciela naszego było pełne cierpień,

boleści i poniżenia, dlatego prorok Izajasz nazywa Go wzgardzonym, najpodlejszym z mężów, mężem boleści. Aby nas uleczyć, z miłości wielkiej ku nam podejmuje dla nas męki niewysłowione. Jeśli Pan Jezus tyle z miłości dla nas wycierpiał, jest rzeczą słuszną, abyśmy i my cierpieli z miłości ku Niemu. Powinniśmy tedy do tego dążyć, abyśmy mogli marować ze świętym Pawłem: „zawsze umartwienie Jezusa z sobą nosimy w ciele naszym, aby i żywot Jezusa w naszych ciałach był okazany”. A to zaś wtedy dzieje się, jak powiada św. Anzelm, gdy idąc za Jego przykładem nieustannie umartwiamy się.

Głównymi środkami, aby stać się świętym, są modlitwa i umartwienie. Lecz jak powiada św. Alfons doktor Kościoła, umartwienie powinno uprzedzać modlitwę; albowiem modlitwa wprowadzić ma do serca miłość Bożą, a umartwienie zaś ma zrobić w sercu naszym miejsce dla tej miłości, wyrzucając z niego ziemię, która przystęp miłości tamuje. Podobnie jak nieraz człowiek chcąc czerpać ze źródła, musi pierwiej błoto z niego wyrzucić, a potem dopiero czerpie wodę. Modlitwa bez umartwienia jest złudzeniem i nie sprawi nic trwałego. Święty Ignacy Loyola powiada iż człowiek umartwiony w przeciągu ćwierci godziny ściślej się z Bogiem łączy na modlitwie, aniżeli nieumartwiony w kilku godzinach; przeto gdy mówiono o kim przed nim, iż gorąco się modli, uważał: oto znak, iż jest wielce umartwiony.

My składamy się z duszy i ciała. Musimy się zewnątrz umartwiać, aby przytłumić nieporządne poruszenia ciała, a zaś wewnątrz musimy się umartwiać, aby poskromić burzące się namiętności duszy. W słowach Chrystusa Pana: „niech weźmie krzyż swój”, wskazane nam jest umartwienie zewnętrzne, a zaś słowami: „niech sam siebie zaprze”, wskazane nam jest umartwienie wewnętrzne, tj. powściągnięcie pychy, gniewu, przywiązania zbytniego do własnego zdania, do własnej korzyści i do miłości własnej. Oba umartwienia są konieczne, lecz umartwienie wewnętrzne jest ważniejsze. Nieszczęśliwa jest ta dusza, którą Bóg puścił za żądaniami swymi. Jest to największa kara Boża; przeto bardzo często módlmy się z mędrcom Pańskim: „pożądliwości nierządu niech mnie nieogarną” Boże mój nie puszczaj mnie za moimi żądaniami.

Wszelako wszystkie usiłowania nasze mamy ku temu skierować, aby samych siebie zwyciężyć, tj. miłość własną i samowolę. Tego umartwienia brakuje nawet większej połowie ludzi, którzy oddają się pilnie modlitwie. Święty Ignacy Loyola wyżej stawia jeden czyn umartwienia własnej woli, nad wiele godzin modlitwy opływającej w pociechy. Mało bowiem pomoże nam opuścić wszystko dla Pana Boga, jeśli nie opuścimy samych siebie. Trudno

bowiem naśladować Chrystusa Pana i biedz za Nim, jeśli będziemy obciążeni brzemieniem własnej namiętności i żądz ziemskich. Szczególniej zaś musimy starać się aby pokonać wadę panującą, do której mamy największą skłonność, ponieważ ona głównie przeszkadza nam w postępie na drodze cnoty. Ona bowiem jest najsilniejszym nieprzyjacielem naszym. Kto zaś pokona największego nieprzyjaciela, temu potem łatwo pokonać mniejszych. Wprawdzie pokonać główną naszą namiętność jest rzeczą nie łatwą, ale pamiętajmy na to, iż im więcej gwałtu zadamy sobie, tem więcej na drodze cnoty postąpimy. I tak w jednym wadą panującą jest wielka żądza dóbr doczesnych, u drugich żądza własnego wyniesienia zaszczytów, u innych zbytne przywiązanie do krewnych, a u innych zbytne przywiązanie do własnego sądu i do własnej woli. Mało pomoże temu umartwienie żądy posiadania dóbr ziemskich, jeśli u niego wadą panującą jest zbytne gonienie za własnym wyniesieniem, i odwrotnie.

W wielkiem niebezpieczeństwie utraty zbawienia znajdują się ci, którzy szukają zbyt bogactw; powiada bowiem św. Paweł: „którzy chcą być bogatymi, wpadają w pokusy i w sidła djabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie, albowiem korzeń wszego złego jest chciwość”. Oto ta chciwość przyprowadza wielu do kłamstwa, kradzieży i różnego rodzaju niesprawiedliwości. Chciwy człowiek robi pieniądze sobie bogiem tj. ostatecznym celem i końcem.

Również grozi wielkie niebezpieczeństwo łakomym na zaszczyty marne i na wyniesienie własne. O jednym z takich mówi Pismo św.: „Widziałem niezbożnika wyniosłego i podniesionego jako cedry libańskie: i minąłem, alic go już nie masz; i szukałem a nie znalazłem miejsce jego”. Oto próżna chwała jest trochę dymu, który nikogo nie nasyci a wkrótce ze śmiercią znika. Im wyżej był wyniesiony, tem większe poniżenie jego wtedy, A z resztą i w czasie życia ziemskiego goniący za próżną sławą ileż bolesnych zniewag, zarzutów, obaw i upokorzeń doznawa do tego stopnia, iż przyjemności: z wyniesienia prawie nie odczuwa.

A największym nieprzyjacielem naszym to jest przywiązanie do własnej woli, ponieważ, zbawienie nasze zależy w zgadzaniu woli naszej z wolą Bożą. Iść tedy za wolą własną a sprzeciwiać się woli przełożonych i woli Bożej, objawiającej się nam w przykazaniach, jest rodzajem bałwochwalstwa; powiada bowiem Pismo święte: „jako złość bałwochwalstwa nie chcesz słuchać”.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Święty Jacek.

Święty Jacek Odrowąż urodził się r. 1138 we wsi Kamień w księstwie Opolskim, w diecezji wrocławskiej, z rodziców zamożnych i szlacheńnych. Od młodości wychowanym był w bojaźni Bożej. Wyższe nauki pobierał w Pradze Czeskiej a następnie w Bononii. Gdzie otrzymawszy Doktorat obojga prawa wrócił do Polski z wielkim zasobem wiedzy i nieskazana czystością obyczajów. Dowiedziawszy się o jego powrocie do ojczyzny stryj jego Iwo Odrowąż, który był kanonikiem krakowskim, skłonił go do przyjęcia święceń kapłańskich, których mu udzielił biskup krakowski Wincenty Kadłubek. Wkrótce zajaśniał Jacek wszystkimi cnotami kapłańskimi: w nabożeństwie był gorącym, na sumieniu pięknym, na ciele czystym, w obcowaniu mądrym, w rozmowie przyjemnym i ostrożnym, gorliwym o zbawienie dusz ludzkich i we wszystkim bardzo przykładnym. Stąd Wincenty Kadłubek uczynił go niezadługo kanonikiem katedralnym.

Po jakimś czasie Wincenty Kadłubek postanowił złożyć rządy biskupie i wstąpić do zakonu Cystersów w Jędrzejowie. Tego jednak uczynić nie mógł bez przyzwolenia papieża. Wysłał tedy Iwona Odrowąża do Rzymu, aby mu to zezwolenie papieskie uzyskał. W tej podróży Jacek towarzyszył stryjowi. Do Rzymu przyjechawszy poznali św. Dominika, który tam na ówczas słynął bardzo z kazań, z cudów i ze życia zakonnego. Iwo prosił męża świętego, ażeby razem z nim posłał do Polski synów swoich. Dominik św. okazał się ochotnym Iwonowi do tego, lecz oświadczył, iż na razie nie może tego uczynić, ponieważ nie ma tak wielkiej liczby braci i polecił mu iżby prosił Pana Boga, aby mu raczył przysłać wiele wiernych i mądrych robotników do onej nowej winnicy; a jeśliby miał między otoczeniem swoim ludzi sposobnych ku temu, iżby mu onych powierzył na ćwiczenie, gdyż najlepiej mogą pomagać do zbawienia Polacy Polakom. Wtedy z otoczenia Iwona Jacek zgłosił się najpierwej do zakonu św. Dominika. A za nim poszedł drugi Polak Czesław i Herman Niemiec. Świątobliwy Iwo nie przeszkadzał tym świętym postanowieniom onych trzech mężów. Święty Jacek przyjęty do zakonu, pełen pokory, łagodności i miłości, wiódł życie surowe i pracowite. Najwięcej lubił przebywać w kościele, niekiedy całą noc spędzając na modlitwie. Sypiał krótko i to na twardej podłodze. We wszystkie piątki oraz w wigilie do uroczystości Najśw. Maryi Panny i św. Apostołów pościł o chlebie i wodzie. Nic tedy dziwnego, że po trzechmiesięcznym

tylko nowicyacie za zezwoleniem papieża śluby zakonne wykonał spótem ze wspomnianymi towarzyszami. I natychmiast wysłany jest przez świętego fundatora, aby na północy Europy a szczególnie w Polsce rozszerzał jego zakon.

W drodze do Polski nie próżnował Jacek, ale miłością ona, której się był w szkole męża świętego nauczył, ku zbawieniu dusz ludzkich rozpalony gorąco, o wzgardzie świata i życiu pobożnym kazania czynił. I tak we Fryzaku mieście Karynty do tego stopnia serca ludzkie wzruszył i ku pragnieniu nauki swej pobudził, że go puścić stamtąd nie chcieli, ażeby im z zakonu onego bracią tam osadził. Rzecz rzadko słychana: za pół roku Fryzaczanie kościół i klasztor synom św. Dominika wystawili. Tak mocno i gorąco rosło słowo Boże z ust Jacka naszego. Powiada Fabian Birkowski, że św. Jacek nie umiał więcej mówić, jedno o wielkiej tej miłości Zbawiciela naszego, gdy się wyniszczył dla nas, postać służebniczą wzięwszy i Krew swoje najdroższą za nas wylał; słodka jednak ta mowa jego była, bo była o wielkim ogniu miłości pałającej ku nam. Jacek zostawiwszy we Fryzaku przeorem Hermana jednego ze swoich towarzyszków, udał się do Krakowa.

Tu otrzymawszy od stryja, który został biskupem, kościół świętej Trójcy, klasztor przy nim założył, i w krótkim czasie napełnił go świątobliwymi zakonnikami. Jacek wśród nich przodował wszystkimi cnotami: pokorą, łagodnością, ubóstwem, gorliwością w służbie Bożej i wielką, dla bliźnich miłością. Co tylko od niezbędnych zajęć miał czasu, ten wszystek w kościele na modlitwie spędzał. Nie miał osobnej celi, lecz gdziekolwiek w kącie klasztornym, na gołej ziemi, po całodniowych trudach krótkiego spoczynku zażywał. Szczególne miał do Najświętszej Panny nabożeństwo, a kiedy razu pewnego w uroczystość Jej Wniebowzięcia, modlił się przed Jej ołtarzem, objawiła się Marya i rzekła; „Jacku, synu mój, o co tylko przez imię moje prosić będziesz Zbawiciela, wszystko otrzymasz”.

Od tego czasu święty Jacek, ufny w przyczynę Matki Bożej, taką łaską czynienia cudów zajaśniał, jaka rzadko komu po Apostołach była udzieloną. W roku 1221, gdy obchodzono doroczną pamiątkę przeniesienia zwłok świętego Stanisława Męczennika i Biskupa, zdarzyło się, iż gdy Jacek szedł do katedralnego kościoła na zamek, ujrzał nad brzegiem Wisły, wielki tłok ludu zgromadzonego nad trupem młodego szlachcica ze wsi Pleszowa, który był utonął Matka jego Janisława rzuciła się do nóg Świętemu, wołając: „Ojcie Jacku, nie tajno mi żeś wielkim sługą Bożym, ulitujże się nad nieszczęściem mojem.”— „Córko Janisławo, a kiedyż syn twój utonął?” spytał Jacek. — „Wczoraj przed wieczorem, odrzekła, a teraz

go dopiero znaleziono." — Jacek ujął za rękę nieżywego młodzieńca i rzekł: „Piotrze! Pan nasz Jezus Chrystus, za wstawieniem się przebłogosławionej Panny Maryi, niechaj cię przywróci do życia". I w tejże chwili młodzieniec wstał żywy.

Po pewnym czasie przebywania w Krakowie, gdzie wielką swoją świątobliwością i gorliwością, trudne do opisanía sprawował w duszach korzyści, wyprawivszy brata swego świętego Czesława na Szląsk, sam zaś z trzema swymi zakonnymi braćmi, puścił się ku wschodowi i dotarł aż do Kijowa. Długą tę podróż odbywał po apostolsku, ustawicznie ściśle pościł, ostrej włosiennicy nigdy z siebie nie zdejmował i według swego zwyczaju, trwał na modlitwie, a tymczasem, Pan Bóg uświetniał go ciągle wielkimi cudami. W tej podróży przybywszy pod Wyszogrodem nad Wisłę, chcąc przeprowić się na drugą stronę, nie znalazł na brzegu ani przewoźnika ani łodzi. Ufny w obietnicę Najśw. Maryi Panny, pomodlił się do Niej i rzekł do swoich towarzyszy Floryana, Gaudyna i Benedykta: „W Imię Chrystusa idźcie za mną i ufajcie potędze Wszechmocnego Boga, któremu posłuszne jest niebo, ziemia, morze i rzeki", i to rzekłszy, przeżegnał Wisłę, wstąpił w nią i poszedł jakby po ziemi. Lecz jego towarzysze, chociaż patrzali na cud ten, wahali się iść za nim. Wrócił więc ku nim, rozpostarł na wodzie swój czarny płaszcz dominikański i na nim wraz z braćmi na drugą stronę rzeki jak na łodzi przepłynął.

Dążąc do Kijowa, nasz Święty wszędzie po drodze siejąc słowo Boże, z wielkim pożytkiem kazywał do ludu. W samym zaś Kijowie zabawił lat cztery i tam założył klasztor Dominikanów, przy kościele Najśw. Maryi Panny, który Kijowianie za jego staraniem wybudowali na przedmieściu zwanem Chreszczatka, a do czego głównie przyczyniła się córka Włodzimierza III. książęcia kijowskiego, której ociemniałej św. Jacek wzrok cudownie przywrócił.

C. d. n.

O GORZAŁCE.

Kilka miesięcy temu, jeden z lekarzy warszawskich, doktor Alfred Sokołowski, odczytał w Towarzystwie lekarskim swoje pracę o dawaniu alkoholu, t. j. napojów spirytusowych — wódki, araku, wina, piwa (bo to wszystko na na jedno wychodzi) ludziom chorym, a szczególnie suchotnikom.

Zaczął opowiadanie swe od tego, że przypominał, jak to okropnie suchoty rozszerzyły się wśród ludzi. Na jedne suchoty umiera teraz więcej ludzi, niż na wszystkie inne razem choroby zaraźliwe. To też rozumni a dobrzy ludzie rozpoczęli walkę z tem nie-

szczęściem. Oto zakładają oni osobne szpitale czyli zdrojowiska dla suchotników, żeby mieli taką pomoc, jakiej im potrzeba, a jakiej w domu zwykle mieć nie mogą, i żeby zdrowych od zarazy suchot ochraniać. Na taki szpital zbierają w Warszawie ofiary, i już coś 50.000 rubli złożono. Przyczynę tej strasznej choroby odkrył w naszych już czasach Koch, sławny lekarz w Niemczech. Przyczyną jest malutkie żyjątko, gołem okiem nie widzialne, tylko przez szkła bardzo powiększające można je widzieć. Wygląda jak malutki pręcik, laseczka; dlatego przewano je lasecznikiem suchotniczym. Takich laseczników dużo bywa w śmieciach, w brudach różnych, w ciemnych, niezamiatanych i niemytych dobrze kątach, a szczególnie w płwocinach ludzi chorych na suchoty. Niewidzialne te żyjątka unoszą się z kurzem w powietrzu, a gdy dostaną się do wnętrza człowieka najczęściej do płuc przez oddychanie, to mogą stać się przyczyną choroby suchot. W płucach roją się strasznie prędko i niszczą je coraz bardziej. Ale jeżeli człowiek ma zdrową krew, mocne płuca i strawny żołądek, to ten zarazek suchotniczy nie wiele mu zaszkodzi, często i nie zaszkodzi wcale, nawet sam zginie. Za to jeśli taki zarazek dostanie się do płuc lub do innych wnętrzności osłabionych wódką, tytoniem, złem życiem, głodem, rozpustą, lub jakąkolwiek chorobą, to ani chybi, rozmnoży się tam w niezmiernie liczne roje. A wtedy jak robactwo liście kapusty, tak te laseczki płuca ludzkie żrą póty, aż zniszczą je zupełnie i człek nie mając czem oddychać umiera. Nikogo zaś ta zaraza tak łatwo się nie ima, jak pijaków. Pokazują to rachunki prowadzone w szpitalach i u doktorów. Z rachunków tych wypada tak, że średnio na czterech ludzi zmarłych od suchot, trzech byli pijakami.

Cóż robić jednak na to nieszczęście? — Oto głównie trzeba zapobiegać temu, żeby ludzie zdrowi nie wpadali w suchoty. Więc trzeba starać się o czyste, widne i suche mieszkania; baczyć, aby ludzie kaszlący byle gdzie na podłogę w izbie i na ściany nie pluli; używać zdrowych pokarmów i pilnować, aby sprzedawane pokarmy były świeże; starać się, aby po pracy każdy miał choć trochę rozrywki; a najwięcej — **wykorzeniać pijaństwo**, bo ono to właśnie jest i będzie najpierwszem źródłem suchot.

Otóż kiedy picie wódki tak przyczynia się do wpadania ludzi w suchoty, to należy ostrożnie się z nią obchodzić i przy leczeniu suchot.

Dawniej wszyscy myśleli, że wódka rozgrzewa człowieka, więc zalecali ją na rozgrzewkę. Tymczasem teraz wiadomo już, że wódka, koniak, arak rozgrzewają tylko na krótką chwilę, a potem zaczynają krew i całego człowieka studzić. Napój więc

taki niewłaściwie użyty nie tylko nie pomaga choremu ale nabawia zaziębienia i wpędza w gorszą niemoc. Chcąc zaś podtrzymać w sobie ciepło od wódki, chory coraz częściej ją popija, ale to nie na wiele się przyda. tak, jakby palenie w piecu słoma. Jeśli czasem się zdarzy, że zdrowie chorego trochę się poprawi, to wcale nie od wódki, ale od innych leków razem przyjmowanych, albo dlatego, że choroba sama przechodzi, boć przecie i tak bywa. Ale cóż się wtedy dzieje? Oto ów chory tak się już podczas choroby zaprawił do picia czegoś mocnego, że wygrzebawszy się z jednego nieszczęścia, wpada w drugie, bo w pijaństwo, które zdrowie mu zrujnuje, i całe mienie pochłonie, i unieszczęśliwi całą rodzinę. O żadnych tedy rozgrzewkach wódką lub arakiem nie powinno być mowy.

Dalej myślano znów, że wódka i inne trunki powiększają chęć do jadła. Tymczasem jak z ową rozgrzewką, tak samo i z chęcią do jadła. Wódka, czy inny podobny napój, tylko w pierwszej chwili niby pobudza łaknienie, ponieważ piecze w gębie; a jak to minie, to już i chęć do jadła mija. Ci, którzy wcale nie piją, jedzą smaczniej i równo cały choćby i suty obiad do końca, a ci, co piją wódkę, to tylko przekąsują i wybierają, co ostrzejsze zaprawy, z których dla zdrowia też tylko strata.

Posłuchajcie, jaki wypadek ze swych doświadczeń lekarskich opowiada tenże sam doktor. Zaniemogła niby na piersi młoda z bogatego domu panienska. Leczone ją, ale robiło się jej coraz gorzej, chociaż właśnie w płucach lekarze nic złego przez osłuchiwanie i pukanie nie znajdowali. W końcu panienska tak wychudła i w taką niemoc zapadła, że utracono nadzieję powrotu jej do zdrowia. Aż doktor Sokołowski zaczął raz wypytywać bardzo drobiazgowo, co chora panienska jada, co pija, czego dawniej używała. Otóż pokazało się, że nasza panienska z czyjejś porady zaczęła od paru miesięcy pić stare wino i koniak czyli mocny arak zagraniczny. I tak się do tego nieboga wciągnęła, że w ostatnich czasach po całej butelce wina i po pół butelki koniaku dziennie wypijała. Doktor tedy wytłumaczył rodzicom, że z tych trunków pochodzi cała niemoc biedaczki. Rodzice więc wraz z doktorem zaczęli przekładać panience, żeby pić przestała. Trudno już było jej wytrzymać bez tych napojów, ale że młodej chciało się żyć, więc usłuchała rady i wyrzekła się trunków. I cóż? Po paru tygodniach przy lekarskiej opiece i pomocy tak się poprawiła, że mogła już na wieś na świeże powietrze wyjechać, a tam pijąc mleko i przechadzając się po polu i lesie, w parę miesięcy sił nabrała, wróciła zdrowa do Warszawy, i do dziś dnia, choć już lat 8 czy 10 minęło od onego czasu, zdrowie dobrze jej służy.

I chorym na zapalenie płuc zwyczaj używania napojów szkodzi. Rachunek prowadzony w szpitalu przez lekarzy niosących pomoc chorym w domach przekonywa, że z pośród chorych na zapalenie płuc więcej wraca do zdrowia takich, którzy trunków nie używali, aniżeli takich, którzy je pili,

I w chorobach brzucha pokazało się to samo zupełnie, że wódka i podobne jej napoje nie pomagają wcale, jeno szkodzą. Jakież to więc głupi zwyczaj u wielu ludzi, że jak tylko kogo żołądek (albo brzuch) zabol, dają mu napić się wódki. Tem się nikt nie wyleczy, a niejedyn nabawi się ciężkiej choroby i nawet na tamten świat się wyniesie.

Jednakowoż zdarza się i tak w niektórych chorobach i wypadkach, że wódka lub wino może służyć za lekarstwo i pomódz choremu. Ale o tem, kiedy choremu wódkę lub wino dawać trzeba, nikt inny nie może wiedzieć, jeno prawdziwy lekarz to rozpozna i osądzi. Jeśli doktor każe dawać choremu napój spirytusowy, to tylko wtedy go dawaj, i to nie za dużo; nigdy bez lekarskiej porady tego nie czyń.

Księdzu w rzeczach wiary, a doktorowi w rzeczach zdrowia każdy człowiek ufać winien. Kiedy więc znakomici lekarze podając nam całą prawdę o wódce i o jej szkodliwości ostrzegają, to słuchajmy święcie, co oni mówią i piszą. Bądźmy też wdzięczni za ich dobre rady, korzystajmy z nich sami dla siebie, i uczmy innych tego, czegośmy się już do wiedzieli.

Gazeta Świąteczna.

Ofiary na miesiąc kwiecień.

P. J... K... 20 k., p. Dr. Władysław Kohlberger 2., p. Wilhelmina Łozińska 10 k., p. Marya Kulla 10 inrk., p. A. Zimny 20 mrk., p. Walenty Magiera 3 mrk., p. Józef Magiera 6 mrk., p. Hipolit Kuśnierski 3 k., Ks. Kielczewski 3 mrk., Ks. tISO-rowski 6 mrk., p. J. Rychwalski 5 mrk., p. M. Kobylńska 6 mrk., p. Płipski 3 mrk., p. J. Mańkowska 2 mrk., p. A. Kosiarkiewicz 2 mrk., p. Kuso 1 mrk., N. N. 2 k., p. W. 6 rbl., p. M. Ludenia 7 mrk., p. M. Obertyrska 20 k., p. Apolonia Koziół 18 k. 75 h., p. Józef Mrocza 2 k., p. Putiatycka 20 k., Ks. IMekan Stryjakowski 10 mrk., Ks. Jan Biega 6 k., Najprz. Ks. Sikora z Cieszyna 10 k., p. Katarzyna Bogdańska 60 k., Ks. Pawlikowski 10 k., Antoni Kruczek 4 k., p. Franciszek Kisielewski 2 k., Ks. Julian Lewicki 2 k., Zwierzchność gminna Zwier-nik 6 k., p. Wojciech But 10 k., p. Katarzyna Bis 1 k. 20 h., p. Eadoszewski 3 k., Ks. Andrzej Myt-kowicz 2 k., p. Paszkiewicz 10 k., p. Reszka 31 mrk., z. H. Hornik 10 mrk., p. Bazyli Koniuch 2 k., p. Tom. Hornik z Mikul. 10 mrk., p. c. k. Radca Dworu Dr. E. Korczyński 2 k., p. Władarek 50 fen. p. Prusińska 50 fen., Gmina Kąkolówka 12 k., ks. kań. Ropski 10 Mszy św.

32

Maj 1900 r.

Rok III.

Nr. 5.

Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 k. 20 hal.	1	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1'40 mrk.		W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI kier. Zakładu wychow. w
Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).



Arka przymierza.

Słowo arka jest pochodzenia hebrajskiego: znaczy tyle co skrzynia. Z polecenia Boskiego kazał Mojżesz w drodze z Egiptu do Palestyny zrobić skrzynię z drzewa settim, nie podlegającego pruchnieniu, długości łokci 2 ½ szerokości i wysokości 1 ½ łokcia, powleczoną złotem najczystsze wewnątrz i zewnątrz. Ona była przeznaczona na przechowywanie tablic 10 przykazań otrzymanych na górze Synaj, które były jakoby przymierzem zawartem z Panem Bogiem. I stąd skrzynia ta nazwana jest arką albo skrzynią przymierza. Obłok okrywał przybytek Pański a Pan Bóg obrał sobie Stolicę nad skrzynią przymierza. Zawsze udawał się Mojżesz do niej, kiedykolwiek znajdował się w potrzebie i chciał pomoc otrzymać od Boga.

Oprócz tablic znajdowała się w niej laska Arona i naczynie z manną. Skrzynia ta była największą świętością Starego Testamentu, Nawet arcykapłan raz tylko na rok przybliżał się do niej w dzień sądny czyli pojednania, aby krwią kozła ofiarnego pokropić wieko arki czyli tak zwaną ubłagalnię. Arka była wśród Izraela aż do zdobycia Jerozolimy przez Nabuchodonozora; poczem ukrył ją prorok Jeremiasz na górze Nebo tak, iż po niewoli babilońskiej odszukana być nie mogła.

Ta arka jest przedobrażeniem Najświętszej Maryi Panny, która jeszcze we wyższym stopniu była przybytkiem Bożym zwłaszcza gdy nosiła w żywocie swoim syna, który był Bogiem prawdziwym. Marya

również nie podlegała skażeniu, bo zmaza grzechu pierworodnego nigdy w niej nie powstała, ani też nie doznawała pokus żadnych wewnętrznych, które są następstwem zepsucia grzechowego. Marya wewnątrz i zewnątrz obdarzona była największymi łaskami, pełną łaski Bożej jakoby pozłacana złotem najprzedniejszym.

Jak arka przymierza poprzedzała w pochodzie naród wybrany, tak Marya przoduje Kościołowi przykładem życia najświętobliwszego.

Arka przymierza była walną potęgą, która ratowała naród w najkrytyczniejszych chwilach. I tak gdy naród wybrany wchodził do ziemi obiecanej, kapłani idąc przed ludem nieśli arkę przymierza. A gdy weszli do rzeki Jordanu, która wtenczas była wezbrała, wtedy zastanowiły się wody płynące z góry i spiętrzyły się jako góra; a które płynęły na dół, odpłynęły do morza Martwego. A tak przeszedł wszystek lud Suchą stopą.

Stanęli potem obozem przeciw Jerychu miastu obronnemu i zaopatrzonemu silną załogą. Zważył przeto lud wybrany o jego zdobyciu. Tedy rzekł Pan do Jozuego: „Obchodźcie będziecie około miasta raz na dzień, a siódmego dnia obejdziecie miasto siedmkroć, a kapłani idąc przed skrzynią przymierza, trąbić będą w trąby, wszystek lud uczyni okrzyk wielki, a mury miasta ruszą z posad swoich.” Jozue uczynił jako mu rozkazał Bóg, i obchodzili miasto przez siedm dni. A gdy kapłani zatrąbili w trąby dnia siódmego przy siódmym obejściu, rzekł Jozue do wszystkiego Izraela: „Krzyczcie, bo wam Pan podał

miasto." Gdy tedy wszystek lud krzyczał i w trąby zatrąbiono, natychmiast upadły mury miasta, a Izraelici zdobyli je z łatwością.

Również i Najświętsza Maryja Panna pokonała wszystkie odszczepieństwa czyli herezye i zwyciężyła nieprzyjaciół ludu Bożego w wielu potrzebach. Zwycięstwo pod Lepanto, pod Chocimem i pod Wiedniem za czasów Sobieskiego, obrona Częstochowy za Kordeckiego, jest w gruncie dziełem Najświętszej Maryi Panny. I dzisiaj i w przyszłości znajdziemy w Maryi niechybną, a skuteczną pomoc, jeżeli tylko będziemy wiernymi jej poddanymi, to jest jeśli nie będziemy leżeć w grzechach, jeśli wiernie spełniać będziemy wolę Bożą.

Inaczej zaś gdy zechcemy Ją wielbić tylko wargami, a serce będzie daleko od Niej, wówczas może się nam wydarzyć to, co się wydarzyło Izraelitom za czasów Helego, kiedy lud i przełożeni jego odstąpili od zachowania przykazań Bożych i sprzeniewierzyli się Bogu. Oto gdy za karę zesłał na nich Pan Bóg Filistynów, którzy naród wybrany bardzo uciskali, wyciągnął Izrael przeciw nim na wojnę. Zaledwie jednak rozpoczęła się bitwa, uciekli Izraelici do swego obozu przed Filistynami straciwszy do 4000 mężów. Rzekli tedy starsi Izraelscy: „Przyniesmy skrzynię przymierza, a niech przyjdzie między nas, a wybawi nas z rak nieprzyjaciół naszych." Posłali zatem do Sylo, a dwaj synowie Helego przybyli ze skrzynią przymierza do obozu. Filistynowie odnowili walkę z podwójną zaciętością tak, iż Izraelici jeszcze straszniejszą odnieśli klęskę. Poległo bowiem z Izraela 30.000, a pomiędzy nimi dwaj synowie Helego; wzięta też była i skrzynia przymierza. — Coś podobnego stało się i z nami w najnowszych czasach. I myśmy chlubili się naszą arką przymierza Maryja, która nam wyjednała u Pana Boga wiele zwycięstw duchownych i wojennych.

Od pieśni nuconej przez wojsko na cześć Maryi zaczynały się u nas bitwy. Imię Maryi było u nas hasłem bojowym, Maryja nazywaliśmy nawet Królową Polską i w tedy też nam się wiodło zwłaszcza, że to imię wielkie było w sercu ogółu naszego narodu. Ale gdyśmy osłabli we wierze i tylko ze zwyczaju, a nie z przekonania wzywali Maryi w wielkich potrzebach naszych, staliśmy się pośmiewiskiem narodów, a nawet miejsce, kędy była stolica główna naszej najświętszej Królowej dostała się w moc największych i naszych wrogów i po dziś dzień w ich mocy pozostaje. I nic dziwnego, bo też przez niezgodę i nienawiść bratnią staliśmy się smutnem przysłowiem obcych narodów. Na zebraniach naszych i w dziennikach naszych słychać tylko bezecne klótnie, swary, złośliwe przycinki i haniebne oszczerstwa. Nie chodzi nam o rzecz, ale o osoby. Serce się ścisza, gdy

przyjdzie czytać w dziennikach co Polak Polakowi nawymyśla. I na tem nie koniec: aby zwalczyć braci naszych kość z kości naszej, w zaciętrzewieniu naszym łączymy się z największymi wrogami imienia katolickiego i polskiego; a mimo to wzywamy Maryi dalej jako Królowej naszej: a Ona nie tylko nie przychodzi nam na pomoc, ale dopuszcza na nas przegrane za przegraną. Gdy znowu powróci pomiędzy nas miłość wzajemna, która jest najdzielniejszym dowodem miłości Boga i łaski Jego, wtedy niechybnie natychmiast Maryja weźmie nas w szczególniejszą swoją opiekę i na wszystkich polach staniemy się znowu niezwykłymi i sprowadzimy cały okrąg ziemski na tory Boże.

WIELKI WYCHOWAWCA.

Wiktoryn Rambaldoni, pospolicie Wiktoryn z Feltre zwany był jednym z najznakomitszych wychowawców, jacy żyli na świecie. Urodził się w mieście Feltre w północnych Włoszech w prowincyi Wenecyańskiej z ubogich rodziców roku 1378. A jednak nie żałując poświęcenia do tego stopnia się wykształcił, iż w dwudziestym roku życia swego mógł dalej się uczyć na uniwersytecie Padewskim, gdzie niezadługo potem powołano go, aby wykładał tamże filozofię i naukę wymowy. Lecz on uczuł się powołanym raczej do wychowania młodzieży ogólnego, aniżeli do nauczania jednego albo dwu przedmiotów szkolnych; i udał się przeto do Wenecyi, gdzie otworzył szkołę prywatną. Po jakimś czasie potem zaprosił go Jan Franciszek Gonzaga książę Mantuański na dwór swój, aby wychowywał jego dwu synów, Ludwika i Karola, na co Wiktoryn z Feltre po dojrzałym namyśle się zgodził, jednak pod warunkiem, aby nie było w domu żadnego przepychu i zbytku, a dana mu była zupełna swoboda wedle własnych pomysłów kierowania młodzieckimi książętami. Książę Jan Franciszek miał tyle rozumu, iż teri warunek przyjął i odpowiednio do niego urządził przestronną willę w miłym ustroniu, zdała od zgiełku miastowego, później „Giocosa" (Wesoła) przezwaną. Wiktoryn zażądał, aby mu wolno było przyjąć na wychowanie jeszcze innych młodzieńców. I na to przystał książę Jan Franciszek Gonzaga. I zbiegło się wtedy do willi wesołej wiele młodzieży ze wszystkich stron Włoch i z innych krajów. Jak on kształcił i wychowywał, nie mamy dokładnej o tem wiadomości, mimo iż wiele się o tem pisało zwłaszcza ze strony jego uczniów; a nawet inaczej być nie może, gdyż po nim nie pozostała żadna praca pisemna. Wszakże z pewnością wiemy, iż miał staranie około rozwoju ciała i duszy swoich wychowanków, że ćwiczył młodzież sobie powierzoną w pływaniu, jeźdźeniu konnem,

w bieganiu, w szermierce, w obrotach wojskowych, w myśliwstwie i w łowieniu ryb i t. p., przyzwyczajał ją do znoszenia zimna i upałów skwarnych, do pracy na słońcu i podczas deszczu i t. p., aby uczynić ją zdrową, krzepką, silną i wytrzymałą na różne zmiany powietrza. Również wiemy, iż uczył w sposób uprzejmy i dla młodzieży miły; i stąd też szkole jego nadano miano wesołej (giocosa), wszakże ta wesołość nie zasadzała się na nieustannych rozrywkach, zabawach i przyjemnościach, uczył bowiem młodzież dialektyki, astronomii, matematyki, śpiewu, muzyki, łaciny, greki, gramatyki i t. d., tylko stosował naukę do pojęcia i zdolności każdego z uczniów swoich i starał się je wykładać na przemian, iżby służyły ku ćwiczeniu umysłowemu, a jednak nie przeciążały ducha młodzieży zbyt dużym natężeniem. A niczego nie polecał, czego pierwemu sam nie robił i przykładem swoim naprzód nie pokazał; stąd rzadko był zniewolony do stosowania kar. A wreszcie wiemy z pism jego uczniów, iż cały swój sposób wychowania opierał na zasadach prawdziwej religii chrześcijańskiej, która jest istotnie wychowawcza. Pamiętał dobrze, iż człowiek składa się z ciała i z duszy i że władze duszy i ciała dają się doskonalić wszechstronnie prawie w nieskończoność; że udoskonalenie cielesne ma się odnosić do udoskonalenia moralnego, które jest końcem i celem wychowania i na którym zależy prawdziwa zacność i doskonałość, a osobiście na udoskonaleniu charakteru czyli wolnej woli, która jest najwznioślejszą i najwyższą władzą człowieka. Stąd Wiktoryn z Feltre dzielił wychowanie na fizyczne, umysłowe i moralne. I tak rozumował: ponieważ ciało z duszą jest nierozdzielnie najściślej połączone i jedno na drugie koniecznie musi wzajemnie oddziaływać, należy starać się usilnie zaraz w początkach życia człowieka o rozwój władz fizycznych, ażeby potem tychże można dowolnie użyć do osiągnięcia udoskonalenia umysłowego i moralnego. Błądzą też niektórzy wychowawcy, gdy zaniedbują pieczę nad ciałem swoich wychowanków i nie poprawiają wad bądź przyrodzonych bądź nabytych i nie używają żadnych środków, aby zachować władze fizyczne i członki ciała tychże w sile pełnej żywotności. Z tego zaniedbania bowiem pochodzi potem wiele nieładu w porządku fizycznym i moralnym u młodzieży ich opiece powierzonej. Trzymał tedy Wiktoryn w surowej karności ciało swoich wychowanków. Nie dopuścił na stół potraw wyszukanych i delikatnych, a nawet dając im potrawy proste i pospolite przestrzegał pilnie, aby ich nie nadużywano na szkodę zdrowia. Z trunków pozwalał czasem na wino, ale tylko na zmieszane z wodą i w niewielkiej ilości. Czas spoczynku nocnego ograniczał do koniecznej miary, która wystarczała do pokrzepienia strudzonego

ciała i do jego rozwoju. Nie pozwalał na to, aby młodzież nosiła na sobie za wiele ubrań — nawet w czasie zimowym, a tem mniej dopuszczał dzieciom grać się przy piecu. Chciał bowiem aby rozgrzewała się ruchem. Ażeby zaś ją przyzwyczaić do umartwień i do cierpienia, powtarzał jej często: Kochani synaczkowie, w jakimkolwiek znajdziecie się położeniu, macie być wytrzymałymi na wszelkie trudy i niewygody, gdyż nie ma nałogu żadnego, któryby zdołał człowieka więcej w doli jego pomyślniej, a pomagał do godnego znoszenia nieszczęścia, jak właśnie przyzwyczajenie do pracy i do umartwienia.

Starał się urządzić tak zajęcia, iż nauka umysłowa była przeplatana pracą fizyczną. Obok siły dbał jeszcze o poważne, a pełne wdzięku ułożenie ciała. Uważał tedy na postawę, na chód i na wszystkie ruchy, a szczególnie wielką uwagę zwracał na głos i na wymawianie słów. Dążył bowiem do tego, aby wymowa była jasna, giętka, nie monotonna i słodka. Ku temu zalecał czytanie na głos ustępów z książki należycie pojętych i ćwiczenie się w muzyce.

I stąd udało mu się u wielu młodzieńców sobie powierzonych wzmocnić wątłe zdrowie, uchylić niezgrabne ruchy ciała i podnieść wdzięk postawy i obejścia się w towarzystwie.

Lecz z większym staraniem poświęcał się Wiktoryn z Feltre wychowaniu umysłowemu młodzieży bądź dlatego, iż umysł po woli jest najzaciejszą władzą człowieka bądź dla ścisłej łączności, jaka zachodzi pomiędzy udoskonaleniem moralnym, a umysłowym. Przeto najpierw starał się poznać uzdolnienie, usposobienie i skłonności każdego z wychowanków. Z przyrody bowiem różnie są podzielone dary, nikt z nas nie posiada wszystkich, a nie wielu tylko posiada ich obfitość. Aby tedy można szczęśliwie pokierować jakim młodzieńcem, iżby czuł się szczęśliwym a pożytecznym społeczeństwu, musi wychowawca dobrze poznać sam wprost albo za pomocą drugich, w którą stronę go skłania jego przyroda. I właśnie ta zręczność Wiktoryna, iż umiał we wychowaniu zastosować do naturalnych skłonności każdego z wychowanków, wydała piękny zastęp ludzi znakomitych na polu nauk sztuki i w zawodzie wojskowym. Co się zaś tyczy metody nauczania, to uczył pierwszych początków w sposób żartobliwy i wesoły, aby dzieciom nauki nie obmierzić. Dla ułatwienia pokazywał dzieciom litery na kolorowych tabliczkach, co błędnie niektórzy pedagogowie uważają dzisiaj za najnowszy wynalazek. Potem uczył wyraźnego wymawiania i akcentowania słów, a wreszcie przystępował do nauczania w poważny sposób, zaczynając od czytania Wirgiliusza, Homera, Cyserona i Demostenesa a następnie czytał z młodzieżą historyków i innych poetów trudniejszych. W pierwszych 4 latach uczył poznania dokładnego

zasad gramatycznych. W piątym roku dopiero uczył wymowy, dzieląc ją na dialektykę i retorykę. Zasady wymowy wyświeślał na wzorach wziętych ze spraw sądowych, publicznych i ze życia potocznego. Po nauczaniu wymowy zabierał się dopiero do uczenia zasad arytmetyki, geometrii, astronomii i muzyki. Wreszcie uczył filozofii Platona i Arystotelesa.

Ten porządek nauczania nie wystarczy wprawdzie na czasy dzisiejsze, wszakże wzbudza podziw dla swojej treściwości i powagi.

Szczególniej zaś odznaczał się Wiktoryn z Feltre cierpliwością i gorliwym spełnianiem obowiązku nauczycielskiego. Nigdy nawet w latach swoich późniejszych nie przychodził do szkoły bez odpowiedniego przygotowania. Najcelniejsze ustępy z klasyków czytał sam, objaśniał je i rozbierał najdokładniej. Gdy zaś czytali uczniowie, wskazywał im kiedy mają odpocząć, kiedy podnieść głos albo zniżyć i badał, czy rozumieją myśl pisarza. Bardzo się cieszył, gdy uczniowie w trudniejszych wypadkach domagali się od niego wyjaśnienia. Niedbałych zaś i lekkomyślnych napominał i zagrzewał do usilnej pracy. Gdy zadał jakie ćwiczenie pisemne, starał się o to, aby uczniowie zgłębili należycie przedmiot, i w tym celu poddawał im to, co odnośnie w tej sprawie napisali autorowie, i zalecał im, aby nie pierwej brali pióro do ręki, póki nie poczują się czytaniem jakby natchnionymi. Był dokładnym w poprawianiu zadań pisemnych, atoli bardziej ganił suchość stylu aniżeli obfitość, która wada zwykle maleje z postępem lat. Surowo ganił i potępiał zbytnią wolność słowa i śliskie wyrażenia poetów lirycznych, satyryków i komików i przed czytaniem takowych gorąco przestrzegał młodzież. Atoli z największą pilnością przykładał się Wiktoryn do wychowania serca czyli charakteru swoich uczniów, chcąc doprowadzić ich do moralnej doskonałości, która głównie stanowi siłę i cel wszelkiego wychowania. A ku temu posługiwał się przede wszystkim religią i pobożnością z niej pochodzącą. Uczeń jego Prendilacqua tak opisuje jego sposób życia i działania pod tym względem: Wiktoryn z Feltre miał wiarę bardzo żywą i przejęty był najgłębszą czcią ku Panu Bogu, połączoną z najwyższym uszanowaniem świętych Pańskich, a osobliwie Najśw. Maryi Panny, ku której pałał uczuciem miłości najtkliwszej. Wstawał rano jak najwcześniej, a ubrawszy się odprawiał swoje modlitwy poranne i czytał Pismo święte. Mimo nawału pracy obowiązkowej codziennie słuchał Mszy świętej, spowiadał się każdego miesiąca i przystępował do Stołu Pańskiego. Święta i niedziele poświęcał na ćwiczenia pobożne i uczynki miłosierdzia, a w czasie wielkopostnym krom postu ściśle zachowanego słuchał kazań, podwajał spełnianie uczynków miłosierdzia i nawiedzał osoby znane z bogomyślności i umię-

tności świętych, celem zbudowania się duchownego.

Religia prawdziwa była główną podstawą jego systemu wychowania. Do pomocy przybierał sobie ludzi nie tylko uczonych, ale przede wszystkim bogobojnych i odznaczających się cnotą; a nadzwyczaj czuwał, aby nikogo nie zbliżyć do młodzieży swojej, kogo nie znał. Wychowanków nigdy nie pozostawiał samych, ale o ile możliwości sam we dnie i w nocy własnymi oczyma ich dozierał. I tym sposobem większą połowę ich upadków uprzedzał i uchylał, boć *rzeczą* wiadoma, iż samotność jest dla dzieci nie małą pobudką do złego. Jeśli postrzegł w kim brak wiary i znaki zepsucia obyczajów, karmił go surowo i stanowczo, a skoro nie widział poprawy po upomnieniu, bez odwłoki wydalął z domu jako niepoprawnego i niebezpiecznego dla innych. Nieznosił w dzieciach kłamstwa i zbytniej, a bezmyślnej gadaniny. Wpajał w młodzież sobie powierzona wzajemną miłość bliźniego. Stąd, gdy razu jednego wpadł do jeziora wspomniony wyżej uczeń jego i zaczął tonąć, natychmiast kilku młodzieńców rzuciło się do wody i wśród krzyków radości innych towarzyszy wyciągnięto go z wody. Okazywał się zawsze łagodnym i skorym do darowania winy tym, co zawinili wskutek żywości młodzieńczej i z krewkości, a nieprzepuszczał karania, gdy poznał przewrotność i upór złośliwy.

Wyrażał się z pogardą na widok braku charakteru i chwiejności postępowania, lecz oraz zalecał słowy i przykładem cichość i słodycz w obęjściu z drugimi i cnoty świadczące o szlachetności serca, jako to: ludzkość i uprzejmość z niższymi, grzeczność z równymi, a cześć i miłość względem starszych.

Szczególniejszą uwagę zwracał na to, aby młodzież sobie powierzona ugruntować w prawdziwej pobożności, będąc głęboko przeświadczony, iż gmach wychowania oparty na niej nie rychło się psuje i nie rozpada się w gruzy. I to często powtarzał młodzieży. Nie tylko nie ścierpiał żadnego żartu ze rzeczy świętych i cokolwiek tchnęło bezbożnością, ale wszystkimi siłami dążył do tego, aby młodzież nie zaniedbała żadnego obowiązku, a nawet osiągnęła doskonałość chrześcijańską.

Praktyki religijne w jego zakładzie nie były liczne, ale były statecznie wykonywane. Rano po pacierzach zwykłych wszyscy słuchali Mszy świętej; w niedzielę i święta wszyscy oddawali się głównie funkcjom kościelnym i uczynom miłosierdzia.

Zalecane było częste przystępowanie do SS. Sakramentów jako najsilniejsza dźwignia cnoty. Ogółem każde słowo Wiktoryna zmierzało do zbudowania duchownego i było zaprawione nauczaniem religijnym, mając na celu dobro młodzieży i całego społeczeń-

stwa. W tym duchu działał Wiktoryn przez całe życie swoje, przez lat 69 (1377 — 1446) i zasłużył się wielce nie tylko dla Włoch ojczyzny swojej, ale i dla Francji, Niemiec i Grecji, skąd młodzież przysyłano na wychowanie do jego zakładu.

I jak się wyraża Platina duchowny wnuk jego, który miał mistrzem ucznia jego Ognibene, iż śmierć Wiktoryna nappełniła wielkim smutkiem i przyniosła nieocenioną stratę nie tylko miastu Mantui, ale całym Włochom i Grecji, skąd młodzież odbierała w jego zakładzie znakomite wychowanie,

Sława jego zakładu sięgała daleko; a papież Eugeniusz IV. mawiał, iż szkoła Wiktoryna jest najlepszą, ponieważ w niej znajduje cześć nie tylko nauka, ale i religia. Sławny Wiktoryn Rambaldoni zakończył pełne zasług życie w Mantui w roku 1446.

Właśnie ksiądz Bosco na Wiktorynie z Feltre oparł głównie swój system wychowawczy.

Z przemówień wieczornych.

Co robić, aby się stać powściągliwym?

Środki powściągliwości są następujące: Pierwszym środkiem jest **modlitwa**. Kto prosi, ten otrzyma wszystko. Lubo modlitwa jest tylko jednym środkiem, jednak osiąga wszystko. Albowiem sam Boski Zbawiciel naucza (Jan 15. 17.): „O cokolwiekbyście prosili Ojca w imię moje, da wam”.

Drugim środkiem jest **zadawanie sobie gwałtu ze stanowczością**. Wola stanowcza pokona wszystko.

Trzecim środkiem jest **rachunek sumienia**, który należy czynić z wady, której najbardziej ulegamy. Skoro tedy ją spostrzemy, powinniśmy natychmiast zadać sobie jaką pokutę; przynajmniej zmówmy akt strzelisty: „Jezu mój miłosierdzia”.

Czwartym środkiem jest **tłumić w sobie zbytne pragnienia i żądze**. Mawiał św. Franciszek Ksawery: „Ja pożądam mało, a nawet za ta drobnostką, nie wiele mam pragnienia.”

Piątym środkiem jest **umartwienie się w rzeczach małych**, a nawet dozwolonych, gdyż tym sposobem nabędzie się nałogu pokonywania nawet we wielkich rzeczach. I tak pobożni chrześcijanie nieraz powstrzymują się od niewinnych żartów, powściągają chęć zaspokojenia swojej ciekawości, chęć urwania kwiatka, chęć natychmiastowego otworzenia listu, itp.

Szóstym środkiem jest **rozważania niektórych myśli**, jako to: Uważmy, iż istotnie nic na tem nie zyskujemy, że życzenia i chęci nasze się spełnią; boć nie pełnienie woli naszej, ale pełnienie woli Bożej zjedna nam niebo. Gdybyśmy byli zawsze się

powściągali, tobyśmy obecnie mieli wielkie zasługi przed Panem Bogiem.

Ciągle tego patrzmy, aby nieco zarobić na żywot wieczny. I pamiętajmy, iż śmierć do Boga więcej nas zbliży.

Im więcej tutaj się umartwimy, tem mniej cierpieć będziemy w czyścju, a tem większa będzie chwala Boża w niebie. Powiada św. Filip Nereusz: „Kto się nie uświęca, ten jest głupcem”.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Święty Jacek.

(Dokończenie).

W piątym roku swojego pobytu w Kijowie, nawróciwszy wielką liczbę pogan, zamyślał św. Jacek wracać do Polski. Lecz gdy w tymże kościele za jego staraniem wybudowanym Mszę świętą, dnia pewnego odprawiał, Tatarzy tak niespodzianie napadli na miasto, iż wkrótce i do klasztoru się dostali. Św. Jacek jeszcze w ornat ubrany, wziął Puskę z Przenajświętszem Sakramentem i spiesznie z bracią, swą uchodził. Na idącego przez kościół, zawołała Najświętsza Maryja Panna z kamiennego posągu około dwóch cetnarów ważącego: „Jacku, synu mój, uchodzisz przed pohańcami z Synem Moim; a mnie tu zostawiasz”. Na co Jacek święty: „O! Panno Najświętsza! Twój posąg jest zbyt ciężki, żebym go mógł udźwignąć”. Lecz odpowiedziała mu Maryja: „Weź mię, a Syn mój ciężar ten lekkim uczyni”. Wtedy św. Jacek w jednej ręce trzymając Puskę z Przenajświętszym Sakramentem, w drugą wziął posąg Najświętszej Panny, który stał się lekkim jakby trzcina i przeszedł z bracią pośród barbarzyńców, którzy już klasztor burzyli i mordów się dopuszczali. Nadszedł nad rzekę Dniepr, którą podobnie jak Wisłę pod Wyszogrodem przebył, a skierowawszy swą podróż ku Rusi Czerwonej, przybył do miasta Halicza, i tam dopiero złożył posąg Najświętszej Panny, przeniesiony później stamtąd do Lwowa, gdzie dotąd się znajduje. W Haliczu także założył klasztor. Z Halicza odbył św. Jacek misję w polskich i pruskich prowincjach, siejąc wszędzie z wielkim pożytkiem pomiędzy ludem słowo Boże, w wielu miejscach pozakładał swoje klasztory, z których główne były w Pradze, Poznaniu i Gdańsku.

Do Krakowa wrócił roku Pańskiego 1240, gdzie przyjęty przez duchowieństwo i lud z otwartymi rękami jako wielki i święty Apostoł, znowu jak wprzód przyświecał braciom cnotami zakonnymi, a niezmodowanie pracował na ambonie i w konfesyjale, cudami ciągle słynąc. Zdarzyło się, iż w krotce po

jego powrocie, dziedziczka włości Kościelca, zaprosiła go, aby w jej dworze czas jakiś wypoczął. Przybywszy tam św. Jacek, zastał całą ludność strapioną z powodu, iż tylko co grad tak pańskie jak i włościańskie pola do szczytu wybił. Święty wielką zdjęty litością na widok łez i smutku tylu rodzin do nędzy przywiezionych, całą noc oka nie zmrzywszy, na modlitwie strawił. Skoro słońce weszło, wieśniacy ujrzeli wszystkie swoje pola okryte najbogatszym plonem, jakby nigdy gradu nie było.

Święty Jacek był jednym z największych sług Bożych i cudotwórców, jacy kiedykolwiek jaśnieli w Kościele Bożym. Pomiedzy wielką liczbą cudów przez niego dokonanych, wyliczają 54 umarłych za modlitwą, jego wskrzeszonych. Wreszcie skołatany wiekiem, złamany pracą w winnicy Pańskiej około zbawienia bliźnich, zwołał braci w wigilię Wniebowzięcia Malki Bożej roku 1257 i zostawił im testament taki, jaki miał od św. Dominika: „Jutro, powiada, najmilsi synowie z wami się rozstanę; pokorę, miłość wspólną i ubóstwo wam zalecam, bo to jest wiecznego dziedzictwa przymierze." I nazajutrz dnia 15. sierpnia, przyjąwszy ostatnie Sakramenta, odmówił jeszcze z nimi pacierze kapłańskie a ku ich końcowi, w mówieniu onego psalmu: „w Tobiem Panie nadzieję miał", ducha w ręce Boskie oddał. W tym samym dniu błogosławiona Bronisława widziała w zachwyceniu, jak Matka Boska w nadprzyrodzonej jasności prowadziła go do nieba. W sam dzień pogrzebu Bóg wsławił cudem sługę swojego. Albowiem, gdy pewien szlachetnego rodu młodzieniec Żegota spadł z konia i zabił się, a gdy ciało jego złożono przy trumnie św. Jacka, po upływie godziny młodzieniec ożył i wobec wszystkich wstał zdrowy bez najmniejszego śladu stłuczenia. Kiedy przy grobie św. Jacka działy się ciągle cuda, papież Paweł III. dozwolił roku 1538 wyjąć z grobu szczątki świętego i wystawić je ku czci publicznej, a papież Klemens VIII. kanonizował go w r. 1597. I od tego czasu św. Jacek odbiera cześć publiczną na całej kuli ziemskiej. Starajmy się naśladować tego wielkiego Świętego naszego rodaka i prośmy Pana Boga, aby i za dni naszych obdarzył nas podobnymi świętymi.

Zgubne skutki nadużywania alkoholu.

Mało kto zapytany dlaczego pije napoje wysokokowe, potrafiłby dać dokładną odpowiedź. Ot, inni piją, czemużbym i ja nie miał pić, tym bardziej, że gorzalka to dobra rzecz: i rozgrzeje człowieka, i sił doda, ba nawet potrafi rozweselić. I piją ludzie przy każdej sposobności bardzo wiele. W samej Galicji

wyrabia się rocznie około 50 milionów litrów samej wódki, i uczy statystyka, że Galicja wszystką tę ilość wódki sama zużywa. Przeto Galicja opłaca corocznie jako haracz nałogowi pijaństwa około 100 milionów koron za samą wódkę. Na wino i piwo można liczyć więcej niż połowę tego. Tak wszystkie razem napoje wysokokowe kosztują Galicję około 170 milionów kor. rocznie.

W Królestwie pod tym względem nie lepiej. Wypito tam roku 1898, w którym zaprowadzono upaństwowienie wódki i rządowe szynki podług wiadomości rządowych 3,898.187 wiader, czyli blisko 4 miliony wiader wódki. Wiadro wódki kosztuje 7 rubli (około 18 kor.). A więc ludność tych dziesięciu gubernii zapłaciła za wódkę w tym roku 27,287.309 rubli, czyli około 70 milionów koron. Piwa zaś wypito tam także według danych statystycznych w roku 1894 za 11,331.600 rubli (czyli około 26 milionów koron); wina wychodzi stosunkowo mniej. Razem napoje wysokokowe ludność zamieszkującą Królestwo Polskie kosztuje przeszło 100 milionów koron. Z innych zabranych dzielnic Polski nie można podać dokładnych obliczeń z powodu zmieszania ludności polskiej z narodowością zaborcza.

Czy z tych wydatków olbrzymich, wypływa jaka korzyść? Czy wódka, piwo, wino przynoszą nam jakiś pożytek? — Zobaczmy. — Wielu mówi, że wino, piwo, wódka to zdrowy napój: pokrzepia, rozgrzewa i rozwesela. Spójrzmy naprzód czy pokrzepia.

Zdrowym, pokrzepiającym napojem lub pokarmem jest ten, co idzie na pożytek naszemu ciału, co służy do utrzymania nas przy życiu, co nie spowoduje choroby.

Żebyśmy poznali, o ile jest pożywnym dla nas czy to wino, piwo lub też wódka, musimy rozebrać, z czego składają się te trunki.

W skład wina wchodzi: alkohol etylowy, butylowy, propilowy, cukier, który zamienia się w alkohol w większej części, gliceryna (wyrabia się ze ścierwa smrodliwego), kwas bursztynowy, czasem i octowy, kwas mleczny, kwas winny, związki białka, soli, bukiet, acetat i woda. Samego alkoholu zawiera od 5 do 25 części na 100 części. I to jest skład czystego wina. Jeżeli się zaś weźmie wino sfalszowane, które teraz prawie powszechnie bywa używane w handlach, to aż strach pomyśleć. Z czego się składa naprzykład tokajskie wino uważane za jedno z najlepszych? — Wino sprzedawane w naszych czasach za tokaj jest brzydka mieszanina, o której lekarz boi się nawet pomyśleć, gdy ma ją choremu przepisać. Zlewa się ją podług następującego przepisu: na 100 litrów normalnego wina składającego się z gliceryny (patrz wyżej) okowity kartoflanej, rodzyneków, wody i kwasów, pół litra esencji z gorzkich

migdałów, 15 litrów esencji rodzynekowej, 1/10 część litra esencji z kwiatu bzu, 4 kilogramy cukru,

1/2 kilograma karmelka, 4 kilogramy gliceryny i 6 litrów osmdziesięcio-procentowej okowity. Inne wina fałszują się w rozmaity sposób: dolewa się okowity kartoflanej, która wnosi do wina niezdrowe i trujące alkohole; zaprawia się solami ołowianemi, bielą ołowną, glejną, co niezawodnie sprowadza otrucie się ołowiem. Miesza się do wina alkohol, kwas octowy, kwas salicylowy, kwas siarkowy; gips, krede, alun, sodę, glicerynę, siarczan żelaza, węglan potazu, witriol. Dla zabarwienia fałszerze nie cofają się nawet przed fuksy na, anieliną a nawet arsenikiem.

Skład piwa: prawie każde piwo składa się z innych składników. Podajemy tu na przykład skład piwa grodziskiego według Dr. Danielewicza:

wody zawiera w sobie	91'84 %
alkoholu	2.68 %
dwutlenku węgla	0.38 %
wyciągu	2.71 70
białka	0.23 %
cukru	0.38 %
dekstryny	1.55 %
wolnych kwasów obliczonych	
na kwas mleczny	0'055 %
popiołu	0.14 %
fosfatów potazu	0.035 %

Fałszerze mieszają doń: aloes, goryczkę, piołun, jadowite trucizny jako to: wronie oko, kwas pikrynowy, szalej, wilcze jagody i kwas salicylowy. Dolewa się także różne alkohole, dosypuje się krede, potaz i sodę. Można się też otruć podsiarkanem miedzi, z powodu uszkodzenia kotłów, w których się piwo chmieli.

Teraz przypada kolej na gorzałkę. Z czegokolwiek pali się okowita, skład jej ta sama istota: alkohol. Z doświadczenia wiemy jednak, że różne są gatunki okowity stosownie do tego, z czego była pędzona. Przymieszkę odróżniającą jeden gatunek od drugiego nazywa Dr. Danielewicz przywarami. Przywary gorzalcane są smrodliwa, zawieszają ciecżą z tak wstrętnym smakiem, że Dr. Huss polecał je jako środek do obrzydzenia pijaństwa. Punktem wrzenia przewyższają przywary alkohol, dlatego przepala się okowitę dla jej oczyszczenia, przyczem przywary później przechodzą w parę niż alkohol to jest, po ulotnieniu alkoholu i wody osadzają się na dnie naczynia. I tak przywary gorzałki i jej skład wychodzą na jaw w następującym porządku. (Zwykły alkohol przemienia się w parę przy 78'4° C. woda przy 100°, alkohol amilowy przy 132°, a alkohol dekатыlowy przy 212°): pierwszy wyskok składa się z aldehydu i eteru octowego. Ostatki, brahą zwane, składają się z alkoholów: propilowego, buty-

lowego, amilowego, eteru kozłkowego i alkoholu etylowego.

Wszystkie te alkohole są okropnymi truciznami.

Alkohol w gorzelniach ma przymieszkę zwaną fuzlem. Ów fuzel jest to rodzaj spirytusu ale powstały z łupin kartoflanych, albo ze skórek zbożowych. Ma smak i zapach bardzo odrażający i straszliwie upaja, i odurza i gwałtownie szkodzi zdrowiu. Patrzenie i wódka jak inne napoje ulega podrabianiu. Najzdrowsza niby, i koniak, aby była tańszą podrabia się za pomocą i tak zwanego bukietu strasznej trucizny. Jest to mieszanina rącznika, kokosowego masła i innych substancji rozpuszczonych w kwasie saletrzanym z alkoholem metylowym, amilowy m i t. p. Jedna setna grama tego bukietu wystarcza na zabicie w 11 minutach wielkiego psa.
C. d. n.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

J. W. Hrabstwo Męciny z Dukli 100 k., p. Franciszek Kubiszok 3 mrk., p. Szaro 2 k., p. Konstancja Piechocka 11 mrk., p. Tomasz Hornig 10 mrk., Zwierzchność Gminy Chmielnika 2 k., p. Karol Jaśniowski 4 k., p. W. Kl. 3 m., p. S. 1 mrk., p. Floryan Androsz 16 mrk., p. prof. Józef Kozak 6 k., p. Bronisław Olearski 10 k., p. Marya L. 14 m., p. A. Popowczak 14 k., J. W. P. Zofia Hr. Szepetycka 70 k., p. Antoni Bałutowski 8 k., Zwierzchność Gminy Kąkolówki 12 k., P. St. Kupski 7 mrk., P. Joanna Wotzka 15 mrk., N. N. 60 k. P. Błażowski 60 k. p., Dr. Abłamowicz 20 k., ks. Jan Bakowicz 2 k., Ks. Polek 2 k., Zwierzchność Gminy Jasienicy 10 k., Zwierzchność Gminy Woli Jasienickiej 5 k., P. A. Kallay 8 k., P. Daczyńska 10 k., Z Redakcyi „Pielgrzym” 9 m., Ks. J. Majewski 10 k., Klasztor P. P. Benedyktynek w Przemyślu 10 k., p. Józef Pawłowski 4 k., ks. Amelikowski 5 k., p. Marcin Dubas 2 k., p. Antoni Zawada 2 k., p. Bronisław Wojnarski 2 k., ks. Jan Biega 6 k., p. Ludwika Soroczyńska 20 k., p. Michał Wolauiecki 2 k., p. Aug. Zimny 20 mrk., p. Ignacy Lutos 5 m., ks. Piotr Sadulski 6 k., p. T... 20 k., ks. Antoni Majewski 10 k., ks. Szczepański 60 m., N. N. z Lipska 120 k., p. Jakób Kostyra 1 mrk., p. Franciszka Hornik 2 m., p. Agnieszka Hornik 2 m., p. Anna Chrobok 2 mrk., p. Zofia Loska 3 m., J. W. Ks. Rektor Spis 48 k., ks. Józef Tereskiewicz 5 k., p. lir. M. Bielska 20 k., ks. Aut. Moczarski 5 k., p. Bias 4 mrk. p. J. Hasek 2 mrk., p. Albertyna Reich 10 mrk., p. Antoni Michalik 6 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

40

Rok III.

Czerwiec 1900 r.

Nr. 6.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal.
W Niemczech 1'40

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

W Ameryce $\frac{1}{2}$ dolara.

Autorowie starożytni w szkołach średnich.

W Sejmie Galicyjskim stwierdzono tego roku, że młodzież wychodzi z gimnazyów obojętna i pozbawiona zapału do życia. O przyczynach tego objawu mało rozprawiano.

Ja powiem, że gdzieindziej jest jeszcze gorzej, albowiem dzienniki, wychodzące za granicą, donoszą o burdach i o zatargach w szkołach najwyższych, które dochodzą tamże do tego stopnia, iż policya musi wkroczać i czynić porządek. Widać tam wyraźne zdziwienie.

Główną przyczyną tego rozstroju moralnego w wyższych szkołach europejskich jest wykładanie starożytnych autorów łacińskich i greckich **metodą niewłaściwą**. Że u nas jest nie tak źle, jak za granicą, mamy to zawdzięczać zbawiennemu wpływowi literatury polskiej, która jest przeważnie chrześcijańską i paru godzinom wykładu religii katolickiej w przeciągu tygodnia. Te dwa przedmioty głównie zmniejszają zgubny wpływ łaciny i greki, rozpanoszonej w naszych szkołach średnich.

Oto uczą młodzież rzeczy, które mało mają związku ze życiem rzeczywistym, przez większą połowę czasu przeznaczanego do nauki: i jakże tedy potem żądać od niej, aby miała zapał do życia, do którego ją mało usposabiano? Każą jej bowiem przypatrywać się przez kilka godzin tygodniowo bohaterom i znakomitościom chrześcijańskim, a kilka razy więcej sławnym poganom starożytnym, o których poza szkołą nikt rozsądny nie

mówi i mówić nie będzie, gdy przeciwnie wielkości chrześcijańskie sławią się na około nieustannie nie tylko językiem, ale pomnikami i uroczystościami.

Wystawcie sobie, moi państwo, nieład i rozstrój stąd powstały w głowach prosto myślącej młodzieży. Nieśmiało zaczyna wgłębi duszy rozumować: po co każą mi tyle rozczytywać się w pismach tych ludzi, którzy płytko i powierzchownie o rzeczach sądzą: gdyż nawet Boga nie poznawają, a kamieniom i drzewu nieruchomemu oddają cześć boską; którzy o niczem nie marzą, jak tylko o bankietach, o wieńcach i o używaniu doczesnem, a często prawią o niem w tak bezwstydnym sposobie, iż rumieńcem oblicza nasze się okrywają? Wprawdzie piszą foremnie i pięknie, ale bez treści i co chwila fałszywe potworne głoszą. Przecież dla cześciej formy i dla pięknych, a wykrętnych frazesów nie warta przez 8 lat codziennie po kilka godzin nimi się zajmować i brukać na całe życie naszą wyobraźnię; zwłaszcza, gdy mamy w ojczystej mowie setki dzieł, odznaczających się nie tylko piękną formą, ale bogatą treścią i wzniosłą prawdą? — Może być, iż system szkolny chce nas przygotować jednych do zawodu lekarskiego, drugich do zawodu prawniczego, a innych na teologów, abyśmy, ewentualnie, bądź po łacinie recepty układali, bądź prawo rzymskie lepiej studyowali, bądź też księgi liturgiczne należycie rozumieli. — I to nie, boć przecież, aby to wszystko potrafić, wystarczy uczyć się łaciny przez jeden kurs parę godzin tygodniowo, a najwięcej przez dwa kursy, a nie przez 16 kursów; ma się rozumieć metodą praktyczną; a zresztą ku temu celowi byłoby

dla nas, jako dla chrześcijan, odpowiedniejsze czytanie dzieł Tertuliana, Laktancyusza, Hieronima, Augustyna, Ambrożego, Cyprjana, Prudencyusza, Minucjusza Feliksa, Sulpicyusza Sewera, Seduliusza, Apollinarego i Sarbiewskiego; św. Grzegorza z Nanzjanenu, św. Bazylego, św. Jana Chryzostoma i t. p. Powiadają, że przez tłumaczenie łacińskich i greckich autorów pamięć się ćwiczy. Naturalnie, że tak; ale przecież i ci ludzie, co nigdy się nie uczyli łaciny i greki, mają dobrą pamięć, a często nawet większą, aniżeli owi, którzy uczyli się martwych języków. A zatem pamięć wyrabia się i przez inne środki tańsze i łatwiejsze. — Powiadają także, iż tłumacząc autorów starożytnych, młodzież poznaje lepiej własny język. — To już nie; boć często ci mówią i piszą własnym językiem bardzo poprawnie, którzy obcych języków wcale nie znając, ograniczeni są na czytanie swojskich klasyków. Owszem, mówienie obcymi językami naraża nas na zatracenie poczucia toku i zwrotów języka własnego, albowiem umysł nasz nie jest nieskończony. Tysiączne wyrazy i formy języków obcych rugują powoli z pamięci naszej brzmienia i formy mowy ojczystej. Jest pewnikiem ustalonym w fizjologii, iż prawie nikt nie może równocześnie doskonale władać dwoma językami. A zatem nauka obcych języków, a zwłaszcza języków martwych, nie tylko nie pomaga do znajomości języka ojczystego, ale jeszcze przeszkadza. Tego roku wynaleziono we Lwowie jeszcze jeden powód, dla którego należy uczyć w gimnazjach łaciny i greki: „ponieważ za granicami kraju tak uczą.” — Przecież my nie uczymy młodzieży dla zagranicy, ale dla własnego kraju; a jeśli chcą inne narody brać naszych ludzi na katedry profesorskie łaciny i greki, to niech sobie ich wyuczają; zresztą, ludy romańskie i naród grecki mają jeden powód odrębny do pielęgnowania języka łacińskiego i greckiego, którego my Polacy nie mamy, języki te bowiem są matkami ich mowy rodzimej. Nie wszystko tedy, co za granicą jest pożyteczne i konieczne, jest i u nas takim. Powyż wymienione powody są podawane dla profanów, aby ich zbyć i uspokoić. Rzeczywistym zaś powodem uczenia starożytnych autorów łacińskich i greckich w sposób powszechnie w gimnazjach rządowych dziś używany jest, iżby młodzież się przejęła duchem starożytności pogańskiej, a następnie wyzwoliła się z więzów chrześcijańskiej religii i uczuła się niezależną od Boga. Na to **przejęcie się duchem starożytności** jest nacisk położony w instrukcjach ministerjalnych. — Ta dążność haniebna rodzi **metodę uczenia niewłaściwą**, która prowadzi do naturalizmu. Zaś Kościół święty, Duchem Bożym rządony, potępia naturalizm, jako naukę przewrotną usiłującą wywrócić z gruntu społeczność chrześcijańską.

Formami naturalizmu są: materializm, panteizm i deizm. Wszystkie te formy naturalizmu schodzą się we wspólnym tym rezultacie, że człowiek tylko przyrodzonymi środkami i siłami może osiągnąć swoje przeznaczenie. Naturalizm tedy jest wręcz przeciwny objawieniu Bożemu i jest zupełnym przeciwieństwem chrystjanizmu. Naturalizm, szerzony w szkołach naszych przez autorów pogańskich, powoli i nieznacznie usuwa ze serca młodzieży zasady prawdziwej wiary chrześcijańskiej, a na ich miejsce wprowadza urojenia swoje.

Chrystjanizm w istocie swojej jest nadnaturalnym, cały bowiem jego dogmat, jego moralność, jego kult, cały jego porządek streszcza się w nadnaturalnym objawieniu i poznaniu Boga, w nadnaturalnej miłości i służbie Bożej. Natura służy tu za podstawę nieodzowną, ale wszędzie jest prześcigniętą, podniesioną i udoskonaloną. Naturalizm zaś zaprzecza tej nadnaturalności; zdaniem też jego chrystjanizm jest uzurpacją i tyranją. **Naturalizm tedy jest więcej niż herezya**, która zaprzecza ten lub ów dogmat; zaprzecza bowiem wszystkie dogmaty; herezya przeinacza i szpeci objawienie Boże, — naturalizm przeczy samej możliwości objawienia; herezya wyklucza Boga z tej lub owej części jego królestwa, — naturalizm wyłącza Go zupełnie ze świata. Jego dążnością jest detronizowanie Chrystusa i wyganianie go zewsząd, z duszy i z myśli człowieczej, z życia publicznego i z OBYCZAJÓW, ze szkoły, z literatury, ze sztuki, słowem: ze wszystkich dziedzin życia ludzkiego. Dlatego Sobór Watykański, chcąc stawić zapórę szerzeniu się zabójczego tego błędu, potępił go uroczyście na pierwszej swojej sesji, we wszystkich jego odmianach, tak zaprzeczający wszelkiego objawienia, jak zgadzający się na nie, jako na chwilowy środek wychowawczy, którego jednak człowiek nowożytny, jako dojrzały, rzekomo już nie potrzebuje.

Leon XIII. potępił naturalizm w Encyklice z r. 1885: „Immortale Dei.” Jak zaś zgubnym jest ten błąd w życiu, przekonywa historia, gdy wskazuje, jak z przewagą naturalistycznego w społeczeństwie na świat poglądu, łączy się stale upadek życia moralnego. Jest bowiem pewnikiem niewzruszonym, iż bez religii nie ma prawdziwej moralności.

A jak też kościół każe uczyć autorów pogańskich? Oto w ten sposób przede wszystkim, aby się młodzież duchem starożytności nie przejmowała, ale owszem aby tak je czytała, iżby przez to czytanie utwierdziła się we wierze świętej. I tak św. Bazyli radzi czytać młodzieży autorów pogańskich jako przygotowanie do czytania Pisma świętego; wszakże ze zachowaniem wszystkich ostrożności, iżby nie utracić nic z czystości obyczajów i nic nie uronić z całości wiary, twierdząc, iż oko młodzieńca ma się pierwiej przyzwyczaić do oglą-

dania słońca we wodzie, zanim je obaczy w rzeczywistej jasności.—Św. Karol Boromeusz, zaprowadzając czytanie klasyków pogańskich w swoich seminaryjach, wykluczył tych, którzy wprost wykraczali przeciw dobremu obyczajom i przeciw wierze, a innych przepuścił wszakże dopiero po poprawieniu ścisłem wszystkich błędów w nich znalezionych. A ponieważ wiedział, iż one nie wystarcza do wykształcenia młodzieńca chrześcijańskiego, kazał jeszcze czytać łacińskich klasyków chrześcijańskich. I tak rozporządził, aby wykładano dzieło Cycerona de officiis łącznie z traktatem de officiis św. Ambrożego, iżby tym sposobem zasady moralne świętego Biskupa mogły poprawić i uzupełnić moralne uczonego poganina. Zalecał również czytać młodzieży mowy Cycerona, a osobliwie mowy: pro Marcello i pro Archia; lecz polecił, ażeby równocześnie wykładano retorykę św. Cyprjana, iżby młodzież nabyła nie tylko wysłowienia pięknego, ale jeszcze stylu treściwego, pełnego powagi i godności bez żadnych wykretów, podstępów i kłamstwa, którym sławny mówca Rzymski nieraz hołdował.

Pius IX. w Encyklice z dnia 21 marca 1853 „Inter multiplices” poleca, aby młodzież uczyła się prawdziwie pięknego stylu i wymowy z wybornych dzieł Ojców świętych, a oraz z dzieł pisarzy pogańskich, jednak oczyszczonych od wszelkiej skazy.

Powie ktoś może, iż klasycy chrześcijańscy nie mają czystego i pięknego stylu. — To niewiedomość lub uprzedzenie może tak tylko twierdzić. Tak nie jeden mówił, póki nie zabrał się do ich czytania. — Zarzuci nam może wielu, iż w pismach klasyków pogańskich znajdują się także wielkie charaktery i wzniosłe zdania pełne mądrości. — Przyznaję, że są tam także wzory pod niejednym względem godne naśladowania, jak n. p. Mucyusz Scevola, Lukrecya, Attiliusz Regulus, Klimas, uczeń Pitagorasa, Sokrates, Plato i t. p., ale jest ich nie wiele i ci wszyscy nie mogą równać się wielkim postaciom chrześcijańskim, których liczymy na miliony i którzy odmienili oblicze ziemi na lepsze. Jak niebo od ziemi jest wyższe, tak bohaterowie chrześcijańscy przewyższają pogańskich. Przyznaję również, że niekiedy znajduje się w nich zdanie mądre i budujące, ale za to **pełno** jest w nich rzeczy sprośnych i tak potwornie ohydnych, iż żaden uczciwy chrześcijanin bez wstępu ich czytać nie może. Już z tego możecie, Szanowni Czytelnicy, poznać głębię zepsucia moralnego klasyków pogańskich, gdy książkę poetów łacińskich Horacy, sam się nazywa częścią, trzody Epikura (pinguem et nitidum porcum gregis Epicuri). A ileż to niewinnych młodzieńców zwichnęła nauka bezwstydną mitologii greckiej i rzymskiej!

Już Abraham, Mojżesz, Dawid, Jezajasz i im podobni mężowie święci starego zakonu są nierównie

wiekszy od najznakomitszych bohaterów pogańskich; a jednak i ich imiona Kościół święty nie radzi dawać dzieciom na chrzcie świętym, gdyż w Nowym Zakonie mamy zastępy imion jeszcze większych i godniejszych do naśladowania.

A zatem system uczenia starożytnych autorów łacińskich i greckich jest na czasy nasze nie tylko nieużyteczny, ale nawet szkodliwy; tem bardziej, gdy jest prowadzony w duchu pogańskich mistrzów. Varrona, Swetoniusza i Seneki, a nie w duchu św. Bazylego, św. Karola Bor. i błogosławionej pamięci Piusa IX.

Wychowanie zaś, a szczególnie wychowanie młodzieży, która ma kiedyś przodować narodowi, jest najwალniejsza ze wszystkich spraw społecznych. Rozstrzygnięcie kwestyi socyalnej i bytu Polski zależy od urządzenia szkół wyższych i wychowania młodzieży.

Sprawa nie cierpi zwłoki. Każda chwila jest droga, zwłaszcza dla nas, którzy gonimy ostatkami.

Należy więc kwestyę szkół średnich i wychowania jasno sobie postawić. Na co są szkoły średnie? — Aby w nich młodzież poznała prawdę, dobro i piękno, aby nauczyła się prawidłowo myśleć, te myśli poprawnie mowa i pismem wyrażać, a przede wszystkim, aby się nauczyła wola własna panować nad przyrodzonymi popędami ciała, nad wyobraźnią i nad nieporządnymi poruszeniami duszy, czyli aby wyrobiła sobie silny hart woli, czyli charakter. To wszystko da się uskutecznić za pomocą języka polskiego; nie potrzeba wcale do tego łaciny i greki, ani żadnych języków obcych, krom tych, które są w państwie i w kraju używane. Wypada tedy łacinę i grekę zupełnie znieść, albo do najmniejszych rozmiarów zredukować i to w Duchu Bożym. Jeśli kto potrzebuje znajomości języków, niech się ich uczy prywatnie. Umiejętność języków nie jest ścisłą wiedzą, krom nauki języka, w którym myślimy. Przed laty 400 koniecznie musieliśmy uczyć się łaciny i greki, ponieważ wówczas nie mieliśmy ani literatury własnej, ani nawet własnej ortografii. Dzisiaj zaś najzupełniej sobie wystarczymy, a nadto możemy być nauczycielami innym narodom, nawet najoświećszym. "Reformę szkół i wychowania musimy przeprowadzić co rychlej, opierając ją nie na bezmyślnym systemie filologicznym, ukutym gdzieś w kuźni tajnego towarzystwa, ale na rozumnej potrzebie życiowej. Szkoła bowiem nie jest dla szkoły, lecz szkoła i wszystko cokolwiek przedsięwierzemy, ma się stosować do wymagań życia wiekuistego i doczesnego, tak człowieka pojedynczego, jak zbiorowego. Przed sobą mamy wzory oświeconych narodów starożytnych, a osobliwie narodu hebrajskiego i greckiego, które lubo mniejsze od nas liczebnie,

posługując się we wychowaniu jedynym swojskim językiem, po dziś dzień swym wysokim dorobkiem duchowym przewodzą światu, a cofną się dopiero w głąb, gdy my Polacy samodzielnie na arenę wystąpimy, opierając się przeważnie na własnych siłach i działając w duchu naszych wielkich przodków z pod Grunwaldu, Ohocima i Wiednia, to jest w Duchu Bożym. Siłą zwycięskich przodków i wielkich mężów naszych z najbliższej doby, którzy podnieśli naród duchowo i poruszyli świat w kierunku zbawiennym nie był duch starożytności pogańskiej, ale Duch Chrystusów, przeciw któremu na zabój walczy piekło ze sektą podziemną. Nasz bohater z pod Wiednia wyraźnie przyznaje pisząc: (veni, vidi, Deus vicit) przyszedłem, obaczyłem, a Bóg zwyciężył, że nie siła ludzka, ale siła nadprzyrodzona wyniosła go i okryła chwałą. W tym Duchu działając dalej, uratujemy siebie i cały świat. Polakom przeznaczono teraz zając przewodnie stanowisko na ziemi. Jednak przewaga nasza, równie jak niegdyś Hebrajczyków i Greków, jest i będzie czysto duchowa i to duchowa jeszcze w wyższym stopniu. Przewaga nasza nie jest z tego świata: bo „wiarą zwyciężymy królestwa”. A takie zwycięstwa są najistotniejszymi, bo nie zabijają, ale ożywiają na wieki.

Z przemówień wieczornych.

Powściągać popędy ciała jest rzeczą nieskończenie korzystną i konieczną.

Nauca Duch święty przez usta św. Pawła (do Rzym. 7. 23.): „Widzę inszy zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego”, to jest, jak wykląda święty Tomasz, doktor anielski, widzę pożądlivość ciała sprzeciwiającą się rozumowi. Oto nieustającym bojowaniem jest żywot człowieczy. I ta walka rozstrzyga o szczęściu ludzi doczesnym i wiecznym. Albo dusza zmoże ciało, albo znowu ciało zwycięży duszę. Pan Bóg dał zmysły ciału, abyśmy nimi się posługiwali nie według naszego widzimisie, ale według przykazania Bożego w granicach woli Bożej. A zatem musimy przede wszystkim te skłonności i popędy ukracać i umartwiać, które się sprzeciwiają prawu Bożemu. Nauczają bowiem św. Paweł (Gal. 5. 24.): „którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądlivościami”. Stąd Święci Pańscy, żyjąc na tej ziemi, nieustannie ciało swoje trapiли. Im więcej umartwiając podbijali je rozumowi, tem więcej umiłowali Pana Boga; im mniej pożądlali dóbr tego świata, tem więcej ukochali Stworzyciela; a gdy niczego nie pragnęli krom Pana Boga, wtedy miło-

wali Go w sposób doskonały. A umartwiali ciało swoje tem bardziej, iż Bóg sam wydał się za nas całkowicie, jedynie dla naszego zbawienia. Święty Piotr z Alkantary nie dawał swemu ciału ani chwilę folgi i w tem usposobieniu trwał aż do śmierci. Święta Teresa mawiała: „jest rzeczą niemądrą mniemać, jakoby Pan Bóg przypuszczał tych ludzi do Swojej przyjaźni, którzy prowadzą życie wygodne. Ci, którzy Pana Boga prawdziwie miłują, ani chwili nie folgują sobie, zwłaszcza, iż wierzą, że Pan Bóg wydał się za nas całkowicie, chcąc nas zbawić, i że jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, aby wszystkie dobra tego świata, a nawet życie złożyć Bogu w ofierze, iżby tym sposobem pozyskać Chrystusa i zbawić się na wieki. Jesteśmy bowiem na to na tym świecie, aby kiedyś z Nim się cieszyć przez całe wieki.

Szczęśliwym był Salomon, iż zbudował Panu Bogu wspaniałą świątynię, lecz byłby nieskończenie szczęśliwszym, gdyby był Panu Bogu ciało swoje zachował na świątynię Jemu miłą.

Ciało nasze musimy tedy powściągać silnie, jak konia nieujeżdżonego. Trzeba je trzymać silnie we wędzidłach.

Z ciałem musimy się surowo obchodzić i jemu się sprzeciwiać, jakto nieraz lekarz z chorym się obchodzi, który pragnie tego co mu szkodzi, a wzbrania się znowu tego, co mu jest pożytecznym. Czyż byśmy lekarza tego nie nazwali okrutnym, któryby pozwalał choremu na używanie potraw mu szkodliwych? Tak samo musimy nazwać największym okrucieństwem, jeśli kto dla chwilowego dogodzenia ciału, duszę na wieczną mękę skazuje. Taka miłość niweczy wszelką miłość; takie miłosierdzie nie jest miłosierdziem, ale okrucieństwem, gdyż tym sposobem dogadzamy ciału, a duszę potępiamy. W tych sprawach, należy smak odmienić: to co jest gorzkim uważać za słodkie, a znowu co jest słodkim uważać za gorzkie; — szczególnież ze względu na owoce umartwienia zewnętrznego, które są następujące:

1. Najpierw spłacamy przez umartwienie zewnętrzne karę, którąśmy mieli w drugim życiu spłacić za to, iż pozwalaliśmy sobie na uciechy zakazane; zwłaszcza, że ta kara tutaj na ziemi spłacona wypadnie mniejsza, aniżeli kara zachowana do spłacenia we wieczności. Opowiada święty Antonin, iż razu jednego anioł dał do wyboru pewnemu choremu: pozostawać w czyścju przez trzy dni, albo przez dwa lata chorować obłożnie. — Chory wybrał trzy dni w czyścju. Umarł więc i dusza jego zaprowadzona jest do czyścja. I ledwo godzinę tam pozostawał, a już skarżył się przed aniołem, iż zostaje lata całe w czyścju zamiast trzech dni. Odpowiedział mu anioł: „jeszcze twoje ciało na śmiertelnej pościeli nie ochło-

dło, a ty mówisz o latach męki?" Kto tedy nie chce być karany w drugim życiu, niech tutaj się sam karze i poprawia.

2. Zewnętrzne umartwienie odrywa duszę od przywiązania do uciech ziemskich i czyni ją sposobną do złączenia się z Bogiem. Naucza święty Franciszek Salezy: Dusza nie może się podnieść do Boga, jeśli ciała swojego nie utrafi i nie umartwi. Tylko przez umartwienie ciała, powiada św. Hieronim, wznosi się dusza do rzeczy niebieskich.

3. Dusza zyskuje przez umartwienie ciała dobra wieczne, jak to św. Piotr z Alkantary objawił św. Teresie, mówiąc z uniesieniem: „o pokuto błogosławiona, któraś mi taką chwałę zyskała!" — Przeważnie starali się umartwiać ciało bez ustanku, ile tylko mogli. Święty Franciszek Borgiasz mawiał, iż on by umarł dnia tego, w którymby nie umartwił swego ciała jakimkolwiek umartwieniem. Powiada święty Alfons Doktor Kościoła: „**Życie zniewieściale i wygodne nie jest życiem dla chrześcijanina**". Jeśliśmy nie powołani, aby umartwiać ciało swoje wielkimi pokutami, to powinniśmy choć jakie małe ćwiczenia pokutne odbywać albo przynajmniej znosić cierpliwie utrapienia, jakie nam się wydarzą, n.p. nocne czuwanie, pewne niewygody i nieprzyjemności nas spotykające w obcowaniu z ludźmi różnego rodzaju. A czasem musimy nawet odmówić sobie jakiejś pozwolonej przyjemności; mawiał bowiem św. Klemens Aleksandryjski: „Kto wszystko czyni, Co mu jest dozwolonem, ten wkrótce coś takiego uczyni, co mu nie jest wolno". Gdyż Pan Bóg użył nam przyjemności na tej ziemi nie tylko dlatego, abyśmy ich używali, ale także z tej przyczyny, abyśmy Jego własne dary Jemu ofiarując mogli okazać mu naszą wdzięczność i miłość.

Jest rzeczą pewną, iż kto się przyzwyczai odmawiać sobie uciech dozwolonych, ten z wielką łatwością powstrzyma się także od niedozwolonych.

ZDANIA O WYCHOWANIU

wyjęte z pism Franc. Karpińskiego.

Człowiek jak drzewo: lepiej mu na dworze. A przynajmniej niech ma dziecię powietrze świeże i pokarmy zdrowe, a obejdzie się bez leków.

Zdrowsze dzieci mlekiem z jarzynami dobrze żywić, a trochę im tylko mięsa dając. Zwierzęta drapieżne jedzą mięso — i są drapieżne. Jarzyny robią człowieka do ludzkości skłonniejszym i dają mu charakter słodszy.

Ochędostwo jak w dzieciństwie, tak w dalszym wieku zdrowiem największym będzie. Często należy

kąpać dzieci w wodzie zdrojowej w czasach letnich. Niech nie sypią w pierzu; a dopiero około dwunastego roku trochę mięsa im pozwalają.

Całe wychowanie i naukowe kształcenia dzieci winno być jednym nieprzerwanym pasmem **przyzwyczajania**, a więc, do porządnego myślenia można działwę przyzwyczaić.

Uczą w szkołach głębokich albo przyjemnych nauk: nie masz szkoły, gdzieby uczono cnoty, a ta byłaby i łatwiejsza do pojęcia i potrzebniejsza nad inne: bo cnotą narody stoją.

Od dzieciństwa wprawiać się należy w jarzmo trudów, a potem tak nam przykrymi nie będą.

Nauczysz dziecię jak to mieć sumienie, jeżeli go często przestrzegać będziesz w błędach w które wpadać może.

Zabraniać młodzieży śmiechów i uciech jest to chcieć, ażeby wiosna rodziła jesienne owoce,

Najlepsze ćwiczenie dzieci, ażeby patrzyły na dobre przykłady tych, co je otaczają.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Św. Tomasz z Akwinu.

Św. Tomasz z Akwinu urodził się w zamku swoich rodziców, nazwiskiem Rocca sicca (Roka — sika), w królestwie Neapolitańskim, we Włoszech w r. 1225,

Rodzice jego, będąc bardzo zamożnymi, należeli do starożytnych rodzin włoskich i byli spokrewnieni z domami królewskimi w Sycylii i w Aragonii. Ojcu było na imię Landulf, a matce Teodora.

Opowiadają o nim, że razu pewnego, gdy jeszcze był niemowlęciem, piastunka spostrzegła w ręce jego kartkę z jakimś napisem. Ciekawa wiedzieć, co by to było, chciała z rąk dziecka ową karteczkę wydestać, lecz ono płaczem rzewnym i zaciskaniem coraz silniejszym rączki uczynić tego nie pozwalało. Dowiedziała się o tem matka i przemocą z rąk dziecka kartkę ową wydarła, lecz jakież było zdziwienie wszystkich, gdy na karteczce wyczytali te słowa: „Zdrowaś Marya"! Dziecka zaś, po odebraniu mu tej kartki, w żaden sposób uspokoić nie było można, aż nareszcie matka, zlitowawszy się nad niem, napowróć mu do rąk kartkę one podała, którą maleńki Tomaszek chciwie do ust włożył i natychmiast połknął, jakby obawiając się, aby go znowu kto inny tego drogiego skarbu nie pozbawił. Ten drobny wypadek był niejako przepowiednią, iż to niemowlę stanie się później wielkim czcicielem i miłośnikiem Najświętszej Maryi Panny, a także wielkim uczonym katolickiego świata, ozdoba i perłą nie tylko swego zakonu, lecz całego Kościoła świętego,

Gdy chłopczyk miał lat 5, oddano go na wychowanie i naukę do sławnego naówczas z nauk i pobożności klasztoru Benedyktynów na górze Kassino, skąd znowu po kilku latach, oddał go ojciec za poradą miejscowego przeora, na wyższe nauki do najwyższej szkoły w Neapolu. Tam zarówno jak u Benedyktynów świętobliwy ten młodzieniaszek, naukę z pobożnością i nabywaniem cnót chrześcijańskich łącząc, jak w jednej, tak i w drugiej nadzwyczajne uczynił postępy.

Przebywając na naukach w Neapolu, miał sposobność Tomasz przypatrzeć się zbliska życiu i działalności świeżo powstałego zakonu Dominikanów i tak się w tym zakonie rozmiłował, że wzgardziwszy wszystkim, co mu ród jego znakomity, wielkie zdolności, nauka i ściśle związki z najznakomitszymi rodzinami w kraju dać mogły, wstąpił do klasztoru tychże Dominikanów w Neapolu w 18 roku swego życia.

Ma się rozumieć, że taki postępek Tomasza nie mógł się żadną miarą podobać jego rodzicom, którzy całkiem inne mieli względem syna zamiary; to też poczytali oni ten krok syna za wyraźne szaleństwo, które starali się wszelkimi sposobami z głowy mu wybić, byle tylko dziecko swe dla świata jakoś uratować, a myśl o dożgonnem poświęceniu się na służbę Bożą w zakonie całkiem zeń wyrugować.

Co przewidując przełożeni zakonu, wysłali go czemprędzej z Neapolu do Rzymu, a gdy i tam matka za nim pojechała, wyprawiono go aż do Paryża, aby tam spokojniejszym mógł być od niepotrzebnych wizyt matki i rodzeństwa.

Gdy hrabina-matka sama nie mogła syna wydostać z klasztoru, zażądała od dwóch innych swoich synów, służących wtedy w wojsku cesarskim, aby ci przemocą porwali Tomasza z klasztoru i przywieźli do niej na zamek. Zamach się udał i Tomasza oddano matce. Ta, kazawszy zdjąć z niego habit zakonny, poleciła zamknąć go w wieży zamkowej i dobrze pilnować, aby w żaden sposób stamtąd się nie wydostał. A tymczasem przychodziła sama często do niego, to znów przysyłała swe córki, a jego siostry, aby te słodkimi mowami i pochlebniemi obietnicami skłoniły Tomasza do porzucenia rozpoczętego w Neapolu życia, a zwrócenia się ku życiu światowemu i tym zabawom i rozkoszom, jakie młodzieńca jego rodu zewsząd słusznie oczekiwały.

Gdy zaś ani matka rodzona, ani siostry nie mogły nic na św. młodzieńcu wymódz, udano się do ostatniej próby, która była ze wszystkich najcięższa. Oto potajemnie wprowadzono do pokoju, w którym święty był więzionym, kobietę urodziwą, ale złych obyczajów, która w sposób natarczywy używała wszelkich środków, jakie tylko były w jej mocy, aby Tomasza przywieść do grzechu. Święty zaś młodzieniec, nie mogąc ucie-

czką obronić się od jej natarczywości, w zapale najwyższego oburzenia porywa głównie, palącą się na kominie i ścigając ją zuchwałą napastnicę, strachem ją przeraża i do ucieczki zmusza. Następnie drzwi zamyka i głownią tą krzyż na ścianie więzienia swego kreśli, poczem padłszy na kolana, dziękuje z całego serca Bogu i N. Maryi Pannie za ocalenie go od tak bardzo grożącego mu niebezpieczeństwa utraty św. cnoty czystości, a zarazem prosi gorąco Boga o łaskę wytrwania w tej św. cnocie aż do śmierci; by zaś lepiej się w swem przedsięwzięciu utwierdzić, uczynił tamże ślub dożgonnej czystości ku czci Najśw. Maryi Panny Niepokalanie poczętej. A gdy potem zasnął ze znużenia po odbytej szczęśliwie walce, ujrzał we śnie przy sobie dwóch aniołów, opasujących biodra jego i mówiących: „Pasem cię czystości ściągamy, który się nigdy nie przerwie!” Przyczem uczuł silny ból, ale jaz odtąd aż do śmierci, jak sam wyznawał, nigdy żadnych pokus do grzechu nieczystości nie doświadczał. Mimo to, uważał zawsze na siebie pilnie i nigdy bez wyraźnej, a koniecznej potrzeby na okazy niebezpieczne się nie narażał.

Dopiero po dwóch latach tego domowego więzienia udało się Tomaszowi wydostać pokryjomu z zamku rodzicielskiego i powrócić do klasztoru Dominikanów w Neapolu. Przełożeni wysłali go stamtąd do miasta Kolonii w Niemczech, ażeby tam ćwiczył się dalej w naukach pod sławnym naówczas z wielkiej nauki mistrzem, Albertem Wielkim, także Dominikaninem, gdzie w krótkim czasie uczynił tak wielkie postępy w naukach, a szczególnie w nauce o Bogu, czyli Teologii, że go w niej zrobiono doktorem i profesorem w tej samej szkole, w której sam niedawno był uczniem. Następnie, posyłali go przełożeni do innych jeszcze najwyższych szkół, czyli uniwersytetów, ówczesnego katolickiego świata, jako to: do Bolonii, Pizy, Orvieto i t. d., a wszędzie także ogromem swej wiedzy wprawiał w podziw tych wszystkich, którzy go mieli szczęście widzieć i słuchać jego nauki.

Mimo tak wielkiej sławy, jaką mu jego cnota i nauka sprawiedliwie u współczesnych zjednały, odznaczał się ten mąż święty jak najgłębszą zawsze pokorą. Ofiarowanego sobie przez Ojca świętego, Urbana IV., arcybiskupstwa w Neapolu w żaden sposób przyjąć nie chciał, a także i w zakonie przez całe życie swoje żadnej godności nie piastował, nigdy żadnym przełożonym nie był, ale zawsze podwładnym, wołac raczej słuchać, aniżeli drugimi rządzić i im rozkazywać.

Przejęty zawsze ową głęboką pokorą, nie okazywał bez potrzeby przed innymi swej wysokiej wiedzy, i w próżne rozprawy i sprzeczki z nikim się nie wdawał, ale zachowywał się zawsze w milczą-

niu i w skupieniu ducha, by tem łatwiej o rzeczach Bożych mógł rozmyślać. Za to też towarzysze niemym wołem go przezywali. Co gdy usłyszał raz mistrz jego, Albert Wielki, rzekł do wszystkich: „Wy go teraz niemym wołem nazywacie, ale zobaczycie, że wół ten tak głośno żary czy, iż głos jego na całym świecie słyszany będzie”.

Na tej głębokiej pokorze opierało się jego posłuszeństwo, którym się zawsze i wszędzie w całym swym życiu odznaczał. Razu jednego przybył jakiś braciszek z innego klasztoru do miasta Bononii, gdzie nasz Święty wtedy się znajdował, za sprawunkami i prosił przeora, aby mu dał kogo za przewodnika, bo miasta nie zna. Przeor odrzekł: „Weź sobie pierwszego lepszego brata, którego napotkasz”! Braciszek napotkał św. Tomasza, oznajmił mu wolę przeora i mówi: „A chodźże prędko, bo mało mam czasu”! Święty jak najchętniej z nim poszedł, ale że brat wiele miał sprawunków i wskutek tego bardzo szybko biegał, a św. Tomasz nie bardzo na nogi był zdrow, nie mógł więc za braciszkiem zdążyć. Stąd braciszek głośno go łajać, wymawiał mu jego lenistwo. Aż nareszcie mieszczanie, znający dobrze św. Tomasza, powiedzieli zdumionemu braciszce, co to za człowiek tak z nim po ulicach biega, dziwiąc się bardzo, że św. Tomasz tak lada bratu jest posłusznym. Ten zaś im odpowiedział: „Zakonne nabożeństwo na posłuszeństwie się gruntuje. I cóż dziwnego, że człowiek człowiekowi dla poddaje, kiedy Bóg sam dla nas i dla naszego zbawienia ludziom poddanym być raczył”?

Nic też dziwnego, że mąż tak bardzo kochający posłuszeństwo za życia, posłuszeństwem też życie swoje ziemskie zapieczętował. Bo gdy z rozkazu Ojca św. Papieża Grzegorza X. do miasta Lugdunu, we Francji, na sobór powszechny jechał, zasłabł w drodze i zmuszony był zatrzymać się w klasztorze Cystersów w Fossanova, gdzie nawet podczas choroby niektóre ustępy z Pisma św. zakonnikom onym wykładał. A czując się już bliskim śmierci, odprawił spowiedź z całego życia, przyjął Wiatyk św. i ostatnie Olejem św. namaszczenie, poczem z radością dusza jego święta odleciała do Pana, Któremu przez całe życie tak wiernie służyła, o Którym drugich nauczała i do miłości Bożej ich pociągała.

Osobliwsze miał św. Tomasz nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu i do Matki Boskiej. Na rozkaz Papieża Urbana IV. ułożył pacierze kapłańskie na Boże Ciało. A w nagrodę swojej serdecznej czci i miłości ku Przenajśw. Pannie kilka razy widział Ją w zachwyceniu i przed samą śmiercią oświadczył, że ile razy prosił o co Pana Boga przez Jej przyczynę, zawsze to otrzymał.

Nazywa go Kościół św. doktorem anielskim, bo

był bystrością i światłem nadludzkiem rozumu obdarzony, których w dziełach swych zostawił ślady, co o wiele przechodzi pojęcie zwykłych ludzi, choćby najgenialniejszych. A serce jego pałało miłością Boga, niemiejszą od miłości Cherubinów. Bo gdy razu jednego modlił się gorąco u stóp Pana Jezusa Ukrzyżowanego, usłyszał głos: „Tomaszu, dobrześ o mnie napisał, jakiej za to pragniesz nagrody?” Święty odrzekł: „Żadnej innej Panie, tylko Ciebie Samego!” A wreszcie chociaż miał ciało ułomne jak inni ludzie, życie prowadził prawdziwie anielskie.

Pisma jego na soborze Trydenckim w równej mierze jak samo Pismo św. były cenione, bo tylko te dwie księgi na posiedzeniach Ojców Kościoła na sobór zgromadzonych się znajdowały: Pismo św., a zaraz obok dzieła św. Tomasza. W najnowszym zaś czasie szczęśliwie nam panujący na stolicy Piotrowej Ojciec św., Leon XIII., wszystkim wyższym szkołom całego katolickiego świata nauki św. Tomasza z Akwinu trzymać się polecił i za patrona go szkół tych ogłosił.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

J. E. ks. Arcybiskup J. M. Isakowicz 6 k., J. W. p. Bar. Harsdorf 20 k., p. Ciesewicz 7 k., p. Anna Werner 11 m., Najprzew. ks. Franciszek Walczyński 10 k., ks. prób. Chodacki 10 k., ks. T. 15 m., ks. N. N. 102-40 k., p. Wojciech Eataj 2 k., ks. Woj-talik 8 k., p. Franciszek Goryl 2 k., p. Adolf Wurst 4 k., ks. Jan Biega 6 k., p. Franciszek Kaworek 12 m., p. Julian Niegardowski 8 k., J. W. P. Hr. Dzieduszycka 40 k., p. Apolonia Pojnar 10 k., p. Wojciech Pojnar 10 k., p. Alojzy Bajer 6 m., Zwierzchność gminy Zabierzów 6 k., p. Franciszek Kornik 27'40 m., p. Eoch Laksy 60 m., p. Walerya Bójniewiczowa 10 k., ks. D. 4. k., p. Marya Nawrót 1'40 m., p. Ewa Blach 3 m., p. Zofia Hipsier 1 m., p. Anna Philipp 10 bluzek dla chłopców, p. Józefa Czech 75 m., p. Kluczny 2 m., p. Mlotek 2 m., p. Malosek 1 m., p. Marya Kluczna 4 m., p. Katzuba 1 m., p. B. Wieschalla 2 m., p. Antoni Łysy 3 m., p. Pampuch 3 m., p. Mateusz Wieschalla 4 m., p. Łysy 2 m., p. Kurpierz 3 m., p. Macko 1'50 m., p. Wincenty Szalczyński 5 m., p. A. Sikorska 4 k., p. Marya Jakubowi-czowa 4 k., p. J. Brok 4 k., p. E. Bohaczykówna 10 kor.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

Ks. Bronisława Markiewicza

**b. prof. pastoralnej w seminaryum duchownem obrz. łac. w Przemyślu
dzieło**

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic aprobowane przez Najprz. Konsyst. o. ł. w Przemyślu i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszuowanego 7 kor. w. a. — **Skład główny ma
SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE. —**

Aprobata Najpizew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej” aprobowanemu już przez Najprze-wielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogata w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów”.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku.

+ **Biskup Ignacy.**

„Ruch Katolicki” z dnia 25. > października 1899 w feljtonie umieścił następująca wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacyj zaliczyć wypada nowa pracę ks. Bronisława Markiewicza „O wymowie kaznodziejskiej” 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskim seminaryum oparł to obszernie swe studyum nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych mówców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnem długoletniem doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka, która wielkie wyświadczyć może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znaleźćby się powinna nie tylko w seminaryach ale wszędzie, gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda, spodziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminaryach naszych przede wszystkim, gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnem zresztą a ważnem studyum

„Encyklopedia kościelna” Tom XXIV. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą”.

powieść na tle społeczno-ludowem, z ilustracyami, str. 248, 8° m. przez **ks.**

Juliana A. Łukaszewicza, Honor. Kap. Bazyliki Lor.

**Nakładem towarzystwa „Powściągliwość i Praca”. Dziełko
aprobowane przez Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu,**

jest do nabycia w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem.

Cena egzemplarza broszuowanego 1 kor.

Ceny tego dzieła w oprawie bardzo trwałej wykonanej w introligatorni naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą: oprawne w półpłótno 1 k. 20 h., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 1 k. 30 h., w półskórki safianowy i brzegami czerwonymi 1 k. 40 h., szagrynowy (bokowy) 1 k. 50 h., całe w skórę safianową z takimże brzegami 1 k. 80 h., w szagrynową (bokową) 2 k. 20 h., brzeg złożony podnosi cenę o 60 h. na każdym egzemplarzu.

pismo poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i sposobności życia według praw i wskazówek przyrody.

Wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca. Przedpłata wynosi z przesyłką w państwie niemieckim 2-50 M., w

austro-węg. Jerskiem 3 kor. **Wydawca i redaktor odp. A. Czarnowski, Berlin Karlstr. 32.**

W miesiącu czerwcu b. r. wyszedł Nr. 6 i zawiera treść następującą: Wiece w sprawie pijaństwa, karciarstwa i Sp. — Jak się zachować podczas upałów. — Nasza koszula przyrodzona. — Krwawnik pospolity czyli Tysiąc list i jego użycie w lecznictwie, rolnictwie i przemyśle. — Przestrogi i rady — Rozmaitości. —

Odpowiedzi od redakcyi.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.

Rok III.

Lipiec 1900 r.

Nr. 7.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 k. 20 hal.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1'40	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Czego uczyć w szkołach średnich zamiast autorów starożytnych?

W Chinach uczą w szkołach szczególnie dzieł mędrców, którzy żyli dwa lub trzy tysiące lat temu, a bardzo mało o tem, co się dzisiaj dzieje. I oto widzimy przed sobą naród ogromny a niedołączony, któremu garstka Europejczyków przewodziła długie czasy. Coś podobnego widać i u narodów cywilizowanych w Europie, lubo w mniej skostniałej formie. W Europie męczą młodzież autorami greckimi i łacińskimi, którzy na swój wiek rzeczywiście byli mądrymi, z uszczerbkiem przedmiotów donioślejszych i więcej zastosowanych do potrzeb chwili. I znowu widzimy garstkę semitów, która w szkołach stosunkowo mało się uczy, a jeśli się uczy, to rzeczy praktycznych i mimo to zajęła w swą moc przemysł, handel, banki i dziennikarstwo, a następnie, najpiękniejsze pałace po miastach i miliony obszarów ziemi i dyktuje prawa książętom i mędrcom szczepu aryjskiego. Szkoła i ustawy krajowe i państwowe ich duchem natchnione i dla ich potrzeb i wygody zastosowane: wszystko na ich usługi urządzone. Na szczęście na drugiej półkuli Ameryka północna, ledwo od stu lat niezależnie od greckiej i łacińskiej starożytności rozwijając życie we wszystkich kierunkach, zaćmiła świat stary licznymi wynalazkami, lepszym urządzeniem stosunków społecznych, mądrzejszem pojęciem wolności i godności ludzkiej i wspiera miliony nędzarzy europejskich i azjatyckich chlebem i pieniądzem swoim i nauką

życia praktycznego. Gdyby nie dolary amerykańskie, tysiące chat i gruntów włościańskich w Galicyi byłyby dzisiaj w rękach semickich; gdyby nie wpływ życia swobodnego i praktycznego Ameryki północnej, nie mielibyśmy tyle kółek rolniczych, sklepików i stowarzyszeń; nie mielibyśmy tyle gospodarzy rozsądnie i z godnością rozprawiających na zebraniach gminnych, powiatowych i krajowych. Otóż jakich przedmiotów uczyć w szkołach średnich zamiast wybujałej łaciny i greki? — Przede wszystkim należy pomnożyć godziny literatury własnej, aby młodzież lepiej poznała i pokochała swoje rzeczy. Szczególniej uda się to nam Polakom, którzy mamy liczne dzieła wysokiej wartości, napisane w duchu prawdziwie chrześcijańskim a oraz i narodowym. Albowiem młodzież powinna w swoim własnym języku nauczyć się dobrze myśleć, rozprawiać i pisać. — Dalej pomnożyć godziny historii powszechnej, która jest mistrzynią życia.

Pomnożyć godziny geografii i nauk przyrodniczych, które w ostatnich latach powiększyły się w ogromny sposób i oddziały na wszystkie stosunki społecznej przemieniając je nie do poznania.

Należy uczyć więcej zdrowych zasad myślenia i rozumowania. Ażeby zaś skorzystać z dorobku innych narodów ucywilizowanych, zbliżyć się do nich i sprowadzić braterstwo ludów, wskazane nauką Boskiego Zbawiciela, należy zaprowadzić naukę historii literatury powszechnej. Uczyć tedy należy młodzież o najcenniejszych pisarzach narodów obcych i o ich dziełach w przekładzie polskim, a nie ich języków. — Gdy się okaże potrzeba, każdy nauczy się potem

języka obcego za kilka miesięcy w domu prywatnie, albo za granicą w szkole lub w towarzystwie." — Dzisiaj tyle mamy przedmiotów potrzebnych do nauczania w szkole, iż nie ma miejsca na uczenie się obcych języków — pod groźbę utraty zagród ojczyźtych, własnej narodowości, a co najgorsza i religii, jak wykazałem zeszłego miesiąca.

Powiedział Pan Jezus, że z owoców poznacie ludzi. Owóż owoce szkół naszych,, jak stwierdzono w sejmie galicyjskim, są godne oplakania. Mamy samorząd od lat 30 i szkoły w ręku, a jednak z każdym dniem większa nędza, niezdarność i nieporadność w kraju najbogatszym z przyrody; a górują nad nami ludzie wychowani w chajderach.

Z przemówień wieczornych.

Zmysły ciała umartwiać i powściągać należy,

jako to: wzrok, smak i dotyk. Dzisiaj mówić będę, jak wzrok powściągać należy. Za pomocą wzroku strzała nieczystej miłości wchodzi do serca. Ona często rani, a nawet zabija czystą duszę człowieka; a przynajmniej ona porusza złe żądze w sercu naszym. Św. Franciszek Salezy mawiał: „Czego nie widzimy, tego nie pożądamy”. Przeto szatan najpierw nas kusi, abyśmy na przedmiot niebezpieczny popatrzyli; potem abyśmy go pożąдали, a wreszcie, abyśmy na tę żądę niegodziwą przyzwolili. W ten sposób kusił nawet samego Boskiego Zbawiciela: „Ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwale ich, i rzekł Mu: „To wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon”. (Mat. 4.). Naturalnie nie wskórał szatan u Pana Jezusa, lecz zyskał u Ewy, która gdy „ujrzała, że dobre było drzewo ku jedzeniu i piękne oczom i na wejrzenie rozkoszne, wzięła z owocu jego i jadła”. (Ks. rodzaju 3). Należy drzwi zamykać, jeśli sobie życzymy, aby nieprzyjaciel nimi nie wszedł. A oczy są właśnie jakby drzwiami, przez które wchodzi do duszy naszej pokusy najniebezpieczniejsze. Św. Benedykt wskutek spojrzenia tak silnych pokus doświadczył, iż w cierniach musiał się tarzać, aby je pokonać. Również św. Hieronim oskarża się na gwałtowne i uporczywe pokusy, spowodowane niebaczem spojrzeniem. Tylko modlitwą i umartwieniami zdołał potem je zwyciężyć. A ileż to ludzi, a nawet kiedyś dobrych chrześcijan, upadło w grzechy ciężkie wskutek niepowściągliwości zmysłu wzroku! Tak upadł król Dawid, tak upadł Salomon. A św. Augustyn opowiada o Alypiuszu, który, udając się na widowisko, postanowił tam tylko słuchać, a nie patrzeć; a gdy potem skuszony popatrział, nie tylko sam upadł w ciężkie grzechy, ale

jeszcze drugich do nich pociągnął. Słusznie mówi Seneka, iż jest wielką pomocą do zachowania niwinności ślepotą. Bez wątpienia nie wolno sobie ócz wyłupić, aby zostać ślepym; ale musimy oślepnąć w ten sposób, iż oczy przymkniemy, aby nie oglądać na to, co nas do tego pociąga. Naucza bowiem Pismo święte: „Kto zamruza oczy swe, aby nie patrzył na złe, ten na wysokości mieszkać będzie”. (Jeż. 33.)- Skąd św. Ałojzy bał się nawet popatrzeć w oczy własnej matce. A św. Piotr z Alkantary nie chciał nawet spoglądać na własnych braci zakonnych i znał ich tylko z głosu, a nie z rysów twarzy.

Jeśli byśmy na wszystko patrzyli, co nam pod oczy podpadnie, to z trudnością mogli byśmy utrzymać się w cnocie czystości. Przeto jeśli nam wypadnie popatrzeć przypadkowo na coś niebezpiecznego, to przynajmniej strzeżmy się, aby nie oglądać na to przeciągle. Stąd nie wszystkie zebrania zalecają się, aby w nich brać udział.

A jeśli kto kiedy musi na pokusy się narażać, wypada, aby zachował powściągliwość wzroku. A codziennie rano, skoro się przebudzimy, mawiamy z Dawidem (Ps. 118.): „Odwróć oczy moje, aby nie patrzyły na próżność”.

Tym bardziej, że powściągliwość oczu jest wielkim zbudowaniem dla drugich. Święty Franciszek z Assyżu rzekł pewnego razu do jednego ze swoich współbraci, iż musi z nim wyjść, aby prawić kazanie. Poczem wyszedł z klasztoru i długo szedł z nim pomiędzy domami ludzkimi ze spuszczonei oczyma. Gdy powrócili do klasztoru, pyta brat Franciszka: „Ojczy, a co? będzie kazanie?” — Święty odpowiedział: „prawiliśmy już kazanie ludziom naszą powściągliwością wzroku: tego dosyć”. Również tak nauczał i sam Zbawiciel nasz. Ewangeliści bowiem mówią o nim, iż często oczy podnosił ku niebu. I tak wyraża się św. Łukasz (VI. 20.): „A on, podniósłszy oczy na uczenie swoje”; a święty Jan zaś (VI. 5.): „podniósłszy tedy oczy Jezus”. Widać z tego, iż zwyczajnie miał je ku ziemi spuszczone. I przeto św. Paweł (2 Kor.) chwali go dla tej powściągliwości, mówiąc: „proszę was przez cichość i łaskawość (modestiam) Chrystusową”. — A św. Bazyli zaleca: „ażeby duszę podnieść ku niebu, należy oczy ku ziemi zwracać”. — A św. Hieronim naucza: „wzrok jest zwierciadłem duszy; oczy nawet w milczeniu są obrazem duszy i zdradzają skrytości jej”. Oko jest oknem serca. Św. Ambroży poznał ze wzroku, iż z dwojga ludzi jeden był człowiekiem niewierzącym, a drugi heretykiem.

Święty Franciszek Salezy jako duszpasterz miał codziennie wiele do czynienia z osobami różnego rodzaju, wszakże na nie tak poglądał, iż ich prawie nie widział. Miewał zwyczajnie, oczy tylko do połowy

otwarte. Wlepić oczy jest znakiem zmysłowości; strzelać zaś oczyma, znamionuje płochość i niestatek. Najlepiej tedy miarkować wzrok do tego stopnia, iżby oczy patrzyły na rzeczy uczciwe, które budują, a zaś nie zatrzymywały się na przedmiotach niebezpiecznych ani nawet przelotnie. Możecie tedy swobodnie głowę prosto nosić i rozmawiać z ludźmi jakimikolwiek, stosownie do potrzeby, tylko powściągajcie wzrok w sposób wskazany.

GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Wincenty Ferreryusz.

Do mężów prawdziwie apostołskich, których Opatrzność Boża w szczególniejszy sposób wybrała i przeznaczyła do szerzenia chwały Bożej na ziemi i do gorliwej pracy około nawracania niewiernych i grzeszników na drogę zbawienia, należy bez wątpienia św. Wincenty Ferreryusz, zwany także Wincentym z Walencji, ponieważ urodził się w mieście Walencji, w Hiszpanii w r. 1357.

Rodziców miał ten święty gorąco Boga miłujących, którzy go od lat najmłodszych w bójaźni Bożej i we wielkiej pobożności wychowywali, ciesząc się niezmiernie z tego, że dziecko ich tak wiele okazywało chęci do modlitwy i do rozdawania ubogim jałmużny; że miało wielkie nabożeństwo do Pana Jezusa Ukrzyżowanego i do Matki Boskiej. Dziękowali więc gorąco Bogu za to, że takimi łaskami synaczka ich obdarzyć raczył i w tych wszystkich ćwiczeniach pobożnych, a także w nabywaniu cnót chrześcijańskich, z całej duszy mu dopomagali; a gdy już Wincenty do lat młodzieńczych doszedł i oznajmił im, że go Pan Bóg do doskonalszej służby swojej w Zakonie powołuje, to wiadomość tę z ust syna z wielką radością przyjęli i natychmiast sami zaprowadzili Wincentego do Przełożonego klasztoru OO. Dominikanów w Walencji, weseląc się wielce z tego, że to, co mieli na ziemi najdroższego w tak pewne ręce na ofiarę Bogu poświęcić mogli.

Święty ten już od najmłodszych lat swoich wyraźnie okazywał, czem później z niewypowiedzianej dobroci Bożej miał zostać, albowiem, będąc zaledwie kilkuletnim chłopczykiem, za najulubieńszą swoją zabawę uważał zwoływać dokoła siebie wszystkich znajomych sobie rówieśników, a gdy ci się już zgromadzili, wchodził na jaki przedmiot, aby być dobrze od wszystkich widzianym i powtarzał im kazania, jakie kiedykolwiek w kościele od różnych kaznodziejów słyszał, naśladując przytem najdokładniej głos, wyraz twarzy i giesta każdego kaznodziei.

Do nauki dał mu Pan Bóg zdolności nadzwyczajne, tak, że już w czternastym roku, wszystkie niższe i średnie szkoły ukończywszy, wykładów filozofii i św. teologii w akademii słuchał, a w osmnastym nie tylko wszystkich swoich towarzyszy szkolnych, ale nawet najbieglejszych profesorów w tych naukach przewyższał.

W dwudziestym czwartym roku życia został profesorem filozofii w klasztorze Walenckim, a gdy po kilku latach otrzymał stopień doktora teologii na uniwersytecie Ilerdzkim, w tymże klasztorze Pismo św. i teologię dla zakonników i dla świeckich, którzy w wielkiej liczbie przychodzili na jego lekcye, wykładał, dopóki go Pan Bóg za pośrednictwem przełożonych do wyłącznej pracy misyjarskiej nie powołał.

Uczył się zaś nasz Wincenty tak, jak się uczyli święci i dlatego tak wielkie i szybkie we wszelkiego rodzaju umiejętnościach uczynił postępy. Gdy bowiem czytamy żywoty świętych pańskich, zwłaszcza tych, którzy w kościele Bożym z nadzwyczajnej w rzeczach duchownych i świeckich słyną nauki, jak np. św. Tomasz z Akwinu, Św. Bonawentura, św. Alfons Liguori i t. d., to spostrzegamy, że wszyscy najściślej łączyli naukę z pobożnością i nabywaniem cnót chrześcijańskich. Jedną i drugą chwalili Boga. Modlili się gorąco, przystępowali często do spowiedzi i Komunii św., słuchali codziennie mszy św. i odznaczali się wielką miłością i nabożeństwem do Najśw. Sakramentu i do Najśw. Maryi Panny; cnoty zaś świętej czystości strzegli jak najtroskliwiej. To też gdy z takim usposobieniem i przygotowaniem zabierali się do nauki, przykładali się do niej sumiennie i gorliwie, widząc w jej nabywaniu święty obowiązek, jaki Pan Bóg w tym wieku przez usta rodziców i przełożonych na nich wkładał, a zarazem środek niezbędny do skutecznego pracowania potem około dobra duchownego i doczesnego bliźnich w tym stanie, jaki im Opatrzność Boża w społeczeństwie ludzkim wyznaczyć miała. Dlatego też Pan Bóg pracom ich szkolnym obficie błogosławił, a ludzie, patrząc na ich nadzwyczajne w naukach postępy, nie mogli się nadziwić ich zdolnościom. Na nich to w całej pełni sprawdziły się one słowa św. Pawła, że pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego. I rzeczywiście, jeżeli pobożność tak bardzo jest pomocną i pożyteczną do wszelkich innych rzeczy, to przede wszystkim pomocną jest do nabywania wiedzy, albowiem Pismo św. mówi, że Bóg jest Panem wszelkiej umiejętności; kto zatem w ściślejszych stosunkach pozostaje z Bogiem, tem więcej z owego morza wszelkiej mądrości i umiejętności zaczerpnie. Tymczasem dzisiaj jakże się bardzo pod tym względem zmieniło na świecie! Dzisiaj ludzie, zajmujący się nauczaniem młodzieży, dokładają nieraz

wszelkiego starania, aby te dwie tak bardzo kochające się siostrzyce, jakimi są prawdziwa wiedza i pobożność ze sobą rozłączyć, mówiąc, że nauka nie potrzebuje opieki pobożności i religii, bo ona sama potrafi sobie dać radę. Ale tymczasem życie rzeczywiste dowodzi czego innego, bo każdy z nas ma sposobność przekonać się na własne oczy, iż po większej części ci uczniowie, którzy pobożność sobie lekceważą, zaniedbują się także w nauce, a przynajmniej nie odnoszą z niej tak wielkiego dla siebie i dla innych pożytku, jaki odnosili święci.

Wstąpiwszy do Zakonu, stał się Wincenty zbudowaniem dla wszystkich, którzy razem z nim żyli, wziął bowiem sobie za wzór do naśladowania we wszystkim fundatora swego Zakonu, św. Dominika, którego żywot często z wielką pilnością i nabożeństwem czytywał i całe życie swoje według tego wzoru starał się urządzić. Mimo to, Pan Bóg przeprowadził go przez wielkie próby i doświadczenia, aby cnota jego tem jaśniej i wspanialej światu się okazała.

I tak, pewnego razu, gdy modlił się gorąco przed obrazem Najśw. Maryi Panny, ukazał mu się poważny mąż z długą siwą brodą i rzekł do niego: „Jam jest jeden z owych dawnych pustelników, którzy to niegdyś w Egipcie w wielkiej pokucie i ostrym żywocie mieszkali. Pókim był młody używałem sobie wszelkich rozkoszy tego świata, ile mi się tylko podobało, potem zaś na starość upamiętawszy się czyniłem ostrą pokutę za swoje grzechy i Bóg dobry wszystko mi przebaczył. Toż samo i tobie radzę, żebyś teraz używał rozkoszy, póki masz czas, a pokutę za grzechy na stare lata odłożył”. Wincenty, usłyszawszy taką mowę, z początku się przeląkł, potem zaś, pomodliwszy się do Matki Boskiej, poznał, że pustelnikiem owym był czart, to też uczyniwszy znak krzyża św., natychmiast go od siebie odpędził. Drugim znowu razem, gdy święty Wincenty czytał dzieło św. Hieronima o świętej cnotcie czystości, usłyszał niedaleko od siebie głos szatana, który mu groził, że go tej anielskiej cnoty pozbawić musi. Święty za odpowiedź polecił tylko tem goręcej duszę i ciało swoje opiece Matki Najświętszej.

Nie mogąc tedy szatan sam bezpośrednio szkodzić naszemu Świętemu, uciekł się do innych, według swego pojęcia skuteczniejszych środków. Swemi poduszczeniami przywiódł do tego pewną niewiastę, iż ta, udawszy chorą, kazała wezwać do siebie świętego Wincentego, jako do chorej, a gdy Święty przyszedł do jej mieszkania, z piekielną złością usiłowała przywieść go do grzechu. Wincenty ratował się ucieczką. Innym znów razem druga bezwstydną niewiasta potrafiła tego dokazać, iż się pokryjomu przedostała, do klasztoru, a nawet do celi Wincentego

w jego nieobecności i tam się ukryła. Skoro zaś Święty wrócił do celi i zabierał się do swojej pracy, wyszła z ukrycia i natarła nań z całą bezczelnością. Natenczas Wincenty, wezwawszy Boga z całego serca na pomoc, tak skutecznie przemówił do niej, iż upadłszy mu do nóg z wielkiem płaczem najpokorniej przeproszała go za ten swój zuchwały postępek i u nóg Świętego przyrzekła, iż odtąd całym innem prowadzić będzie życie, czego też dotrzymała, bo od tej chwili aż do śmierci swojej stała się zbudowaniem dla całego miasta, tak przykładne i świętobliwe prowadziła życie.

Potem Pan Bóg wyprowadził św. Wincentego z murów klasztornych na daleko szersze pole działalności, został bowiem mianowany od papieża Benedykta XIII, a potem i od Marcina V misyonarzem apostolskim na wszystkie kraje, dokądbykolwiek udać się i nauczać chciał. Odtąd już aż do śmierci, przez lat przeszło czterdzieści, św. Wincenty ustawicznie z jednego do drugiego kraju przechodził i kazaniem swemi wszędzie ludzi do Boga i życia uczciwego nawracał. W ten sposób obiegił całą Hiszpanię, Francję, Włochy, a nawet Niemcy, Anglię i Szkocję, wszędzie opowiadając słowo Boże i przywodząc nawet najzwardzielszych grzeszników do pokuty. Mówił tylko w swoim ojczystym języku hiszpańskim, a mimo to wszyscy doskonale go rozumieli. Liczba zaś jego słuchaczy na kazaniach, które pod otwartem niebem do ludu miewał, dochodziła niekiedy do 88.000 osób.

Jak w czasie swego pobytu w klasztorze, tak samo też i podczas owych misji wśród świata prowadził Wincenty życie nadzwyczaj umartwione. Spał tylko pięć godzin na dobę na prostej słomie, a często nawet na gołej ziemi, wstawał bardzo rano, bo już o świcie odprawiał Mszę św., następnie każdego dnia miał do ludu kazanie, resztę zaś dnia przepędził w konfesyjale lub też na modlitwie i na czytaniu ksiąg świętych. Mięsa nigdy nie jadał, wina pijał mało i to dobrze wodą roztworzonego; raz tylko na dzień brał posiłek i to na jednej tylko potrawie przestawał, a w środę, piątek i sobotę o chlebie i wodzie pościł. Nadto, każdej nocy aż do krwi się biczował, a gdy był chory, to prosił, aby go bracia biczowali. Wszystkie swoje podróże misyjne odbywał pieszo, dopiero gdy nogę sobie zepsuł, osiołka w podróży swoich używał.

Kazania swoje układał zawsze u stóp Pana Jezusa Ukrzyżowanego po długiej do Matki Boskiej modlitwie, to też odznaczały się one wielkim namaszczeniem Ducha św. i dziwnie poruszały serca nawet najtwardszych grzeszników. W kazaniach zaś tych starał się przemawiać do ludu jak najprościej, jak najprzystępniej, aby go i najbardziej ograniczeni na

umyśle ludzie zrozumieć mogli. Tak n. p. raz, pocieszając tych, co czytać nie umieli, że i bez znajomości sztuki czytania mogą. Pana Boga chwalić i Jemu się modlitwą swoją przypodobać, opowiedział im następującą przypowieść. Była jedna niewiasta, która wcale czytać nie umiała, tylko swój pacierz, a mimo to zawsze z książką do kościoła chodziła, która przeglądając w kościele serdecznie się zawsze upłakała. Pewnego razu spytał jej się jeden człowiek, coby w tej książce tak nabożnego czytała i prosił bardzo, aby mu ją pokazała. Lecz jeszcze bardziej się zdziwił, gdy otworzywszy książkę, znalazł w niej tylko cztery karty, na których nic nie było napisane: jedną białą, drugą czerwoną, trzecią czarną, czwartą pozłocistą. Prosił, aby mu znaczenie tych kartek sama wytłumaczyła. Na co niewiasta odrzekła: „Wy na mojej książce czytać nie umiecie, ja też na waszych nie potrafię. Oto, patrząc na białą kartkę, czytam na niej czystość i niewinność Najśw. Panny i moją też, którą na Chrzcie św. odebrałam, a zaraz płaczę za grzechy moje, iżem duszę swoją tak piękną, na Chrzcie św. Krwią Bożą obmyta, grzechami swymi pomazała i taką szpetną i czarną zrobiła. A na czerwonej czytam o ciele Pana mego Jezusa, które było całe za grzechy moje skrwawione w biczowaniu, koronowaniu, krzyżowaniu i płacze męki Jego dla mnie podjętej. Na czarnej czytam ciemności i męki piekielne, wspominając potępionych, że teraz już czasu do pokuty nie mają i proszę Boga, aby ze mną to się nie stało. Na pozłocistej czytam rajskie rozkosze, z płaczem do nich wzdychając”. Otóż widzicie, mówił dalej Święty, jako Duch św. czytać ją nauczył! — Tak i wy wszyscy umieć możecie!

Kazaniami swymi nawrócił św. Wincenty przeszło 40 tysięcy najzatarwadszych różnego rodzaju grzeszników, nadto około 25 tysięcy Żydów, 8 tysięcy Turków i Maurów do wiary świętej katolickiej przywiódł. A gdzie tylko się pokazał, ludzie całymi procesjami za nim chodzili, szczególnie, gdy z jednego miasta do drugiego przechodził, to najmniej po 10 tysięcy ludzi obojej płci, wszelkiego stanu i wieku mu towarzyszyło. Szli za nim śpiewając przez całą drogę pieśni nabożne. A że w tych podróżach nieraz potrzeba było większa ilość ludzi spowiedzi wysłuchać, Msze św. i nabożeństwa pod gołym niebem odprawiać, przeto miał Święty do pomocy swojej w tej około dusz ludzkich zbawienia pracy odpowiednią liczbę kapłanów, a także prawników i pisarzy sądowych, którzyby ludzi powaśnionych godzili. Kazał też z sobą przenośne organy prowadzić, żeby się ludowi przy nabożeństwie nie przykrzyło. Gdy się zaś do jakiego miasta w tych swoich pielgrzymkach apostolskich zbliżał, wycho-

dzili na spotkanie jego biskupi, prałaci kościelni, książęta i królowie, a także i miasta całe i z radością i czcią wielką do miasta Wincentego wprowadzali. Z początku Święty strzegł się tego i zakazywał, ale gdy widział, że tem się wielce lud buduje, że mu to wychodzi na pożytek duchowny, dopuścił, bo wszystko dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz ludzkich czynił, zatem wynosić się z tego nie mógł.

Tę jego apostolską pracę Pan Bóg bardzo licznymi i wielkimi cudami wspierał: wskrzeszał bowiem umarłych, czartów wypędzał, chleb i wino rozmnażał i t. d.; za życia swego przeszło ośmset cudów uczynił, a po śmierci po dziś dzień Pan Bóg przy grobie jego wielkie łaski udziela tym, którzy się do tego pośrednictwa uciekają. Tutaj dwa z nich tylko przytoczę. Niedaleko miasta rodzinnego św. Wincentego, Walencji, żył pewien uczciwy i zacny człowiek, który miał żonę młodą i urodziwą, ale niestety, na pomieszenie zmysłów cierpiąca. Ten zaprosił raz Świętego do swego domu. Wincenty przyszedł, przeżegnał niewiastę i ta do przytomności wróciła. Nazajutrz mąż poszedł słuchać kazania, a żonie polecił zgotować obiad, na który Wincentego zaprosił. Tymczasem szła ja ogarnąć, porwała maleńkiego swego synka z kolebki, zabiła go, posiekała w kawałki i ugotowała. Gdy mąż z kościoła powrócił i dowiedział się o tem, co się stało, powstał płacz wielki i krzyk w domu. Wtem nadszedł św. Wincenty, któremu podano do stołu ową potrawę. Święty, zamknąwszy się z owem pokrajanem i ugotowanym dzieciątkiem w pokoju, członki jeden do drugiego poprzykładał, pomodlił się gorąco do Boga i żywe dziecko rodzicom oddał.

Innym znowu razem murarz, pracujący około budowy kościoła, z dachu na ziemię spadał, a widząc, że św. Wincenty niedaleko stamtąd przechodził, zawołał nań: „Ojczy Wincenty, ratuj!” A ponieważ Przeor zakazał Wincentemu na jakiś czas czynienia cudów, bo to wielkie tłumy ludzi do jego klasztoru sprowadzało, skąd wszyscy zakonnicy niemało mieli z nimi kłopotu, przeto Wincenty kazał murarzowi poczekać w powietrzu, dopóki od Przeora pozwolenia nie weźmie. I murarz czekał, zawisnąwszy między niebem a ziemią w powietrzu. Święty tymczasem wrócił od Przełożonego z pozwoleniem i bez żadnego uszkodzenia sprowadził murarza na ziemię.

Nareszcie, gdy już doszedł wieku lat siedemdziesiąt, udał się na prośbę księcia Jana V do Bretanii, we Francji, gdzie przez dwa lata około nawracania dusz ludzkich pracował i w ciągu tych apostolskich prac swoich zapadł w ciężką chorobę i w mieście Wan, w tejże Bretanii, dnia 5 kwietnia 1419 r., pięćdziesiąt dwa lata przeżywszy w Zakonie, zasnął w Panu

pełen cnót i zasług. W poczet świętych został policzony przez Kaliksta III. papieża w r. 1455.

Święty Wincenty Ferreryusz jest szczególnym patronem w chorobach piersiowych.

Z książki Królowej Elżbiety Rakuszanki, żony króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka.

Królowa Elżbieta, matka czterech królów, spodziewając się przyjścia na świat wnuka, gdyż syn, Władysław król czeski i węgierski oczekiwał dziecięcia, napisała rady, 2 lata przed śmiercią, w jaki sposób miało być wychowane dziecko królewskie. Królowa Elżbieta umarła 30 lipca 1505 r.

Treść przestroóg królowej jest następująca: Miłość szczerą, serdeczną wiary ojców, prawdy i cnoty, miłość ziemi rodzinnej, wszechstronne kształcenie umysłu ma być podstawą wychowania królewicza.

Zaleca ona hart ciała i ducha, pogardę zbytku, wygodę, pogardę bólu, fizycznych dolegliwości, a najmniej i pogardę wszelakich rozkoszy; zaleca panowanie nad sobą we wszystkich przygodach tak radosnych, jak smutnych, ciągle czuwanie nad własnymi krokami i rządzenie się zresztą w razach wątpliwych głosem sumienia.

Podług jej pojęć obowiązkiem króla siać miłość i zgodę wśród poddanych, przewodniczyć im światłem własnego umysłu i zasługiwać na ich błogosławieństwo... Tradycje rodzinne powinny otaczać króla.

Orężem, mówi królowa, ma jej wnuk władać nie dla zadawania ran, ale dla uniknięcia ich i dla obrony ojczyzny.

Pochwala wesołość, przystępność, łagodność, mocno zaleca hojność, szczególnie względem uczonych. Łakomstwo i skąpstwo nazywa rzeczami fatalnymi. Poleca kształcić przyszłego wnuka w gramatyce i w poezji; każe wyklądać mu dzieje, które ma czytać. „Syn królewski” nigdy nie powinien z domu wychodzić bez książeczki, gdzie są spisane uwielbienia Matki Najświętszej.

Królowa Elżbieta była Niemką. Pięćdziesiąt dwa lata strawione na tronie polskim przekształciły ją i zaszczepiły miłość tego kraju, który był drugą jej ojczyzną.

(Historia literatury Maryana Dubieckiego).

O opilstwie.

Nie wiem, zaiste, kto w pierwszej osnowie
Ognisty napój wymyślił z gorzelnie?

Kto jest ów zbrodniarz i jako się zowie,
By go przekleństwu oddać nieśmiertelnie!...

Klonowicz.

O PRACY.

Panem się nikt nie rodzi, siłą zostawiają
Dzieciom rodzice, siłą dzieci utracają.

Praca skarb najpiękniejszy; kto się spuści na nią,
I za żywota ma chleb, i po nim zostanie.

S. Szymonowicz.

OSTATNI KIELISZEK WINA.

Karol XII., król szwedzki, raz się upił winem. W tym stanie ubliżył królowej matce swojej. To sprawiło, iż matka się zamknęła we własnym pokoju, aby ze synem się nie spotykać. Król pytał się dnia następnego, czemu królowej nie widać. Nie ukrywano mu wcale powodu tego zjawiska. Wówczas kazał sobie przynieść kieliszek wina, idzie z nim do matki i rzecze: „właśnie w tej chwili dowiedziałem się, iż wczoraj po pijanemu ubliżyłem Waszej Królewskiej Mości. Przychodzę, aby z całego serca prosić o przebaczenie. Atoli abym znowu nie wpadł w tenże błąd, piję na zdrowie najukochańszej matki i oświadczam, iż to jest ostatni kieliszek wina, który wychylam.” I król dotrzymał słowa do tego stopnia, iż potem nie skosztował ani kropli wina aż do śmierci.

W naszym kraju jest bardzo wiele osób, które mają powody nie mniej ważne, aby Karola XII pod tym względem naśladowały.

Kinderfreund.

Zgubne skutki nadużywania alkoholu.

(Ciąg dalszy).

Strasznego tego bukietu 100 do 150 gramów wystarcza do ukoniakowania beczki całej prostej gorzałki (śmierduchy, siwuchy). Rum wyrabia się zwykle za pomocą podobnego bukietu, a tak zwany Jamajka, który ma się wyrabiać z trzciny cukrowej, rosnącej na tej wyspie, nie zawiera w sobie często ani kropli tego płynu. Niektórzy sądzą, że likiery są słabsze od wódki. Rzecz jednakże ma się zupełnie przeciwnie. Są one mieszaniną spirytusu, cukru i dodatków roślinnych lub mineralnych, które im nadają rozmaity kolor, smak i zapach. Likierzy o wiele cięższe od prostej wódki, ale spirytusu z powodu przypraw w nich nie czuć. Skład likierów jest następujący:

prosta wódka zawiera	45%
jałowcowa „	od 47—(50%)
arak „	49—77 %
koniak „	50—55%
czyszczony spirytus winny zawiera „	64—70%
całkowicie rektyfikowany, czyszczony „	90—95%,

Najstraszniejszą ze wszystkich trucizn wódczanych jest piołunówka. Powstaje ona z zalania alkoholem piołunu, anyżu zielonego i kopru. Zwykły alkohol sam przez się jest już bardzo silną, trucizną, gdy się zaś doda wysokości z wyżej wymienionych roślin staje się okropną trucizną, która sieje straszliwe spustoszenie w ludzkim organizmie.

Na początku powiedzieliśmy, że zdrowym pokarmem jest ten, co służy do utrzymania nas przy życiu, a nie sprowadza żadnych chorób. Człowiek w miernym ruchu pozostający potrzebuje dziennie 28 18 gramów wody, 120 gramów białka, 90 gramów tłuszczu, 330 gramów cukru, 32 gramy soli. Najbardziej pożywnym jest białko; nie we wszystkich pokarmach jest ono równo zawarte; aby dzienną potrzebę 120 gramów dostać w ciało, trzeba zjeść:

sera	270 gramów, albo
grochu	500
chudego mięsa	550
mąki pszennej	900
kukurydzy	1000
razowego chleba	1800
ryżu	2000
kartofli	5000

piwa (jeżeli weźmiemy pod uwagę piwo grodzkie rozbierane przez nas na początku) 52.174 gr., czyli około 52 litrów.

Wódka wcale nie zawiera białka, wino bardzo mało, albo także nic. A zatem pożywnym nie można nazwać ani piwa, ani wina, ani tem bardziej wódki lub araku.

Teraz spójrzmy, czy nie sprowadzają rzeczono napoje chorób?

W skład tych napojów, jak już wiemy wchodzi alkohol w większej lub mniejszej ilości. Wiemy także i to, że alkohol jest trucizną, która jako taka, musi sprowadzić jakieś mniejsze lub większe zбочenia w organizmie.

Aby poznać o ile zabójczym jest alkohol dla naszego ciała, trzeba nam zobaczyć co się z nim robi, gdy się dostanie do naszego ciała i jakie skutki pozostawia po sobie.

Doktorowie Lallemand, Perrin, Durvi, Herman, Brücke, Hoppe-Seyler i inni twierdzą, iż alkohol jest ciałem obcym dla naszego organizmu, błakającym się po wnętrznościach, aby je ostatecznie w tej samej ilości i jakości opuścić. Takie pokarmy, jak mleko, mięso, jaja, chleb, ser i groch, służą przeważnie do odnawiania zużytych cząsteczek ciała; inne pokarmy, jak mączka, cukier, masło, słonina, tleją, w nas, czyli pomału palą, się i tym sposobem ogrzewają, nasze ciało, dostarczając mu ciepła. Zupełnie inaczej dzieje się z alkoholem (wszystko jedno czy w winie, czy w piwie, czy też w wódce

zawartym). Dostawszy się do żołądka w niewielkiej nawet ilości, sprawia palenie i jakby chęć do jadła zwiększa. Z tej też przyczyny zapewne ludzie doszli do mniemania, że napoje wysokowe pomagają do strawienia pokarmów. Tymczasem tak nie jest. Wprawdzie spirytus pali się także i dostarcza pewnej ilości ciepła, ale zawsze działa on szkodliwie, chociażby go wypić nie wiele. Tem bardziej szkodzi, gdy go się pije więcej lub dłużej.

Ciało nasze składa się z komórek. Otóż komórka, gdy się zetknie z alkoholem wyczerpuje się i nie ma siły następnie na obdarzenie czemś prawdziwych pokarmów, czekających na utlenienie czyli palenie. Jeżeli przyptył alkoholu jest większy, natenczas komórka wydaje wszystkie siły na jego spalenie i ulega w końcu mu zupełnie. Staje się wtedy mętłą, co jest widocznym szczególnie w zamuconych i zamglonych oczach nałogowego pijaka. Choćby jednakże komórka pokonała ilość alkoholu ją atakującego i upaliła go na dwutlenek węgla i wodę (o czem będzie niżej) nie odbywa się to bez szkody pijaka, zwłaszcza, jeżeli picie stało się dlań nałogiem. Pozbawiona tlenu komórka, nie ma czem oddzielić tłuszczów, które się sadowią w dogodnych dla siebie miejscach, szczególnie na obwodach, gdzie siła odśrodkowa jest słabszą i nie ma siły precz ich usunąć. (C. d. n.)

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Franciszek Pelczar 2 k., p. Józef Pietrzak 2 k., ks. Ziemia 5 intencji mszalnych, p. Tytus i Marcelina Brąglewicz 12 k., ks. proboszcz Dyki 6 intencji mszalnych, p. Maksymilian C. 4 mrk., p. J. Br. 7'30 mrk., ks. Antoni Murdza 3 intencji mszał., p. A. Protschke 2 k., p. Marya Listopadzka 4 k., p. Anna Podlewska 6 20 k., p. K. Gasowski 4 k., ks. prób. Jan Biega 6 k., p. Aniela Macurowa 4 k., p. Marya Cieńska 3 kor., p. Dr. Galaut 4 kor., Księżna Marya Lubomirska 200 k., p. A. G. 300 mrk., Towarzystwo Zaliczkowe w Krośnie 200 k., ks. Belakowicz 22 mrk., p. Ferdynand Morawetz 11 mrk., p. N. N. 200 kor., p. N. N. 2 k., p. Michał Wojnar 2 k., S. Petronella Bargiel 50 k., p. N. N. 1-30 k., ks. prób. Franczak 4 k., p. Maryanna N. 15 mrk., uczniowie Konwiktu Chyrowskiego 10 k., P. W. 10 k., p. Eder 4 k., p. Dziędziłowski 4 k., p. Szofer i p. Sedorowicz 4 k., p. Lacner 2 k., p. Schyłowski 2 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

O G Ł O S Z E N I A .

Ks. Bronisława Markiewicza

**b. prof, pastoralnej w seminarium duchownym obrz. łącz. w Przemyśle
dzieło**

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic aprobowane przez Najprz. Konsyst. o. ł. w Przemyśle i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszurowanego 7 kor. w.k

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE. —

Aprobata Najpizew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemfl rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej” aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łącz. w Przemyśle udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów”.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku.

+ **Biskup Ignacy.**

„Ruch Katolicki” z dnia 25. października 1899 w feljtonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacyj zaliczyć wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza „O wymowie kaznodziejskiej” 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskim seminarium oparł to obszerne swe studium nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych mówców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnym długoletnim doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka, która wielkie wyświadczyć może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znaleźćby się powinna nie tylko w seminarjach ale wszędzie, gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda, spodziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminarjach naszych przede wszystkim, gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnym zresztą a ważnym studium

„Encyklopedia kościelna” Tom XXIV. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą”.

powieść na tle społeczno-ludowem, z Ilustracjami, str. 248, 8° m.

przez **ks. Juliana A. Łukaszewicza**, Honor. Kap. Bazyliki Lor.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”. Dziełko aprobowane

przez Konsystorz Biskupi obrz. łącz. w Przemyśle,

jest do nabycia w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem.

Cena egzemplarza broszurowanego 1 kor.

Ceny tego dzieła w oprawie bardzo trwalej wykonanej w introligatorni naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą: oprawne w półpłótno 1 k. 20 h., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 1 k. 30 h., w półskórkę safianową z brzegami czerwonymi 1 k. 40 h., szagrynowy (bokowy) 1 k. 50 h., całe w skórę safianową z takim iż brzegami 1 k. 80 h., w szagrynową (bokową) 2 k. 20 h., brzeg złożony podnosi cenę o 60 h. na każdym egzemplarzu.

PRZEWODNIK ZDROWIA

pismo poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i sposobności życia według praw i wskazówek przyrody.

Wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca. Przedpłata wynosi z przesyłką w państwie niemieckim 2-50 M., w austro-węgierskim 3 kor. **Wydawca i redaktor odp. A. Czarnowski, Berlin Karlstr. 32.**

W miesiącu czerwcu b. r. wyszedł Nr. 6 i zawiera treść następującą: Wiecej w sprawie pijaństwa, karciarstwa i Sp. — Jak się zachowaj podczas upałów. — Nasza koszula przyrodzona. — Krwawnik pospolity czyli Tysiąclist i jego użycie w lecznictwie, rolnictwie i przemyśle. — Przestrogi i rady. — Eozmaitości. — Odpowiedzi od redakcyi.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Za redakeyg odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Rok III. Sierpień 1900

Nr. 8.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal. W Ameryce ½ dolara.
W Niemczech . . . 1'40 mrk. W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

O PRAWIDŁACH PRYZWOITOŚCI.

Pan Jezus, wedle świadectwa Ewangelii, wzrastał w miłości u Boga i u ludzi, to jest był miłym nie tylko Bogu, ale i ludziom. Również i my, naśladowując Jego, powinniśmy o tożsamo się starać, każdy z nas, jak to mówią, powinien być człowiekiem do Boga i do ludzi. Miłość Boga i bliźniego obowiązuje nas do należytego baczenia na drugich, iżby nie tylko nikogo z nich jakim słowem lub czynem nie ukłuć, ale nawet nie znudzić, a nadto jeszcze przemyśliwać mamy, aby bliźnim co dobrego uczynić. Względ na drugich jest nam wyraźnie przykazany, mówi bowiem święty Paweł (do Filip. 2. 3.): „Nie upatrujcie każdy co swego jest, ale tego co jest drugich”. — I stąd ustaliły się na świecie pewne prawidła przyzwoitości, które między ludźmi dobrze wychowanymi i w towarzystwie przyzwoitem jako obyczaj są uświęcone i ściśle przestrzegane. O grzeczności mówi Adam Mickiewicz: „Grzeczność nie jest rzeczą małą: Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało, drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje”. Są przepisy obejścia się przyzwoitego w kościele, potem ze starszymi, przełożonymi, potem z równymi wiekiem i położeniem, a wreszcie z osobami słabszymi. Przyzwoitość ma się ujawniać w ubraniu, w postawie, w chodzie, w mowie i t. p., np. w kościele na modlitwie **nie** godzi się oglądać, ani też leniwie opierać się; przełożonym i starszym należy oddać cześć, przy spotkaniu przez kłanianie się;

za zbliżeniem się ich, przez powstanie, jeśli się siedzi, nie należy usiąść pierwej, póki starsi nie usiądą; nie rozmawiać zbyt hałaśliwie przy nich; ustępować im wszędzie miejsca, nie napierać się zbytnie czegoś; w stosunkach z równymi należy unikać wyrażenń szorstkich, a używać zwrotów grzecznych: proszę cię, bądź łaskaw i t. p.; za wyrządzoną przykrość, choćby najmniejszą, nawet mimowolnie uczynioną, należy przeprosić; unikać wyrazów uszczypliwych, nie pozierać na obcych; podczas rozmowy nie chwycić nikogo za ramię, za suknię, za guzik; nie wskazywać na nikogo palcem; nie sięgać ręką przez talerz sąsiada, chcąc zbliżyć do siebie solniczkę, karafkę lub coś innego, lecz trzeba poprosić o to sąsiada; pamiętać należy, iż jeśli w stosunkach z niższymi kogo grzecznością uprzedzimy, to tem nie staniemy się podlejszymi, ale owszem obyczajniejszymi, gdyż Pismo św. wzywa nas, abyśmy uprzedzali miłością bliźnich (do Rzym. 12. 10). Nie tak człowieka nie podnosi i uszlachetnia, jak miłość okazana bliźniemu. Dowodem najlepszym na to jest nasz Boski Zbawiciel, który z miłości ku nam nędznym stworzeniom zstąpił z nieba i poniżył się dla nas do śmierci krzyżowej. A zatem, gdy kto z nas drugiemu, choćby niższemu od nas, z drogi ustąpi, nie tylko się tem nie poniży, ale owszem jeszcze się podniesie. Tylko wyznawcy Buddy mogliby tem się gorszyć, a nie chrześcijanie prawdziwi. Któżby wreszcie wyliczył wszystkie prawidła, przyjęte od wieków w towarzystwie ludzi dobrze wychowanych? — Jeśli będziemy pamiętali na słowa Zbawiciela: „Wszystko

cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czynicie" (Mat 7, 12.), wtedy samem uczuciem przyrodzonym odgadniemy prawidła przyzwoitości, będziemy mieli wzgląd na najmniejsze nawet drobnostki, a żaden przygrubszy albo rubaszny wyraz nigdy z ust naszych nie wyjdzie. Wówczas i żartem nie tylko nikogo nie obrazimy, ale nawet nie dotkniemy tej struny, któraby komu nie miło zabrzmieć w uszach mogła; ani natrętną prośbą nie nadużyjemy dobroci, ani przesadzoną pochwałą w oczy nie zarumienimy skromności; w każdym zaś słowie i na każdym kroku starać się będziemy dać poznać drugim, że radziłyśmy myśli ich zgadywać i chęci uprzedzać. Prawidła tedy przyzwoitości przyjęte w społeczeństwie chrześcijańskim są wykwittem zasad Chrystusowych i są niezbędne we wszystkich stosunkach życia ludzkiego.

Z przemówień wieczornych.

Język powściągać należy.

Naucza Duch św. (Jak. 1. 26.): „Jeśli kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągaając języka swego... tego nabożeństwo próżne jest”. Wielkim darem Bożym jest dar myślenia i wyrażania swych myśli przez mowę: to jednak źle, że tego daru Bożego najwięcej ludzie nadużywają. Należy tedy w ten sposób powściągać język, iżby mało mówić, a tak mówić, jak przystoi. Należy mało mówić, ponieważ kto wiele rozprawia, to pokazuje na oczy, iż z Panem Bogiem mało mówi, boć dusze zamilowane w modlitwie, zwykle nieskore są do mówienia. Przestrzega Pismo święte (Ekkł. 20. 8.): „Kto wiele słów używa, obrazi duszę swoje”. Gdy u pieca rozgrzanego drzwiczki się otworzą, gorąco przez nie rychlej uchodzi, tak wielomówstwo pozbawia serce człowieka gorącej miłości Bożej. Naucza Mędrzec Pański (Przyp. 10. 19.): „W wielomowności nie będzie bez grzechu: lecz kto miarkuje wargi swe, bardzo roztropny jest”. A Tomasz a Kempis powiada: „W milczeniu dusza robi postępy”. Św. Ignacy Loyola mawiał: „Każda sztuka ma swoje przepisy; dla sztuki mówienia ten jest przepis konieczny: nim słowo wymówisz, wprzód obejrzyj je z trzech stron: czy Boga nie obrazi, czy tobie lub bliźniemu nie zaszkodzi? — Milczeć łatwiej, niż mówić; milczenie rzadko szkodzi, mowa często, a jednak niewiele jest takich, którzy woła milczeć: natura zawsze przechyla się ku złemu”.

A nasz Kraszewski pisze: „Kto milczy, niewiedomo co myśli i co powie; więc go się boją; gdy przemówi, zdradza się z tem co myśli, bo człowiek

przez usta na jaw wychodzi. Masz więc ważną sprawę zacząć, to milcz, bo mową ostrzeżesz przeciwników i współzawodników, którzy zaczną gotować ci przeszkody”. A Siemieński Lucyan wyraża się: Acz pożyteczna jest mowa, pohamuj ust twych ochotę; srebrnemi mogą być słowa, milczenie jest szczerze złote”. A Maks. Fredro mówi: „Milczenie skarbem polityki: milcząc nie urazisz, milcząc zbędzisz, milcząc wyrozumiesz, milcząc dokażesz”. A Jan Kochanowski dodaje: „Nie źle czasem zamilczeć, co człowieka boli”.

Należy mówić tak, iżby przyzwoitość na tem nie ucierpiała; ponieważ usta nasze powinny być ustami Chrystusowemi, wedle zdania świętego Anzelma: a przeto nie godzi się ich nadużywać nigdy do oczernień, albo do kłamstwa, a nawet do słów próżnych. Kto miłuje Pana Boga, ten rad o Panu Bogu rozprawia.

Przecież znamy osoby, które miłują pewnych ludzi i o nich przez cały dzień nie prawią, jak tylko o nich. Coś podobnego czynią ludzie zakochani w Panu Bogu. Nie zapominajmy o tem, iż usta nasze stworzone są przede wszystkim, aby Pana Boga chwaliły. Powiada św. Ambroży w swoim dziele „O powinnościach”, iż do powściągliwości języka należy także, aby zbyt nie głosu nie podnosić. O Panu Jezusie świadczy prorok, iż głosu Jego nie słyszano na ulicy. Pismo święte twierdzi: „Błogosławiony mąż, który się nie potknął w słowie”. (Ekkł 14,1).

A Brodziński pisze: „Mało a źle mówi prostak; dużo a źle głupiec; dużo i dobrze dowcipny; mało a dobrze mądry”. Najniższy stopień mądrości umieć milczeć; wyższy stopień umieć mało mówić; a najwyższy umieć wiele, mądrze, a nie nadto mówić.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Ignacy Loyola.

Na początku szesnastego wieku, a więc lat temu prawie czterysta, pojawił się w Saksonii, w państwie niemieckiem człowiek, nazwiskiem Luter, który jawnie wobec wszystkich głosić począł, że Kościół katolicki, założony przez Jezusa Chrystusa, z biegiem czasu, usuwając się potrosze od prawdziwej Boskiego Mistrza nauki, całkiem już teraz od niej odstąpił i w nauczaniu dzieci swych prawd wiary zupełnie pobłądził, tak, iż nadal ani sam Kościół katolicki, ani też nauka przezeń ludziom opowiadana na nic się już nie przyda; a więc jego to Pan Jezus z pośród wszystkich ludzi wybrał, aby Kościół ten do należytego porządku przyprowadził i naukę Boską przez Kościół ten skażoną

do pierwotnej czystości przywrócił. — Ma się rozumieć, że nikt z wiernych synów Kościoła, a nawet nikt z rozumniejszych w te nedorzeczne gadki owego bezczelnego oszusta naprawdę uwierzyć nie mógł, ale ponieważ nauka nowej wiary, przez niego tak zuchwale głoszona, schlebiała we wszystkim zepsutej naturze ludzkiej, swobodnie puszczając cugle najwyuzdańszym nawet namiętnościom ludzkim: pysze, zmysłowości i nienasyconej żądzy bogactw, przeto bardzo wielu złych chrześcijan, co to szczęścia niebieskiego używaćby chcieli, lecz zarazem i tu na ziemi wszelkich możliwych rozkoszy chcą, doświadczyć, hurmem się do tego nowego apostoła rzuciło, wołając: „Takiej to nam właśnie religii było potrzeba, któraby w niczem nie krępowała wymagań natury ludzkiej, a nie owej papieskiej, co tylko wciąż o postach, modlitwach, różnego rodzaju zaparciu się i umartwieniach mówi, niebo zaś dopiero po śmierci wyznawcom swoim obiecuje! My chcemy mieć niebo już tutaj na ziemi, a nie tam dopiero kiedyś!” Ciężkie zatem nastąpiły wtedy czasy dla Kościoła świętego, bo już nie tylko pojedynczy ludzie ale nawet całe narody, porzucając w nieszczęsnej ślepotcie swej tę ukochaną Matkę swoją, Kościół św., do Lutra przystawały; lecz Chrystus Pan, który w osobie św. Piotra przyrzekł Oblubienicy Swojej, że mocy piekielne nigdy jej nie zwyciężą, nie wypuszcza jej też nigdy z opieki Swojej, chociaż często zsyła na nią bardzo wielkie próby i utrapienia, a to dlatego, aby tem piękniejszą i potężniejszą z tej walki z piekłem ją wyprowadził. Ilekroć więc Kościół św. znajduje się w wielkiej potrzebie, posyła mu zawsze Pan Jezus na pomoc do walki z potęgą szatańską swoich rycerzy, a na ich czele doświadczonych i nieustraszonych wodzów. Rycerzami tymi są Zgromadzenia zakonne, a wodzami — ich założyciele. Otóż i przeciwko bezbożnemu Lutrowi i jego licznym zwolennikom wzbudził Pan Bóg nowy Zakon, którego głównym zadaniem było śmiało stawiać czoło owym mataczom djabełskim, a za pomocą, kazań i w ogóle nauczania zasad wiary św. obalać i kruszyć ich przewrotną naukę; słowem, ratować wiernych Kościołowi chrześcijan od owej zarazy luterskiej, a zbłądzonych do upamiętania się przyprowadzać i na łono Kościoła katolickiego ich przywracać. Wodzem zaś owego dzielnego orszaku rycerzy Chrystusowych był św. Ignacy Loyola. Ten urodził się w r. 1491 w Hiszpanii, w mieście Loyoli, zamku swego ojca Bertrama, bogatego i znakomitego rodu pana, który oprócz Ignacego miał jeszcze kilku synów. Ignacy był z nich najmłodszym. Otrzymał w domu rodzicielskim staranne i pobożne wychowanie, jeszcze w bardzo młodym wieku został paziem na dworze króla Ferdynanda, gdzie jednak nie bardzo przykładne zaczął prowadzić życie.

Następnie, pałając gorącą żądzą nabycia rozległej sławy, wstąpił do wojska i w prowadzonych podówczas wojnach odznaczył się wielką walecznością, ale życie jego jak dawniej, tak i teraz wcale na pochwały nie zasługiwało.

Lecz Opatrzność Boska inne względem Ignacego miała zamiary, zamiast bowiem służby w wojsku króla ziemskiego, przeznaczyła go do służby Chrystusowej. To też podczas oblężenia przez Francuzów twierdzy hiszpańskiej Pampeluny, której Ignacy z oddziałem swoich żołnierzy walecznie bronił i przykładem swym i słowy do walki wszystkich zagrzewał, w ostatniej potyczce, po której miasto zdobyto, strzałem nieprzyjacielskim został ugodzony w obie nogi i dostał się do niewoli.

Nieprzyjaciele jednak, podziwiając męstwo bohaterskiego młodzieńca, łaskawie z nim się obeszli i po pierwszym opatrzeniu ran jego, odesłali go wolnego do swoich, t. j. do niedalekiego od Pampeluny rodzinnego zamku Loyoli.

Tam przez długi czas leżąc w łóżku, w braku innej rozrywki, zaczął książek do czytania, a nie mogąc dostać książek świeckich, musiał chcąc nie chcąc poprzestać na żywotach Chrystusa Pana i świętych. Czytał je z razu od niechcenia tylko i dla przepędzenia czasu, ale powoli coraz większy do nich czuł pociąg i w końcu tak się w nich rozmiłował, że we dnie i w nocy z rak ich nie wypuszczał i opisane w nich dzieje bezustannie w myśli swej rozważał. Najmocniej zaś uderzyło go w świętych zamiłowanie ich w samotności i w krzyżu Zbawiciela: zdumiewał się, widząc między mieszkańcami pustyni ludzi wysokiego rodu, jak odziani w wór i włosienicę i surową pokutą wycieńczeni, żyli jakoby żywcem pochowani w ponurych jaskiniach, albo nędznych lepiankach i wrzuszony do głębi duszy siła ich przykładu i wdziękiem ich cnoty mówił sam do siebie: „Wszyscy ci ludzie tej samej byli natury co i ja, czemuż więc i ja nie mógłbym uczynić tego co i oni?”

Nie od razu jednak udało mu się tak we wszystkim siebie przełamać i nowe rozpocząć życie, gdyż natura przywykła do rozkoszy i wygód światowych ustawicznie do nich się jeszcze skłaniała, a bała się wielce trudów z pokutą połączonych, lecz potem, oświecony łaską Bożą, poznał na jak zgubnej znajdował się drodze i postanowił od tej chwili jak najwierniej naśladować świętych Pańskich, których żywoty czytał.

To też skoro do zdrowia powrócił, chociaż już przez całe życie był kulawym, udał się zaraz do miasta Monserratu, gdzie był kościół Najświętszej Maryi Panny słynącej cudami w całej Hiszpanii i tam naprzód przed Jej obrazem spędziwszy noc na modlitwie, odbył spowiedź z całego życia i uczynił

ślub dozgonnej czystości, potem zaś zawiesił zbroje swoją na ołtarzu, a bogate szaty i wszystko co miał przy sobie rozdał ubogim, sam zaś odziany suknią, ubogiego żebraka, przepasawszy się powrozem, z kijem w rękę poszedł do miasteczka Manrezy, gdzie czas jakiś w miejscowym szpitalu chorym posługiwał, ale gdy nań tam ludzie zaczęli zwracać uwagę, pokryjomu odszedł stamtąd i schronił się do nieprzystępnej jaskini, położonej za miastem na osobnej górze. Tu zaczął się dla niego długi szereg wewnętrznych prób i doświadczeń; ciągle bowiem zdawało mu się, iż wszystkie jego dotychczasowe spowiedzie nie były dokładne, że tego lub owego grzechu jeszcze nie wyznał. To wszystko bardzo go trapiło, gdyż wielkich smutków i cierpień na duszy z tej przyczyny doznawał, ale że ufności w Boga nie tracił, tylko długimi i żarliwymi modlitwami, surowymi postami i umartwieniami ciała za dawne grzechy swoje pokutę czynił, przeto nareszcie Pan Bóg nad nim się zlitował i uwolnił go od tych pokus, a nadto tak szczególnem do tego rodzaju niepokojów obdarzył światłem, że później był on najlepszym na nie dla wszystkich lekarzem.

W tej też jaskini za miastem sam pierwszy odbył, a następnie napisał swoje **Ćwiczenia duchowne**, dziełko nieoszacowanej wartości, natchnione mu przez samą Matkę Boską, które odtąd służą za podstawę i przewodnik do tak zwanych Rekolekcyj duchownych i więcej już za pomocą tej książki nawróciło się grzeszników i otrzymało zbawienie wieczne, aniżeli w niej całej znajduje się liter. Na tej też puszczy otrzymał Ignacy tak szczególne od Boga w rzeczach wiary świętej oświecenie, iż zwykł był potem mawiać, że chociażby nie było całkiem Pisma Świętego, to i tak gotów był zawsze umrzeć za wiarę, po tem wszystkim co mu Pan Bóg dał poznać w jaskini manreckiej.

W ciągu tych rozmyślań, walk i pociech duchownych w onej jaskini, na których przepędził blisko 10 miesięcy, wzmagał się z każdym dniem w Ignacym zapał do jak najgorliwszej pracy około rozszerzania chwały Bożej i zbawienia dusz; a ponieważ jako wojak przedstawiał sobie Chrystusa Pana jako wielkiego wodza, prowadzącego żołnierzy swych do boju przeciw nieprzyjaciółom chwały Bożej, przeto już wtedy powziął zamiar zebrania kilku towarzyszków i założenia z nimi zakonu czyli wojska duchownego, mającego Chrystusa za wodza, chwałę Bożą za hasło, a za cel zbawienie ludzi. Wyszedłszy na koniec z owej groty, udał się do Ziemi świętej o zebranych chlebie. Naprzód poszedł do Rzymu, a potem do Wenecyi, skąd popłynął do Palestyny i wśród niezliczonych przeszkód i trudów odbył swą pielgrzymkę i nareszcie i niewymowną duszy pociechą, padając na twarz, powitał Grób Zbawiciela. Następnie bardzo pragnął

pozostać w ziemi św. i poświęcić się tam pracom apostołskimi, ale z powodu raz wraz powtarzającego się pojmania misjonarzy w niewolę turecką, przełożony Misji w Palestynie, który misjonarzy pojmanych przez Turków musiał potem wykupywać i na to wiele pieniędzy łożyć, nie pozwolił mu na opowiadanie Ewangelii św. Muzułmanom.

Tak więc Ignacy, zmuszony zrzec się swego zamiaru, odpłynął napowrót do Europy i zatrzymał się w Barcelonie. Doświadczenie w ciągu podróży nabyte przekonało Ignacego o niezbędnej potrzebie posiadania wyższej nauki, aby mógł ze skutkiem pracować około zbawienia dusz. W tym tedy celu, mając już lat trzydzieści trzy, nie wahał się ani chwili wstąpić do szkół najniższych, gdzie razem z małemi dziećmi zasiadł na ławie szkolnej i uczył się z nimi pierwszych początków języka łacińskiego, będąc wystawionym tak od swoich towarzyszy jak i nauczycieli na ciągłe upokorzenia. Po dwu latach gorliwej nauki przygotował się już u tyle, iż mógł rozpocząć naukę filozofii, żyjąc przez ten czas w szpitalu z jałmużny i poświęcając się przytem nauczaniu dzieci i nawracaniu grzeszników. Nadzwyczajna surowość i świętość życia jego jak z jednej strony wielu zjednała mu wielbicieli, tak z drugiej ściągnęła nań zazdrość i podejrzenie. A gdy zaczął w ubraniu żebraka i o proszonym chlebie przebiegać miasta i wioski i po różnych miejscach głosić słowo Boże, a na te zaś jego nauki liczne tłumy ludu się zbierały, wtedy trudno wypowiedzieć na ile z tego powodu wystawiony był prześladowań, tak ze strony świeckiej jak i duchownej władzy. Kilkakrotnie oskarżony jako heretyk i czarnoksiężnik stawał przed trybunałem Inkwizycji czyli najwyższego podówczas w kraju sądu w rzeczach wiary św., ostatecznie został uznany niewinnym, a nawet raz wielki inkwizytor (przełożony owego sądu) wypuszczając Ignacego na wolność z więzienia, uczcił go publicznem oświadczeniem, że nie tylko nie znalazł w nim żadnej z tych win, jakie na niego kładziono, ale owszem za męża wysokiej cnoty go uznał. Mimo to bywał nasz święty nieraz długo więziony (raz n. p. 42 dni pozostawał w więzieniu, to znów 22 i t. d.), zbity, a nawet kilka razy tylko co śmierć go nie spotkała. Wszystko to ten sługa Boży z weselem dla miłości Chrystusa znosił i zwykle władze duchowne uniewinniały go z czynionych mu zarzutów, uznając w nim szczególne działanie ducha Bożego. Następnie udał się Ignacy na dalszą naukę do Paryża, gdzie jeszcze przez 6 lat uczył się filozofii i teologii. W ciągu swego tam pobytu zawiązał bliższe stosunki z kilkoma współuczniami, którzy, ulegając wpływowi jaki na nich Ignacy wywierał wyższością umysłu i świętością życia swego, połączyli się z nim w pobożne stowarzyszenie, mające na celu

gorliwsze święcenie dni świętych wspólna modlitwą i wspólnym pełnieniem dobrych uczynków. Między innymi uczniami filozofii znajdował się razem z Ignacym także Franciszek Ksawery, młodzieniec bystrego umysłu i niepospolitej nauki, ale była to owa nauka, co według słów św. Pawła „nadyma” tego, który ją posiada. Pysnił się więc młody mędrzec wielce swoją nauką, pragnąc jak największego rozgłosu i sławy. Dopiero Ignacy otworzył mu oczy i żywo a jasno ukazując mu próżność sławy ziemskiej, wzbudził w nim żądze prawdziwej i nieśmiertelnej chwały. Odtąd Franciszek stał się najwierniejszym z najgłębszą czcią i miłością oddanym uczniem świętego. Prócz niego przybrał sobie Ignacy jeszcze siedmiu towarzyszy, którzy razem z nim w uniwersytecie Paryskim wykładów teologii słuchali i z nimi w małej kapliczce na przedmieściu Montmartre dał początek Zgromadzeniu, znanemu później pod nazwiskiem **Towarzystwa Jezusowego**, któremu dopiero później będąc w Rzymie nadał regułę, którą pisząc przymnożył jeszcze umartwień na tę intencję, ściślejsze jeszcze niż zwykle, zachowywał posty; modlił się gorąco i drugich o modlitwy prosił; każdy zaś rozdział zaraz po napisaniu kładł na ołtarz kiedy Mszę św. odprawiał. Przybywszy po ukończeniu jej do Rzymu, natychmiast otrzymał pozwolenie stawienia się wraz z dwoma swymi towarzyszami przed Papieżem, Pawłem III, który, przeczytawszy ową regułę, zawołał: „Zaprawdę, Duch Boży to natchnął!” Potem dodał: „widzę już dzisiaj jaką obronę i chwałę przyniesie Kościołowi w najtwardszych jego próbach gorliwość tych ojców, gdy się w tych czasach tak niebezpiecznych dla pracy swej, zbawieniu dusz poświęcą.”

W regule tej określa Ignacy dokładnie obowiązki braci co do starania się o własne udoskonalenie i pracowanie około zbawienia bliźnich, a także prócz trzech wykłych zakonnych ślubów przydaje jeszcze czwarty: bezwzględne posłuszeństwa Papieżowi, gdyby chciał wysłać ich na Misye, chociażby w pogańskie kraje. W r. 1540 wydał Papież Paweł III. żądane zatwierdzenie kanoniczne, pozwalając powstającemu Zgromadzeniu nosić nazwę Towarzystwa Jezusowego, skąd i członkowie jego poczęli nazywać się Jezuitami. Na mocy zatwierdzonej powagą apostołską reguły, Towarzystwo obrało Ignacego pierwszym swoim generałem, lecz święty w pokorze swojej, uważając siebie niegodnym ofiarowanego mu przełożenia, dopiero po długim wahaniu i usilnych na niego naleganiach, zgodził się na przyjęcie onegoż. Wtedy też wszyscy członkowie tego Zgromadzenia złożyli uroczystą profesję zakonną w Rzymie, w kościele św. Pawła za murami, poczem dzięki gorliwej i zbawiennej działalności Ignacego i przychylności Papieża, Zakon szybko się rozszerzył we Włoszech, a niebawem

i daleko poza granice Europy nowe Towarzystwo w samych zaraz początkach swoich rozciągnęło skuteczną działalność swoją. Albowiem wspomniany wyżej Franciszek Ksawery pod opieką króla portugalskiego Jana III. podjął cudownie szczęśliwą swą misję do Indyi; Ludwik Gonzalez z drugim bratem udali się do królestwa Marokańskiego, poświęcając się nauczaniu i pielęgnowaniu Chrześcijan niewolników; czterech ojców Towarzystwa 1547 r. odpłynęło do Kongo w Afryce; 13 innych niedługo potem zostało wysłanych do Abissynii, innych kilku na żądanie Jana III, wyznaczył Ignacy do ogłaszania Ewangelii ludom Ameryki zachodniej, podległym berłu portugalskiemu. Sam zaś święty oddawał się tymczasem już z daleko większą swobodą pracom apostołskim, przybierając sobie coraz nowych a liczniejszych towarzyszy, między którymi wielka była liczba mężów już znanych z nauki i świątobliwości w świecie katolickim.

Nakoniec, gdy miał Ignacy lat sześćdziesiąt pięć a piętnaście już z nieustraszonem męstwem i stałością rządził jako generał Towarzystwem, przysła chwila, kiedy musiał zdać na następców swoich dalszy kierunek założonego z taką mądrością i tak szczęśliwym skutkiem Zgromadzenia. Widząc coraz większy upadek sił swoich, długą bez wytchnienia pracą starganych, zażądał naznaczenia sobie towarzysza do sprawowania rządów generalskich, sam zaś czas tym sposobem zyskany poświęcał na modlitwę i święte przygotowania się do zejścia z tej ziemi wygnania i pracy; wtedy też często, jak mówią, powtarzał owe słowa: „O jak mi brzydnie ziemia, gdy w niebo spoglądam!” Nareszcie lekko zachorował, a mając sobie objawiony dzień śmierci, pomimo iż lekarze nie przypuszczali żadnego niebezpieczeństwa, domagał się ostatnich Sakramentów świętych i prosił o błogosławieństwo Papieskie na ostatnią godzinę.

Dostąpiwszy jednego i drugiego, otoczony braćmi w piątek 31 lipca 1556 wznosząc oczy i ręce ku niebu i wzywając najśłodsze Imienia Jezus, spokojnie ducha Bogu oddał, w chwili gdy Zakon jego już liczył w różnych stronach świata 12 prowincyi (z których 9 w Europie, a 3 w krajach zamorskich), 100 domów dla profesów, kolegiów i nowicyatów i 1000 członków. Ciała w której zmarł, w głównym domu rzymskim, zwanym **il Gesù** wraz z drugą przyległą zamienioną została na kaplicę i po dziś dzień, mimo zaboru samego domu przez nowy rząd, ze szczególnem nabożeństwem przez wiernych bywa uczęszczaną. Ciało jego naprzód pochowane w Kościółku Najśw. Maryi Panny należącym do Towarzystwa, potem zostało przeniesione do wspaniałego kościoła **il Gesù**, aż na koniec r. 1637 złożono je w bogatej trumnie z kamienia drogiego pod ołtarzem osobnej w tymże kościele kaplicy, noszącej imię świętego. Sława świę-

tości, jaka już za życia mu towarzyszyła, wielu cudami stwierdzona, jeszcze bardziej się wzmogła po jego śmierci. W r. 1609 Papież Paweł V, zgodnie z prośbami wielu książąt i królów, uznał go błogosławionym, a Grzegorz XV. r. 1662 zaliczył go w poczet świętych.

Sw. Ignacy był wzrostu miernego, postaci kształtnej i pięknie zbudowanej, cerę miał śniadą, czoło wysokie, nos lekko zagięty, oko bystre, ale wejście łagodne. Malarze przedstawiają go w habitach, jakiego po dziś dzień używają Jezuita z imieniem Jezus na piersiach, albo zwyczajnie nad głową otoczonym promieniami.

Zgubne skutki nadużycia alkoholu.

(Ciąg dalszy).

Tu ma swe źródło otyłość piwosza lub zwykłego nawet pijaka, u którego tłuszcz układa się pod skórę, przy trzewach, pomiędzy mięśniami, a co gorsza we wątrobie, krwi i szpiku kostnym i na sercu, a jak jest szkodliwym to zaraz zobaczymy. Każdy wie, że bez oddychania żyć nie można. Mało kto jednakże rozumie dlaczego trzeba oddychać, ażeby zaś było zrozumianem szkodliwe działanie alkoholu na krew i działalność serca, musimy to wytłómaczyć. Posłuchajmy co o tem mówi dr. Gruda:

„Krew jest to czerwony lepki płyn, co krąży po całym naszym ciele w rurkach zwanych **naczyniami krwionośnymi**. Niektóre z tych rurek są dosyć grube i widzimy je nawet pod skórą w różnych miejscach; ale od tych grubych rurek rozchodzi się wszędzie po całym ciele ogromne mnóstwo rureczek cieniutkich, które tylko za pomocą bardzo powiększających szkieł można widzieć i rozróżnić. A przez każdą taką najcieńszą rureczkę krew ciągle przepływa.

Sama zaś krew składa się z cieczy przezroczystej, takiej jak woda, zwanej **surowicą**; i z drobnutkich, skręplonych kuleczek, pływających w owej surowicy, a nazywanych **ciałkami krwi**, albo **krwinkami**. Jedne krwinki są białe, a drugie czerwone, i od tych to czerwonych kuleczek wszystka krew wydaje się nam czerwoną.

Znaczenie krwi jest niezmiernie ważne, ona to bowiem odżywia wszystkie cząsteczki naszego ciała. A dzieje się to w ten sposób: Różne pokarmy i napoje, jakie jemy i pijemy, przetrawiwszy się w żołądku i w kiszkiach, i odpowiednio przerobione dostają się do krwi. Otóż krew, krążąc nieustannie, roznosi cząstki pokarmu po całym ciele i zostawia go wszędzie, gdzie trzeba; a za to zabiera, spłukuje i usuwa precz ze wszystkich miejsc w ciele naszym różne rzeczy, niepotrzebne, szkodliwe, albo już nieużyteczne.

Ale żeby krew krążyła i dobrze robiła to, co do niej należy, musi ona mieć w sobie dużo tlenu, ulotu, który jest w powietrzu. Przy oddychaniu tlen powietrzem wchodzi do płuc naszych i tam dostaje się do krwi, a to w ten sposób, że wchłaniają go w siebie owe czerwone kuleczki we krwi, czyli krwinki. Z tych zaś krwinek, krążących z krwią po wszystkich naczyniach krwionośnych, tlen łączy się z całym ciałem. Owo łącznie się nazywa się tleniem. Ciało nasze tleje, jakby pali się wolniutko, i od tego tlenia rozgrzewa się, powstaje ciepło tak niezbędne dla życia. Największe tlenie odbywa się i największe ciepło wytwarza się w samej krwi, ponieważ tutaj tlen spotyka bardzo dużo węgla z pokarmów, jakie zjadamy. Węgiel, tlejąc we krwi czyli łącząc się z tlenem, obraca się w ulot zwany ulotem węglowym, albo gazem węglanym, albo jeszcze inaczej kwasem węglanym (dwutlenek węgla). Ten ulot węglowy nie może w ciele naszym pozostać, bo zabiłby nas, życie by nam wnet odebrał, gdyby się go dużo nagromadziło. Otóż krew niesie go do płuc, i tu po każdym oddechu ulot węglowy w powietrze wylata.

Teraz to już wszyscy chyba rozumieją, jakie znaczenie ma krew, i co ona sprawia w oddychaniu. Powiem tylko jeszcze, że każdy łatwo może odróżnić krew bogatą w tlen od krwi, w której jest za dużo ulotu węglowego, a czystego tlenu brakuje: tamta krew jest jasno-czerwona, a ta jest ciemna.

Teraz, gdy już wiemy o znaczeniu krwi i oddychaniu, łatwo zrozumiemy, na czym polega to szkodliwe działanie. Oto od alkoholu owe czerwone kuleczki nie oddają ciału naszemu wszystkiego tlenu jaki w płucach biorą z powietrza, potrzebują go bowiem na upalenie alkoholu. Jeżeli mała ilość tego je atakuje, w takim razie następuje tylko opóźnienie i osłabienie wymiany gazów t. j. wyrzucenia z organizmu kwasu węglowego. Jeżeli jednakże doza alkoholu jest wielka, wtenczas krwinki wyężywszy wszystkie swe siły na utlenienie go, nie mają siły wymienić gazów. Wtedy kwas węglowy, pozostając w ciele albo je osłabia, albo zabija, zależnie od tego, czy został zawczasu wydalony z organizmu, czy też wcale nie uwolniło się odeń ciało.

A zatem alkohol nie tylko, że nie jest zdrowym ani tem bardziej pożywnym ale jest szkodliwym — jest trucizną. (C. d. n.)

O WYCHOWANIU.

Dzieci źle wychowane.

— Powiedzcie-no mi, moi drodzy, — pytałam raz sąsiadki, — czemu to u tych stolarzów z przeciwka takie zawsze krzyki, hałasy, kłótnie? Toć to

nieraz, zdaje się, szyby drżą, w oknach, jak tam koło nich przechodzić... Wstyd na całą ulicę!

— A to wcale niezgorszi ludzie, — odpowiada sąsiadka, — znam ich, bo to nawet trochę krewni. Pocziwi to ludziska, młodzi jeszcze. Spokójby tam u nich był święty, gdyby nie te dzieci... Cała bieda te dzieciaki; ma ich, powiadam wam, dopiero dwoje, a o mało że domu nie rozwała.

— Duże to już te dzieci?

— Starszy ma osiem lat, a dziewczynka piątą dopiero, ale to pojęcia nie macie, co wyprawiają. Matka oczy wyplakuje, bo to, jak wam wiadomo, ojciec zawsze za dzieckiem trzyma, i nieraz ja dobrze zbeszta, gdy się dziecku co stanie. Jakby to ona winna była!

— No, matka to prawie zawsze winna, gdy dziecku co złego się stanie.

— Ale z takimi urwiszami to i święty nie dałby sobie rady. Ot wiecie co, wejdźcie tam do nich kiedy! Może im co poradzicie. Wasze pisanie w gazecie nieraz już oni czytali i chętnieby się sami was poradzili.

— Rozeszliśmy się każda w swoją stronę, a mnie długo po głowie chodziła myśl, czy to może być, żeby dwoje dzieci tak zatruwało życie rodzicom, czy może być aby te małe istoty, na pociechę i szczęście rodziców stworzone, co powinny rozweselać i rozjaśniać im dni życia, tylko same troski i zgryzoty i lzy im oprowadzały? Nie, to nie może być! To musi być wina samych rodziców; nie umieją dzieci chować, nie myślą o tem wcale, źle z nimi postępują i już za to mają karę.

— Tak myślałam przez parę dni po owej rozmowie. Aż raz nareszcie wybrałam się do stolarzów sąsiadów, i to czego się dowiedziałam, dziś dla nauki swoich czytelniczek opisuję.

— Wchodzę do mieszkanka, — wcale niezgorsze. Pierwsza izba, to warsztat. Roboty dużo, narzędzia porządne, czeladników paru się uwija. Druga izba mała, ale widna; zastawiona sprzętami, że aż ciasno. Na środku przy ścianie stały dwa łóżka; z jednego z nich wyjrzały na mnie czarne oczy dziewczynki, co tam siedziała w poduszkach.

Widać niezgorzej się wam, Bogu dzięki, powodzi? — pytam po przywitaniu stolarzowej.

— A nie źle, nie źle, roboty mąż ma, że i podołać nie może... Tylko że mi dziecko chore już nie wiem, jak żyję na świecie.

— Cóż mu to? widziałam, malutka niedawno biegała po podwórzu.

— A to przedwczoraj musiała się przeziębć. Deszcz był, wiatr zimny, a ta jak się uparła na dwór iść i iść, tak i mam teraz biedę.

— Czemużecie puścili dziecko z mieszkania w taką nie pogodę?

— Alboż to jej można co zabronić! Jak się uprze, to ni prośba, ni groźba nie pomoże.

— Co!? Pięć lat ma i tak już z nią poradzić nie można?

— Jak nie chce słuchać, to co ja zrobię?

— Jakto nie chce? co to znaczy nie chce? W tym wieku dziecko nie powinno nawet znać tego wyrazu *nie chce*; co matka każe, to powinno być święte.

— A ot przekonajcie się sami! Teraz właśnie czas dać jej łyżkę lekarstwa. Patrzcie co ona zacznie wyprawiać. (C. d. n.)

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

J. P. Hr. Szeptycka 60 k., p. Marcin Krusche 4 m., p. J. Michalik 6 k., p. Antoni Jura 2 k., p. A. Protschke 2 k., p. Franciszek Turowski 5 k., p. Franciszek Pomazański 4 k., p. Antonina M. 3 m., p. Przyłuska 3 m., p. K. Hr. T. 30 rbl., p. Katarzyna Daczyuska 8 k., p. Stanisław Listopadzki 10 k., p. Marya Brzozowska 6 k., p. Antoni Ceglecki 3/6 k., ks. prob. Jan Biega 6 k., p. Anna Kalabis 15 m., p. Świertz 2 50 m., p. Bulla 6 m., N. N. 2 m., p. E. Śmigel 1'20 m., p. Franciszka Michalska 1 m., p. Jan Kausy 2 m., p. Józef Kiwic 30 fen., p. Piotr Sowa 3 m., p. Jędrzej Podlewski 70 fen., p. Klara Kapica 30 fen., robotnice z fabryki krupskiej Zimmermana 5 m. 15 fen., p. Eichard Baszczyk 2 m., p. Jan Czech 4 m., robotnice z fabryki Doter 23 mrk. 46 fen., robotnice z fabryki Buki 5 m. 60 fen., p. Marya Staś 1 m., p. Marya Macha 1 mrk., robotnice z fabryki Grundmatma 4 mrk. 40 fen., p. Michał Puse 1 m., p. Franciszek Grzyszcok 1 m., p. Katarzyna Kurpierz 3 m., p. Michał Czech 2 m., p. Grzegorz Świerc 1 m., pan Adam Zawada 1 mrk., p. Kasper Balcer 1 m., p. Szymon Ezołki 3 mrk., p. Paweł Kansy 2 mrk., p. Józef Wittek 10 m., p. Tomasz Kowol 50 fenig., p. Franciszek Stottko 3 m., p. Marya Kotula 82 m. 70 fen. p. Bocianowa 5 m., p. Marya Mróz 1 m., ks. Józef Soltysik 2 k., p. Antoni Wirzbicki 2 k., p. Zofia Głuszko 2 k., p. Antoni Krzesaj 2 k., p. Katarzyna Maziak 2 k., ks. Bona 6 m., p. St. Staszak 3 m., p. M. Ziętek 2 m., p. W. G. 10 k., Tarnopolska Kasa Oszczędności 25 k., ks. A. Kopyciński książkę (wartości 8 k.), p. Franciszka Hr. Potulicka 50 k., p. Drożak 5 m., Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie 6 k., Wydział Eady powiatowej w Krośnie 210 koron, p. Przybyliński 10 mrk. J. O. Księżna Marya Lubomirska 200 k. Ks. Og. 5 m., P. Marya Nawrót 5 m. 50 fen., p. Anna Philipp 15 m. p. Paulina Mróz 3 m., p. p. Władysław Stojowski 50 k., p. Jan Eybak 10 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

64

Rok III.

Wrzesień 1900 r.

Nr. 9.



Powściągliwość i Praca

ORGAN TOWARZYSTWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal. W W Ameryce ½ dolara.
Niemczech . . . 1'40 mrk. W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI kier. Zakładu wychow. w
Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

ZDROWY ROZSĄDEK.

Powiada ks. biskup Adam Stan. Krasieński, że rozsądek jest to gospodarz w głowie, który utrzymuje porządek w całej umysłowej dziedzinie człowieka. Czem miara i waga w nauce przyrody, tem rozsądek w rzeczach społecznych. On jest jakby igłą magnetyczną, która wskazuje, w którą stronę się udać należy. Rozsądek jest cechą dojrzałości umysłu, która zależy na zdrowym sadzeniu o rzeczach i nigdy nie podaje stanowczego sadu o tem, czego nie zna i nie puszcza się w drogę, póki się się nie dowie, dokąd prowadzi. Przez rozsądek człowiek widzi i wie, co o rzeczach sadzić, gdzie jak mówić i czynić, a przede wszystkim ani chwili nie traci z oka celu, do którego dąży i szuka, nieustannie środków do onegoż skutecznie prowadzących.

A jednak zdrowy rozsądek jest rzeczą rzadką. Można być bardzo uczonym, a nawet bardzo pożytecznym społeczeństwu pod niejednym względem, a jednak mimo to nie mieć zdrowego rozsądku. Oto mamy najświeższy dowód. Przeważna część ludzi wysoko wykształconych w Europie uchwalila ciężkie kary za pojedynki, przekonawszy się namacalnie o ich niegodziwości; a jednakowoż ci sami prawie pogardzą człowiekiem najzacniejszym, któryby odważył się nie przyjąć wezwania do pojedynku.

Szanowni czytelnicy raczą sobie przypomnieć nasz artykuł wstępny w numerze grudniowym roku zeszłego (1899): „Z polską szlachta polski lud”, gdzie

wykazaliśmy, jako najszlachetniejsi ziomkowie nasi od wielu lat miliony grosza z wyraźnem pokrzywdzeniem najwালniejszych interesów własnego narodu. Oto także znamię braku zdrowego rozsądku. Albo też zaprzyjaźnianie się i ściśle łączenie się Polaków z ludźmi innej wiary i innego języka, od wieków znanymi nam z wrogiego usposobienia, stwierdzonego wielokrotna zdradą i wyzyskiem, czyż nie jest brakiem zdrowego rozsądku? Mimo fałszowań artykułów handlu nieustannie przez nich wykonywanych, wszystkie warstwy narodu nie przestały u nich kupować i ich tem samem bogacić. Już prawie połowa majątku naszego narodu przeszła tym sposobem w ich ręce, a my jednak dotąd nie zaniechaliśmy tworzyć społem z nimi przyjaznych związków. Polska upadła z braku zdrowego rozsądku u ludzi, którzy jej przewodniczyli. Mimo ciągłego nawoływania wielkich kaznodziejów i pisarzy narodowych od 200 lat przed upadkiem nic prawie nie przedsiębrano aby Polskę ratować. Próbkę tej niezdarności umysłowej naczelników narodu podaje sławny ks. Marek, Karmelita, w jednym ze swoich kazań, która przywodzi: „Bóg czasami dla dobra swych dziełek odsłania wielkie rzeczy swym sługom nawet najniegodniejszym. I mnie także raczył udzielić niektórych ze swych łask drogich i nie zasłużyłbym sobie wcale na te łaski, gdybym ich miał zapomnieć. Będzie temu lat siedem, gdym dnia jednego, modląc się i płacząc w mej celi nad ojczyznę, ujrzał przed sobą Anioła Polski. Takem go widział, jako was teraz widzę, was wszystkich przed sobą w tym kościele. Bóg

raczył mi dodać tyle siły, iżem mógł znieść tego księcia niebios. Powiedział mi wiele rzeczy, których mi nie wolno wyjawić; za to wam powiem wszystko bez ogródki, co może być powiedziane dla dobra dusz waszych, albowiem rozmowy Anioła nie mogą obrazić ni szlacheca, ni magnata, ni króla samego — wszyscy wobec niego są tylko sługami znikomymi. Marku! ozwał się do mnie, twoja ojczyzna jest w niebezpieczeństwie — nierząd ją gubi. Wszyscy chcą rządzić, prócz tych, co są godnymi tego. Biedny król saski, którego każdy kocha, a nikt nie wspiera, zamieni w tych dniach koronę ziemską, na niebieską, wieczną, a nierząd trwać będzie dalej, wzmocni się jeszcze. Berło zdeptane będzie na ziemi, a nikt nie będzie się chciał po nie schylić i dzierżyć je. W rozmaity sposób podnosiłem głos mój do wszystkich waszych wielkich panów. Od wszystkich jedne smutną otrzymałem odpowiedź. Wszędzie grzeszna obojętność, wszędzie zapomnienie obowiązków i praw Bożych. Byłem naprzód u Radziwiłła, wojewody wileńskiego. Przekładałem, błagałem: Jedź do Warszawy, podejmij się ty urzędów. Cała Litwa za tobą, zbaw twą ojczyznę! Zrazu rozczulił się, płakał: „Jabym chętnie poszedł żebrac, byleby tylko ojczyzna moja była zbawiona”. — Ale od ciebie nikt nie żąda twej fortuny, ani twego życia, tylko osiądź w Warszawie i oddaj się pracom zarządu, i dobru twych braci. — Wiesz, co mi to w końcu odpowiedział? — „Ale, panie kochanku, podczas, gdy ja będę radził w Warszawie, pan Michał Rejtan, mój sąsiad, wybije mi wszystkie niedźwiedzie w lasach nalibockich!” — Udałem się potem do wojewody kijowskiego, pana i właściciela ogromnych dóbr, aby się dobrowolnie poświęcił dobru swej ojczyzny. — „Ale, moja duszko! jakżebym mógł się osiedlić we Warszawie, kiedy mnie tak miło i słodko po tygodniach całych bankietować w Czorsztynie u mego sąsiada, Ciesielskiego, podczas gdy wielmożna i miluchna wojewodzina myśli, że mąż jej objeżdża swe dobra na wsi”. Cały skłopotany pobiegłem do wielkiego marszałka Mniszcha. I temu nie zdało się rządzić. Zapewne, kocha on ojczyznę, — „ale, moja rybko, nie można się zajmować procesami, kiedy się rządzi, a jakże żyć mi bez codziennych narad z jurystami i adwokatami”. Jest jeszcze pan Wielkopolski, wielki kanclerz koronny, który miłuje i opłakuje swój kraj — „ale ba, ba, gdyby przyszło osieść i pracować we Warszawie, któżby przeglądał rachunki i spisy ekonomów”? A pan wojewoda krakowski! — „Paniusiu — żebym to wprzódy mógł mój zamek w Białymstoku ufortyfikować, wtedy pomyślałbym o służbie ojczyźnie”. — A księżę Sanguszko, starosta czerkaski? — „Mości Dobrodzieju! podczas gdy ja się zajmę sprawami całego świata

we Warszawie, zołży całą stajnię mi w Sławucie wygubią”. — Oto moi bracia grzeszni, jak wy to okazujecie waszą miłość ojczyzny?... Jeśli dziś płyniecie na los szczęścia na kawałku belki, to pochodzi stąd, że z przyczyny waszych błędów wielki i stary okręt o skały się rozbił”. — Na przykładzie przywiezionym widać, iż przyczyna braku zdrowego rozsądku są głównie namiętności górujące, które jak mgła zaciemniają umysł człowieka. I tak namiętność do gry hazardowej odbierała starożytnym Germanom zdrowy rozsądek. Pisze znakomity Tacyt, iż żądza wygranej u nich tak dalece brała górę nad zdrowym rozsądkiem, że przegrawszy mienie całe, stawiano na ostatni rzut kostek żony i dzieci własne.

Z namiętności zaś najwięcej pycha jest nieprzyjaciółką zdrowego rozsądku. Ona to nie tylko nie dopuszcza, aby ludzie nam przyjaźni wykryli całą prawdę i rozwiali mgłę zalegającą z przed oczu naszych, ale jeszcze ściąga do siebie chmarę pochlebców, którzy z umysłu te ciemności wrogie pomnażają. — Skąd godni politowania są ludzie możni i mający władzę, oni bowiem głównie, mimo swej wysokiej nauki, stają się ofiarami niegodziwych pochlebców i chorują na brak zdrowego rozsądku. U nich bowiem podli zausznicy wyszukują słabostki, a przede wszystkim namiętność panującą, ją dmuchując swojemi pochlebstwami, wkradają się w łaskę: wśród haniebnego wyzysku nie raz doprowadzają swych panów i protektorów do czynów i orzeczeń tak niemądrych, iż sąsiedzi zdała trzeźwo patrzący, posadzają ich o rozmiękczenie mózgu, albo o rozstrój nerwowy. Odwrotnie zaś, ubogi i prosty chłop, któremu nie tylko nikt nie schlebia, ale owszem każdy czyni uwagi wczas i niewczas, mimo małych wiadomości naukowych, trzeźwo patrzy na rzeczy, i zadziwia często swojemi zdrowymi spostrzeżeniami ludzi najuczeńszych.

Dlatego też my, Polacy, zowiemy zdrowy rozsądek także rozumem chłopskim.

Jakimże tedy sposobem przychodzi się do zdrowego rozsądku? — Najlepiej służy tej sprawie dobre wychowanie, oparte na zasadach rzeczywiście chrześcijańskich, potem częste zastanawianie się nad sobą, a osobliwie na rozmyślaniu wobec Boga; zasięganie rady w rzeczach wątpliwych przyjaciół nieobłudnych; uprzejma prośba, wniesiona do człowieka roztropnego a oraz nam życzliwego, aby zechciał nam uwagę zwrócić, ilekroć coś niedorzecznego w czynach naszych spostrzeże; a wreszcie modlitwa pokorna, często zanoszona do Boga, aby raczył nam dać sad i poglądy zdrowy na rzeczy.

Z przemówień wieczornych.

Opowściągliwości smaku.

Główną rzeczą w umartwieniu zewnętrznym jest umartwienie podniebienia. Powiada święty Jędrzej z Awellinu: „kto chce osiągnąć doskonałość chrześcijańską, musi zacząć od umartwienia smaku”. Tak czynili Święci: rozpoczynali bojowanie chrześcijańskie od postu. — Święty Filip Nereusz rzekł raz jednego do człowieka, który chodził do niego spowiadać się: „Synu mój, jeśli podniebienia nie umartwisz, nigdy nie staniesz się świętym.” Wszyscy Święci pilnie się umartwiali w jedzeniu i piciu. Sw. Franciszek Ksawery jadł codziennie tylko trochę gotowanego ryżu; św. Franciszek Regis trochę w gorącej wodzie rozpuszczonej mąki; św. Franciszek Borgiasz, gdy był wicekrólem Katalonii, żywił się tylko chlebem i warzywami; św. Piotr z Alkantary jadł tylko talerz rosółu. A święty Franciszek Salezy mawiał: „musimy jadać, abyśmy żyli, a nie żyć, abyśmy jedli;” boć wielu zdają się żyć na tym świecie, aby tylko jedli, czyniąc sobie ciało swoje bogiem. Święty Paweł (do Filipensów 3. 19.) powiada: Ci są „nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, którym koniec zatracenie; którym bóg jest brzuch.” Niewstrzeźliwość wszystkie cnoty zabija, albo rani. Niepowściągliwość w jedzeniu jest przyczyną powszechnego nieszczęścia na świecie; ponieważ Adam, zjadłszy owoc zakazany, zgotował sobie i całemu rodzajowi ludzkiemu śmierć.

Szczególniej dla zachowania cnoty czystości potrzeba powściągać smak. Święty Bonawentura naucza, że nieumiarkowanym jedzeniem nieczystość się żywi. Również św. Katarzyna ze Sieny twierdzi: „Kto nie jest powściągliwy w przyjmowaniu pokarmu, temu nie podobna zachować niewinność.” A święty Augustyn mówi: „Nie zasilajmy zbyt nie naszego ciała, aby ono potem nie uzuchwiliło się do walki z naszym duchem”. Stad słusznie św. Paweł (I Kor. 9. 27.) czynił: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam”. A św. Tomasz z Akwinu naucza: „że kto pokusy, podniecające do nieumiarkowanego pokarmu pokonał, tego zły duch kusić nie będzie do grzechu nieczystego.” A sławny Korneliusz a Lapide mówi, że kto raz zwyciężył niepowściągliwość smaku, ten wtedy bardzo łatwo pokona wszystkie inne zdrożności w sobie. Tymczasem mawiają ludzie: na cóż tedy stworzył Pan Bóg tyle pokarmów? przecież na to, abyśmy je pożywali? Odpowiada św. Alfons, doktor Kościoła: „Pan Bóg stworzył różne rodzaje pokarmów, abyśmy się nimi posługiwali do utrzymania naszego życia: nie zaś na to, abyśmy ich nadużywali; niektóre zaś drogie potrawy, które nie są konieczne do utrzymania nas przy życiu, stworzył Pan Bóg jeszcze dlatego, abyśmy, powściągając się od nich czasami, mogli się

umartwić. Przecież Bóg drzewo, z którego zakazał Adamowi owoców pożywać, na to stworzył, aby od jedzenia tychże się wstrzymał.” — A przynajmniej starajmy się o powściągliwość w przyjmowaniu wszelkich potraw i napojów pod czworakim względem: 1. abyśmy nie jadali w porze niezwykłej i na każde zachcenie; 2. abyśmy nie jadali zbyt łakomie; 3. abyśmy nie jadali dla samej przyjemności i miłego smaku; a 4. abyśmy nie używali zbyt wyszukanych potraw i napojów. Tym bardziej zachowajmy powściągliwość w przyjmowaniu pokarmów i napojów, iż tym sposobem nie tylko uchronimy się od wielkich szkód dla duszy i dla ciała, ale jeszcze przyczynimy się do zachowania zdrowia, do podniesienia dobrobytu i przedłużenia naszego życia doczesnego. Większa część chorób pochodzi a niewstrzeźliwości w jedzeniu i piciu. A jeszcze większa krzywda dzieje się przez ten zwierzęcy występki dla duszy. On bowiem zaciemnia nasz umysł, czyni go niesposobnym do ćwiczeń duchownych, a osobiwie do modlitwy. Powiada św. Chryzostom, iż żołądek, przepełniony jadłem i napitkiem, jest podobny do okrętu zbyt obciążonego, który nie może się swobodnie poruszać i narażony jest następnie na niebezpieczeństwo zatonięcia, skoro powstanie burza. I człowiek niepowściągliwy za pierwszym uderzeniem większej pokusy jakiegokolwiek, często wpada w grzech śmiertelny.

Wy najlepiej te rzeczy znacie z własnego doświadczenia, odkąd żyjecie w naszym zakładzie wychowawczym. Czysta woda kryniczna i skromny pokarm roślinny, przyjmowany na wzór ogółu włościan polskich, służy wam znakomicie dla zdrowia duszy i ciała. Możecie powiedzieć śmiało w oczy wszystkim tym, którzy jadają na obiad po kilka potraw, a pomiędzy nimi przynajmniej jedną potrawę mięsną, że wiek niniejszy wcale nie jest silniejszy od wieków dawnych, kiedy się powściągano i poszczono; a jeśli jest słabszym, to tylko z powodu nieumiarkowania w przyjmowaniu napoju i pokarmów i że mało ludzie poszczą. Polska upadła, że zbyt hulano i popuszczano pasa; i dzisiaj ulega komisji kolonizacyjnej i przewadze żydowskiej jedynie tylko wskutek niepowściągliwości w jedzeniu i picciu: u góry leje się szampań francuski, a u dołu swojska gorzała; u góry zjadają się wystawne i sute obiady i wieczerze, a u dołu po kilka dni odbywają się wesela i częste w roku pohulanki jarmarczne. Wstyd robimy prawdziwej religii, które; głównym żywiołem jest umartwienie, iż ludzie, wyznający fałszywą wiarę, prześcigają nas pod względem umartwienia zewnętrznego. Gdy zakwitnie pomiędzy nami powściągliwość w przyjmowaniu pokarmów i napojów, zakwitną oraz inne cnoty, Bóg wejrzy łaskawem okiem na nas, będzie nam błogosławić i stracona ziemia wróci w ręce nasze.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Józef Kalasanty.

Św. Józef rodem z Petralcyi, miasta w Hiszpanii położonego, pochodził ze znakomitej rodziny Kalasantych i urodził się 11. września 1556. Będąc jeszcze małym chłopczykiem, zbierał inne dzieci, uczył je katechizmu i zachęcał do służenia Panu Bogu. Do 15 roku życia zostawał w Estadilla pod kierunkiem pewnego bogobojnego franciszkanina, następnie uczył się prawa na uniwersytecie w Lerida, gdzie, pomimo złych przykładów ze strony kolegów, zachował zupełną niewinność, a czystością i surowością swojego życia wielu zbudował.

Gdy już nauki swoje chwalebnie ukończył i przybył do domu, ojciec chciał go ożenić bardzo bogato, lecz on ślubem czystości poświęcił się był Panu Bogu i gorąco prosił Matki Bożej, aby go od tego związku koniecznie uwolnić raczyła. Wtedy Pan Bóg zesłał na niego ciężką chorobę, w której, gdy go już doktorzy opuścili, błagał ojca, aby mu pozwolił uciec się do środków duchownych. Ojciec zezwolił i Józef ślubował wówczas poświęcić się Bogu w stanie duchownym, jeśli odzyska zdrowie. Zdrowie wróciło jakby cudem, a Józef dopełnił swego ślubu.

Wyświęcony na kapłana pracował bardzo gorliwie w kilku dyecezyach kolejno, pod kierunkiem kilku biskupów, a wszędzie w krótkim czasie potrafił zmienić zupełnie życie i obyczaje mieszkańców tych parafii, w których przebywał. Lecz widząc, iż zamysłają o wyniesieniu go na biskupstwo, udał się do Rzymu, gdzie nawiedzał ubogich, chorych i więźniów, niosąc im pociechę i pomoc, na jaką go stało; najchętniej jednak posługiwał prostaczkom, nauczając ich prawd wiary. Gdy wybuchła zaraza w Rzymie, połączył się Józef ze św. Kamilem de Lellis dla wspólnej obsługi chorych i grzebania umarłych; na własnych barkach nosił wtedy chorych do szpitala, a zmarłych na cmentarz.

Litując się nad losem opuszczonych dzieci i sierot, którym rodzice pomarli na owa zarazę, a których on często na ulicach miasta spotykał, gdy rzucali na siebie kamieniami i przezywali się obelżywymi słowami, został do głębi wzruszony ich nieszczęśliwym stanem moralnym i postanowił otworzyć dla nich szkołę, w którejby stan ich umysłowy i moralny można było poprawić i podnieść.

A że nie znajdował nigdzie pomocy do wykonania tej myśli, udał się więc wprost do ojca św. i jemu zamiar swój oznajmił. Ojciec św., Klemens VIII., przyjął z radością Józefa i zachęcił do działania. Przy pomocy księdza proboszcza parafii św. Teresy, otworzył wkrótce Józef pierwszą szkołę przy tymże

kościół na Transtevere, t. j. na brzegu miasta Rzymu za rzeką Tybrem. Do tej trudnej nad owymi ubogimi dziećmi pracy zgłosiło się do pomocy Józefowi dobrowolnie jeszcze trzech świeckich księży.

Było to w r. 1597, a szkoła ta otrzymała nazwę Szkoły pobożnej. Była to prawdziwa szkoła ludowa, w niej bowiem dzieci okoliczne uczyły się nauki czytania, pisania, pierwszych zasad gramatyki i rachunków, a przede wszystkim religii i moralności, porządku, łagodząc na pół dzikie obyczaje. A ponieważ założyciel szkoły nie tylko nie brał żadnej zapłaty, ale owszem biedniejszym dzieciom dostarczał darmo piór, atramentu, papieru i książek, przeto rodzice i opiekunowie z chęcią odbierali dzieci z innych szkół, oddając je na naukę do szkoły pobożnej. Liczba dzieci tych doszła wkrótce do 500. Z powiększeniem się szkoły, lokal, użyty z początku na nią, okazał się za szczupły, przeniesiono więc szkołę do środka miasta, a Józef, chcąc utrwalić swe dzieło, zachęcił towarzyszków swoich, t. j. tych świeckich kapłanów, którzy mu w tej pracy około wychowania i nauki ubogich dzieci od samego początku założenia tej szkoły pomagali, do prowadzenia wspólnego życia, jak to ma miejsce w zakonach, następnie napisał dla nich pewne ustawy, które później Papież Grzegorz XV. potwierdził, a Zgromadzenie to nazwał **zakonem Szkół pobożnych** — *Scholarum piarum* — od czego u nas zakonników tych **Pijarami** nazywano.

Obok zwykłych trzech ślubów zakonnych, składali oni jeszcze ślub bezpłatnego nauczania ubogiej młodzieży. Brevia zaś, czyli pisma dwóch papieży Pawła VI i Grzegorza XV., potwierdzające ten zakon, mówią wyraźnie, iż szkoły pobożne założone zostały dla ubogich i że nauczanie w nich ma się odbywać bezpłatnie.

O wychowaniu św. Założyciel tak się wyraża w swoich ustawach zakonnych: „Jeżeli dzieci od najpierwszej młodości wychowywane będą w pobożności i naukach, można się spodziewać, że i całe ich życie szczęśliwie upłynie.” Go do wychowania dzieci ustawy te zalecają szczególniejsze kształcenie chrześcijańskiej moralności w dzieciach, dozorowanie ich na każdym kroku, tak, że zakonnicy obowiązani byli po lekcjach odprowadzać chłopców do domów rodzicielskich. Od tego obowiązku nawet i rektorzy kolegiów nie byli wolni, a jak historia Zgromadzenia wykazuje, sam Józef wykonywał go, ile razy mu czas na to pozwalał. We wszystkich ustawach przebija się duch miłości i łagodności, któremi tchnęło całe życie Kalasantego. Tego ducha zaleca w prowadzeniu szkół, mówiąc wyraźnie, aby uczniowie raczej szanowali i kochali swoich nauczycieli, aniżeli się ich bali. Kar cielesnych, używanych wówczas we wszystkich szkołach, pozwalają ustawy używać tylko bardzo rzadko i z wielkim

umiarkowaniem, a i to tylko za pozwoleniem przełożonego domu.

Natychmiast po zatwierdzeniu tego zakonu zaczęto ze wszech stron Europy prosić Józefa o przysłanie tam Pijarów, szczególnie zaś Czechy i Polska starały się o nich, a gdziekolwiek przybyli ci synowie św. Józefa Kalasantego wszędzie mile zostali przyjęci i z wielkim pożytkiem nad wychowaniem ubogiej młodzieży pracowali.

To też szatan, widząc jak wielką korzyść to Zgromadzenie Kościołowi św. przynosi, wzbudził przeciwko niemu prześladowanie nadzwyczajne.

Od samego bowiem początku tego świętego dzieła źli ludzie spotwarzyli byli Józefa, lecz sprawa jego, wytoczona przed Papieżem i kardynałami, przekonała wszystkich, iż Józef był niewinnym. Aż oto w dwadzieścia lat po zatwierdzeniu, a w czterdzieści po założeniu tego Zgromadzenia przez św. Kalasantego, znalazł się w tymże zakonie ksiądz, nazwiskiem Maryusz Soecy, który, zaślepiony pychą, nie mogąc się dobić urzędu przełożonego, narobiwszy pierwiej wiele niepokoju wewnątrz zakonu, oskarżył świętego Założyciela przed odpowiednią władzą duchowną o herezję; ta jednak, przekonawszy się o niewinności Józefa, ze czcią go odpawiła. Wtedy Maryusz spiknąwszy się z przemożnymi nieprzyjaciółmi tego zakonu, różnemi oszczerstwami i podstępami tyle dokazał, że wmówił w zwierzchność duchowną, iż Józef, jako zgrzybiały starzec, nie może już spełniać obowiązków generalnego przełożonego i że z tego powodu w podwładnych jego wielka zakradła się niekarność. Wskutek tego złożono Józefa z urzędu generała zakonu, a dla dokładnego zbadania sprawy, naznaczono nadzwyczajnym wizytatorem zakonnik, sprzyjającego Maryuszowi.

Naówczas Maryusz zaczął się obchodzić w sposób jak najgorszy z Józefem: lżył go publicznie, zwał go starcem dzieciniałym, głupim; otwierał jego listy i w jego oczach podarł ustawy, nadane przez niego Zgromadzeniu. Józef zaś z przedziwną i niezachwianą cierpliwością znosił to wszystko, a tym czasem Bóg w sprawiedliwości Swojej ukarał Maryusza, który nagle straszny dotknięty trądem, nędzną śmiercią umarł, nie pojednawszy się nawet z Józefem. Lecz pozostali u steru zakonu zwolennicy Maryusza, rządząc nim samowładnie, rozproszyli duchownych synów Józefa i niedość na tem wyrobili u Ojca św. dekret, znoszący to zgromadzenie. Józef przyjął dekret papieski z zupełnem poddaniem się woli Bożej, modlił się do *N. Maryi Panny* i usłyszał od Niej te pocieszające słowa: „Ufaj synu, to nie twój, ale mój zakon!” Pracował więc dalej nad szkołami i zachęcał swoich do wytrwania, to też żaden z Pijarów nie przeszedł do innego zakonu.

Tymczasem zaraz po wydaniu owego straszego

dekrety posypały się zewsząd do Papieża prośby o utrzymanie tego Zgromadzenia. Kardynałowie, biskupi z różnych krajów, cesarz niemiecki, królowie: hiszpański, francuski i polski, najchlubniejsze dając świadectwo o członkach tego zakonu i o pożytku szkół przez nich zaprowadzonych, prosili, aby Ojciec św. to Zgromadzenie nadal utrzymał. Tak np. król nasz, Władysław IV, wystosował gorący list do Papieża za Pijarami, w którym między innymi pisze: „Cały kraj polski i całe królestwo, po sarmackiej szeroko rozsiadłej ziemi, pada do kolan W. Świątobliwości, błagając, abyś raczył ochronić i zachować kwitnące już w moim królestwie zakonu tego szczepy.” Za przykładem króla poszli biskupi polscy; napisali bowiem zbiorowy list, proszący Ojca św., aby przywrócił do dawnego stanu zakon Pijarski. Nakazał tedy Papież nowe jak najściślejsze przesłędzenie całej tej sprawy, a przekonawszy się o niewinności członków tego zakonu i o zupełnej fałszywości poprzednich wizyt i badań, nie tylko cofnął wydany na Pijarów przez swego poprzednika dekret, lecz jeszcze obszerniejszymi, niż dawniej, obdarzył ich przywilejami. Odtąd Pijarzy pozostali w spokojnem używaniu praw swoich, a cichą pracą około wychowania dzieci zjednali sobie ogólny szacunek narodów, pośród których przebywali.

Ale święty Założyciel nie doczekał już tej pociechy na ziemi, bo właśnie przed przywróceniem swego zakonu poszedł po zapłatę za swoje trudy i cierpienia do Pana Boga. On bowiem, któremu papież i królowie ofiarowali różne biskupstwa, a nawet kardynałstwo, a rze przyjął tych godności, przekładając nad nie posługę i nauczanie dzieci, w podeszłej starości, po tylu w Kościele św. położonych zasługach, w poniżeniu i wzgardzie ludzkiej zostając, nigdy się na nic nie uskarżał, lecz owszem cieszył się z tego, iż choć w części może być podobnym do swego Boskiego Mistrza, Jezusa Chrystusa. To też Pan Bóg obdarzał go za to niebieskimi pociechami; miewał często objawienia, a szczególnie Matki Boskiej, do Której od dzieciństwa wielkie miał nabożeństwo. Przepowiedziawszy naprzód braciom dzień swojej śmierci i przywrócenie swego zakonu, zasnął w Panu po przyjęciu św. Sakramentów w r. 1648, przeżywszy lat 92. Papież Benedykt XIV. ogłosił go błogosławionym, a Klemens XIII. w poczet Świętych go zaliczył.

Widzimy zatem z jego żywota, że i najświętszym dziełom i z woli Bożej poczętym, dozwala niekiedy Pan Bóg upaść na czas pewien, aby pokorę i cierpliwość sług swoich wypróbował, a przez to przysporzył im jak największych zasług; to ma nas pobudzać do wytrwałości w dobrych naszych celach, chociaż byśmy ich nie zawsze mogli dopiąć. Na obrazach malują św. Józefa Kalasantego otoczonego dziećmi.

O WYCHOWANIU.

Dzieci źle wychowane.

(Dokończenie).

Stolarzowa wzięła z okna lekarstwo, nałapała łyżkę i zbliżyła się z nią do łóżka. Mania (bo takie było imię małej) jak wrzaśnie z całych sił:

— Nie chcę, nie chcę lekarstwa!

Jak machnie ręką... Wylała wszystko na kołdrę.

Stolarzowa w prośby:

— Moje dziecko, wypij, wypij! Jak wypijesz, to ci dam cukierek.

— Nie chcę!

— No to jutro pójdziesz do cioci Józki.

— Et, mama to zawsze tak obiecuje, a głupi byłby, ktoby temu wierzył.

— Patrzcie państwo! To już i tegoś się od Antka nauczyła?

— A kto obiecywał rano jabłko?

— Patrzcie, jaka mi to mądrała! Pij lekarstwo, i koniec! bo złapię za nos i gwałtem wleję do gardła!

Na te słowa Mańka jednym susem wyskakuje z łóżka. Myk za szafę! i wrzeszczy z całych sił: nie wypiję lekarstwa, nie chcę!

Stolarzowa woła:

— Wyłaż!

Mańka krzyczy:

— Nie wyłażę!

— Wyłaż, bo ojca zawołam.

— Nie wyłażę!

— Ot, przekonajcie się sami, co tu poradzić! Zaziębi się gorzej, lekarstwa nie wypije, i rób z nią, co chcesz...

Jużem i ja sama dłużej wysiedzieć nie mogła. Wstałam, odsunęłam szafę, wzięłam małą na ręce, wpakowałam do łóżka, i bez żadnych próśb, bez pytania nawet wlałam jej lekarstwo do buzi. Dziecko łyknęło i miało minę bardzo zdziwioną. Nie krzyczało już jednak, umilkło jak trusia i po chwili zasnęło spokojnie.

— A widzicie, że może się czasem i bez krzyku obyć.

— Taki to już mój los! obcego prędzej posłucha, niż rodzonej matki.

— Czy wy zawsze tak dajecie dzieciom za posłuszeństwo to słodczyce, to zabawki?

— Gdzietam! a czybym ja też mogła tak pieniądze tracić! Dobrze, że jest za co ich odziać i wyżywić.

— No to pocóż im ciągle coś obiecujecie, czego potem nie spełniacie?

— A tak sobie.

— Ale przecie tym sposobem uczycie je kłamstwa, bo sami kłamiecie. Nie dziwię się teraz wcale, że Mańka wam nie uwierzyła i mimo obietnic nie posłuchała. A toć przecie dziecko nawet dwuletnie już rozumie, gdy je oszukują. A zresztą ono powinno słuchać i bez cukierka. Posłuchajcie mojej rady, to może jeszcze naprawicie Manię, że będzie z niej bardzo posłuszne dziecko. Przede wszystkim raz na zawsze jej nie obiecujcie, nie pytajcie się, czy chce, czy nie chce tego lub owego, nie proście jej, żeby was słuchała. Kaźcie i zaraz zmuszcie, żeby sama, niewiedząc jak, natychmiast rozkaz wasz spełniła. Naprzykład mówicie: Maniu, pójdziesz ze mną do kościoła, — i zaraz weźcie ją za rękę, ubierzcie i wyprowadźcie z domu tak, że dziecko ani się spostrzeże i nawet nie będzie miało czasu zastanowić się, czy chce, czy nie chce z wami iść.

Miarkuję po tem, com przed chwilą tu widziała, że postępujecie z dzieckiem tak, jak i wiele innych matek. Mania zacznie bawić się czymś, czego jej tknąć się nie wolno. Weźmie zapaliki, nożyczki. Wy zajęci robotą wołacie: — Maniu, połóż nożyczki, bo się skaleczysz! Ona nie słucha. — Połóż nożyczki, bo dostaniesz klapsa... bo cię wyrzucę za drzwi... — Ona wie dobrze, co te groźby znaczą, już je tyle razy słyszała! Więc robi swoje i tylko z pod oka spogląda, czy się ze złością nie porwiecie od roboty. Wreszcie tem się kończy, zrywacie się. A Mańka buch nożyczki na ziemię! i sama w nogi... Wy podnosicie nożyczki i siadacie znów do roboty, mrużąc tylko do siebie: A to nieznośny bachor! Mania tymczasem śpiewa, wesoła, że zrobiła swoje, i klapsa nie dostała i za drzwi nie poszła. Teraz spojrzcie, ileście złego zrobili. Dziecko nauczyliście niewiary do siebie, lekceważenia waszych słów, za każdą nową groźbą oszukiwaliście je i kłamaliście, a wreszcie nauczyliście je nieposłuszeństwa.

— No, a jakże miałam zrobić? — pyta stolarzowa.

— Należało odrazu odebrać nożyczki spokojnie, i bez gniewu, i powiedzieć: — Pamiętaj Maniu, że nożyczkami bawić się nie wolno, matka nie pozwala. — Nie mówić nic o klapsach i podobnych rzeczach; poprostu „nie wolno”, i na tem koniec. Gdyby kiedyś dziecko znów wzięło do ręki zabawki zabronione, to łagodnie mu przypomnieć, co matka wtedy mówiła; powiedzieć, że gdy mama czego nie pozwala, to robić ani brać tego nie należy, a jak dziecko nie posłucha, stanie się nieszczęście: nożyczkami dziecko się ukłóje, zatnie, skaleczy, i bardzo boleć je będzie, zapalnikami zaś sparzy się, a nawet spalić się od nich może. Można też opowiedzieć, jakie to wypadki

z dziećmi były, o których i z gazety wiadomo. A jeżeli później dziecko nie posłucha, to za nieposłuszeństwo od razu ostro ukarać, niech wie, że matki słuchać musi.

Kiedy się już tak zgadało, to wam wszystko wypowiem, co myślę, — nie przez złość, nie na to, żeby wam dokuczyć, lecz przeciwnie, żeby te moje rady i uwagi ułatwiły wam wychowanie dzieci, żebyście nie potrzebowali ciągle się złościć, narzekać. Chciałabym, żebyście mieli z dzieci pociechę, a nie smutek, rozweselenie, a nie żalność.

— Gdzie ja tam się kiedy spokoju doczekam! Cały dzień krzyki, że aż uszy puchną.

— Ot widzicie, o tych krzykach właśnie chciałam teraz mówić. Kiedy dzieci z sobą się pokłócą, o co, jedno drugie uderzy, odbierze co jedno drugiemu, i zaczynają krzyczeć, to wy pewnie wpadacie pomiędzy nie z jeszcze większym krzykiem, jedno uderzycie, drugie szarpnicie, powyrzucacie je za drzwi, poodbieracie zabawki, i dzieci każde w swoim kącie, dalej płaczą, że im się krzywda stała. A to trzeba w takim razie całkiem inaczej postąpić. Gdy słyszycie, że się dzieci kłócą, biją, krzyczą, przychodźcie do nich cichutko, z ręką, na ustach, i pokazujcie im rękoma, że póki się nie uciszą, to wy nic nie słyszycie, nie rozumiecie, co mówią, czego od was chcą. Sama wasza postawa i spokój już dzieci opamięta. Gdy się uciszą, bierzcie łagodnie jedno po drugim do siebie i pytajcie, co mu się stało. Gdy tak każde się poskarży, będziecie wiedzieli, które winno, i dopiero je rozsądzicie, doprowadzicie do zgody i spokoju; jeśli zaś które zawiniło, to będziecie wiedzieli, jak z niem postąpić. Wszystko to trzeba robić spokojnie, łagodnie, z miłością do dzieci, bo przecie to nie nowina, że one muszą się nie raz wykrzyczeć. Bez gniewu, bez złości trzeba iść do dzieci, bo przecie dobroci, łagodności, cichości chcemy je uczyć. A czem najlepiej nauczymy? *Przykładem*. Nikt nikogo dobroci złością nie nauczy.

— Et moi drodzy, albow to człowiek ma czas tak się tam z dzieckiem zabawiać!

— To trudno! Gdy wam Pan Bóg dał dzieci, to lepiej nie dojeść, nie dospać, a wychować je trzeba. Przecież jak będziecie mieli dzieci dobrze wychowane, to one wam prędzej pomogą, prędzej się z nich doczekacie wyręczenia, niż gdy będziecie mieli urwiszów, rozpuszczonych jak bicze dziadowskie.

Ten trud i ta praca około wychowania dziecka stokrotnie wam się opłaci. Odzyskacie z nadatkiem ten czas, coście go na wychowanie dzieci poświęcili.

A przede wszystkim uczenie dzieci posłuszeństwa od samej małości, bo inaczej, gdy podrosną, zechcą wami kierować, was za nos wodzić. Trzymajcie

dzieci w karności, zawsze niech czują, że je przestrzegacie, upominacie, lub karzecie nie dlatego, żeby własnej złości ulżyć, ale dla ich dobra, z miłości dla nich. Kochajcie dzieci i niech one czują, tę waszą macierzyńską miłość.

Nr. 2815. **Pozwala się drukować.**

Z Konsystorza biskupiego obrz. łac.

w Przemysłu, dnia 15. września 1900.

W zastępstwie:

X. ŁĘKAWSKI

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Tadeusz Sołtys 3 k. (50 h., Prześwietny Wydział Kady Powiatowej w Jaworowie 10 k., p. Jadwiga K. 8 k., p. Jan Lukas 6 mrk., p. Zofia Ch. 10 rbl., p. J. Kallay 8 k., p. Tadeuszowa Piłatowa 10 k., Prześwietny Wydział fiady Powiatowej w Borszezowie 10 k., p. Stefan Stawiarski przez P. S. B. 35 k. 43 h., p. P. A. 1 m. 50 fen., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Trembowli 10 k., p. Floryan A. 15 m., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Żywcu 20 k., p. W. T. 4 m., p. Anna Nowak 10 k., p. A. Esuer 3 kor., z głównej kauce Liry Hr. Potockich 20 k., Ks. Z. 9 mrk., p. T. Domain 40 k., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Łańcucie 10 k., p. St. D. 3 m., p. W. Sch. 3 m. 80 fen., p. Walerya Bójuiewiczowa 10 kor., p. Sznajdrowa 10 k., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Chrzanowie 20 k., p. Tomasz Gromek 220 k., Prześwietny Bank zaliczkowy we Lwowie 50 k., Dr. Zaleski 20 k., J. O. Ks. Sapiężyna 20 k., p. K. Wojnowska 2 k., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Pilźnie 20 k., p. Franciszek Chmielowski 2 k., p. Piotr Stasch 21 m., p. Tarrara 4 m., p. Piotr B. 3 m., p. L. Mulka 2 m., p. Paweł Kubica 2 m., p. Marcin Wieschiciók Im., p. Sklebisch 1 m., p. Bamsch 1 m., N. N. 1 m., p. Józef Schneider 1 m., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Myślenicach 10 k., ks. prób. Jan Biega 6 k., p. Piotr C/. 100 mrk., p. Dorota Schuler 2 k., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Rudkach 20 k., ks. Boszcz 4 k., p. Jan Płatko 3 k., p. August Mroczek 4 k., p. Marya Nawrót 4 m., p. Urban Kasperek 7 m., p. Anna Philipp 13 m., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Sta-nisławowie 20 k., p. Marya Zając 2 m., p. Korczyk 7 m., p. Franciszek Osiecki 3 m., p. Florentyna Drozdowa 10 k., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Lisku 10 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

72

Rok III.

Październik 1900 r.

Nr. 10.

Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 k. 20 hal.	W Ameryce	1/2, dolara.
W Niemczech	1'40 mrk.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI kier. Zakładu wychow. w
Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).



O potrójnej pracy.

Tego roku wyszła w Poznaniu nakładem biblioteki Kórnickiej z drukarni „Dziennika Poznańskiego” książka o 192 stron, pod tytułem: „**O pracy**”. Napisała ją Pani Jenerałowa Zamojska ze Zakopanego. Jest to podręcznik, podający zdrowe zasady i wskazówki wychowania panien, napisany w pierwszym rzędzie dla żeńskiego zakładu wychowawczego w Zakopanem; ale mogący oddać wielkie usługi wszystkim wychowawczyniom i matkom, a nawet i wychowawcom polskim. Jest to dzieło pierwszorzędnego znaczenia na polu wychowawczem; samodzielnie i mądrze przeprowadzone, a oparte na długoletniej praktyce, uwieńczonej świetnym wynikiem. Są w nim zawarte rady, jak rozwijać pracą i ćwiczeniem w młodzieży zdolności fizyczne, umysłowe i duchowe, albowiem jak słusznie twierdzi dostojna Autorka — „wszystkie władze, których pracą nie utrzymujemy i nie rozwijamy, tak pod względem fizycznym jak i innymi względami, niechybnie przepadają.” A zatem młodzież należy odpowiednio do trojakich zdolności ćwiczyć: w pracy ręcznej, umysłowej i duchowej. I dowodzi: „Chrystus Pan w Nazarecie przy rodzicielskim warsztacie pracował ręcznie; w świątyni zatapiał się w księgach świętych i wykladał je, więc pracował umysłowo; nieustannie się modlił, cierpiał, pościł, bój z szatanem prowadził, więc pracował duchowo i tych trzech rodzajów pracy przykład nam zostawił. Ludzie ci nawet, którzy najbardziej są przejęci duchem świata, w obecnych czasach pojmują i cenią

pracę umysłową; ona pychy nie obraża a nawet ją zaspakaja. Ocenienie i żądza wiedzy stanowią jedną z najwybitniejszych cech naszego wieku.

Pracy wewnętrznej, duchowej świat nie rozumie i zrozumieć nie może.

Pracą, ręczną świat pogardza; być może, iż poszanowanie jej będzie cechą wieku przyszłego.

A wszakże te trzy rodzaje pracy są nierozłączne, a nadto każdy rodzaj tyle tylko istotnej wartości posiada, o ile jest połączony z tamtymi dwoma. Zdaje się, że codzienne doświadczenie powinno wykluczyć wszelkie pod tym względem wątpliwości, a jednak dziwnie uporne panują w tej mierze przesady. Zdawałoby się, że tak w wychowaniu, jak w całym porządku społecznym ludzie biorą sobie za zasadę nie łączność tych trzech rodzajów pracy, ale rozbrat między nimi.

Jedni tak są zapracowani pracą materyalną, że z rana budząc się, natychmiast do niej spieszą, a z wieczora zbyt są po niej zmęczeni, ażeby mieli czas i siły przykłęknąć do modlitwy, choćby na chwil parę, a o jakimkolwiek kształceniu umysłu w jakim bądź kierunku nie może nawet być dla nich mowy: pojęcia nie mają o prawach fizycznych, które pracą ich rządzą, ani o prawach moralnych, które ich życiem rządzić powinny. Inni znów zapracowują się umysłowo, ale w taki pochłaniający sposób, że tak **nie mają czasu** zacerpnąć światła i natchnienia u prawdziwego źródła wszechwiedzy, ani nie mają dość czasu, aby w zetknięciu z życiem potocznym doświadczyć prawdziwości swych zapatrywań.

Są, nareszcie tacy, — i to najdziwniejsza, — którzy mając wiarę i pewną naukę wiary, tak ją jednak fałszywie pojmują, że pobożność swą zasadzają jedynie na zewnętrznych nabożeństwach, zaniedbują obowiązki stanu, zaniedbują troskę o własne wykształcenie i tak, zakopawszy, jak w przypowieści ewangelicznej, powierzone sobie **talenta**, marnują życie bez korzyści dla siebie, bez pożytku dla bliźnich, bez chwały dla Boga i podają tylko tę fałszywą pobożność w pośmiewisko i pogardę. O takich to mówi Pismo św.: ten lud wargami mię chwali.

Jeżeli wszyscy należycie uwzględniać powinni potrójną pracę, to szczególnie potrzeba tego kobietom, by mogły uczynić zadosyć swym różnorodnym obowiązkom, a co więcej, zdrowie i umysł utrzymać w równowadze. Chcemy się przyczynić do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi naszej, chcemy służyć Bogu, służyć krajowi: jakżeż to urzeczywistnić zdołamy, jeżeli nie przyłożymy ręki do wszelkiej potrzebnej nam ręcznej pracy, jeżeli nie będziemy kształcić się umysłowo, a pracy naszej modlitwa nie uświęcimy?

Ale żeby temu podołać, pamiętać nam potrzeba, że tak, jak są trzy rodzaje pracy, tak są trzy rodzaje lenistwa: fizyczne, umysłowe i duchowe, i że ta potrójna praca jest zarazem jedynym środkiem na pokonanie lenistwa i najwłaściwszą karą na odpokutowanie zań, karą o tyle sprawiedliwie wymierzona, że się zawsze sama przez się stopniuje *do* winy. W istocie, im kto w danym kierunku jest leniwszym, tem większej w tym właśnie kierunku i w tymże stopniu doznaje przykrości z wysiłku potrzebnego do pracy.

Co do pracy ręcznej, ta o tyle większe powinna mieć dla nas znaczenie, że ona to właśnie najmniej w kraju naszym jest cenioną i szanowaną. Pycha, którą cały kraj nasz w nadzwyczajnym stopniu jest zarażony, sprawia, że mnóstwo u nas Indii wstydy się rękę do pracy przyłożyć, nie wstydząc, się wyciągnąć jej po jałmużnę.

Zacznijmy rozbrat z duchem świata, zrywając te pęta, w które lenistwo i pycha kraj nasz, okuły, nagnijmy te nasze twarde karki do pracy! Zadawajmy sobie, jeśli potrzeba gwałt do pracy, kochajmy się w pracy, chlubmy się pracą, starajmy się te same uczucia względem pracy wzbudzać w osobach u nas przebywających. Niechaj one, powracając do domów swoich, zaniosą do nich cześć pracy, pokutę przez pracę, naprawę życia i podźwignienie kraju przez pracę! Niech one przykładem swoim obalają to azyatyckie mniemanie, że próżniactwo i niedołężne ręce są oznaką godności. Niech pamiętają, że próżniactwo jest początkiem wszelkich upadków materialnych i moralnych, a że pracowitością podnoszą się rodziny i narody.

Jeżeli jakakolwiek praca wzbudza wstręt, to wina leży nie w przedmiocie pracy, ale w nieumiejętności tych, co się do niej biorą. Człowiek wykształcony i uduchowiony każdą pracę, jeżeli się tak wyrazić wolno, uszlachetnia i uduchowia, podnosząc ją do siebie. Jeżeli zaś pracy się oddając, staje się pospójlitym, to wina leży nie w pracy ale w nim samym. Dusze i umysły zawsze własnego szukają poziomu i jeżeli się zniżają, to powód upadku leży w nich samych, a nie w warunkach, w jakich się znajdują.

Praca ręczna wykształcenia umysłowego nie wyklucza, a nawet dla dojścia do pożądanej doskonałości wielce go potrzebuje. Gdy ten, kto ma naukę, bierze się do pracy materialnej, a ten, kto pracuje ręcznie, ma odpowiednią naukę, wówczas praca się podnosi, udoskonala, staje się zajmującą, ponętną, chlubną nawet. I tak, jak człowiek kształcący się jedynie umysłowo, a nie przyzwyczajony ręki do niczego przyłożyć, wpada w jakąś niezaradność materialną i umysłową i bądź co bądź zostaje tylko połowicznie wykształconym, tak samo ten, kto tylko ręcznie pracować się nauczył, zostaje nawet pod względem pracy ręcznej tylko połowicznie wykształconym. To też ani człowiek majątny, jakkolwiek nie zmuszony do pracy ręcznej, nie może się uwolnić od niej bez pewnej szkody dla zdrowia, dla umysłu, dla charakteru, ani też człowiek ubogi, zmuszony do zarabiania na chleb najgrubszą nawet pracą, nie może zaniedbać pewnego rozwoju umysłowego i duchowego bez obniżenia nie tylko swej godności ludzkiej, ale nawet i siły zarobkowej, która jest tem większą, im lepiej się rozumie zasady i warunki wykonywanej roboty.

Komu przeważnie zawdzięczać trzeba tyle wynalazków, ułatwiających i ulepszających pracę ludzką; jeżeli nie tym, którzy pracując ręcznie, pracowali zarazem umysłowo i którzy walcząc osobiście z trudnościami, przywiązani do pracy ręcznej, szukali sposobów ułatwienia jej? Im umiejętniej umysł kierował ręką, tem ręka skuteczniej wymogła na umyśle wysiłki potrzebne do przyjsia jej w pomoc i tym sposobem ręka co najmniej o tyle stała się mistrzynią umysłu, o ile był umysł mistrzem ręki. Czyż nie ci właśnie są w najistotniejszym znaczeniu dobroczyńcami ludzkości, którzy łamiąc, się osobiście z trudnościami pracy ręcznej, odkryli prawa mechaniki i ich przeróżne zastosowania? Czyż oni nie przyczynili się do podniesienia całego poziomu umysłowego i duchowego ludności robotniczej, wyzwalając ją z pod ciężkiego jarzma pracy istniejącej, oszczędzając siły ludzkich, a zastępując je potężnymi siłami przyrody? Wszakże ci pracownicy więcej uczynili dla podniesienia ludzkości umysłowo i duchowo pracą swoją materialną, niż mnóstwo ideologów, utopistów, filantropów gubiących się w abstrakcyjnych poglądach

o prawach ludzkości. Wszakże praca ręczna tych pracowników nie tylko że ich nie poniżyła, ale budząc w nich poczucie braterskiej solidarności, wywołała zarazem pracę umysłową, która imiona ich przekazała potomności i pracę duchową, która jako ostateczny wynik przyniosła pracującym ulgę w cierpieniach, podniesienie dobrobytu i wyzwolenie duchowe.

Niewątpliwie, nie wszystkim dano tak wysoko sięgać, ale, bądź co bądź, wszelki rozwój i postęp ludzki, ażeby był trwałym i istotnym, musi się oprzeć na tej potrójnej pracy. Jeżeli dzieła ludzkie mają mniej lub więcej doniosłości i przynoszą mniej lub więcej korzyści, to w tym właśnie stosunku, w jakim mniej lub więcej na tej potrójnej podstawie się wzniosły.

Doskonale wykonanie tego, co umysł i dusza natchnęły, nadaje dopiero tym pomysłom i natchnieniom całkowitą ich wartość. Można by powiedzieć, że to, czym Pan Bóg tworząc człowieka, uczynił ciało w stosunku do umysłu i ducha, tem w utworach ludzkich jest praca materyjalna w stosunku do umysłowej i duchowej. Każda z niej każdej jest niezbędna, ażeby swój całkowity rozwój osiągnęła i owoce pożądane przyniosła.

W świecie chrześcijańskim doskonale zrozumieli to założyciele rozmaitych zgromadzeń zakonnych. Dość by wymienić Benedyktynów. Któż oznaczy w przekazanych nam arcydziełach rąk ich granice między tymi trzema rodzajami pracy? Wspaniałe rękopisma, wspaniałe budowy, które po sobie zostawili, są równocześnie dziełami ich rąk i dziełami sztuki, świadczącymi o ich wykształceniu umysłowym i o ich życiu duchowym."

Z przemówień wieczornych.

Należy nasza **nadzieję położyć** w przemożnej przyczynie **Najświętszej Maryi Panny**.

Nauczca święty Tomasz z Akwinu, iż „ludzie, wedle porządku prawem Bożem ustanowionego, powinni przez pośrednictwo Świętych Pańskich starać się o łaski Boże i o zbawienie wieczne. A pomiędzy wszystkimi Świętymi, Najświętsza Panna Marya a najwięcej dla nas może sprawić. Jeśli Świeci Pańscy łaska im zbywającą wielu pomódz mogą do zbawienia, to przeczysta Bogarodzica może zbawić wszystkich ludzi." A podstawą tej prawdy jest wola Boga Najwyższego, który chce, abyśmy wszystko przez Maryę odbierali. Co stwierdzają słowa Pisma świętego, które Kościół Boży do Najświętszej Maryi Panny stosuje, jako to: „Kto mię najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana" (Przypow. 8. 35.). „We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty; którzy przez mię sprawują,

nie zgrzeszą" (Ekkł. 24, 25, 30). A Kościół święty w pieśni „Salve Regina" nazywa Maryę żywotem i nadzieją naszą. Dlatego św. Bernard nas napomina, abyśmy z największą ufnością uciekali się w naszych potrzebach do Najśw. Panny Maryi: a otrzymamy z pewnością tę łaskę, o którą prosić będziemy, Marya jest bowiem szafarką łask Bożych. A dlatego Przeczysta Bogarodzica ma taką władzę, iż była stworzeniem najwierniejszem Bogu i najwięcej Go miłującym i przeto też od Niego umiłowaną ponad wszystkie stworzenia. A potem dlatego jest tak wszechwładną, iż jest matką Syna Bożego: a matce syn dobry niczego nie może odmówić. Z tej przyczyny św. Jan Damasceński nazywa Maryę wszechmocną w sprawie ratowania grzeszników. — Gdy na weselu w Kanie Galilejskiej Najświętsza Panna przedstawiła Panu Jezusowi prośbę, aby zaradził brakowi wina, mówiąc: „wina nie maja"; to jednak Boski Zbawiciel mimo, iż to Mu nie było na rękę, co wyraził słowy: „Co mnie i tobie niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja" (Jan 2. 4.); jednak wysłuchał prośby Matki swojej.

Przeto przemawia św. Piotr Damiani do Najświętszej Panny: „U Ciebie, o Królowo moja, nie ma nic niemożliwego; ponieważ Ty przychodzisz na ratunek nawet zrozpaczonemu i pomagasz im do zbawienia

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Franciszek z Assyżu.

W zastępie mężów świętych, których Opatrzność Boska w kolei wieków wzbudzała, aby Kościołowi św. w chwilach najcięższych prób i walk byli podporą i obroną, jedno z pierwszych miejsc, jeśli nie najpierwsze, należy się wielkiemu ubóstwu i pokory Chrystusowej miłośnikowi i krzewicielowi, św. Franciszkowi z Assyżu, zwanemu także Serafickim. Ten urodził się w r. 1182, w mieście Assyżu, w prowincji Umbryi, we Włoszech, gdzie ojciec jego był bogatym kupcem. Na chrzcie św. otrzymał imię Jan, ale dla łaćwości, z jaką od lat dziecinnych nauczył się i mówił po francusku, przewano go Franciszkiem. Pierwszą młodość miał burzliwą i oddaną światu, na którym, przy zamożności domu rodzicielskiego, łatwo mu było odgrywać rolę wielkiego pana, ale za to niejednokrotnie doznał gniewu ojca, któremu nie, podobała się, rozrzutna jego hojność.

Tymczasem między Assyżem a sąsiednim miastem Perudzą, powstały pewne nieporozumienia i zatargi, w których i Franciszek wziął udział, ale z niepomysłnym skutkiem, bo dostał się do niewoli,

z której dopiero w rok potem został wypuszczony i odtąd zupełnie innym stał się człowiekiem. Wrócił do domu zmieniony do niepoznania: dawne nałogi i lekkie obyczaje znikły bez śladu i tylko ta sama co przedtem i większa jeszcze hojność ku ubogim w nim pozostała, zwłaszcza od czasu, gdy pewnego dnia przez nieuwagę z niczem puściwszy żebraka proszącego o jałmużnę, tejże chwili najgłębszym żalem przenikniony, pobiegł za onym nędzarzem i oddawszy mu wszystko co miał przy sobie i ze łzami za nieuczynność swoje go przeprosiwszy, uczynił ślub, iż nigdy już odtąd nikomu, proszącemu w imię Zbawiciela, wsparcia swego nie odmówi.

Wkrótce potem, modląc się w pobliskim na wpół rozwalonym kościółku św. Damiana, usłyszał głos, mówiący mu: „Wstań Franciszku i napraw Kościół mój,” a rozumiejąc te słowa w znaczeniu literalnym, jakoby rozkaz naprawienia owego walącego się już kościółka, wyniósł pokryjomy z domu ojca kilka pokładów sukna, które sprzedawszy, dochód z nich na on cel obrócił. Wielki stad na niego powstał gniew ojca, który odszukawszy kryjącego się przed nim syna i przetrzymawszy go przez kilka dni w twardym zamknięciu, w końcu zaprowadził go do biskupa, przed którym Franciszek oddawszy ojcu wszystko, co miał od niego i samo nawet odzienie, które nosił, zrzekł się uroczystie wszelkiego prawa do dziedzictwa ojcowskiego i rzekł spokojnie: „Teraz, kiedy już nie mam ojca na ziemi, bezpieczniej będę mógł mówić: Ojciec nasz, któryś jest w niebie.” Odtąd, nie zważając na urągania i szyderstwa, które go zewsząd spotykały, chodził w ubogim odzieniu pielgrzyma, składającym się z grubej, krótkiej oponicy, skórzanego pasa i kija, pielęgnując chorych i trędowatych i własną ręką pracując około naprawy kościółka N. Panny Anielskiej, ustąpionego mu przez opata Benedyktynów, który nazywał jedyną częścią swoją, po łacinie — Porcyunkula.

Tak przygotowując się do wielkiego, choć sam go jeszcze nie znał, powołania swego, pewnego razu usłyszał na kazaniu te słowa Zbawiciela: „Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani dwu sukien, ani butów, ani laski;” które przyjąwszy, jakoby do niego samego były powiedziane, uczynił ślub bezwarunkowego ubóstwa: ubiór pustelniczy zamienił na nędźniejszy jeszcze, używany przez pastuchów i ubogich chłopów tamtejszych i postronkiem przepasany, począł chodzić z miejsca na miejsce, przepowiadając pokutę. Przykład Franciszka nie tylko powszechną obudził uwagę, ale i wielu znalazł naśladowców. Pierwszym zwolennikiem jego był ziomek jego Bernard Kwintawalle, człowiek bogaty i umysłu dojrzałego, który zrazu śledził z daleka za postępowaniem Franciszka, chcąc

się naocznie przekonać, jaki duch nim kieruje, a gdy poznał, że nie dziwactwo i próżność, jak go niektórzy o to posądzali, ale prawdziwa żądza zbawienia wiecznego skłoniła go do obrania sobie tak niezwyčajnego rodzaju życia, do niego przystał. Wkrótce trzeci przyłączył się do nich towarzysz, Piotr z Katano. Wszyscy trzej razem zamieszkali w małej pustkami stojącej chacie, a gdy liczba ich urosła do czterech, rozłączyli się, parami chodząc i przepowiadając w okolicznych kościołach. Pospólstwo lżyło ich, wołając za nimi: „waryaci, próźniacy, ladaco,” a oni na obelgi odpowiadali każdemu: "Niech cię Pan obdarzy pokojem!"

Po dwóch latach zgromadzenie liczyło dwunastu członków, którym Franciszek pewną już, choć w ogólnych tylko zarysach, regułę nazaczył, zalecając im przepowiadanie pokuty i skłanianie ludzi do pełnienia woli Bożej, raczej skutecznością własnego przykładu, niż samem tylko słowem. Następnie gdy widział, że liczba braci wciąż się powiększa, postanowił nadać im stałe ustawy, według których żyć mieli; w tym celu udał się na miejsce samotne i tam, czterdzieści dni poszcząc o chlebie i wodzie, napisał Regułę, którą Pan Jezus głosem z nieba, słyszany od wielu braci, jako Swoją potwierdził. Główną jej różnicą od innych reguł zakonnych było postanowienie jak najsurowsze, aby nie tylko bracia każdego z osobna żadnej osobistej własności nie posiadali, ale nawet samo zgromadzenie, czyli klasztor nie miały zgoła żadnego rodzaju posiadłości, ani nawet stałych zapewnionych dochodów. A nawet zakazał św. Franciszek przyjmować od dobrodziejów pieniędzy, polecając, aby żebrząc wypraszać i przyjmowali tylko w naturze to, co do ubożego wyżywienia się niezbędnie byłoby potrzebem. Tym sposobem założone przez Franciszka zgromadzenie na ubóstwie, jakoby na korzeniu i fundamencie, osadzone zostało. Ubóstwo bowiem nad wszystko miłował, jako królowę i panią swoją, jako źródło i cel życia swego, jako oblubienicę, jako kamień węgielny i korzeń wszelkiej cnoty, jako węzeł mający wzmacniać i utwierdzać jedność i zgodę zawiązanego zgromadzenia braci. Ubóstwo poczytywał jako najdzielniejszą pobudkę i najpewniejszy sposób do pełnienia uczynków miłosierdzia. Raczej, ta była zasada jego, wyprzedzić książki, ozdoby ołtarza, sprzęty i ubrania kościelne, niż ubożego puścić bez pociechy i chorego bez pokrzepienia. Na zawsze pozostanie pamiętnym on czyn jego, gdy ubogiej jakiejś kobiecie, iż zgoła nic innego w domu, nie było, kazał oddać księgę Nowego Testamentu, przeznaczoną do użytku chóru, aby ja na korzyść swoją sprzedała, bo „większą (te były słowa jego) przysługę Bogu oddamy, gdy tę biedną w potrzebie jej wspomóżemy, niż gdybyśmy w chórze z tej księgi czytali."

Gdy z napisaną przez siebie regułą przyszedł Franciszek do Rzymu, zrazu Ojciec św. Innocenty III przyjął go jako człowieka dziwnego, który sam żyjąc nadzwyczaj surowo, chciałby ten sposób życia za regułę dla wszystkich, zgłaszających się do swego zakonu położyć, a zatem wymaga rzeczy, siły ludzkie przechodzących, z tego też powodu odprawił go z niczem. Lecz tejże nocy Papież miał widzenie we śnie; ujrzał bowiem jakiegoś żebraka, podpierającego kościół Lateraneński, który jakby się miał obalić, a w żebraku tym poznał Franciszka. Posłał zatem nazajutrz po niego, zachęcił do przedsięwziętego dzieła, takowemu pobłogosławił i ustnie regułę jego zatwierdził, co później nieco Honorusz III. pisemnie przez Bullę papieską uczynił, obdarzając zakon ten jaknajwiększymi przywilejami. Taki był początek zakonu **Braci Mniejszych**, z którego prócz wielkiej liczby świętych kanonizowanych, było 4 papieży, wielu kardynałów i biskupów i kilku doktorów Kościoła św. Do reguły świętego Franciszka należą dzisiaj: Franciszkanie, Bernardyni, Reformaci i Kapucyni, z których ci ostatni jej pierwotną ścisłość bez żadnych zwolnień zachowują. Prócz męskiego zakonu założył także Franciszek zakon żeński, **Sióstr ubogich**, podobnejże reguły, od św. Klary, ich pierwszej przełożonej, **Klaryskami** zwany.

Na pierwszej kapitule jeneralnej, odbytej w r. 1219 w Assyżu, znalazło się zgromadzonych 5000 braci, oprócz 500 aspirantów, żądających przyjęcia do zakonu; to też zaraz po tem zebraniu ogólnem, rozesłano braci do wszystkich krajów Europy, z wyjątkiem Niemiec. Sam zaś Franciszek, pałając wielce żądzą męczeństwa, popłynął do Akry, i udał się wprost do sułtana tureckiego, Meledyna, który niedawno przedtem poraziwszy wojska chrześcijańskie w nieszczęśliwej bitwie pod Damietą, chciał wytepić do szczętu religię chrześcijańską i naznaczył był cenę na głowę każdego zabitego chrześcijanina.

Męstwo bohaterskie ubogiego apostoła, stojącego przed nim w takiej chwili, aby go do wiary swojej nawrócić i nie tylko narażającego się w tym celu na śmierć pewną, ale i ofiarującego się przejść żywcem przez ogień na dowód prawdziwości swojej wiary, wzruszyło barbarzyńcę; chciał Franciszka bogatymi podarunkami obdarzyć, których, gdy tenże nie przyjął, ze złością i pod bezpieczną strażą odesłał go do obozu chrześcijańskiego. Tym sposobem chybił wprawdzie św. Franciszek celu swej apostołowskiej wyprawy; bo ani się sułtan nie nawrócił, ani mu nie zadał pożądanej śmierci męczeńskiej; tyle jednak uzyskał, że odtąd i jeńcy chrześcijańscy w niewoli muzułmańskiej lepszemu doznawali obchodzenia, i braciom zakonu jego dozwoloną została przez zwycięzcę straż Grobu Pańskiego w Jerozolimie, którą przez

tyłe wieków, mimo wielokrotnych i krwawych prześladowań, zachowali i po dziś dzień zachowują.

W kilka lat potem ogólny i widoczny upadek sił fizycznych zwiastował świętemu blizki koniec jego; w domu biskupa Assyżu gotował się na śmierć, dziękując Bogu za wszystkie próby i dolegliwości, jakimi go łaska Jego dotknęła. Gdy lekarz oznajmił mu bliską śmierć, donośnym głosem zanucił hymn dziękczynny, i na uwagę brata Eliasza, że taka, w tak poważnej chwili, wesołość może dać zgorzenie ludowi, odrzekł: „Z łaski i miłosierdzia Pana mojego tak jestem jedno z Nim, że słusznie godzi mi się weselić w Nim, jako Najwyższym i Najłaskawszym Dawcy wszelkiego dobra”. Potem kazał się zanieść do kościoła Panny Maryi Anielskiej i tam oznajmił ostatnią wolę swoją, upominając braci do pokuty i wzajemnej miłości i zgody. Całą noc pozostał w kościele, leżąc na ziemi, i ledwo się zgodził na to, by go cieplejszem odzieniem przykryto, weseląc się z tego, że i w życiu i śmierci nic nie posiada własnego.

W sobotę, dnia 4. października r. 1226, w 45 roku życia oddał ducha swego Panu i Zbawicielowi swemu. Wszystek lud tłumnie się zbiegł do kościoła, pragnąc uczcić martwe zwłoki wielkiego męża, którego czcił i podziwiał żywego. Przy śpiewie psalmów i odgłosie trąb, z płonącymi gromnicami i świeżemi gałęziami w ręku, wszystka ona rzesza uroczystym orszakiem odprowadziła ciało świętego naprzód do kościoła św. Damiana, skąd je później przeniesiono na pogrzeb do kościoła św. Jerzego. Dnia 15. lipca 1229, niespełna w trzy lata po śmierci Franciszka, Papież Grzegorz IX. ogłosił go świętym. Była to pierwsza uroczysta kanonizacja, o której wspomina historia Kościoła: sam Papież, na czele świetnego orszaku, przybył w tym celu do Assyżu i sam miał mowę, poprzedzającą akt kanonizacyjny.

Św. Franciszek z Assyżu był największym swoich czasów cudotwórcą, a na dwa lata przed śmiercią otrzymał blizny Pana Jezusa. Stało się to d. 17. września 1224 r., gdy św. Franciszek, po czterdziestodniowej na górze Alwernji samotności w poście i modlitwie, ujrzał w zachwyceniu zstępującego ku sobie Serafina w postaci Ukrzyżowanego i pięć promieni ognistych, pochodzących od onego anielskiego widzenia, przeniknęły ręce, nogi i bok jego, na których gdy przyszedł do siebie, okazały się żywe i świeżą krew sączące znaki ran Zbawiciela. Święty chciał tę łaskę trzymać ukrytą przed ludźmi, ale towarzysze spostrzegłszy, mimo starań jego one rany przedstawiali mu, że takiej rzeczy dla samej chwały Chrystusa Pana ukrywać się nie godzi; zaczęli św. Franciszek ze zwykłą swą pokorą i prostotą, przystając na ich żądanie, rzekł: „A więc patrzcie na

te znaki i bierzcie sobie z nich obraz ran Zbawiciela, abyście tera mocniej wierzyli w Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie Jego i w tej wierze aż do końca życia waszego wytrwali!"

Walka z alkoholizmem.

Z pośród wielu głosów, jakie dały się słyszeć na międzynarodowym kongresie trzeźwości, zgromadzonym w Paryżu w kwietniu r. z., jednym z najpiękniejszych i bardzo doniosłym była mowa wypowiedziana przez ks. Turinaz, Biskupa z Nancy. Głęboko przeświadczony o ważności sprawy pragnął on, aby słowa jego szeroko rozeszły się po świecie i pobudziły ludzi dobrej woli, a zwłaszcza duchowieństwo, ku któremu przede wszystkim się zwracał, do walki ze strasznym nałogiem pijaństwa. W tym celu kazał on swoją mowę wydrukować i radby ją widział tłómaczoną na różne języki.

Hr. Ludwik Skarżyński, który nam tę mowę komunikuje, będąc na kongresie trzeźwości w Paryżu, poznał tam szlachetnego Biskupa, a następnie otrzymał od niego drukowany egzemplarz tej mowy wraz z upoważnieniem przetłómaczenia jej na polski. Drukując tę piękną mowę z małemi skróceniami w naszym piśmie, mamy nadzieję, że wymowne te słowa pobudzą wielu do owocnej na tem polu pracy.

Panie i panowie!

Oklaski, któremi mię witacie, napęlniają serce moje radością i dodają mi otuchy i siły. Są one dowodem, że was to nie zadziwia, że w tym wielkim kongresie bierze udział biskup, biskup rządzący dyecezyą, do której niegdyś należała Joanna d'Arc — ta anielska wojowniczką, o której przed chwilą była mowa.

Życzeniem waszem było, — w czem mieliście zupełną słusność, — powołać wszystkich ludzi rozumnych i dobrej woli do użycia wszystkich środków i wpływów dla zwalczania tej strasznej i okropnej plagi — alkoholizmu.

Sprawy wyznaniowe nie obchodzą nas teraz; mamy zamiar pracować na polu dobroczynności, a wspólna działalność powinna nas pogodzić i zjednoczyć, gdyż przede wszystkim potrzebujemy jedności.

Podobnie jak czcigodne towarzystwo Czerwonego Krzyża w Genewie, rozpowszechnione i poza granicami Europy, zgromadza pod sztandarem pokoju tysiące szlachetnych osób, pracujących nad zmniejszeniem okropnych skutków i zniszczenia, które pociąga za sobą wojna, ta straszna, choć krótkotrwała plaga, — tak też obecnie te same osoby jednoczą się i pracują nad zmniejszeniem równie okropnych

skutków i zniszczenia, będących następstwem pijaństwa — owej nieustającej i stokroć groźniejszej plagi.

Witałem razem z wami tę szlachetną niewiastę¹⁾, która przybyła z północy, aby nas gorąco zapewnić o swem oddaniu się naszej sprawie. Zwróciła się ona do niewiast francuskich, które ją z pewnością wysłuchają. Niewiasty francuskie bowiem zawsze są gotowe współdziałać słowem i czynem wszelkim wielkim przedsięwzięciom, leczć wszelkie rany i nieść pomoc w nieszczęściu.

Niech Pani będzie pewną, że niewiasty francuskie wezmą udział za jej przewodem w tej szlachetnej wojnie krzyżowej. (Oklaski). Pastor Rochat²⁾ przemawiał do was, ożywiony gorącą wiarą chrześcijańską. Pragnę mu złożyć podziękowanie za uprzejmość, jakiej od niego doznałem, gdyśmy się z nim naradzali co do przedmiotu niniejszego posiedzenia i co do treści przemówień.

Witam światłego, wymownego i oddanego naszej sprawie doktora Legrain, prezesa tego kongresu; poczytuję sobie za miły obowiązek złożyć mu wyrazy uznania w imieniu wszystkich Francuzów, w szczególności zaś duchowieństwa katolickiego, za rozpoczęcie tej wielkiej walki, którą tak świetnie i energicznie prowadzi. (Oklaski).

Nie będę nadużywać waszej cierpliwości i życzliwości dla mnie: opowiem wam treściwie (liczne głosy: nie zanadto!) co działo się w walce z alkoholizmem duchowieństwo katolickie, a co mu jeszcze pozostaje do zrobienia, w szczególności zaś duchowieństwu francuskiemu, wskażę wreszcie w kilku słowach, jakie najskuteczniejsze środki winny być używane w tej walce.

I

Każdemu niech się stanie wedle jego zasług, powiada przysłowie! (A tout seigneur tout honneur!) A więc przede wszystkim składam hołd czcigodnemu O. Mathews. Lacordaire powiedział: „Kapucyn — to ludowy Demostenes". Słowa te możemy w zupełności zastosować do O. Mathews. Nędza i nieszczęścia, które pijaństwo szerzyło w Irlandyi, wzruszyły jego szlachetne serce. Wymowa tego syna św. Franciszka z Assyż porywa tłumy: wszędzie są zakładane towarzystwa trzeźwości; najzatwardziali pijacy nawracają się, a lud wita go jako swego ojca i zbawcę. Rozdając wszystkim wsparcia bez

¹⁾ P. Elis Semer, jedna z najzarliwszych apostołów trzeźwości w Danii.

²⁾ P. Rochat od 20 lat stoi na czele Towarzystwa wstrzeźmliwości Niebieskiego Krzyża w Genewie. Dla wykazania udziału duchowieństwa w walce z pijaństwem objaśnił on kilka ustępów z Ewangelii. Następnie powiedział, co działo się na tem polu duchowieństwo protestanckie.

ścisłego rachunku, wpada on w końcu w długi i dostaje się do więzienia. Lecz w Irlandyi i w Anglii urządzają składki i szlachetny apostoł odzyskuje wolność. Wycieńczony i chory przepływa on ocean i w Stanach Zjednoczonych głosi zasady trzeźwości. W ciągu dwóch lat powodzi mu się tam świetnie; w końcu pokorny i ubogi powraca do ojczyzny by umrzeć pośród swych ukochanych Irlandczyków.

„Siła 0. Mathews'a, powiedział dr. Hercod¹⁾, obecny na tem posiedzeniu, którego witani z przyjemnością, „polega na tem, że kochał. Zupełnie oddany swemu dziełu, obojętny na osobiste korzyści, poświęcił on wszystkie swe siły dla jednego celu... Niech wszyscy jego następcy oddadzą hołd tej szlachetnej postaci, niech uczą się od niego odwagi i świętego zapału i niech pamięć o nim pozostanie na zawsze szanowaną i wieczną!” (Oklaski).

W Irlandyi i w Anglii biskupi i księza poszli śladem 0. Mathews'a i ustawicznie walczyli z największą energią przeciwko alkoholizmowi. Wśród ludu i wojska angielskiego wiele jest osób zupełnie wstrzemięźliwych, to jest nie tylko nie pijących mocnych napojów, lecz nie używających nawet wina, piwa i jabłeczniaka.

Stowarzyszenie katolickie Krzyża wspólnie ze stowarzyszeniami protestanckimi zrobiło podanie do parlamentu w sprawie zamykania w niedziele szynków i restauracji. W Ameryce krótkotrwała działalność irlandzkiego apostoła przyniosła obfite plony. W r. 1884 synod ogólnoamerykański, zgromadzony w Baltimore i liczący w swem gronie 70 biskupów i arcybiskupów ze Stanów Zjednoczonych, zalecał najusilniej katolikom towarzystwa trzeźwości. W katolickiej wszechnicy w Waszyngtonie utworzona została katedra „0. Mathews'a z której prelegenci ustawicznie przemawiają w sprawie walki z alkoholizmem.

W Kanadzie w r. 1660 biskup de Laval zabronił pod groźbą odłączenia od Kościoła sprzedaży napojów wysokokowych. Od tego czasu biskupi w Kanadzie ciągle walczyli z alkoholizmem za pomocą cyrkularzy, listów pasterskich i postanowień synodalnych. Jeszcze niedawno chwalili oni towarzystwa trzeźwości, działalność których, jak mówili, przyniosła obfite i zbawienne plony i przypominali, że Papież nadali tym towarzystwom różne przywileje. Niezbędna podstawą tych towarzystw trzeźwości jest religia, a zasadą — zupełna wstrzemięźliwość. W tym kraju, liczącym pięć milionów mieszkańców, przeważnie katolików, paragraf 60 prawa z r.

¹⁾ Dr. Hercod, redaktor czasopisma protestanckiego „L'Abstinence” jest jednym z najgorliwszych apostołów trzeźwości w Szwajcaryi.

1883 nakazuje zamykać szynki od 7-ej wieczorem w sobotę do 6-ej zrana w poniedziałek. Chociaż nie mam zamiaru bawić się w politykę, niech mi jednak będzie wolno zwrócić uwagę ogółu na to pożyteczne rozporządzenie, które powinny być zastosowywane wszędzie, i dodać, że to samo rozporządzenie zabrania sprzedarzy napojów wysokokowych w czasie wyborów w całym okręgu wyborczym. (Wesołość i oklaski). W Belgii, należącej podobnie jak Francya do krajów, w których najwięcej rozpowszechniony jest alkoholizm, biskupi i księza biorą wielki udział w walce. W r. 1895 biskupi belgijscy, zebrani na specjalnym kongresie wraz z wielu katolikami wpływowymi, urzędownie uznali walkę z alkoholizmem za sprawę nagłą, którą należy usilnie popierać. Biskupi na zebraniach specjalnie zwoływanych dla walki z tą plagą, w przemowach do duchowieństwa, w listach pasterskich zalecają zakładanie towarzystw trzeźwości i zachęcają do rozpowszechniania tych zasad wśród młodzieży i w szkołach. (D. n.)

Sprostowanie.

W numerze zeszłego miesiąca mylnie wydrukowano, że Dr. Karol Zaleski ofiarował 20 k. Obecnie zostaliśmy poinformowani przez samego ofiarodawcę, że połowę tej kwoty złożył p. prof. Niedzielski imieniem Towarzystwa korpusów wakacyjnych.

Nr. 3128. **Pozwalamy drukować.**

Z Konsystorza biskupiego obrz. łac.

w Przemyślu, dnia 15. października 1900.

W zastępstwie:

X. ŁĘKAWSKI.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

Jego cesarska i królewska Apostolska Mość 500 koron. Prześwietny Wydział Rady powiatowej w Złoczowie 20 k., Prześwietny Wydział Rady powiatowej w Wieliczce 20 k., Kasa Wydziału powiatowego w Drohobyczu 20 k., p. Regina Konieczna 40 k., p. Juskiewicz 35.56 k., p. Michał Orłowicz 20 k., p. Katarzyna Bogdańska 24.80 k., p. F. Hornik 12 mrk., p. Józef Węgrzyn 4 k., ks. prób. Jan Biega 6 k., p. W. Krawczyński 20 k., p. J. Sekula 29 m., p. Maciej Bylica 1 k., p. Jan Sordyl 3 k., p. Leon Ertel 4 k., ks. prałat Koczorowski 10 mszy, ks. J. Siemieński 20 mszy, p. K. Kellerman 20 k., p. T. Wędrychowska 10 k., p. Reschke 20 mrk., p. P. Helfenburgowa 6 k., p. Jan Ras 2 k., p. Magdalena Sołoma 36 k., p. Marcin Pięta 6 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA .

Ks. Bronisława Markiewicza
b, prof. pastoralnej w seminarium duchownym obrz. łac. w
Przemysłu

dzielo

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic aprobowane przez Najprz. Konsyst. o. ł. w Przemysłu i Tarnowie. Cena
egzemplarza broszurowanego 7 kor. w. a.

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

Aprobata Najpizew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej” aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemysłu udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów”.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku.

t Biskup Ignacy.

„Roch Katolicki” z dnia 26. października 1899 w feljetonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacji zaliczyć wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza „O wymowie kaznodziejskiej” 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskim seminarium oparł to obszerne swe Studium nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych, mówców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnym długoletnim doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka, która Wielkie wyświadczyć może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znaleźćby się powinna nie tylko w seminariach ale wszędzie, gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda, spodziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminariach naszych przede wszystkim gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnem zresztą a ważnem studium

„Encyklopedia kościelna” Tom XXIV. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą”.

Wyszły z druku

powieść na tle społeczno-ludowem, z Ilustracjami, str. 248, 8° m.

przez **ks. Juliana A. Łukaszewicza**, Honor. Kap. Bazyliki Lor.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” Dziełko
aprobowane przez Konsystorz Biskupi obrządku łacińskiego w Przemysłu,

jest do nabycia w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem. Każda biblioteka
ludowa i każdy, kto pragnie powstrzymać lud nasz od wychodźstwa do Ameryki powinien nabyć to dziełko.

Cena egzemplarza broszurowanego tylko 1 korona!

Ceny w oprawie bardzo trwałej wykonane w Introligatorni naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą:
oprawne w półpłótno 1 k. 20 h., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 1 k. 30 h., w półskórki safianowy
z brzegami czerwonymi 1 k. 40 h., szagriny (bokowy) 1 k. 50 h., całe w skórę safianową z takimiz brzegami 1 k. 80 h.,
w szagriny (bokową) 2 k. 20 h., brzeg złożony podnosi cenę o 60 h. na każdym egzemplarzu.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA ZEGARÓW WIEŻOWYCH

Michała Mięśowicza w Krośnie

poleca P. T. Publiczności swe wyroby a mianowicie: ZEGARY WIEŻOWE dowolnej wielkości sporządzone
według najnowszych systemów dla kościołów, ratuszów, fabryk, szpitali i t. p. — Wykonuję
również

naprawę starych zegarów wieżowych.

Zakład mój zegarmistrzowski, odznaczony medalem na Wystawie kraj. 1894 r. powiększyłem obecnie i
urządziłem na wzór najpierwszych podobnych zakładów zagranicznych. — Za zegary z mej fabryki
przyjmuję pięcioletnią gwarancję. Prospekty i kosztorysy na
żądanie.



Adres zamówień: Michał Mięśowicz w Krośnie.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Za redakcję, odpowiedzialny Wojciech Lenik.
Orlikiem W. Lenika w Krośnie.

Rok III.

Listopad 1900 r.

Nr 11.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal. W Ameryce ½ dolara.
W Niemczech . . . 1/40 mrk. W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Posłannictwo Polski.

Jako pojedynczy człowiek, tak i całe narody mają przeznaczone od Opatrzności Boskiej spełnić pewne zadanie na tej ziemi.

Polski przeznaczeniem jest być przedmurzem chrześcijaństwa. Była niem, jest niem i będzie niem. Gdy Polski nie było na świecie, Wandalie i pokrewni im barbarzyńcy przeszli całą Europę chrześcijańską, niosąc spustoszenie moralne i materialne i zapędzili się aż do Afryki północnej, którą, posiadli, wytopili tamże do szczytu niegdyś we wysokim stopniu kwitnący Kościół Chrystusów.

I Attyla jako istny bicz Boży przeszedł bez zapory niepowstrzymany przez, nikogo Niemcy, Francję i Włochy; potrzeba było aż cudu, aby go powstrzymać u brani stolicy chrześcijaństwa.

Gdy zaś tysiąc lat temu powołał Pan Bóg do życia naród Polski, od tego czasu odetchnęło chrześcijaństwo: wszystkie bowiem nawały barbarzyńców przychodzące od wschodu i od północy odbijały się od dzielnego przedmurza chrześcijańskiego. I odtąd Włochy, Francja, Niemcy i inne narody mogły przez całe wieki spokojnie pracować na niwach swoich, mogły budować wspaniałe gmachy i pomniki i oddawać się swobodnie sztuce i naukom. Barbarzyńcy azjatyccy nie zapuszczali do nich zagonów swoich, albowiem Polska ich zapędy powstrzymywała. Pogrom muzułmaństwa pod Wiedniem uwydatnia najwyraźniej to posłannictwo narodu polskiego, albowiem tam Polska ubezwładnia najpotężniejszego wroga chrześcijaństwa

na zawsze, walcząc całkiem bezinteresownie i do tego na obcej ziemi.

I właśnie za to w sto lat potem żywiły przeciwne Kościołowi połączone związkiem tajemnym obalają byt polityczny narodu naszego, sądząc, że już teraz swobodniej rozprawią się z katolicyzmem i wyniszcza go ze ziemi. Lecz się przerachowali. Wytrącili nam wprawdzie z rąk broń i oręż fizyczny, lecz tem samem przyczynili się do powiększenia naszej zbroi i potęgi duchownej. Oto synowie hetmańscy i potomkowie tych, którzy walczyli za wiarę mieczem, mając w czas, w duchu religijnych przodków swoich, stworzyli literaturę wielką, samodzielną i na wskroś katolicką, która odnawia świat, prowadzi go na nowe tory i podwyższa Kościół Boży.

Literatura polska prędzej czy później będzie podstawą nauczania we wyższych szkołach na całej kuli ziemskiej, zastępując łacinę i grekę od kilku wieków zbyt rozpanoszone i zgubnie działające. Jak wykazaliśmy we wstępnym artykule z czerwca r. b., wykład autorów starożytnych w szkołach średnich metodą niewłaściwą rozszerzył na świecie bezbożny naturalizm, zaraził literatury narodów europejskich czystem humanizmem a następnie sprowadził na świat dzisiejsze zamieszanie. Największe zaś spustoszenie moralne sprawiła ta metoda na wielkim narodzie niemieckim, który swoją oświatą i potęgą zaciężył na całym obszarze Polski (bo i w państwie rosyjskim szkoły urządzone są wedle systemu niemieckiego). Jak zepsuta i zgubna jest literatura niemiecka, świadectwo niepodważalne daje nam kardynał

Hergenröther (Kirchen Geschichte zweiter Band, zweite Auflage str. 712-713). „Klasyczna literatura u Niemców — pisze — nosi na sobie piętno czystego humanizmu i niewiary: Lessing (f 1781) stawiał rozum wyżej aniżeli biblia; u Herdera (1744— 1803) religia jako sprawa serca nie powinna posiadać żadnych dogmatów; Chrystus był dlań tylko ulubieńcem Jehowy; religię stawiał na równi z humanizmem; jego ideałem była wszechstronna niezawisłość człowieka jedynie na sobie się opierającego. — Najslawniejsi mistrzowie niemieccy: Krzysztof Marcin Wieland (1733-1813), Jan Wolfgang von Gothe (1749-1832) i Fryderyk Schiller (1759—1805) byli najzupełniej przejęci klasycyzmem pogańskim i odwodzili swoich ziomek od chrześcijaństwa; przyroda i samolubne używanie było dla nich wszystkim. Wieland uwielbiał niskie chuci zmysłowe i nie umiał rozstrzygnąć, czy zwierzęcość czy też pierwiastek nadprzyrodzony w człowieku stanowi jego wyższość. Gothe zapalał czytelników swoich do umiłowania starożytnej Grecji i dla piękna ziemskiego, był zdecydowanym zwolennikiem naturalizmu, oświadczał, iż nie jest chrześcijaninem, a nawet nienawidził pojęć chrześcijańskich.

Schiller także opłakiwał upadek wiary w bóstwa greckie i przyznawał, iż jego religia nie mieć żadnej religii. „Dotąd Hergenröther.” Dodajmy jeszcze Hegla z całą plejadą filozofów, którzy stawiali państwo ponad Kościół i tem samem je ubóstwili. Na nich to opiera się cały system polityczny w Niemczech w obecnym czasie.

Do takiegoż samego naturalizmu i niewiary prowadzi niemiecki system nauczania w szkołach średnich na całym obszarze Polski pod trzema zaborami, mający w pierwszym rzędzie na celu zapoznanie młodzieży z duchem starożytnych Greków i Rzymian jako ideałem prawdziwej oświaty i cywilizacji. Instrukcje ministeryalne polecają, aby nauczyciele zaczawszy od piątej klasy gimnazjalnej wpajali w młodzież zasady filozoficzne w miejsce zasad religijnych, ucząc powtórnie tych samych przedmiotów w gimnazjum wyższem, których uczyli w niższem, — i aby tym sposobem wykirowali młodzieńców na mężów myślących na sposób wielkich mistrzów starożytnej Hellady i Romy a następnie na sposób mistrzów nowożytnej Germanii, którzy (jak Gothe w Fauście swoim) wyznają, iż w masonii znaleźli rozwiązanie najtrudniejszych zagadnień życia ludzkiego i którzy uświęcili brutalne prawo pięści i barbarzyńskie prawo czynów dokonanych.

Ta szkoła niemiecka zwyciężyła katolicka Francję w ostatniej wojnie, ale oraz sprowadziła ona **militaryzm** i w parze z nim idący anarchizm. Ona też sprowadzi w krotce wojnę wszechświatową, bankructwo i nędzę nigdy nie widzianą.

Już dzisiaj umysł nieuprzedzony jasno poznaje, że nie mnogość wojska rozstrzyga o losach ludzkości i świata, ale myśli przewodnie nim rządzące. Jako narody starożytne oparte na naturalizmie mimo milionowych armij i warowni kolosalnych zniknęły z powierzchni ziemi bez śladu: tak samo stanie się niebawem z ustrojami państwowymi, opierającymi się na tychże zasadach. Tylko Bóg i zasady stałe z religii -prawdziwej zaczerpnięte dają podstawę niewzruszoną, trwałość, błogosławieństwo i pokój narodom i światu.

Cóż tedy w obecnej chwili mają czynić Polacy? —

Pracować dalej w duchu przodków swoich, trzymając się wiernie zasad katolickich nie tylko w życiu prywatnem ale i we wszystkich stosunkach publicznych. Wystąpić z całą siłą przeciw pijaństwu, które w samej Galicyi zabiera rocznie około 200 milionów koron, które wydało w ręce ludzi obcych wielką ilość dworów i znaczną część gruntów włościańskich i doprowadziło kraj do nędzy.

Jeśli nic ukroćmy pijaństwa, na nic się zdadzą inne dobre urządzenia i fabryki, bo ono wszystko pochłonie.

Jako Opatrzność Boska przed dwiestu laty połączyła nas społem z Austryą pod Wiedniem, aby dokonać walnego zwycięstwa, nad największym wrogiem chrześcijaństwa, tak dzisiaj znowu urządziła w ten sposób stosunki, iż jedynie w Austrii i z Austryą możemy pokonać wroga usposobioną dla kościoła masonie z jej przewrotną religią— naturalizmem. O Austryę oprzeć się nam potrzeba, bo ona dała nam najwięcej swobody i w niej najwięcej pozostało tradycy katolickich, spuścizny po świętych: Leopoldzie, Stefanie, Wacławie i Henryku.

Kapitały ulokowane na obcej ziemi co rychlej wycofajmy a ulokujmy w Austrii a szczególnie w Galicyi, bo choćby dziesięćkroć były asekurowane za granicą, w niedalekim krachu spowodowanym wojną wszechświatową przypadną niepowrotnie, pozostawiając nam tylko bolesne wyrzuty sumienia, iż majątek na polskiej ziemi i przy pomocy polskich rąk nabyty daliśmy wyzyskać obcym żywiolom, może nawet i przeciw nam. A historia i Bóg, polepiłoby nas, żeśmy w najwolniejszej chwili zakopali talenta przez Opatrzność nam powierzone i dopuściliśmy naszemu dzielnemu i poczciwemu ludowi rozbieść się po obcych krajach ze stratą własną i całego narodu polskiego. To dyktuje zdrowy rozsądek.

Zaś w rajchsracie wiedeńskim pierwszym usiłowaniu naszym powinno być — starać się o zniesienie nieszczęsnego monopolu nauczania i szkół bezwyznaniowych a oraz o zaprowadzenie rządowego monopolu od wódki i ustaw przeciw pijaństwu na wzór tych, jakie są ze skutkiem we wielu już krajach za granicą zaprowadzone. Albowiem rządowy monopol nauczania

ze szkołami bezwyznaniowemi i pijaństwo samopas grasujące, są to dwie miny niebezpieczne, które społeczeństwo rozsadzają. Zgubnem jest dzisiejszy system nauczania w szkołach średnich jak wykazałem gdzie indziej; zgubnym jest również system nauczania w naszych szkołach ludowych zwłaszcza po miastach, gdzie obok siebie katecheci różnych wyznań dzieci społeczeństwa zebrane na popisach odpytują. Przecież religia prawdziwa nie zna żadnych kompromisów? W ten sposób wywodzą się anarchiści, tutaj znajduje się gniazdo zarodkowe socjalizmu przewrotowego. Ustawa też jest także we wysokim stopniu niesprawiedliwa, gdyż ona zabiera gminom, w których nie ma szkół etatowych, szczupłe fundusze zebrane na oświatę a przeznacza je na podniesienie szkół etatowych istniejących w gminach zasobniejszych. Ta niesprawiedliwość o pomstę do nieba wołająca pozbawia w Galicyi przeszło 2 tysiące gmin najmniejszej nawet oświaty, wychodząc z niemądrej zasady: kogo nie stać na światło elektryczne, zabrać mu pieniądze, które ma na kaganek. — Wychowanie złe urządzone wydało zastępy oszustów, nieuczciwe bankructwa i armię ludzi przewrotu. Uderzmy tedy głównie na źródło złego, a nie na jego skutki. Nie biadajmy tyle na ludzi uwiedzionych i żyjących w zgubnem złudzeniu, jak raczej na instytucje, które wiedzą ludzi na manowce. Autonomia powinna się zarczać od rodziny i od gminy. Znieść tedy barbarzyński przymus szkolny — mówię barbarzyński, bo przymus do zgubnej szkoły bezwyznaniowej, a dać gminom i osobom prywatnym wolność urządzenia sobie szkół, na jakie ich stać i jakich im potrzeba; — a rządowi zostawić tylko dawanie zapomogi na szkoły wyznaniowe.

Pod hasłem tych dwóch spraw powinny odbywać się wybory do rajchsratu i do sejmu i około nich powinno się otworzyć osobne stronnictwo — mniejsza jak ono się nazwie — z ludzi dobrej woli ze wszystkich narodowości w skład państwa wchodzących. Te sprawy bowiem są jakby podwalinami i ścianami w gmachu społeczeństwa, wobec których narodowość jest jakby dachem tylko: i te podwaliny i ściany są poważnie zagrożone. Cóż nam po pięknym dachu, gdy fundament i zrąb bliski ruiny? — Dopiero, gdy podwaliny i ściany naprawimy, wypadnie nam zabrać się do budowy dachu i do urządzeń wewnętrznych gmachu społecznego, jako to: do reformy sprawiedliwej podatków, do zalesienia gór naszych, do regulacji rzek i do rozwiązywania innych zagadnień społecznych.

Szukajmy najpierw królestwa Bożego: wprowadźmy zasady katolickie w życie do wszystkich stosunków a szczególnie do szkoły a reszta będzie nam dodana. Skoro bowiem odzyska Kościół dawną swobodę i zapanują, znowu na świecie zasady prawdziwie chrześcijańskie we wychowaniu i we wszystkich urzą-

dzeniach społecznych, wtedy tem samem wszystkie narody zwrócą uwagę na naszą, literaturę wielką a katolicką; zaczną się uczyć naszej mowy w najwyższych uczelniach; uczeni i mędrcy nasi zajmą najpoczytniejsze stanowiska na świecie, a narodowość nasza podniesie się do blasku nigdy przedtem nieznanego. — Zwrot ku zasadom chrześcijańskim nastąpi na całej linii, skoro narody ujrzą potoki łez i krwi, gromady sierot opuszczonych i zubożenie powszechne — do czego doprowadzi rychło militarizm wybujały i anarchizm równoległy z nim postępujący. Naszem tedy posłannictwem jest szukać przede wszystkim królestwa Bożego i innym narodom na toż wskazywać a będzie nam dany w dodatku rozkwit nauki i sztuki polskiej najświetniejszy i stanowisko przewodnie na świecie w dziedzinie ducha a wreszcie i swoboda polityczna.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Karol Boromeusz.

Wielki ten święty kardynał i biskup pochodził z jednej z najznakomitszych rodzin włoskich osiadłych we Florencji, która dla rozruchów politycznych przeniosła się stamtąd do Medyolanu. Ojcem świętego był Gilbert, a matką Małgorzatą z książąt Medycusów siostrą papieża Piusa IV. zamieszkali w dziedzicznym zamku Arno. gdzie 5 października 1538 r. przyszedł na świat Karol.

Już same okoliczności jego narodzenia świadczyły o wielkiej świętości, do jakiej go kiedyś miał Pan Bóg doprowadzić, albowiem sala w chwili przyjścia na świat, napełniła się jasnością, jakby zapowiedzią cnót, które miały go wynieść na ołtarze. Już w dzieciństwie okazywał wielkie zdolności do nauki, bystrość umysłu w pojmowaniu i nadzwyczajną żądzę wiedzy; nade wszystkim zaś górowała pobożność, którą uwiadczał zewnętrznymi znakami.

Do Matki Boskiej miał szczególne nabożeństwo; przed Jej obrazami modlił się najdłużej. Jej się ustawicznie polecał, stąd też była ona jego opiekunka przez całe życie. Przebywał jeszcze w domu przy rodzicach, gdy otrzymał od swego wuja tonzurę jako wstęp do kapłaństwa. Po nabyciu nauk przygotowawczych w domu wysłany został na uniwersytet do Pawii, na którym przykładał się do teologii i prawa kanonicznego. I tu zasłynęła jego cnota, albowiem znajdując się w gronie młodzieży dość zepsutej za przyczyną i pomocą Matki Boskiej, której się ustawicznie polecał, wyszedł zwycięsko ze wszelkich prób i pokus. Jego skromność raziła towarzyszy, przeto nasyłali na niego różne złe osoby, które on jednak statecznie i rezolutnie odpędzał, tak iż to

nawet na te nieszczęśliwe istoty zbawienny wpływ wywarło.

Gdy kończył nauki umarł jego starszy brat, wówczas ojciec zavezwał go do domu, aby brata zastępował, ale on przewidując zamiary ojca postanowił coprędzej oddać się Bogu w stanie kapłańskim. W tym czasie wuj jego został obrany papieżem. Zavezwał siostrzeńca do Rzymu uczynił go kardynałem, a wkrótce i arcybiskupem medyolańskim, czyniąc go równocześnie protektorem Portugalii, Niderlandów i Szwajcaryi. Wielkie te godności nie wzbily go w dumę, owszem dodały mu bodźca do czynienia więcej dobrego, ponieważ dopiero teraz otwarło się przed nim wielkie pole do działania w pracy apostołskiej. Najprzód święty przystąpił do spraw archidiecezyi, które były bardzo zaniedbane, albowiem poprzednicy jego od kilkudziesięciu lat w niej osobiście nie rezydowali. Rozpoczął tedy pierwszą swoją działalność od kleru zbyt wówczas zaniedbanego. Zajął się z całą gorliwością wprowadzaniem karności, zwołując ku temu celowi sobory prowincjonalne. Urządził doskonale seminaria duchowne, sprowadził i poobsadzał różne Zgromadzenia zakonne, domy przytułku, ochronki, a wszystko to wyposarzył należycie własnymi dochodami. W czasie jego nominacyi na arcybiskupstwo toczyły się obrady religijne na wielkim Soborze Trydenckim, zwołanym dla powzięcia środków przeciw powstającym herezjom Lutra i innym sektom szarpiącym religię. Jakoż Sobór obradował przez lat 16, poczem został przerwany: przywrócenie jego należy się tylko św. Karolowi. On to nalegał na wuja o podjęcie obrad na nowo, rozsyłał zaproszenia do dworów panujących, do kardynałów i biskupów, a nawet do przywódców reformacyi, aby w soborze udział wzięli. Święty zdziałał wiele i na samym Soborze. Jakkolwiek zadanie było trudne, jednakowoż wielkość umysłu jego i serca dorównała temu. Jemu bowiem przypadł w udziale obowiązek czuwania nad całym przebiegiem spraw niesłychanie ważnych, jakie miały miejsce na Soborze, od którego zaczęła się znowu apoka w Kościele katolickim. Sobór, na którym Święty tyle zdziałał, zakończył się szczęśliwie 1563 roku.

Teraz już mógł zająć się swobodnie dyecezyą. Postanowienia i uchwały Soboru Trydenckiego począł pierwszy wprowadzać w życie w swojej archidiecezyi. Było to trudno w archidiecezyi zbyt zaniedbanej. Starał się też wszelkim sposobem o podniesienie jej z moralnego zepsucia. — W tym celu objeżdżał ustawicznie rozległe dyecezye, wpływając na naprawę obyczajów najwięcej przykładem własnej świątobliwości. Życie jego było niezmiernie umartwione: pościł nieraz o chlebie i wodzie, nosił włosiennice, a prócz

tego spędzał często noce na krwawem biczowaniu. Posiadał w wysokim stopniu cnotę pokory i wynikającą z niej słodycz w postępowaniu. Przyjmował wszystkich do spowiedzi, kazywał, bierzmował, godził poróżnionych, a nie oddalił się pierw z dyecezyi aż zgoda zupełnie nastąpiła. Tak był przejęty obowiązkiem spełniania powinności, że pewnemu z biskupów który często dyecezyą opuszczał, powiedział, że dla jednego nawet dyecezyana nie powinien się z dyecezyi wydaleć. Święty Karol nie znał granic w miłości bliźniego. Nie dość że dla ubogich i cierpiących poświęcił wszystko wydając najpierw swe dochody, ale sprzedał nawet dziedziczny zamek i to wszystko cokolwiek mu przybyło drogą spadku. (D. n.)

Walka z alkoholizmem.

(Dokończenie).

Wielka liczba księży brała udział w ostatnim naszym kongresie w Brukselli. Dwaj z pomiędzy nich szczególnie mają prawo do naszej wdzięczności. Ks. Lemmens założył w Leodyum stowarzyszenie trzeźwości „Le Bien-Etre Social” i kieruje nim umiejętnie i gorliwie; może ono być wzorem dla wszystkich podobnych stowarzyszeń zakładanych przez katolików.

Ks. Vaslet wyrzekł się zawodu, który mu zapewniał wielkie zadowolenie i świetne powodzenie, by poświęcić swoje niezmordowaną pracę walce z alkoholizmem i kierownictwu stowarzyszeń trzeźwości. Napisany przez niego „Manuel de temperance” zjednał mu pochwały i uznanie w czasie ostatniego międzynarodowego kongresu w Brukselli.

Duchowieństwo holenderskie również wzięło udział w tej walce; kongres, który się zebrał w r. 1898 w Utrechcie, już wydał bardzo szczęśliwe rezultaty. W Niemczech biskupi i liczne kongresy katolickie energicznie działają na tem polu. Duchowieństwo niemieckie liczy na tym kongresie i na tem posiedzeniu kilku nader gorliwych członków i kierowników stowarzyszeń trzeźwości. Biskupi i duchowieństwo w Szwajcaryi mogą nam służyć za wzór do naśladowania w tej sprawie. Dziekan biskupów szwajcarskich ks. Egger, biskup Saint-Gal’ski człowiek wcale nie pijący, stoi na czele tej krucyaty. Ojciec św. polecił mu być jego przedstawicielem na jednym z antyalkoholicznych kongresów, który przed kilku laty odbył się w Szwajcaryi.

Mam przed oczyma zbiorową odezwę biskupów szwajcarskich pod tytułem: „Walka przeciwko nadużyciom mocnych napojów: Ostrzeżenie biskupów szwajcarskich wiernym ich dyecezyj”. Pismo to wysokiej wartości wszechstronnie rozpatruje kwestye,

nad którą obecnie obradujemy. Zaleca ono usilnie stowarzyszenia zupełnej lub względnej trzeźwości, a w końcu wyraża się w te słowa: „Wszystkie nieszczęścia, trapiące obecnie społeczeństwa, mają pewien związek z alkoholizmem. One się wzajemnie podtrzymują. Przeciw tej koalicji złych pierwiastków należy przeciwstawić koalicję pierwiastków zbawienych, w liczbie, których Kościołowi należy się pierwsze miejsce”. W zbiorowym przemówieniu swoim z powodu dziękczynnego święta związkowego w r. 1898 ci sami biskupi znów przypominali opłakane skutki alkoholizmu.

Biskup Saroy, protonotaryusz apostolski, dyccezyalny dyrektor stowarzyszenia wstrzemięźliwości „la Ligue de la Croix”, którego sprawozdanie nagrodziliście w przeszłym roku oklaskami, bierze udział w pracach tego kongresu; wiemy też z jaką gorliwością popiera on wasze przedsięwzięcie wśród duchowieństwa i wiernych w Szwajcaryi.

We Francji walka z alkoholizmem zaczęła się niedawno, bo jak zauważył dr. Legrain, plaga ta oszczędzała nas przez długie lata. Niestety! teraz stoimy już w pierwszym rzędzie i szybko dążymy do zguby. Z pewnością nie ma u nas ani jednego księdza, któryby nie starał się walczyć w swej parafii z tą plagą i któryby często nie wykazywał jej opłakanych skutków. Lecz do walki z wyjątkowym i wciąż wzmagającym się złem trzeba używać energiczniejszych i skuteczniejszych środków. (Oklaski).

W r. 1876 ks. David, biskup z Saint-Briene, poświęcił list pasterski sprawie trzeźwości. W r. 1893 jego następca biskup Fallieres wydał także w tej sprawie list pasterski, usilnie polecając wiernym stowarzyszenie, zwane „l'Association des Apôtres de la temperance”.

W r. 1893 kardynał Thomas, arcybiskup z Rouen, wymownie przedstawił w swym liście pasterskim zgubne skutki alkoholizmu: choroby ciała i umysłu, zanik życia rodzinnego i zgubę kraju.

Przed kilku tygodniami biskup z Saint-Dié, który mi mówił: „myślą i sercem będę z wami na tym kongresie”, w nauce wielkopostnej przedstawił straszne skutki alkoholizmu.

Niech mi wolno będzie dodać, że w przeszłym roku wydałem broszurkę pod tytułem: „Trzy plagi klasy robotniczej: znieważenie niedzieli, alkoholizm i zły stan gospodarstw rzemieślniczych”. Broszurkę tę czytano we wszystkich kościołach mej dyccezyi i słuchano jej z wielką uwagą. Rozeszła się już ona w 15.000 egzemplarzy.

Reorganizując przed dwoma miesiącami dyccezyalną Radę Dobroczynności, wpisałem do programu prac jednej z komisji „walkę z alkoholizmem”. (Oklaski).

Lecz to wszystko nie wystarcza. Duchowieństwo katolickie, szczególnie zaś duchowieństwo francuskie powinno energicznie wziąć udział w waszej pracy i szczerze jej się poświęcić. Mam właśnie, zamiar dowieść wam tego niezbitemi dowodami.

II.

Duchowieństwo katolickie ma obowiązek zwalczania alkoholizmu, gdyż posiada ono wielką i godną uwielbienia potęgę — potęgę religii. Nawet ci, którzy nie są naszymi współwyznawcami i nie należą do żadnego Kościoła, nie mogą zaprzeczyć religii jej wpływu na ludy. Wpływ ten ujawnia się w dziejach wszystkich narodów; przyświeca naszej ojczyźnie w ciągu 14 wieków świetności i chwały.

Duchowieństwo katolickie ma obowiązek walczenia z alkoholizmem, bo religia, jak przed chwilą wspomniałem, jest najpotężniejszym źródłem miłosierdzia i poświęceń, najlepszym środkiem dla podniesienia i odrodzenia ludów. Zaiste wielkie to dzieło, panowie, podnieść poziom moralny i spowodować fizyczne odrodzenie się tych tłumów, które alkoholizm powoli zabija, niszcząc ich siły fizyczne i umysłowe, dążności moralne, pozostawiając im zaledwie instynkty zwierzęce.

Sprawozdania i mowy, które słyszeliście, wykazały raz jeszcze te zgubne skutki alkoholizmu: szaleństwo, idiotyzm, okropne choroby, przerażający postęp zbrodni, nawet wśród młodzieży i dzieci. Widok tych nieszczęść każdego z nas przeraża: możemy powiedzieć razem z Chrystusem: „Misereor super turban” — „Żal mi tego ludu”. (Oklaski).

Mówią nam: trzeba się zwrócić do ludu! Lecz Kościół katolicki, jego apostołowie i święci, jego biskupi i księża zawsze się do ludu zwracali. Biskupi zwracają się do ludu działalnością swego urzędu, udzielaniem nauk i kierownictwem, jakie nadają wszelkim stowarzyszeniom i przedsięwzięciom.

Kwestya robotnicza jest właściwie kwestyą oszczędności na wypadek kalectwa i starości. Alkoholizm zaś przeszkadza robieniu oszczędności i w 40 lub 50 latach czyni człowieka starcem.

Powołuję się w tej kwestyi na świadectwo p. Lejeune, dawnego ministra belgijskiego, który tak dzielnie przewodniczył obradom waszego ostatniego kongresu w Brukseli i którego z przyjemnością witam w tem zgromadzeniu.

P. Lejeune powiedział: „Kwestye społeczne, których rozwiązanie zatrważa naszą epokę, ogarniają nas coraz bardziej. Nie dojdziecie do ich rozwiązania dopóki nie zwalczycie alkoholizmu, który z góry udaremnia wszystkie reformy”. (Oklaski).

Co mam powiedzieć o rodzinie? Pod wpływem

tej plagi coraz bardziej rozluźniają się węzły, łączące małżonków, rodziców i dzieci. Czyż może istnieć szacunek dla rodziców, znikczemniałych przez pijaństwo? Co się stanie z wychowaniem i wykształceniem, z przywiązaniem, z powagą i posłuszeństwem w rodzinie. Ognisko domowe, które powinno być cichym schronieniem i świętym przybytkiem, pod wpływem alkoholizmu przemienia się w piekło. Jestem pewny, że nie możecie czytać bez zgrozy opisów tych dramatów, które tworzą dzieci-męczennicy. P. Coppée, który badał tę bolesną sprawę, oświadczył, że znajdował dzieci-męczenników tylko w rodzinach alkoholików. Przed kilku tygodniami jeszcze czytaliśmy w gazetach o matce, która od dawna katowała rodzone dziecko, i w końcu, w przystępie wściekłości, wyrwała zębami kawałek ciała z jego rączki. Alkoholizm upodlił tę kobietę i uczynił ją gorszą od dzikich zwierząt. (Ogólne wzruszenie).

Jak wpływa alkoholizm na dobrobyt i potęgę narodu? Co się staje z rolnictwem i przemysłem, z kolonizacją i obroną narodowego sztandaru? Jeżeli ta plaga będzie się wzmacniać, to za 50 lat w niektórych okolicach naszej Francji nie znajdziecie ani jednego żołnierza. Człowiek, którego ojciec jeszcze silnym ramieniem kierował pługiem i dzielnie władał młotem lub orężem, sam, wyniszczony i zwyrodniały, może mieć tylko synów — waryatów, idyotów lub upośledzonych wyrodków. (Oklaski).

Niech więc was to nie dziwi, panowie, że najdostojniejszy zwierzchnik Kościoła katolickiego w liście do biskupów amerykańskich najwyraźniej i najdobitniej wskazał im obowiązki, jakie ciążyą na nich względem ludów. „Szlachetne postanowienie wstrzemięźliwości od napojów upajających, czynione przez członków tych stowarzyszeń, zasługuje, zdaniem naszym”, pisał Leon XIII., „na szczególne zalecenie”. Jest to bez wątpienia bardzo stosowny i skuteczny środek dla zwalczania tego szkodliwego nałogu. Będzie on tem lepszym bodźcem w walce ze zmysłowością, im wznioślejszem będzie jego źródło. Lecz największe znaczenie będzie tu miała gorliwość księży, którzy mają obowiązek oświecania ludu słowami prawdy i krzewienia obyczajów chrześcijańskich. Jest więc niezbędnem, by szli oni na czele wszystkich, na drodze zbawienia. Oby pasterze dusz byli dość gorliwymi, by mogli odwrócić od owczarni Chrystusa plagę niewstrzemięźliwości i starali się nawet kosztem największych ofiar zapobiedz licznym nieszczęściom, które mi ten nałóg zagraża Kościołowi i ojczyźnie”. Księża zapamiętają to i nigdy o tem nie zapomną, że te słowa Ojca św. zawierają nie tylko radę, lecz i rozkaz. Nie pisze On: jest stosowna, pożyteczna, lecz powiada, że „jest koniecznem, byśmy szli na ludu na drodze zbawienia”.

III.

Pozostaje mi jeszcze wskazać wam w kilku słowach środki, jakich duchowieństwo katolickie, łącząc się z wami i ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, powinno używać w walce z tą straszną plagą.

Duchowieństwo ma przede wszystkim powagę i możność nauczania. Przypominając parafianom, co znaczy godność chrześcijanina, jakie są obowiązki ojców i matek, chlebodawców i rzemieślników, jak koniecznem jest dawanie dobrych przykładów i przestrzeganie zasad moralności chrześcijańskiej, zwalczy ono skutecznie ten nałóg. Lecz oprócz tego duchowieństwo powinno jeszcze mieć specjalne nauki przeciwko pijaństwu; powinno je gromić z kazalnicy i przy katechizmie, podczas zebrań pobożnych i objazdów parafialnych, wreszcie przy codziennych stosunkach z parafianami.

Księża mogą żądać od dziatwy w szkołach i przy pierwszej Komunii św. zobowiązania się do wstrzemięźliwości. Powinni oni przypominać to przyrzeczenie w naszych (francuskich) patronatach dla chłopców i dziewcząt, które obecnie kwitną w ta wielkiej liczbie, na zebraniach i stowarzyszeniach robotników i robotnic. Wobec dziewcząt i matek p. winni się powoływać na powagę religii i na wszystko co im najdroższe, starać się uchronić od tego ohydneho nałogu i uczynić je apostołami wstrzemięźliwości. Wreszcie powinni oni jak najgorliwiej dopomagać wszelkim stowarzyszeniom wstrzemięźliwości nie tylko religijnym, lecz i świeckim, używając swego wpływu i starań do zakładania i rozwoju tych stowarzyszeń gdziekolwiekby się ku temu nadarzyła sposobność

Niech niewiasty z klas wyższych, żony i córki wielkich przemysłowców, inżynierów i dyrektorów fabryk poświęca tej działalności swą inteligencję; serce i gorliwość. Niech zwalczają wraz z chlebodawcami i z duchowieństwem alkoholizm. Niech wyjdą ze swych pięknych mieszkań i pałaców, aby odwiedzić ubogi domek robotnika; niech zachęcają jego córki i żonę do spełniania tego cichego, lecz wielkiego i świętego posłannictwa i niech same spełniają równie szlachetne, wielkie i święte dzieło miłosierdzia. (Oklaski).

Poświęcenie jest niezbędnym warunkiem powodzenia. Niepodobna podtrzymywać taka walkę i dokonać takiego dzieła bez oddania mu się zupełnie. Bez poświęcenia nie można nic wielkiego i pożytecznego dokonać. Człowiek, pragnący spełnić wielkie posłannictwo, powinien być gotów, by nosić w sercu ranę, a na czole wieniec ciemniowy.

Lecz czem są te poświęcenia w porównaniu z, oczekiwanyimi rezultatami i z wielkiem dziełem ratowania całego narodu?

Duchowieństwo nie powinno się cofać ani się wahać wobec trudności i przeszkód i nie ustawać w dawaniu dobrego przykładu*).

Mówiłem zadługo. (Liczne głosy: nie! nie!).

Zdaje mi się, że dotknąłem kwestyi prawdziwie praktycznych. (Tak! tak!). O ile się nie mylę, były to słowa, płynące z serca człowieka, biskupa i patryoty. (Oklaski).

Tak, trzeba, by duchowieństwo było razem z wami, trzeba, by z wami współdziałało. Bądźcie pewni, że nie odmówi wam tej pomocy i że będzie wara towarzyszyć w pracy i w walce i razem z wami zwycięży. (Ze wszystkich stron rozlegają się długo-trwałe oklaski. Zgromadzenie powstaje i owacyjnie dziękuje mówcy).

z zakładów karnych. Twierdzi on, iż badając historię 32.827 przestępców, otrzymał następujące wiele mówiące cyfry: W stanie nietrzeźwym popełniono 63% zabójstw, 76% oporu władzom, 77% przeciw niemoralności. Kongres brukselski zamknął swe obrady następującemu rezolucjami:

- a) zabronić jak najsurowiej używania trunków w więzieniach;
- b) zająć się podniesieniem poziomu umysłowego więźniów (urządzanie odczytów, wykładów itp.);
- c) ogłaszać więźniom, że kto z nich najchętniej i najrychlej odzwyczai się od trunków, będzie prędzej wypuszczony na wolność.

ALKOHOL I ZBRODNIĘ.

W Brukseli niedawno ukończył swe czynności międzynarodowy kongres karny, na który przybyli najwybitniejsi znawcy prawa karnego. Kongres żywo zajął się obmyśleniem środków do walki z alkoholem wśród więźniów. Z długiego szeregu referatów wygłoszonej w tej palącej kwestyi, wynika, iż między alkoholizmem a skłonnością do przestępstw istnieje ścisły związek. We Francyi liczba zbrodni wzrasta w stosunku do zużywania trunków. Profesor Maison stwierdził, że w więzieniu w Louvalu, wśród skazanych do ciężkich robót, było 44% alkoholików, wśród skazanych *na śmierć* 60%. Według zdania naczelnika więzień belgijskich, 75% więźniów popełniło przestępstwo po pijanemu. Wielce charakterystyczny i ciekawy fakt zakomunikował na kongresie *były* generalny prokurator w Zurychu Otto Lang, a mianowicie, iż z liczby 141 więźniów, tylko 16. spełniło swe przestępstwo w takim dniu i w takiej godzinie, gdy ogół ludności nie może oddawać się pijaństwu (t. j., gdy szynki pozamykane), pozostali zaś 125 przewinili, albo w sobotę wieczorem, albo w niedzielę, albo w poniedziałek. Jeden z mówców przypomniał zebraniu, iż podczas rozpraw w parlamencie niemieckim nad projektem walki z alkoholizmem (1891 r), dowiedziono, że wśród zabójców jest 43% pijaków, wśród usiłujących popełnić zabójstwo 63%, wśród podpalaczy 47%, wreszcie wśród złodziei 51%. Do powyższych danych garść ciekawych uwag dorzucił Doktor Bähr, lekarz jednego

*) Apostołowie trzeźwości, założyciele i kierownicy stowarzyszeń wstrzemięźliwości musza oczywiście świecić przykładem, jeżeli nie zupełnej wstrzemięźliwości, co we Francyi nie może być wymaganem, to przynajmniej wstrzemięźliwości względnej. Biskup mógłby dodać, że od 18 lat sam wcale nie używał trunków.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

Posyłam na utrzymanie i rozszerzenie zakładu, który uznaję za najpotrzebniejszy i najubożniejszy ze wszystkich mi znanych zakładów 400 marek. Szczęść Boże! _____ Ks. H. Obiegło.

Zmiał światła na grobie N. posyłam na cele zakładu 6 kor.

Szczęść Boże w waszej pracy!

M. S.

P. P. Urzędnicy kancelaryi gł. J. W. P. Hr. Po-tockiego w Krzeszowicach na zakład zamiast wieńca na trumnę ś. p. St. Kluczyckiego 40 kor., ks. Jan Szewczyk 4 k., ks. Andrzej Mytkowicz 2 k., p. W. Bojniewiczowa 10 k., p. Borucke 5 mrk., p. W. Staffi 50 k., p. Brzostowicz 10 k., p. M. Protschke 3 k., p. Ferd. N. 5 mrk., ks. Jan Głowacz 10 k., ks. prób. Jan Biega 6 k., p. Tekla Wędrychowska 8 k., p. Maciej Wjauecki 10 k., p. Bronisław Łukasiewicz 10 k., ks. prób. A. Siemiński 10 k., Prześwietny Wydział Eady powiatowej w Samborze 40 kor., ks. Krementowski 20 kor., p. T. Eamp 2 k., p. M. Laskowska 1 k., p. Latusek 10 k., ks. Jan Siemiński 20 Mszy św.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

88

Rok III

Grudzień 1900 r.

Nr. 12.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 k. 20 hal.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1'40 mrk.	W innych krajach	2 franki.

**Dla Członków Towarzystwa
„Powściągliwość i Praca” za darmo.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kler. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Szanownym Członkom Towarzystwa i Czytelnikom naszym zasyłamy najserdeczniejsze życzenia Świąt Bożego Narodzenia wesołych w Panu i wszelakiego błogosławieństwa Bożego z rąk Boskiego Dzieciątka.

Rok niniejszy posunął znacznie naprzód nasze Towarzystwo i nasze zakłady wychowawcze — głównie dzięki Opatrzności Boskiej i ofiarności szlachetnych Członków wspierających i Dobrodziejów naszych. Przez ten rok wychowywało się w naszych zakładach nieustannie około 200 młodzieży, ucząc się gospodarstwa rolnego, chowu bydła, ogrodnictwa, pszczelnictwa i różnych rzemiosł i muzyki.

Wśród roku przyjęliśmy 63 młodzieży. W ciągu roku wyszło od nas 65 a jeden chłopczyk zmarł. Zaś w chwili obecnej wychowuje się w Miejscu Piastowem 206 młodzieży.

Utrzymanie osoby jednej kosztowało 28 hal. dziennie a wszystkich dni utrzymania, było 62.050.

Utrzymanie tedy wszystkich osób kosztowało nas 17.374 koron. Nadto na wykończenie domu 3-piętrowego, w którym od roku przeszło mieszkamy — i na podniesienie naszych warsztatów wydaliśmy prawie drugie tyle.

Ostatni numer naszego miesięcznika „Powściągliwość i Praca” drukowaliśmy w 9000 egzempl. a nadto wydaliśmy pożyteczną książkę ludową „Dzwony w Krośnie” w 1000 egz. A ponieważ żądano z kraju i z zagranicy, abyśmy założyli i poza Miejscem Piastowem zakłady wychowawcze a do tego potrzeba

koniecznym odpowiednio wyrobionych kapłanów, posłaliśmy do Rzymu na studia filozofii i teologii czterech naszych kleryków, którzy uczęszczają na wykłady w uniwersytecie gregoriańskim.

W tej chwili stawiamy w domu 3-piętrowym piec kafłowe, za które mamy zapłacić fabryce 3.000 koron. A winniśmy za materiały pobrane na budowę domu wspomnianego jeszcze kilka tysięcy koron. Wartość naszego domu 3-piętrowego oszacowana jest na 112 tysięcy koron.

Codziennie zgłaszają się do nas osoby z całej Polski ze wszystkich warstw prosząc o przyjęcie dzieci ubogich i opuszczonych, a wiele z nich osobiście się stawia: a tu nie ma już miejsca, zwłaszcza, że dom największy nie wykończony — a my funduszy stałych nie posiadamy.

Ażeby poznać należycie pożyteczność i doniosłość naszych zakładów, potrzeba je oglądać na własne oczy i im się dobrze przypatrzeć.

Szanowni Ziomkowie raczą tedy i nadal pamiętać o naszym Towarzystwie i o naszych zakładach.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Św. Karol Boromeusz.

(Dokończenie).

Nieraz w jednym dniu rozdał ubogim kilkanaście tysięcy. A mimo tego wielkie te jałmużny niczem jeszcze są w porównaniu z bohaterskim poświęc-

niem się bliźnim, w czasie głodu i morowej zarazy, która w straszny sposób nawiedziła jego dyecezyą, a szczególnie miasto Medyolan. Rozdawszy wszystko oddał samego siebie za ratunek owiec swoich, widząc w nich cierpiące członki Chrystusa odwiedzał i pocieszał chorych, usługiwał im sam zwyczajnie, udzielał ostatnich Sakramentów, gdyż nawet kapłani obawiali się nieść chorym pomoc, jednakże dobry jego przykład działał wiele, gdyż przeszło stu kapłanów, którzy go naśladowali padło ofiarą, poświęcenia swego, on sam dzięki cudownej Opatrzności Boskiej ocalał na pociechę mieszkańców miasta Medyolanu zdziesiątkowanych przez zarazę. Dla przebłagania Pana Boga i uproszenia miłosierdzia, nakazał odprawić uroczystą procesją, w której on sam przewodniczył z krzyżem w ręku, z powrozem na szyi, boso, z pokrwawionymi nogami, które sobie poranił na ostrych kamieniach.

Dopiero w czasie tak okropnej klęski, pokazało się w całej pełni jak to dobrze mieć kogoś, któryby się nieszczęśliwymi zaopiekował, a było tego bardzo potrzeba, ponieważ zdarzały się wypadki zupełnego opuszczenia. Rodzice opuszczali nieraz swe dzieci, te znowu swych rodziców, a święty nie opuszczał nikogo, lecz czy we dnie, czy w nocy, nawet niewołany przychodził i cieszył nieszczęśliwych. Chociaż święty tyle dobrego czynił dla bliźnich, miał wszakże swoich nieprzyjaciół, którzy go oskarżali, zapozywali przed sąd tak, że dla zawistnych potwarzy, kilkakrotnie był narażony na ciężkie przejścia i zatargi ze ziolkami. Najpierwszymi oskarżycielami świętego byli ci, którym się nie podobała jego karność, albowiem ukracała im poprzednie nadużycia i nierzetelności. Takimi byli moi obrażeni strofowaniem za różne przekroczenia; były niesforne klasztory, w których upadło pierwotne zachowanie reguły; takim było zabronienie przeciągania niektórych uciech światowych, jak zapustów; posądzano go nawet, że działa na szkodę państwa i Kościoła; ale że jest to cechą dusz wybranych i świętych, aby były doświadczone ustawicznie na tym świecie, musiał i święty przejść przez próbę utrapień, potwarzy i przeciwności. Sprawa jego została wytoczoną przed papieża Grzegorza XIII., który początkowo odrzucił ją jako bezzasadną, lecz później zniewolony do jej roztrząśnienia, aby potwarcom usta zawrzcę, wydał uroczyste wyrok uniewinniający świętego.

Święty arcybiskup nie gniewał się bynajmniej na tych, którzy mu sprawiali podobne przykrości. Gdy się dowiedział, że główny sprawca potwarzy rozchorował się śmiertelnie, sam pośpieszył do niego i był mu w godzinę śmierci bardzo pożądanym przyjacielem. Inny znów chciał odebrać życie świętemu. Ponieważ w przywileju nadanego mu przez

Stolicę świętą, zabrał się do przywrócenia karności zakonnej w Zgromadzeniu Humilianów, jeden z członków tego zgromadzenia postanowił się na nim zemścić. W tym celu udał się do jego domowej kaplicy, w której odmawiał pacierze wieczorne razem z domownikami, a dostawszy się blisko ołtarz strzelił do świętego w sam środek pleców. Jedna kula uderzyła go silnie, ale nie zabiła pozostawiając do śmierci czarną plamę na ciele; druga padła na ziemię, a trzecia ugrzęzła w ołtarzu. Święty nie ruszył się, nawet zakazał chwywania zbrodniarza i dalej spokojnie kończył pacierze, jak gdyby nie nie zaszło

Nie jest to rzeczą zbyt dziwną, że święty nie obawiał się zasadzek. On pragnął śmierci, a był do niej zawsze przygotowanym, prócz tego, wiedział, że bez woli Bożej nawet mu włos z głowy nie spadnie. Stąd był wesołym i usposobienia swobodnego. Gdy pewnego razu dla towarzystwa zabawiał się z drużym grą w szachy, wszczęła się rozmowa o śmierci i każdy z obecnych objawił sposób w jakiby sobie życzył do niej się przygotować. Zapytany arcybiskup odpowiedział, że choćby wiedział, że za godziny umrze, kończyłby grę w szachy, co dowodziło, że wszystko czynił w świętej intencji dla miłości Boga i każdej chwili był gotów na śmierć.

Święty miał zwyczaj odprawiać corocznie ćwiczenia duchowne, czyli rekolekcje, na które się udawał na osobne miejsce, w czasie takich ćwiczeń dostał napadu febry i słabość poczęła przybierać groźne rozmiary. Przywieziono go do Medjolanu już umierającego, gdzie też opatrzony ŚŚ. Sakramentami nie spuszczać oczu z Pana Jezusa ukrzyżowanego, leżąc na ziemi posypanej popiołem oddał ducha Bogu 3 listopada 1584 roku, przeżywszy nie więcej jak lat 46. Ostatnie jego słowa były: „Oto Panie idę zaraz” tak był pewny nagrody niebieskiej, na którą sobie zasłużył swym życiem świętem. Papież Paweł V. policzył go w poczet świętych już roku 1610, a dzień jego pamięci naznaczył na 4 listopada. Pamięć jego życia czynnego i praktycznego pozostaje w pismach, które zostawił.

Wydał dzieło pod tytułem: „Katechizm Soboru Trydenckiego”, dalej „Przestrogi dla spowiedników”, „Ustawy i prawidła stowarzyszenia szkół chrześcijańskich”, Instrukcje do sprawowania Sakramentów św.”, „Homilie i przemowy dla swej archidiecezyi”.

Opieka nad pijakami.

Zgromadzenie szwajcarskie psychiatrów uchwaliło zasady do ustawy o postępowaniu z pijakami. Wyjmujemy z nich najważniejsze.

Przewodnią myślą tych uchwał jest, że pijacy są chorymi, a nie karygodnymi, z czego wynika, że ustawy o pijakach nie mają mieć charakteru policyjnego, że wykonanie ich ma być poruczane władzom zdrowotnym, nie zaś policyjnym i że wreszcie pijacy nie mają być oddawani do domów pracy przymusowej i zakładów poprawczych, ale uleczalni do zakładów leczniczych, a nieuleczalni do schronisk czyli asylów. W zakładach leczniczych mogą być umieszczeni nie tylko tacy, których tam władze przymusowo oddadzą, ale i ci, którzy dobrowolnie tego zażądata.

Przed przymusowym oddaniem następuje ostrzeżenie — ponieważ możliwe jest pod wpływem takiej przestrogi, przystąpienie do Towarzystwa wstrzeźliwości. Prawo uczynienia wniosku przymusowego umieszczenia w zakładzie mają: rodzina, gmina, władze rządowe i sadowe i opieka nad ubogimi. Postępowanie ma być szybkie, uproszczone, niekosztowne — ale połączone z ostrożnościami, aby uniknąć możliwych nadużyć. Orzeczenie o przymusowym umieszczeniu w zakładzie musi być zatwierdzone przez wyższą władzę zdrowotną.

Leczenie trwa 6—18 miesięcy, kosztą postępowania i leczenia, o ile środki pacjenta nie wystarczają, mają być pokrywane z 10-tej części dochodu z monopolu wódczanego, przypadającej gminom. Jeżeli pijaństwo ojca rodziny sprowadza na rodzinę niedostatek, to należy dać jej wsparcie z tego samego funduszu, ale tak, ażeby przez to nie przeciągało się leczenie. Umieszczenie w zakładzie leczniczym dla alkoholików ogranicza z reguły osobistą zdolność działania tylko o tyle, o ile tego cel umieszczenia w zakładzie wymaga. Poddanie pod kuratelę tylko wyjątkowo jest konieczne.

Zakłady lecznicze dla alkoholików nie powinny być zakładami państwowymi, wtedy bowiem ich policyjny charakter szkodziłby ich działalności. Mają to zatem być zakłady przez państwo subwencyonowane i pozostawać pod jego nadzorem. Zakłady te muszą starać się o ścisłe stosunki z towarzystwami wstrzeźliwości.

Autorowie projektu tak są przeświadczeni o konieczności takiego związku, że piszą: „Założenie zakładu leczniczego dla alkoholików bez związku z dobrze prowadzonymi stowarzyszeniami wstrzeźliwości — jest bezużytecznym wydatkiem. Natomiast schroniska dla nieuleczalnych pijaków muszą być zakładami państwowymi — a powstać mogą tak jak zakłady dla obłąkanych, przez umowy między kantonami.

Że te uchwały nie zostaną na papierze, dowodzi uchwała rady związkowej kantonu Thurgau, która opracowała projekt ustawy o alkoholikach. Wedle projektu, osoby oddające się nałogowi pijaństwa, mają być oddawane do zakładu leczniczego, jeżeli są ule-

czalne — a nieuleczalne albo do zakładu dla obłąkanych, albo do schroniska dla alkoholików. Umieszczenie w zakładzie jest przymusowe albo dobrowolne. Przymusowe może być orzeczone tylko na podstawie opinii lekarza powiatowego, albo kantonalnego lekarza obłąkanych. Koszta utrzymania ponosi państwo — jeżeli zachowany będzie minimalny czas leczenia sześciomiesięczny.

W Zurychu powstał komitet, który zwraca się do ogółu z wezwaniem do subskrypcji celem założenia „wolnego od alkoholu domu ludowego”. Celem tej instytucji będzie: Utrzymanie jadalni, dającej dobry a tani wikt rano, w południe i wieczorem, albo też wedle życzenia i częściowo. Można będzie brać potrawy do domu. Napoje alkoholyczne są stanowczo wykluczone. Dalej będą w domu ludowym: kąpiele w wannach i natryskowe, czytelnia, biblioteka, sala do zabaw i t. p. Koszt budowy i urządzania — nie licząc placu pod budowę — jest preliminowany na 680.000 franków. Kapitał towarzystwa ma się składać z udziałów po 25 franków. Towarzystwo ukonstytuje się, gdy będzie subskrybowana kwota 300.000 franków.

REFORMA W SZKOLE WE FRANCYI

Bankructwo dzisiejszego systemu wychowawczego we Francji rzuca się w oczy powierzchownemu nawet obserwatorowi. Wszyscy też, z wyjątkiem chyba tych, co z opłakanych obecnych stosunków korzyści dla siebie ciągną, pragną jak najszybciej zmiany na lepsze. Potrzeba reformy szkolnictwa dojrzała już w społeczeństwie francuskim, można też mieć uzasadnioną nadzieję, że szkoły francuskie w niedalekiej już przyszłości staną na takiej stopie doskonałości, jaką poszczycić się mogą zakłady naukowe w sąsiedniej Anglii.

Reforma ma głównie na celu trzy następujące punkty:

1. Rozwój inicjatywy osobistej;
2. Zniesienie języków martwych: łacińskiego i greckiego;
3. Rozwój fizycznej strony wychowania, ostatnie bowiem pokolenie odczuło na sobie bardzo dotkliwie skutki przeżytego systemu.

Punkt 1-szy napotyka wprawdzie na pewne trudności, polegają one jednak tylko na nieporozumieniu. Wielu jest zdania, że rozwój inicjatywy osobistej wpłynie ujemnie na ducha karność; w rzeczywistości jest jednak przeciwnie i rozwój samodzielności przyczynić się tylko może do wzmocnienia karność. Najlepszym dowodem jest młodzież szkolna w Anglii. Anglika od najmłodszych lat przyzwyczajają do

samodzielności, równocześnie jednak wpajają weni przekonanie, że karność jest niezbędną. Z przekonaniem tem idzie on przez całe życie, nie odczuwając zgołą ciężaru jego.

Zniesienie języka łacińskiego i greckiego spotyka się z wielkim oporem ze strony zwolenników wychowania klasycznego. Ogół jednak wie dobrze, że martwe te języki nie są w stanie oddać w życiu tych usług, jakie niezaprzeczenie przynosi ze sobą poznanie języków obcych i literatury nowoczesnej.

Na punkt 3-ci, dotyczący podniesienia z fizycznej strony wychowania, zgadzają się wszyscy w zasadzie. Wielu odstrasza jednak wielkie jakoby koszty, połączone z przeprowadzeniem tego zadania. Pojęcie takie jest mylne i wobec korzyści, jakie dać może uwzględnienie, większe niż dotąd, fizycznej strony wychowania, wszelkie względy materialne powinny ustąpić.

Zrozumiał to bardzo dobrze rząd francuski, który sprawę tę wziął w swoje ręce. Przy ministerium oświaty utworzona została komisja, która już od pół roku zajęta jest zbieraniem materiału w tym kierunku. Komisja określiła sobie szeroki program działania, powołując do owocnej tej pracy wszystkie niemal czynniki społeczne. Biorą więc udział w obradach, prócz profesorów i pedagogów, przedstawiciele wszystkich zawodów i rzemiosł. Nawet szerokie warstwy publiczności dopuszczone zostały do wypowiedzenia swego zdania, słowem nie zaniedbano niczego, ażeby tylko kwestyę zbadać jaknajwszechstronniej, z uwzględnieniem opinii publicznej, w najszczerszym tego słowa znaczeniu.

Liczba młodzieży szkolnej we Francji, kształcącej się w liceach i kolegiach rządowych, wynosi 84.569. Jeżeli do tego dodamy zakłady naukowe, utrzymywane przez Jezuitów poza obrębem Francji n. p. w Monako, mające jednak wszelkie cechy szkół francuskich, otrzymamy, że ogólna suma młodzieży szkolnej wynosi we Francji 200.000 uczniów. Istnieją jeszcze nadto szkoły prywatne, w których liczba wychowanców wynosi wprawdzie tylko 12.000, które jednak pierwsze dały inicjatywę do przeprowadzenia projektowanej reformy. Szkoły rządowe idą tylko za ich przykładem, wprowadzać u siebie inowacje, przyjęte przez prywatne zakłady naukowe.

Przyznać również trzeba, że szkoły duchowne, aczkolwiek opierają się energicznie wszelkim dążnościom reformatorskim, zwłaszcza co do dwóch pierwszych punktów, wyprzedziły znacznie zakłady rządowe co do uwzględnienia fizycznej strony wychowania młodzieży. Wychowawcy Jezuitów uprawiają ćwiczenia gimnastyczne na wielką skalę i zabawy na wolnym powietrzu, otrzymują zdrowe jedzenie, mieszkają w izbach, odpowiadających wszelkim wa-

runkom higienicznym, słowem korzystają z wszystkich tych ulepszeń, jakich wymaga nowoczesny system wychowania. Kolegium Jezuitów w Arcueil pod Paryżem pierwsze zaprowadziło u siebie tak zwane korpusy wakacyjne, których zadaniem urządzić podczas letnich wakacji wycieczki po kraju i za granicę: do Szwajcaryi, Niemiec, Hiszpanii, a nawet Stanów Zjednoczonych.

Dzięki wogóle agitacji znanego pracownika na tem polu, Edmunda Demolinsa, uczyniły szkoły prywatne ważny krok na drodze reformy szkolnictwa. W najbliższej przyszłości mają być otwarte we Francji dwa nowe kolegia prywatne, wzorowane na najlepszych typach szkół angielskich. Jedno z nich, noszące nazwę „Kolegium normandzkiego”, powstaje w pobliżu Rouen. Będzie to bogato urządzone internat wiejski, na wzór podobnego w Garroy, w Anglii, otoczony pięknymi uprawnymi gruntami dla użytku wychowanców. Kolegium drugie, pod nazwą „l'Ecole des Roches”, o wiele skromniejsze, otwarte zostanie już w jesieni b. r., a wzorowane będzie na tak zwanych „szkołach publicznych”, cieszących się w Anglii wielką popularnością.

W szkołach takich, zakładanych po wsiach, panuje też wiejski tryb życia. W środku wsi stoi główny budynek, mieszczący sale szkolne, biblioteki, czytelnie, muzeum i t. d. W odległości 2 — 3 kilo metrów rozsiane są mieszkania profesorów; każdy z nich trzyma na stancyi 10 — 30 wychowanców, dając im zupełne utrzymanie za opłatą, której wysokość określa zarząd szkoły. Profesor jest opiekunem i dozorcą zamieszkałych u niego wychowanców, za których odpowiada wobec zarządu szkoły, rodziców i krewnych. Dzieci żyją jakby w domowym ognisku, zdała od wszelkich szkodliwych wpływów postronnych, nieuniknionych w wielkich internatach, skutkiem nagromadzenia się najrozmaitszych żywiołów. Szkoła taka może dać przytułek kilkuset nawet wychowancom, bez potrzeby uciekania się do systemu koszarowego.

Podobna szkoła istnieje także w okolicach Lyonu, nie dla wszystkich jednak dostępna, przyjmuje bowiem tylko dzieci Francuzów, ożenionych z Angielkami i to ze sfer arystokratycznych.

Na razie więc reforma szkolnictwa francuskiego ogranicza się do utworzenia dwóch, wyżej wspomnianych, szkół nowego typu. Wobec jednak ogólnego zainteresowania się tą sprawą, można mieć nadzieję, że powstaną tam wkrótce liczne inne szkoły takie, dostępne dla najuboższych nawet warstw społeczeństwa, jako najbardziej oświaty potrzebujących.

Stowarzyszenie św. MICHAŁA ARCHANIOLA

Słowo wstępne.

Na schyłku XIX. stulecia, kiedy się rozwieliły po świecie kult i wpływ szatana, Opatrzność we wszystkich czasach przychodząca z pomocą potrzebom Kościoła, podała chrześcijańskiemu światu przez usta Leona XIII. lekarstwo przeciwko złemu.

Oto nieomylny a panujący nam dzisiaj zastępca Chrystusa Pana, rozpoczynając rządy swoje w Kościele, powierzył cały świat katolicki opiece Archanioła św. Michała, potężnego pogromcy czarta. Uczcił on go modlitwą, która sam ułożył a w której wspomina o podstępnej niegodziwości potęg piekielnych, czyhających na dusze nasze. Z jego rozkazu, w tej oto chwili niebezpieczeństwa i groźby, głos wiernych sług Bożych, wznosi się codzień do stopni ołtarzy do Księcia zastępów niebieskich, do „Stróża wybranego ludu.” Codzień, po odprawieniu Mszy świętej, tysiące kapłanów wzywają o pomoc odwiecznego Pogromcę piekieł w tej walce, którą nawzajem wpływom szatana wypowiada świat katolicki. Za głosem pasterzy lud także do św. Michała wznosi prośby błagalne. Pod wezwaniem niezwalzonego Archanioła, zawiązały się rozliczne bractwa, mające na celu „ratowanie dusz zbłąkanych i przeciwdziałanie złemu.” Do takich bractw należy Stowarzyszenie, zatwierdzone w tym roku dla Polski.

Wobec braku u nas dostatecznych religijnych wpływów Kościoła, wobec zepsucia dzisiejszej młodzieży, prądów bezwyznaniowości i skrycie działającej masonii, niesienie pomocy duchowej, rozszerzanie światła wiary, ostrzeżenie przed fałszem i podstępem działaniem nieprzyjaciela dusz naszych, powinny leżeć na sercu każdemu.

Pracę takich apostołów, pobłogosławił Leon XIII., przywiązując do niej liczne odpusty.

Tak więc ci wszyscy, którzy z pobudek miłości Bożej poświęcą się ratowaniu dusz bliźnich, zaczerpną za życia z obfitego skarbu łask niebieskich, a w nagrodzie zapowiedzianej przez św. Augustyna „*animam salvasti, animam tuam praedestinasti*”, zbawiwszy jedną duszę, własnej duszy zapewniłeś zbawienie — znajdą, nie wątpimy, bodziec najpotężniejszy do apostołstwa w imię Chrystusa.

Wierni słudzy Chrystusa Pana winni się łączyć dla wspólnej pracy.

Łączność działania ludzi dobrych była uważana zawsze za konieczną, aby się wzajemnie utrzymywali w dobrem i bronili się skutecznie od złego. Takiej łą-

czności przykład dają nam Chrześcijanie pierwotnego Kościoła, którzy bez względu na grożące im ustawiczne niebezpieczeństwa, ścieśniali się coraz bardziej w jednym uczuciu miłości i wiary, aby się wspierać i pocieszać wzajemnie wśród prześladowania. Sam Pan Bóg uczy nas tej prawdy, gdy mówi, iż najsłabsze siły gdy się połączą, stają się potężnymi i jeżeli łatwo zerwać sznur jeden, trzy splecione zerwać sznury trudnym jest! Eccl. IV. 12 „*sznur troisty nie łatwo się przerywa*”. Łączą się ludzie! zawiązują się przeróżne spółki w sprawach doczesnych! i czemuż Synowie światłości byliby mniej wględnymi od synów ciemności? Nie, zapewne, my którzy się nazywamy chrześcijaninami, powinniśmy się skupiać w tych czasach przewrotności i łączyć, byśmy rozszerzali ducha modlitwy i ducha miłości temi środkami, których nam dostarcza religia, starając się w ten sposób odwrócić, a przynajmniej zmniejszyć niebezpieczeństwo, które grozi niewinności dziatwy i obyczajności młodzieży, wzrastającej obok nas, a mającej dźwżyć kiedyś losy społeczne.

§.2.

Stowarzyszenie św. Michała jest węzłem dla ludzi dobrej woli.

Najnowsze to Stowarzyszenie zatwierdzone w roku 1897 przez Leona XIII. i wzbogacone w mnogie odpusty, mogłoby i powinno się stać ogniwem dla ludzi wierzących a czynnych. Nie należy ono do takich, któreby wielką ilością modlitw i obowiązków krępowało ludzi zajętych, przeciwnie, tem się właśnie wyróżnia od bractw istniejących dotychczas (dla których w kilkakrotnie na dzień powtarzanych modlitwach, oraz godzinkach i rozmyślaniach, zawarto cel ascetyczny), że obowiązują je tylko: krótka codzienna modlitwa do św. Michała, ta właśnie, którą Leon XIII. ułożył: „*Święty Michale Archaniele broń nas w walce*” i kilka aktów strzelistych: „O Jezu miłości niepojęta, naucz mnie miłości Twojej,” lub jeszcze: „Tak mało, Panie, masz na tej ziemi sług wiernych, weź mnie z całą nędzą moją za sługę Twego,” wraz z Komunią św. w dniach 8. maja i 28 września, oprócz, ma się rozumieć gorliwego współdziałania we wszelkich czynnościach, odnoszących się do celów Stowarzyszenia.

Musi więc każdy przyznać, iż jedna krótka modlitwa, dołączona do codziennego pacierza, uciążliwym obowiązkiem nie jest, a stanowi ona jednakże węzeł duchowny pomiędzy braćmi, środek wspólny działania i w obliczu Pana, odróżnia to nowe wojsko walczące dla chwały Jego.

Oby tych nowych żołnierzy Chrystusowych wyróżniały także te wielkie cnoty, którym w walce szatanem, zapewnionem jest zwycięstwo.

94.

O głównych cnotach zalecanych w Stowarzyszeniu.

Cnotą, która najwięcej sprzeciwia się szatanowi pychy, jest cnota pokory, a duchowi, który w nienawiści swojej dla duszy ludzkiej przemyśla wciąż o jej zgubie, należy przeciwstawić miłość dla dusz zbłąkanych i słabych.

Te dwie cnoty głównie powinny kierować Stowarzyszeniem.

Zadosyćczyni pokora za obrazę, którą Bogu Wszechpotężnemu i Jedynemu, śmiało wyrządził zbuntowany anioł. A miłość najdoskonalsza z cnót, o której sam Pan Jezus powiedział „miłością, ja mam” zagoi Boskim prawdziwie balsamem rany, zadane duszom przez grzech.

Im kto się więcej do jednej lub obu tych cnót poczuwa, tem bardziej winien się starać uczestniczyć w Stowarzyszeniu św. Michała. Kto głębszą poniżej się pokorą, kto gorliwą a czystą zapala miłością Boga i ludzi, ten więcej zdziała dla Boga i bliźnich, a przyczyni Stowarzyszeniu większych łask i błogosławieństw Bożych.

§.4.

Cel Stowarzyszenia i sposoby działania.

Stowarzyszenie św. Michała ma za jedyne zadanie ratować dusze zwiedzione wszelkiego rodzaju bezbożnością, a działać za pomocą następujących środków:

- a) przykładem religijnym stowarzyszonych;
- b) pracą zbiorową i pojedynczą wszystkich braci w niżej wymienionych kierunkach:

1° w zachęcaniu wszystkich do wyznawania szczerego i odważnego, oraz praktykowania publicznego religii katolickiej;

2° w przeciwdziałaniu wszystkim prądom antyreligijnym i antysocjalnym, usuwając wedle możliwości przedmioty zgorzenia;

3° w dostarczaniu w miejsce złych przedmiotów, przedmiotów dobrych;

4° w nawracaniu tych, którzy się od Kościoła odsunęli.

Bliższe określenie sposobów działania.

1. Zachęcanie do wyznawania szczerego i odważnego, oraz praktykowania publicznego religii katolickiej.

Aby działać najskuteczniej, Stowarzyszenie powinno się starać pozyskać jak najwięcej braci wśród młodzieży. Ponieważ męstwo jest jedną z cnót najbardziej pociągających wiek młody, najwięcej przemawiających do umysłów szlachetnych, przeto odważne wyznawanie Boga i Jego nauki może być jedynie

przeciwstawione odważnemu ateizmowi. Około odważnych wyznawców tworzyć się winny w szkołach i fabrykach koła coraz szersze dobrze myślącej młodzieży.

Wyrobionych i szczęśliwszych w nawracaniu dusz apostołów swoich, Stowarzyszenie wysyłać będzie do tych kółek bezbożnych, albo osób prywatnych, których wpływy najwięcej szkodzić będą społeczeństwu.

We wszystkich okazyach, młodzież manifestować powinna silne swoje przekonania. Ale, że wiara bez uczynków płonna jest, więc też bracia będą przede wszystkim starali się być przykładem pobożności w wypełnianiu obowiązków religijnych.

2. Przeciwdziałanie wszystkim prądom antyreligijnym i antysocjalnym, usuwając o ile możliwości przedmioty zgorzenia.

Demoralizujące wpływy wywierają książki. Praca Stowarzyszenia św. Michała winna się przede wszystkim skierować ku oczyszczeniu bibliotek publicznych i czytelni. Starać się trzeba obsadzać braćmi i siostrami czytelnie bezpłatne ludowe, a jeśli można i publiczne płatne, aby przeszkodzić tendencyjnemu rozdawnictwu złych książek. Grono oświeconych i religijnych ludzi, będzie oceniać wszystkie książki, wychodzące w ciągu roku i takowe segregować na pożyteczne, obojętne i szkodliwe. Uproszona jedna z firm katolickich drukować będzie co roku tak ułożony katalog, aby osoby dobrej woli, rodzice dbali o moralne wychowanie dzieci, widzieli jaki wybór czynić, a jakich się książek wystrzegać. Zadaniem komitetu cenzury, będzie czuwać nie tylko nad duchem religijnym w książkach, lecz także nad ich tendencją społeczną. Katalog Stowarzyszenia świętego Michała będzie obowiązujący na prowincyi i wszędzie, gdzie się tylko to Stowarzyszenie rozciąga.

Członkowie Stowarzyszenia obowiązani będą użyć wszystkich swoich wpływów, aby usuwać także z widowni publicznej, z wystaw, ze sklepów i t. p., wszelkie obrazy i ryciny gorszące, jakie się coraz częściej w handlu pojawiają.

Przeciwdziałać będą także wszelkim tendencyjom i objawom gorszącym, które im Rada wyższa, kierująca Stowarzyszeniem, wskaże jako niebezpieczne.

3. Dostarczanie w miejsce dych przedmiotów, przedmiotów dobrych,

Ponieważ praca Stowarzyszenia skierowaną będzie przeważnie ku nawracaniu młodzieży, gimnazjalnej i uniwersyteckiej, potrzebującej książek w wielu naukowych kierunkach, staraniem Stowarzyszenia założyć należy przede wszystkim kilka bibliotek naukowych najlepszej tendencji, odpowiadających fakultetom uniwersyteckim, tak, aby doborem dzieł naukowych pociągnąć jak najwięcej czytelników.

Stowarzyszenie zajmie się także rozdawnictwem po fabrykach, przedmieściach miast większych i innych zbiorowych punktach kraju, książeczek nabożnych cenzuralnych, obrazków w guście „śmierć grzesznika” — „sad ostateczny” — „Najświętsza Panna w Lourdes” i t. p., oraz medalików Niepokalanego Poczęcia, św. Benedykta, Przenajświętszej, Twarzy i t. d., jako oznak żołnierzy Chrystusowych, i odnoszących się znaczeniem i przywilejami swymi do walczących z wpływami szatana.

4. Nawracanie tych, którzy się od Kościoła odsunęli.

Jeżeli samą wymowa i jasnym wytłomaczeniem prawd wiary, osoba niewierząca nie da się przekonać, trzeba się starać uzyskać od niej obietnicę, że się podda dyspacji i argumentacji religijnej w obecności dwóch braci a jeśli to możliwe, w obecności lub w mieszkaniu kapłana.

Uważać trzeba, aby każde słowo nawracającego w imię Chrystusa było wyrazem nieograniczonej miłości, tak aby niczem miłości własnej bliźniego nie zadrasnąć, ale pokazywać mu przyjaźń najszczerzą i tej mu dochowywać.

Jeżeli członek, którego nawrócić pragniemy, zraza nas czy to zewnętrzną, czy moralną stroną, zmuszać się trzeba tem bardziej do kochania go. Widzieć w nim tylko duszę potrzebującą ratunku, modlić się tylko specjalnie za nią — polecać ją w świętej Ofierze kapłanów, członków Stowarzyszenia św. Michała i póty w pracy około niej nie ustawać, póki miłość Boża jej nie zwycięży. Używać względem niej jako broni najsukuteczniejszej jej własnych najwybitniejszych zalet. I tak: jeżeli jest czułą, dać jej sposobność zasmakować w miłosierdziu; łatwo bowiem słodkość dobrego uczynku odczuje, to co jest w niej dobrego przerobi ją prędzej, niż nasze argumentacje. Jeżeli jest wspaniałomyślną i hojną, zachęcić ją do ofiar, których duchowa pociecha zniewoli ją na zawsze dla Pana.

Każdy członek Stowarzyszenia powinien usiłować nawrócić chociażby jedną duszę w ciągu roku; to jest przyprowadzić ją do mężnego wyznania wiary św., do Sakramentalnej pokuty i do świętej Komunii. W następstwie jednak ma dalej czuwać nad nią, pokrzepiać i wielką otaczać miłością. Powinien z wielkiem zaparciem się samego siebie pozostać jakoby aniołem stróżem tej duszy, do której nawrócenia Pan miłościwy raczył go użyć za narzędzie,

Przedstawienie powyższych celów aprobacie Ojca Świętego.

Wasza Świątobliwości!

Utworzyło się Stowarzyszenie Archanioła św. Michała, którego celem jest nawracanie w świecie

dusz zbłąkanych. Członkowie tego stowarzyszenia, coraz to liczniejsi, należący do różnych stanów, a obojga płci, dają przykład życia chrześcijańskiego, działają przeciw prądom anty religijnym i antysocjalnym, tworzą centra katolickie wśród uczni i rzemieślników, wydają i rozpowszechniają dzieła nabożne, zachęcają do wyznawania szczerego i publicznego naszej świętej Wiary i usiłują przede wszystkim nawrócić do jej wyznawania niedowiarków i grzeszników, za nawrócenie których ofiarują modlitwy swoje i dobre uczynki.

To stowarzyszenie, którego stowarzyszeni żyją osobno, zbiera się tylko na zawezwanie Rady wyższej; niemniej działa łącznie w duchu posłuszeństwa, pokory, pobożności i miłosierdzia i ma nadzieję otrzymać w przyszłości konstytucję i potwierdzenie kanoniczne. Dzisiaj uprasza Waszą Świątobliwość, ażeby raczył do tej modlitwy „*Sancte Michaël Archangele defende nos in praelio,*” która stowarzyszonych obowiązuje codziennie, dołączyć taki warunek, modlitwę albo wezwanie, które Wasza Świątobliwość w swojej pieczołowitości o zbawienie dusz raczy uznać za stosowne, a dla podniecenia gorliwości braci swoich śmie prosić najusilniej o nadanie mu odpustów zupełnych oraz częstkowych.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

Ks. Jan Biega 8 k., ks. Józef Batko 2 k., ks. Andrzej Gonet 10 k., p. Apolonia Michułka 4 k., p. Józef Goryl 5 kor., p. Józef Dworzański 4 kor., Wydział Eady Powiatowej w Zbarażu 10 k., p. Dr. Mieczysław Safecki 10 k., ks. Dutkiewicz 4 k., ks. Amelikowski 5 k., ks. Szura 10 k., p. Bomau Gro-cholski 20 k., ks. Jan Zachara 10 k., p. Jan Jędrzej Kallay 11 k., p. Jakób Gierak 5 mrk., p. Pr. Wiluszyński 4 k., p. Marya Laskowska 8 k., p. J. Sy-roczyńska 5'20 k., p. Honorata Jabłońska 5 k., p. Sebastyan Wiktor 4 k., p. Franciszka Blaik 2 mrk., p. Marya Kurpierz 2 mrk., p. Marya Mróss 3 mrk., p. Anna Philipp 11 mrk., Towarzystwo Ubezpieczeń w Krakowie 50 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i dniem życia za złożone ofiary.

96